

D-r Julian Ochorowicz

Kandydat nauk przyrodniczych.

FIZYJOLOGIA WYŚCIGÓW

w ich stosunku

do krajowej hodowli koni

(PROJEKT REFORMY)



WARSZAWA

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka

1897.

FIZYOLOGIA WYŚCIGÓW.

WARSZAWA. DRUK EMILA SKIWSKIEGO

FIZYOLOGIA WYŚCIGÓW

w ich stosunku

do krajowej hodowli koni

(PROJEKT REFORMY)

przez

D-ra Juliana Sochorowicza,

KANDYDATA NAUK PRZYRODNICZYCH.



PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. K. 751.

WARSZAWA

Nakład Autora (Bracka 18)

1897.

<http://rcin.org.pl>

(5925)

Дозволено Цензурою.
Варшава, 17 Марта 1897 года.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.751



1000000008045

W naszym skromnem gospodarstwie narodowem, nie ma tak drobnej dziedziny kultury, któraby nie zasługiwała na poprawę i tak błahej kwestyi, w którejby nie można czegoś użytecznego powiedzieć. A choćby nawet to co powiem nie wydało się komu użytecznem, pocieszę się myślą, że dałem powód do dyskusyi i że skrytykowawszy moje wnioski, ktoś kompetentniejszy poda lepsze.

Wyścigi, same w sobie, są kwestyą błażą; ale nią być przestają, gdy się rozważy ich znaczenie w ogólnem krajowem gospodarstwie. W obecnych warunkach ekonomicznych hodowla koni wychodzi na plan pierwszy, a hodowla koni u nas znajduje się w coraz większej zależności od wyścigów.

Uważny czytelnik będzie miał sposobność przekonać się, że zaniedbanie krytyki w tej dziedzinie, naraża nas na stratę kilku milionów rubli rocznie, nie mówiąc już o zgubnym wpływie moralnym, jaki dzisiejszy system wyścigowy, przez pośrednictwo totalizatora, wywiera na niezamienne warstwy społeczeństwa.

Krytyka, stała się więc konieczną i pilną, a mojem zdaniem, dopełnić jej mógł z całą niezależnością, tylko człowiek, stojący poza rutyną hodowlaną, i nie wpisany do żadnego bractwa sportowego.

Z tą myślą, puszczam w świat niniejszą książkę.

Jeżeli zaś zwracam się raczej do szerszego koła czytelników, niż do samych ludzi fachowych, to po pierwsze dlatego, że występuję jako przyrodnik-obszernik, nie zaś sportsmen albo hodowca, a powtóre ponieważ nie od dziś doszedłem do przekonania, że wszelkie projekta radykalnej reformy tylko wtedy mają szansę poruszenia specjalistów, gdy ich ogół do tego pobudzi. Pani Rutyna jest rodzoną siostrą pani Powagi, i tak często

chodzą z sobą w parze, że trudno z jedną z nich porozumieć się na osobności. Dopiero gdy wróble zaczną świergotać na dachu o potrzebie jakiejś zmiany na lepsze, dopiero wtedy pani Powaga nadstawia uszu i prosi pani Rutyny, żeby na chwilę mówić przestała.

Obym był fałszywym prorokiem, ale zdaje mi się, że i te skromne reformy, o jakich mówić zamierzam, nie spełnią się nigdy, jeśli ogół, jeśli prasa, nie wywrą pewnego nacisku na koła fachowe, dzierżące w swoich rękach nietylko losy przyszłych Hungaryanów, ale i księgi praw wyścigowych.

Z powyższego nie należy jednak wnosić, że to, co powiem, będzie przeciwnem opinii wszystkich ludzi fachowych. Tak źle nie jest; głosy, żądające reformy wyścigów, wypowiadali dorywczo ci i owi, i niema prawie sportsmena, któryby mniej lub więcej braków obecnego stanu rzeczy nie uznawał. Chodzi więc tylko o to, ażeby te aspiracye ująć w jedną całość logiczną, dać im wyraz odpowiedni, dopełnić to co zaniedbano, i wreszcie, dostatecznem wy-

motywowaniem wniosków, zyskać dla nich zwolenników, którzyby mogli i chcieli wywrzeć nacisk na sfery decydujące, w duchu zasad fizjologii i ludzkości, a przeciw rutynie i hazardowi.

Zasada, poprawy ras krajowych przy pomocy krwi wyścigowej, dawniej bezwzględnie słuszna, od pewnego czasu domaga się zmian koniecznych, bądź w samych wyścigach, bądź w samej hodowli, bądź w jednych-i drugiej. Szeregiem faktów i rozumowań staram się wykazać, że dalsze trwanie w dotychczasowym kierunku prowadzi do upadku, podczas gdy odpowiednie w nim zmiany, mogłyby znakomicie podnieść wartość naszej hodowli koni, a tem samem i krajowe bogactwo.

Oparcie rozbioru na stosunkach panujących w Królestwie Polskiem, nie wyklucza jednak zasadniczego traktowania samej kwestyi wyścigów, oraz ich stosunku do wychowu koni wogóle; może więc przedstawiać interes dla każdego miłośnika koni, a specjalnie dla hodowców w ca-

łem Państwie Rossyjskiem, znajdujących się w analogicznych warunkach.

Ze względu, że kwestya reformy wyścigów, po raz pierwszy traktowaną jest równie szczegółowo, nie uniknąłem zapewne omyłek, których sprostowanie pozostawiam dalszej dyskusyi.

Część I książki obejmuje pobieżny szkic projektu, część II szczegółowe uzasadnienie, oraz wnioski ¹⁾.

¹⁾ Część I drukowaną była w „Kuryerze Warszawskim“ w r. 1896 -- część II w „Gazecie Rolniczej“ w r. 1896—7.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Cel wyścigów.

Czy wyścigi są instytucją użyteczną?

Sportsmeni mogą mi wziąć za złe samo postawienie kwestyi, dla nich bowiem nie ulega to wątpliwości. Pośpieszam dodać, że i dla mnie także, tylko z jednym małym zastrzeżeniem: wyścigi są instytucją użyteczną, a nawet niezbędną, *o ile odpowiadają swoim celom*. Możliwym zaś jest taki wypadek, że w zasadzie są instytucją użyteczną, *tylko nie takie, jakie się dziś praktykują*.

Cele wyścigów, poza przyjemną rozrywką na świeżem powietrzu, mogą być następujące:

1. *Ułatwić ocenę względnej wartości koni.*

Nie ulega kwestyi, iż najbardziej wyrazistą miarą względnej wartości koni jest wyścig. Ani

powierzchowne, ani nawet gruntowne obejrzenie konia, nie da nam równie dobrej miary porównawczej. Widząc, jak jeden odpada w wyścigu, mimo bata, gdy drugi w cuglach dobiega do mety, uprzytomniamy sobie od razu, o ile jeden jest lepszym od drugiego. Wyścigi są mikroskopem, powiększającym poglądowo różnicę wartości koni, i pod tym względem nic ich zastąpić nie może.

2. *Wykazać, jaki wpływ na ową wartość mają: pochodzenie, hodowla, trening etc.*

Jeżeli jedna stajnia wygrywa, a druga stale przegrywa, to widocznie ta druga popełnia jakieś błędy, bądź to w wyborze reproduktorów i matek, bądź w żywieniu i trenowaniu koni, bądź wreszcie w wyborze jeźdźców. Metodą wyłączeń możnaby wykryć te błędy i usunąć je. Wskazówki pod tym względem byłyby bardzo cenne, ale czy je dzisiejsze wyścigi dać mogą? Los w nich odgrywa tak wielką rolę, że jedna zaciera drugą.

3. *Rozwijać w koniach te przymioty, których od nich żądamy, a mianowicie szybkość i ambicję, odwagę i zręczność (przeszkody), siłę i wytrzymałość.*

4. *Przygotowywać reproduktorów, któreby owe przymioty mogły przekazać potomstwu.*

Rozumie się nie wyłącznie potomstwu wyścigowemu, gdyż zasada „wyścigi dla wyścigów“ byłaby błędnym kółkiem. Koń wyścigowy powinien poprawiać rasę krajową: na to zgadza-

ją się wszyscy. To jest cel główny, jak niektórzy twierdzą, nawet jedyny. Zachodzi tylko pytanie:

Czy czasem rozbrat między właściwościami konia pełnej krwi, a właściwościami konia rasy krajowej nie stał się zbyt wielkim, i czy krzyżowanie ryby z rakiem może do czegokolwiek doprowadzić?

Zasada dziedziczności nie jest bezwzględna, ale jest fizyologicznie i doświadczalnie stwierdzoną. Jakkolwiek nie wszyscy potomkowie pierwszorzędných wyścigowców dają tak duży procent dobrych koni, jak np. potomkowie Rulera u nas, niemniej jednak zasada jest słuszną i żaden przyrodnik przeciw mej nie wystąpi.

Przymioty indywidualne przenoszą się na potomstwo; koń zaś wyścigowy jest w pewnym względzie wyborowy, nawet niezależnie od tego, czy wyścigi same przez się zmierzają do poprawy rasy. A to z następującej przyczyny:

Koń wyścigowy, ażeby mieć szansę wygrania musi pracować w treningu. Jest to praca w innych względach bezużyteczna, ale ciężka, której nie przenoszą konie słabe, lub z zasadniczą jakąś wadą budowy. Wyjątkowo silne płuca, dobry układ kostny i zdrowe mięśnie są dla nich niezbędne. Łatwo zrozumieć, że koń zreumatyzmowany niedaleko zajędzie, że koń dychawiczny wcale biegać nie będzie. Niezbędność tego warunku: *zdrowia* sprawia, że wyści-

gi są rodzajem sieci, w której grzęzną konie węższe. Ów dobór sztuczny ma więc tę zasługę, że wskazuje do reprodukcji konie rzeczywiście wybrane.

Na nieszczęście jest to zasługa nieszczera, tak dalece nieszczera, że, jak zobaczymy, będziemy mieli prawo zapytać się, czy czasem dzisiejsze wyścigi, wyłączając konie słabe i leniwe, a odznaczając silne i rące, nie czynią następnie wszystkiego, co tylko mogą, ażeby owe, raz wyróżnione konie, owe jednoroczne znakomitości, jak najprędzej zrujnować i dopiero wtedy złożyć na ołtarzu kultury?

5. *Popierać racjonalną hodowlę w kraju przez odpowiednie nagrody.*

6. *Ułatwiać wyrobienie się umiejętności jeźdźców krajowych.*

Czy dzisiejsze Towarzystwa wyścigowe zgodziłyby się na powyższe określenie celów? Sądzę że tak.

§ 1-szy ustawy naszego Towarzystwa opiewa: „Celem Towarzystwa jest rozwój rasowości i hodowli koni w guberniach Królestwa Polskiego, oraz zachęta w rozmnażaniu i otrzymywaniu rodzajów koni, odznaczających się *szybkością, siłą i niezmordowaniem przy pracy*, przymiotami, tyloletniem doświadczeniem stwierdzonymi.“

Styl jak styl, ale myśl jest dobra. Chodzi tylko o to, jak ona wygląda w praktyce?

II.

Szybkość, siła i wytrzymałość.

W zeszłych wiekach wyścigi były próbą koni dobrych w ogóle: zaprzęgowych i wierzchowych, rycerskich i myśliwskich. Popis na wyścigach nie przeszkadzał im spełniać zwykłych przeznaczeń użytkowych. Dopiero w wieku XVIII-tym w Anglii wyścigi zaczęły się specjalizować jako odrębna instytucja, w części dla ulepszenia rasy, a w części i coraz to przeważniej, służąca celom gry hazardowej bogatych lordów. Dziś w towarzystwach wyścigowych ulepszenie rasy krajowej stoi na drugim planie, urządzenie widowisk jak najliczniej nawiedzanych na pierwszym, a w duchu ogólnej demokracji wszystkich dziedzin, obok lordów, znawców i hodowców, przy okienku totaliza-

tora stanął tłum, żądny zabawy i zysku, składający swoją daninę na cele... powiększenia liczby takichże widowisk.

W tym historycznym rozwoju trzeba uznać to, co było koniecznym, mianowicie *wyosobnienie się hodowli wyścigowej od wszelkiej innej, jako nowej gałęzi przemysłu*; ale wolno krytykować to, co nie było koniecznym, mianowicie *przewagę w tej nowej gałęzi przemysłu celów gry nad celami kultury*.

Specjalizacya miała swoje dobre strony: dała początek nowej rasie sztucznej, niewątpliwie pod wielu względami wyższej od dawnych ras miejscowych, a nawet od importowanej arabskiej, która się w angielską przerodziła. Przekonawszy się, że kilka koni wschodnich, sprowadzonych do Anglii w końcu XVII-go i w początkach XVIII-go wieku, siłą i rącością przewyższało znacznie wszystkie miejscowe staroangielskie, zaczęto ich wyłącznie używać do reprodukcji i wyłącznie ich potomstwem posiłkować się na torach. W ten sposób powstał koń „pełnej krwi,” to znaczy po ojcu i po matce pochodzący od owych wyborowych wyścigowców, posiadający jeden przymiot: chyżości w biegu, górujący nad wszystkimi innymi.

Dziedziczność, utrwalająca cechy nabyte, sprawiła, że konie pełnej krwi zapanowały bezwzględnie na torze. Dziś koń najlepszy, ale nie pochodzący w prostej linii od owych pierwszych wyścigowców (a rodowody ich lepiej są

znane, niż genealogie wielu rodzin arystokratycznych), nie bierze udziału w wyścigach.

Dlaczego? Bo nie ma szansy. Nawet konie półkrwi, to jest tylko po ojcu lub tylko po matce związane z angielskim rodowodem wyścigowym, rzadko się ukazują w szrankach, a zwycięstwa jednego z nich, dzięki indywidualnym przymiotom (u nas „Łowczy,“ „Prezes,“ „Polmodie“), należą na torze do osobliwości.

Pod wpływem owej sztucznej kultury, rasa wschodnia (przeważnie arabska), hodowana w Anglii dla celów wyścigowych, zmieniła się do niepoznania. Powiększył się wzrost, zady stały się podobne do charcich, wydłużył się korpus i szyja, kości porowate stały się zbitymi jak żelazo, rozrosły się mięśnie, pogłębiły się i wzmocniły do szybkiego oddechu płuca, dojrzewanie przyspieszyło się, inteligencja zacieśniła się, powiększyła nerwowość, stłumił się instynkt naturalny, wzmogły kaprysy i ambicya, i cała energia konia streściła się w jednym haśle: paść, a nie stanąć! Z dobrego, szlachetnego towarzysza człowieka, jakim był arab, koń pełnej krwi stał się nerwową maszyną do szybkich biegów, rywalem lokomotywy — nie ciągnącej pociągu.

Różnice tej nowej sztucznie wytworzonej rasy, od dawnej naturalnej, uplastyczni najlepiej następujące porównanie: biegnąc wyciągniętym galopem wyborowy koń arabski pokrywa w jednym skoku około 16 stóp terenu, angielski zaś

przeszło 24. Obliczając na sekundy: ponieważ wyścigowiec pierwszej klasy przebiega wiorstę średnio w 1 minutę 11 sek., a wiorsta ma 500 sążni ros. (sążeń ros. = 7 stóp), wypada przeto, że wyścigowiec pierwszej klasy przebiega w 1 sekundę około 50 stóp. Jest to szybkość naszych pociągów pośpiesznych (50 wiorst na godzinę).

Z taką szybkością żaden koń niepełnej krwi współzawodniczyć nie może. Ale i wyścigowiec, który jeszcze w r. z. był najlepszym, jeśli w tym roku nie był do wyścigów odpowiednio trenowany, pozostanie w tyle za gorszymi. Jest to więc w najwyższym stopniu sztuczne wyśrubowanie jednego przymiotu, nie zaś wykazanie naturalnych zasobów konia.

A tymczasem przyroda nic darmo nie daje i zbyt forsowna kultura jednej zalety, musi się odbywać kosztem innych. Ponieważ zaś niepodobna jest ograniczać szybkości koni na wyścigach, pozostaje tylko warunki gonitw zmienić w ten sposób, ażeby obok chyżości, i siła i wytrzymałość w grę wchodziły. Wtedy koń zwycięzca będzie rzeczywiście *lepszym*, nie tylko *szybszym* od innych i wyróżnienie go jako reproductora może naprawdę oddać usługi.

Statystyka gonitw wykazuje między innymi, co następuje:

1) Że chyżość konia wyścigowego została już od dawna doprowadzona do pewnej granicy, której fizjologia przekraczać nie pozwala. Dzi-

siejsi hodowcy pracują już tylko na to, żeby swoich wychowanców dociągnąć do tej miary, nie zaś, by ją naprzód posuwać. Jest więcej niż prawdopodobnem, że szybciej niż w 1 min. 8 s. żaden koń wiorsty przebiegać nie będzie. A chociażby to było możliwe — po co? Wprawdzie koń przebiegający wiorstę w 1 min. 7 sek., wart byłby na razie miliony, ale dla poprawy rasy końskiej nie miałoby to poważniejszego znaczenia.

2) Że różnice chyżości między końmi wyścigowemi są mniejsze, niż się wydają. Wzrokowy pogląd na tor powiększa je niesłychanie i chętnie nazywamy „gałganem“ tego konia, który przyszedł o kilkanaście sążni za innemi; ale jeśli zestawić, jak to uczyłem odnośnie do 63-ch koni, które w ostatnich latach biegały u nas na torze, tabelkę porządkową od najlepszych do najgorszych, to przekonamy się, że różnica czasu między najszybszym a najmniej szybkim wynosi zaledwie *pół minuty na dwie wiorsty*. Doprawdy niema o co muru głową rozbijać! I gdyby konie szybsze nie posiadały innych zalet, tylko tę właśnie szybkość, o ułamki sekundy wyższą jedne od drugich i tylko na krótkiej mecie, to nie byłoby po co urządzać wyścigów i wystawiać jedne konie na podziw tłumów a drugie na pośmiewisko.

3) Uważne obserwowanie przebiegu i czasu gonitw wykazuje, iż rozwijanie przez wyścigowca *maksymalnej* chyżości nie tylko nie jest

regułą, ale rzadkim wyjątkiem. Najczęściej koń raz tylko biega z szybkością maksymalną i to mu zresztą rzadko na dobre wychodzi. Tak np. „Krakus“ p. Grabowskiego, wygrawszy nagrodę „Golicyńską“ (Moskwa, 1891 r.) z niepraktykowaną szybkością 3 min. 38 sek. na dystansie 3-wiorstowym, prawdopodobnie już wówczas musiał nadwerżyć ścięgno, bo w następnym biegu okulał i skończył karierę.

Większość gonitw nie dosięga szybkości maksymalnej i w absolutnej większości wypadków należy sobie przedstawiać wyścig, nie jako równoległy bieg kilku koni, z właściwą każdemu z nich chyżością, lecz jako *pojedynek* z parowaniem ciosów, wreszcie z ciosem stanowczym na *finish'u*. Wygrywa nie ten koń, który biegł najszybszem tempem $\frac{9}{10}$ drogi, ale ten, który galopując tempem odpowiedniem, miał ciągle *zapas* sił do stanowczego wysiłku na *finish'u*.

Im koń lepszy, tem krótsza odległość od mety wystarcza mu, ażeby minąć przeciwników. Jest to więc nie sama szybkość, o którą starać się należy, ale *szybkość w wytrzymałości*, szybkość, niedochodzącą zresztą zwykle do granicy maksymalnej.

Ta drobna okoliczność ratuje sytuację, wykazując, że wyścigi nie mogą nawet być tak jednostronnemi, jak tego panujący dziś system wymaga, system zaniedbujący siłę, a potęgający tylko chyżość.

Ale to, co los sam wykrywa, poprawiając błędy człowieka, powinnyby być przedmiotem świadomej rozważki hodowców, którzy przekonaliby się wkrótce, że trenując konie pod nieco cięższą wagą i na większych dystansach, prędzejby doszli do wyrobienia owego *zapasu* sił, owej *szybkości w wytrzymałości*, niż dając koniom od razu ostre galopy, pod lekką wagą i na krótkiej mecie.

Wielki czas zmienić ten system i zrozumieć nareszcie, że wyciskanie konia jak cytryny, do niczego nie doprowadzi. Nie prowadziło do niczego nigdy, a tem bardziej teraz, kiedy szybka jazda końmi staje się anachronizmem, wobec znacznie szybszej jazdy welocypedami i samochodami.

Jeżeli nie co innego, to ukazanie się samochodów powinnyby skłonić sfery rządzące do rewizyi dawnych ustaw i zreformowania wyścigów, *ponieważ w przyszłości wymagać się będzie od koni wszystkiego innego, tylko nie nadmiernej szybkości, która już nikomu nie zaimponuje.*

Jest zasadą przyjętą w hodowli, że konie, które *najwięcej wygrały*, najwięcej są poszukiwane jako reproduktory i najdrożej się wynajmują (u nas od 25 do 750 rubli). Tymczasem rzecz to względna, a przy dzisiejszym systemie przeforsowywania, wygrywający najwięcej nie tylko nie daje większej gwarancji jako reproduktor, ale przeciwnie, może budzić obawę ner-

wowego wyczerpania, a tem samem i niezdolności do rozplodu.

Nie był to chyba prosty przypadek, kiedy w roku 1894 w Anglii, Francyi, Austrii i Rosyi jednocześnie wszystkie, największe nagrody, a mianowicie „Derby“ angielskie, wielka nagroda miasta Paryża, „Derby“ wiedeńskie i „Derby“ moskiewskie zostały zdobyte przez potomków mało znanych ogierów. (Ob. „*Jeździec i Myśliwy*“ Nr. 15 z roku 1894). A ponieważ wypadki takie zbyt często się trafiają, powstaje poważne pytanie, czy czasem koń pełnej krwi, tak forsownie jak dzisiaj wyciskany, nie przestanie nawet w tym jednostronnym kierunku nadmiernej szybkości zaspokajać wymagań hodowli?

Na torze znany jest wyraz *przetrenowanie*, ale pojęcie to nie odpowiada całkiem temu, co miałem na myśli, mówiąc o *przeforsowaniu*. Przetrenowanym jest koń, który zanadto pracował w treningu i wskutek tego wychudł i osłabł; przeforsowanym zaś może być koń w ogóle dobrze prowadzony, ale którego w jednym lub w kilku biegach zmuszono do maksymalnej szybkości. Organizm zwierzęcy jest bardzo podatny na zmiany i szybko się akkomoduje, ale pod warunkiem, żeby przystosowanie odbywało się stopniowo i nie przekraczało granicy fizjologicznej. Jeden za gwałtowny wysiłek może spowodować przeciągnięcie struny.

Z końmi jest to samo co z ludźmi. Przeciągnięcie, we wszelkich jego formach, spowodza

wyczerpanie nerwowe czyli tak pospolitą dziś *neurastenię*.

Jest zaś zupełnym błędem fizyologicznym, jeżeli ktoś sobie wyobraża, że akcja konia wyścigowego jest sprawą wyłącznie mięśniową. Akcja konia wyścigowego jest sprawą *psychiczno-nerwowo-mięśniową* i jako taka wymaga równomiernego rozwijania ambicyi, siły nerwowej i mięśni, a nie wyłącznie mięśni.

Koń źle usposobiony psychicznie lub przygnębiony nerwowo nie wygra wyścigu, chociażby miał nogi w porządku.

W stajniach wiedzą o tem, że gdy w dzień wyścigu niechętnie je owies, szanse są małe; ale o tem nie wiedzą, że brak apetytu jest częstokroć objawem ogólnej neurastenii, którą u konia zwykłemi środkami poznać trudno, i że w takim razie o najlżejszym wysiłku nie powinno być mowy. Zmuszając go wówczas do biegu, stawia się na kartę jego przyszłość wyścigową.

III.

Bat i serce.

Nierachowanie się z umysłowością i usposobieniem konia prowadzi do tego, że gdy nie chce biegać, albo nie ruszy od startu, albo jak Pompero w roku zeszłym zrzuci swego jeźdźca, stojąc w miejscu, albo wyłamie w biegu, albo skoczy tak niechętnie, że dzokieja zostawi po drodze, albo w najlepszym razie nie da się kierować i poniesie a potem odpadnie. Jeździec powinien wiedzieć, czy koń chce iść, powinien go znać o tyle, ażeby jego mowę zrozumieć, i jeżeli nie ma albo siły albo czasu, by go zmusić do uległości, to lepiej zrobi, odprowadzając go do stajni.

Stała zaś niechęć konia do wyścigu świadczy tylko, że był źle wychowany. Koń bowiem

pełnej krwi ma z natury pasyę do ścigania się i zauważono, że nieraz źrebięta na łące gonią się same między sobą. Ale co tu się dziwić koniowi, że nie chce biegać, jeżeli wie, że wyprowadzenie go na tor znaczy tyle, co żądanie nadmiernego wysiłku i baty za niemożność jeszcze większego?

Kto konia nie wystawia na zbyt ostre galopy, tego taki zawód nie spotka. Jest rzeczą wprost niemożliwą, ażeby koń pełnej krwi nie rwał się sam do wyścigu, jeśli nie zaznał jego cierni, pod barbarzyńską ręką człowieka.

Koń wyścigowy powinien wiedzieć, jaki ma dystans do przebycia. Jeśli będzie wiedział, że wyścig jest długi, sam nie ruszy zbyt ostrem tempem i nie narazi jeźdźca na to, że szarpiąc go cugłami, zmęczy, zdenerwuje i zniechęci.

Koń doskonale może wiedzieć, czy ma krótszą czy dłuższą drogę przed sobą. Nawet zaprzęgowe chłopskie konie ruszają inaczej, gdy z przygotowań do drogi wnoszą, że będzie długa. Koniowi zaś wyścigowemu można w bardzo prosty sposób powiedzieć, na jakim dystansie ma biegać; trzeba tylko przed wyścigiem odbyć z nim dwukrotnie ten sam dystans *). Mo-

*) Przypuszczam, że musiano zaniedbać tej przestrogi w ostatnim 10-wiorstowym biegu z „Hektorem“ A. hr. Potockiego. Koń widocznie nie wiedział, że ma tak długi dystans do przebycia, bo szedł za ostro i parę razy bez potrze-

zna go przyzwyczać do przyśpieszania na finiszu (starsze konie, zgubiwszy jeźdźca, przed metą same finiszują) i zwalniania za metą, przez proste powtórzenie kilkakrotne; co więcej, można mu objaśnić, na czym polega wyścig, i obudzić żądę wyprzedzania wszystkich koni znajdujących się wraz z nim przed metą. Żaden bat, żadna ostroga nie podziałają tak skutecznie na konia, odpowiednio wychowanego, jak naturalne, pedagogiczne obudzenie świadomości wyścigu i ambicyi wygrania go.

Objaśnię to kilkoma przykładami.

Koń jest przede wszystkim „zwierzęciem przyzwyczajenia.“ Nic łatwiejszego, jak przez powtarzanie wytworzyć w jego umyśle nierozdzielne skojarzenie pewnego wyobrażenia z pewnym ruchem, z pewnym stanem nerwowym, z pewnym aktem. Jeżeli konia zatrzymać dwa razy w jednym miejscu, będzie chciał stanąć i trzeci raz w tem samym miejscu, a jeśli mu pozwolić stanąć—nałóg gotów.

Tak samo z przyśpieszaniem. Jechałem raz, leniwemi końmi, powożąc; trzeba je było co chwila batem trącać; ale ponieważ nie dobrze

by finiszował. Gdy trzeba było finiszować naprawdę, jeździec zaczął go klóć ostrogami, ale „Hektor“ nie przygotowany nerwowo, nie był już zdolnym do nowego wysiłku i odpadł. Przyszedł do mety trzeci, przeforsowany i zupełnie wyczerpany. Zdaje się, że skutkiem tego biegu już jego karyera skończona.

jest konie do tego przyzwyczajając, postanowiłem nie trącać batem stale, tylko od czasu do czasu uderzyć silniej. Zdarzyło się, iż jedno i drugie zacięcie nastąpiło przy kupce kamieni, które dla naprawy szosy po bokach drogi przygotowano. Konie skojarzyły w swoim umyśle widok kupki kamieni z uderzeniem bata i przy następnej kupce przyśpieszyły same, a ponieważ cała droga w równych odstępach miała po brzegach żwir nagromadzony, szły dalej tak dobrze, że dopóki szosy starczyło, nie potrzebowałem ich poganiać. W tym razie więc sama *obawa* uderzenia batem, skojarzona z widokiem kamieni, wystarczyła, ażeby konie pobudzić do przyśpieszenia.

Innym razem jechałem parą koni dość rączych, ale które w dłuższej drodze (a jechałem już drugi dzień z rzędu, po przebyciu około dwudziestu mil) zwalniały, czego im zresztą nikt za złe nie brał. Dotychczas chodziły one tylko na małe dystanse, dobrym klusem, i przyzwyczajone były wymijać spotykane po drodze zaprzęgi. Drugiego dnia, pod wieczór, niespodzianie mija nas powóz, zaprzężony parą dzielnych rumaków, które, idąc tylko do wsi sąsiedniej, mogły sobie pozwolić na wyciągniętego klusa. Ale ambicya moich koni została tem wyminięciem dotknięta: ruszyły same z kopyta i niedotykane przebiegły dwie następne mile niemal dwa razy szybciej, niż dotychczas, utrzymując ciągle równą odległość od powozu, jadą-

cego na przedzie. W tym przykładzie nie było nawet obawy bata, było tylko *naśladownictwo* i *emulacja*.

Jeszcze jeden przykład: Pan X. kupił parę niezłych koni chłopskich do swojej bryczki. Zaprzęga i chce jechać, ale ledwie ruszono z miejsca, prawy zaczyna ponosić. To samo powtarza się za drugim razem, toż samo za trzecim. Zdecydowany jest niesforną szkapę sprzedać za byle co, ale woźnica, nie mogąc zrozumieć, co się stało z końmi, które widywał zawsze spokojnie chodzące u chłopca, idzie do niego po radę. Z wywiadów okazuje się, iż prawy koń zaprzęgany był zawsze dłużej, to znaczy ku przodowi, a lewy miał krótsze postronki i wskutek tego prawy zawsze szedł przodem. *Przyzwyczajony do przodowania*, zaczął ponosić, gdy go umieszczono na jednej linii z lewym. Podłużono mu pasy i od tej chwili szedł spokojnie. Tak wiele znaczy *przyzwyczajenie!*

W popisach cyrkowych z wolnej ręki można widzieć co następuje: kilka lub kilkanaście koni galopuje jeden za drugim: każdy z nich ma na grzbiecie numer porządkowy i ściśle same pilnują się porządku; jeżeli chwilowo, wykonywając szybkie wolty, jedyńka zaplącze się między czwórkę i piątkę naprzykład, natychmiast sama z siebie, lub tylko usłyszawszy napominające trzaśnięcie z bata, przyśpiesza forsownie, ażeby zająć miejsce naczelne. Czy te konie znają numery? Nie, tylko znają się mię-

dzy sobą i ten, którego *przyzwyczajono do przodowania*, będzie zawsze stawał przed innymi.

Podobnych bodźców psychicznych można z większą jeszcze łatwością używać przy trenowaniu koni wyścigowych, jako mających we krwi *dziedziczną* dążność do przodowania. Zamiast wydobywać coraz to większą szybkość bez żadnej myśli pedagogicznej, przez co się konia zniechęca, odstrasza i denerwuje, należałoby zawsze trenować konia, przeznaczonego do wyścigów, z innymi nieprzeznaczonymi do wyścigów i pozwalać pierwszemu *stale wygrywać*, z wagą nieznacznie coraz to większą, na dystansie stopniowo coraz to większym, i w biegach o różnym tempie, z *finish'em* u mety.

Przed samym zaś wyścigiem publicznym, koń jeżeli ma być prowadzonym na zasadach fizjologii, powinien galopować *tylko o tyle, o ile gimnastyka* wymaga, z *wagą zawsze nieco większą*, niż ta, jaką będzie niósł na wyścigu, na *tym samym dystansie* i zawsze z przyspieszeniem u mety.

Wszelkie ostre galopy przed wyścigiem, z lżejszą wagą i na innych dystansach mijają się z celem. Błędem zaś psychologicznym jest chaotyczne uganianie się z różnymi końmi, wstrzymywanie i przyspieszanie bez celu, jedynie dla wprawy, gdyż wówczas koniowi miesza się we łbie i w końcu nie wie, czego chcą od niego.

Natomiast stałe powtarzanie jednych i tych samych skojarzeń sprawi, że bez bata będzie wszelkimi siłami dążył do wyprzedzenia innych, pod koniec biegu. Będzie on miał bat w głowie i w „sercu,” stokroć skuteczniejszy od bata w rękę człowieka, a przytem fizyologicznie nieszkodliwy. *Przyspieszenie bowiem z własnej pobudki nie szkodzi, gdy przyspieszenie bodźcem fizycznym, obcym, wyczerpuje i niszczy konia.*

Nieraz pierwszorzędny wyścigowiec, gdy go biciem zmuszą do jeszcze większego wysiłku, niż ten, do którego „serce” zdolnym go czyni, nie tylko nie wygra wyścigu, ale raz na zawsze (np. u nas „Concession” Reszkego) straci serce i dawną szybkość. Zresztą z bata, po większej części, jest tak mały pożytek, że na torze między publicznością wykrzyknik: „już bije!” znaczy tyle co „przegra!”

Nie myślę bynajmniej przeczyć, że są konie pełnej krwi tak leniwe i tak pozbawione serca, że nie pójda bez bata (u nas Litawor II“ Korsaka); ale tym nie można wróżyć długiej kariery. Najlepsze konie wyścigowe, o jakich wspomina historia, przychodziły w cuglach do mety i te miały długą karierę. Wygrywające raz lub dwa razy pod batem szybko schodziły z pola. Przed kilku laty widziałem jednego ze *steeplechase’rów* oficerskich, gdy podchodził do wagi z bokami podziurawionemi i zakrwawionemi od ostrogi; jużem też o nim więcej nie słyszał.

O najslawniejszym wyścigowcu angielskim „Eclipse” pisze jeden z autorów: „Nigdy „Eclipse” nie był dotknięty ani nawet zagrożony batem lub ostrogą, a jednak zwyciężał tyle razy, ile razy biegał” (A’Roggio).

Taki koń mógł przekazać swoje przymioty drugim. To też obliczono, że w ciągu trzydziestu lat potomstwo „Eclipsa” zdobyło w Anglii 384 nagrody! Proszę sprawdzić, czy o jakimkolwiek koniu, który chodził pod batem, można coś podobnego powiedzieć! Ale może kto powie, że w wyścigu trudno się obejść bez ostrogi? Jest to kwestya przyzwyczajenia: z ośmiu koni, które u nas w r. z. startowały do wielkiej nagrody Warszawskiej (11,200 rs.), dwa tylko: „Mortimer” i „Fair-Tail,” szły pod ostrogami. „Mortimer,” derbista, przyszedł czwarty, „Fair-Tail” siódma.. Trzy *wygrywające*: „Aschabad,” „Chambery” i „Fanchon” *szły bez ostróg*. W tejże nagrodzie głównej w r. b. (15,000 rs.) na 7 koni, tylko jedna „Weiter” ks. Lubomirskich szła bez ostróg i ta właśnie wygrała, mając za sobą pod ostrogami: „Hungariana,” „Boccacia,” „Fanchon,” „Rabsztyna,” „Wrogarda” i „Aschabada.”

Co zaś do szpicruty, to może ona być użyteczną, ponieważ pozwala *wskazywać* koniowi, kiedy ma przyspieszyć; ale *wskazywać* i *pobudzać* a *okładać*, są to dwie rzeczy różne. Gdyby zaś konie były *wychowywane* do wyścigów, to i to byłoby zbytecznem. Dobry jeździec umie

popchnąć konia głosem, cugłami i łydką, i to powinno wystarczać. W każdym zaś razie *wszelkie unoszenie szpicruty i wymachiwanie batem*, które u nas, zwłaszcza w biegach dżentelmeńskich, od pewnego czasu zbyt jest powszechnem, *powinno być w przepisach zakazanem. Również powinno być zakazanem użycie ostróg, mogących konia skaleczyć. Koń skaleczony przez jeźdźca powinien być stanowczo od nagrody odsądzanym.* Nareszcie w biegach *dwulatków i bat i ostroga* powinny być *bezw warunkowo zakazane.*

Ta drobna z pozoru reforma miałaby wielkie następstwa. Niewątpliwie zmniejszyłaby liczbę koni przeforsowanych i zmarnowanych przedwcześnie, a natomiast pozwoliłaby lepiej wyróżniać konie „z sercem.” Publiczności zaś dałaby częściej piękny widok rumaka, zwyciężającego w cuglach, a oszczędziłaby jej wstrętne widoku ofiar chciwości lub próżności ludzkiej, dowlekanych do mety batami.

IV.

D y s t a n s e.

W ostatnich czasach, a zwłaszcza w r. b., pomnożono u nas liczbę biegów *krótkich*, jedno i półtora-wiorstowych. Mają one tę właściwość, że trwają około półtory minuty, gdy tymczasem start do nich zajmuje pół godziny, że tenże start nie jest nigdy prawidłowym, że konie denerwują się i znarawiają, że wreszcie wygrana jednego z nich po większej części niczego nie dowodzi, ponieważ ten sam koń bywa raz pierwszym, drugi raz ostatnim.

W dawniejszych wyścigach angielskich dystanse były długie, przeważnie czterowiorstowe. Lecz wraz z nadmiernem rozkrzewieniem się hodowli pełnej krwi i jeszcze bardziej nadmiernem powiększeniem liczby gonitw, spostrzeżono,

że do dłuższych biegów większość koni nie jest zdalna. A ponieważ wygrywać chciano, doszło do tego, że wymyślono nawet gonitwy na 300 sążni, będące, jak się łatwo domyślić, prostą zabawką hazardową. (W jednym z takich biegów w roku 1894 „Rob Roy,” dwulatek, pobił zeszłorocznego derbistę, „Mortimera”). Gdyby tak dalej poszło, mielibyśmy niezadługo wyścigi na 50 sążni, czyli nagrody „za wyrwanie się od startu.”

Niewiele większe znaczenie mają i nieco dłuższe gonitwy, jedno i półtora-wiorstowe. Zwolennicy krótkich biegów motywują ich potrzebę tem, że są przeznaczone dla dwulatków, które nie mogłyby znosić większych dystansów. Ale przedewszystkiem biegi 1½-wiorstowe urządzone są i dla starszych koni *), a powtóre zobaczymy poniżej, co sądzić o udziale dwulatków przy dzisiejszym systemie wyścigów. Tymczasem powiemy tylko ogólnie, że koń, dla którego już dwuwiorstowy dystans jest za długi, naj lepiejby zrobił, gdyby poczekał, aż się wzmocni.

*) W r. b. ważną gonitwę dla klaczy trzyletnich (*Oaks*) skrócono z 2 w. 133 s. na 1 i pół wiorsty. Nie zachowano nawet dobrych tradycji w jednej z klasycznych gonitw dla 4-letnich i starszych (nagroda Cesarska), zmniejszając dystans z 4 na 3 wiorsty. I doszło do tego, że dziś prawie połowa biegów dla 3-letnich i starszych odbywa się na przestrzeni 1½ wiorsty!

Z drugiej strony myliłby się, ktoby sądził, że wyścigi wiorstowe zawsze wyczerpują mniej, niż dwuwiorstowe. Bieg dłuższy prowadzony jest zwykle w tempie wolniejszym i dopiero przed metą zaczyna się właściwy wyścig z wysiłkiem. Tymczasem w gonitwach krótkich wysiłek końcowy pozostaje ten sam, a nadto przyłącza się do niego konieczność prowadzenia *całej* gonitwy w tempie nadmiernem, niema bowiem czasu na poprawki — i, co jest najbardziej zabójczem fizyologicznie — już *pierwszy rozpęd* konia od startu musi być gwałtownym. Wiadomo zaś, że organizm potrzebuje czasu na przygotowanie się do nadmiernej akcji: w przeciwnym razie powstaje przekrwienie płuc i podniecenie serca tak gwałtowne, iż zmusi do zaprzestania wyścigu. Łatwiej iść dwie wiorsty coraz prędzej, niż pół wiorsty od razu zaprędko. Wysiłek konia w wyścigu daje się porównać do wysiłku człowieka wstępującego na górę. Im szybciej ruszy, tem prędzej ustanie. A tymczasem młody koń przyzwyczajają się do fizyologicznego ruszania z miejsca wyciągniętym galopem i gdy później każą mu startować na 3 wiorsty, jeździec nie może sobie z nim dać rady, chcąc go od zbyt gwałtownej i nierozważnej akcji powstrzymać.

W tych też warunkach wyrabia się koniach nerwowość; inteligentniejsze, rozumiejące wyścig i ambitne dostają „tremy” i publiczność staje się świadkiem niezrozumiałego dla siebie obja-

wu, że koń, dopiero idący do startu, już jest cały w potach (przypominam np. z roku zeszłego „Champagne” Reszkego, gdy miała przegrać wyścig z „Gryzeldą”).

Tym sposobem fizyologiczna szkodliwość nadmiernej szybkości nie znajduje bynajmniej kompensaty w zmniejszaniu dystansów, nie mówiąc już o tem, że krótkie mety wypaczają całkowicie cel wyścigów, jako mających być próbą nie tylko szybkości, ale i wytrzymałości koni. Coraz też częściej spotykamy na torze tak zwanych *flyerów*, mknących lotem strzały od startu, a w połowie drogi już skończonych. I proszę nie sądzić, że taki „latawiec” na 2 wiorsty będzie pewnym zwycięzcą na jednej wiorście. On i tu zanadto się wysilił z początku i przed samą metą da się pobić koniom racjonalniej prowadzonym, t. j. mającym jeszcze zasób siły nerwowej na *finish*.

Nareszcie, bo i to niestety trzeba brać pod uwagę: biegi jednowiorstowe dają najszersze pole dzokiejom do szacherek. Im dystans dłuższy, tem różnice między końmi większe i odwrotnie. W biegu jednowiorstowym niedostrzegalne przytrzymanie lepszego konia wystarcza, ażeby gorszy, na którego nikt nie liczył, wygrał. Pozwala się więc temu gorszemu kilkakrotnie przychodzić ostatnim, a pewnego pięknego popołudnia iść naprzód, nieznacznie wstrzymując przeciwnika, na którego wszyscy stawiali. Publiczność dziwi się, że konie tak nierówno

chodzą, i milczy, a dżokiej tymczasem za swoje 10 rubli odbiera z kasy 200, 300 albo i więcej.

Z jakiegokolwiek strony weźmiemy pod uwagę owe biegi krótkie, zawsze dojdziemy do wniosku, że nie tylko nie należy ich mnożyć, ale *znieść zupełnie*.

One to powiększają hazard na wyścigach do niemożliwych granic, one uniemożliwiają starty, one psują i znarawiają młode konie, na nich zgrywa się największa liczba grających, a wskazówek co do wartości koni nie dają żadnych. Dystans 2-wiorstowy dla dwulatków, i tylko dla dwulatków, już jest aż zanadto krótkim i stanowi miarę bardzo niedostateczną. Krótsze nie mają racji bytu.

Natomiast należałoby *powiększyć liczbę biegów długich*: 3, 4, 5 i 6-wiorstowych, które, jak się o tem łatwo przekonać na trybunach, i publiczność więcej interesują i stanowią rzeczywistą próbę koni. Jest to jedna z elementarnych poprawek, bez której dzisiejsze wyścigi coraz bardziej będą szkodliwymi, a w najlepszym razie bezpożytecznymi dla hodowli *).

*) Jeżeli zaś biegi krótkie mają jeszcze jakiś czas pozostać, to należałoby przynajmniej odbywać je po drugim torze *miękkim*. Tor twardy, podczas suszy jest zabójczym dla młodych koni, zwłaszcza przy krótkiej mecie, to znaczy przy nadmiernej szybkości całej gonitwy.— Dziwię się też, że dotychczas nie próbowano na wyścigach podków z kauczuku. Jeżeliby się okazały praktycznymi, zmniejszyłyby obawę naciągnięcia ściągna, tudzież niebezpieczeństwo uderzenia podkową, w razie upadku.

Kwestya dystansów wymaga jeszcze jednej formalnej poprawki.

Pod wpływem ślepego naśladownictwa Anglików, powstał śmieszny chaos w dystansach różnych biegów. Na naszym torze praktykują się np. gonitwy na 1 w. 66 sążni, na 1 w. 100 s., na 1 $\frac{1}{2}$ w., na 1 w. 300 s., na 1 w. 350 s., na 2 w. 100 s., na 2 w. 133 s., 2 $\frac{1}{2}$ w., na 3 w. 211 s. i t. p. Po co ta chińszczyzna? Gdyby ktoś chciał wymyślić sposób na utrudnienie poznania względnej wartości koni, toby lepszego nie znalazł. Jak tu bowiem porównywać wyścig 1-wiorstowy z wyścigiem na 1 w. i 66 s., albo wyścig na 2 w. z drugim na 2 w. 100 sążni? A przecież mają one porównanie względnej wartości koni ułatwiać!

Czy nie byłoby prościej podzielić dystanse na wiorsty, a co najwyżej na pół wiorsty, i w ten sposób ujednostajnić podział?

V.

Wiek i start.

Pierwotne wyścigi były próbą koni *dojrzałych*, dzisiejsze są prawie wyłącznie próbą koni *nie-dojrzałych*. Tam występowały przeważnie konie pełnoletnie, dziś dla pełnoletnich nie ma wcale osobnych biegów i dopuszczają się tylko z łaski, przy młodszych z większą wagą. Szło to stopniowo, w miarę jak gorączka gry przeważała nad celami hodowli. Wiek pary i elektryczności nie lubi czekać, zaraz albo wcale. Zadaniem dzisiejszego hodowcy nie jest „wychować konia,” lecz „wygrać nim jak najprędzej.”

Ale to nie przeszkadza turfmanom deklamować w dalszym ciągu o znaczeniu wyścigów dla krajowej hodowli, a publiczności entuzjazyzmować się świetnymi zwycięstwami dwuletnich bo-

haterów. Na nieszczęście cudowne dzieci zwykle smutnie kończą i świetne wyścigowe dwulatki, nie dalej jak w roku następnym zawodzą. Gdyby biegały tylko w domu dla gimnastyki, mogłyby się pięknie rozwinać, ale w popisach publicznych, pod batem, marnieją w ciągu roku.

Kto dziś pamięta bohaterów wyścigowych z przed lat czterech? A przecież koń może żyć lat dwadzieścia i trzydzieści, a skracanie jego żywotności nie jest chyba zadaniem wyścigów!

Dzisiejszy koń wyścigowy, pod wpływem kultury na drożdżach, stał się tak podobnym do *źrebięcia*, o wysokich nogach, długiej szyi i w ciętym zadzie, że publiczność nie spostrzega nawet, iż ścigające się w jesieni dwulatki są jeszcze niedojrzalemi końmi.

Koń naszego klimatu dojrzewa w piątym roku. Koń pełnej krwi wcześniej, ale zawsze trzyletnie są tylko młodzieżą, a dwuletnie źrebakami.

Przedwczesny forsowny rozwój nigdy nikomu nie wychodzi na dobre, a tem mniej koniom wyścigowym, od których się żąda nie tylko, żeby dobrze biegały na torze, ale nadto, żeby schodząc z toru mogły przekazać potomstwu swoje nabyte przymioty. Na zasadzie jakich praw fizjologicznych koń przeforsowany, schodzący z toru co najwyżej jako czteroletni, może dać zdrowe i silne potomstwo? Ale nawet i dla samych wyścigów jest to strata. Daleko

większe szanse ma mierny dwulatek, że się poprawi, niż świetny, że się na wysokości utrzyma. „Eclipse,” o którym powyżej wspomniałem, tak mało obiecywał jako dwuletni, że sprzedano go za 75 gwinei handlarzowi bydła; *na torze wystąpił dopiero jako pięcioletni*, ale za to pokonywał jednego po drugim najlepsze konie swojego czasu! Biegał tylko jedenaście razy i tyleż razy wygrał, biorąc największe nagrody. Zarobił jako wyścigowiec i jako reproduktor 5,000,000 fr.!

Nie jest to więc zły interes oszczędzać konia, gdy się uda!

Słynny ogier J. hr. Potockiego „Cadi,” jako dwulatek, trzy razy przychodził bez miejsca. W roku 1894 „Mortimera” dwulatka bił pół krwi „Gladyator” i „Rob-Roy,” który teraz stale przychodzi ostatnim, czekając na nagrodę pocieszenia. W r. z. (1895) „Mortimer” trzyletni zwyciężał „Hungriana.” „Askabada” dwulatka była dereszowata „Barfleur,” znana potem ze swej flegmy. „Askabad” trzyletni bije „Mortimera” bez ostrogi, a w roku bieżącym „Askabad” i „Mortimer” przychodzą jako czteroletnie na szarym końcu za dzielnym „Hungarianem”. *Sic transit gloria!*

Im mniej koń był forsowany jako dwulatek, tem więcej ma szansy jako trzyletni *), ale pra-

*) Ogier stad. janowskiej „Boccacio,” jako dwulatek wystąpił w r. z. dopiero siódmego dnia wyścigów i przyszedł

wdziwie dobrym koniem, takim, który się naprawdę opłaci hodowcy, może być tylko ten, który i jako trzyletni nie był nadużywany.

Opisawszy, w jaki sposób najgorszy z dwulatków po „Rulerze,” „Mortimer” pobił niezwykłego króla dwulatków „Abas-Paszę,” gdy biegały jako trzyletnie, p. St. Wotowski dodaje: „Gdyby podobne przykłady mogły nareszcie zwrócić uwagę tak dyrekcji Towarzystw wyścigowych, jak i poważnych hodowców, na małe znaczenie gonitw dwuletnich, które ostatecznie nic nie stwierdzając, robią w młodzieży wielkie spustoszenia. Jeżeli jako względna próba mają być utrzymane, to niechaj *nie wychodzą z zakresu skromnej próby*; niechaj nie bardzo znaczne nagrody nie zachęcają do nadmiernego wysiłkowania młodzieży i niechaj hodowca nie może sobie powiedzieć, gdy mu źrebiec zbrokken-daunuje lub straci serce: „już mi się zapłacili!”

Ale jak tu przekonać hodowców, że, mogąc w tym roku wygrać parę tysięcy rubli, powinni poczekać do następnego!?!...

Byłby na to sposób radykalny: znieść biegi dla dwulatków. Domagał się tego w roku zeszłym ś. p. Lud. hr. Krasieński w liście do hr.

trzy razy piątym, a tylko raz pierwszym, z umiarkowaną szybkością 1 m. 15 s. na 1 wiorstę. Za to teraz „Boccacio“ jako trzylatek, stał się groźnym dla „Hungarjana“ i ma nogi zdrowe.

Rozwadowskiego, ale na nieszczęście, reforma taka ma zbyt małe szanse powodzenia. Znadto już zagalopowali się hodowcy w kierunku gry na dwulatki i podnieśliby alarm o stracone korzyści. Co więcej znaleźliby się teoretycy, dowodzący, że źrebiec, trzymany do trzeciego roku na łące, nabrałby „ciała i limfy” (wyrażenie Touchstone’a w jego dziele o wyścigach), zamiast rozwinąć mięśnie i nerwy. Tym ostatnim możnaby odpowiedzieć, że nikt nie broni dwulatkom, a nawet roczniakom galopować po torze domowym!

Szkodliwym bowiem dla młodzieży jest nie wyścig sam w sobie, ale wyścig nierozsądny, to jest taki, jakie się praktykują na torach. Przedewszystkiem więc należałoby zapobiedz forsowaniu gonitw źrebięcych, przez *bezwzględny zakaz bata i ostróg*; następnie *znieść gonitwy 1 i półtorawiorstowe*, po trzecie, nie mieszać dwulatków ze starszemi, (u nas już to zrobiono), po czwarte *zmniejszyć nagrody dla nich przeznaczone do rozsądnej granicy*, (a dzieje się przeciwnie, gdyż w roku zeszłym w Moskwie, dawny „*Middle-Parck Plate*“ podniesiono z 4,500 rs. na 7,000 rs., a u nas z 3,300 rs. na 4,400 rs.), po piąte ustanowić wyższe nagrody *dla koni trzyletnich, które nie biegały jako dwulatki*, co już z powodzeniem stosowano we Francyi, po szóste *znieść handicapy dla dwulatków*, gdyż te albo wcale nie mają znaczenia, o ile handicaper jest łagodny, albo też służą tylko do zniechęcania koni lep-

szych, o ile handicaper jest surowy; po siódme *zreformować start* dla dwulatków.

Dotychczasowy sposób startowania źrebców jest tak niezręcznym, że służy tylko do wyciągania pieniędzy z kieszeni grających. Dwulatki są to dzieci, a dzieci trzeba prowadzić. Konie dwuletnie powinny być do startu prowadzone przy pysku przez chłopców stajennych. Zaprowadziwszy raz na zawsze *start w biegu* dla wszystkich koni, należałoby dwulatki ustawiać na kilkanaście sążni przed startem. Na dany znak chłopcy podbiegliby kolumną kilka kroków, ciągle trzymając źrebięta przy pysku, a jeśliby starter uważał, że w krótkim galopie są nieźle zgrupowane, machnąłby chorągiewką. W razie fall-startu rozpocząć od zebrania koni, znowu trzymanych przy pysku, jeszcze dalej *przed* startem, zamiast próbować raz po raz, czy czasem z miejsca start sam się nie złoży. W ciągu kilku dni konie zrozumiałyby, o co chodzi i nauczyły się ruszać kolumną. Ażeby zaś zrozumieli i dżokierze, należałoby zastosować w całym rygorze istniejące kary za nieposłuszeństwo starterowi. Wreszcie, przyjąć za zasadę, że podczas puszczania koni, starter nie powinien ani spać, ani nawet rozmyślać nad najwyższymi zagadnieniami ludzkości...

Że na naszym torze w ostatnich sezonach starty są gorsze niż kiedykolwiek, to wszystkim wiadomo, bo nawet dzienniki podniosły kampanię przeciw starterowi. Ale myliłby się

ktoby sądził, że cała odpowiedzialność na niego spada: winną jest przede wszystkim komisya techniczna, która powiększyła liczbę krótkich gonitw, winien jest wreszcie nadmierny udział dwulatków, przy których start nie może być całkiem prawidłowym.

Uprawiane u nas startowanie *ze stępa*, a właściwie *z miejsca*, winno być zniesione, lub co najwyżej stosowane do dłuższych biegów i tylko przy dojrzałych koniach. Praktyczni Amerykanie, którzy nie lubią żartów, gdy chodzi o pieniądze, zrozumieli to od dawna i używają wyłącznie *flying startu* czyli startowania w biegu (z krótkiego galopu).

Przechodząc teraz do koni dojrzałych tych kopciuszków dzisiejszego systemu, powiemy krótko: wyścigi zostały utworzone dla nich i do nich przede wszystkim należeć powinny. Hodowca ma zasługę wtedy dopiero, gdy się dochował *konia* a nie *źrebaka*. Jeżeli więc Towarzystwa wyścigowe chcą sobie zjednać życzliwość ludzi rozsądnych, to niech popierają hodowlę koni, a nie rujnowanie źrebiąt. Należy zatem stworzyć osobne biegi dla koni pełnoletnich, to znaczy 5-letnich i starszych, z większą wagą i na większej przestrzeni. Wiem, że z naszych pełnoletnich wyścigowców trudnooby dziś złożyć komplet odpowiedni, bo prawie wszystkie chodzą na trzech nogach, ale przecież tak zawsze nie będzie, jeśli tylko choć część z wymienionych tutaj poprawek wejdzie w życie.

Jestem zaś pewien, że publiczność przyjąłaby wprowadzenie gonitw dłuższych, dla pełnoletnich, z uznaniem. Dość przypomnieć, jaki zapal wywołał ostatni wyścig 10-wiorstowy, gdy pan Gnoiński mijał w cuglach dwa inne przodujące konie, z których jeden miał boki pokrwawione ostrogami. Szczęściem, że tego ostatniego szczegółu publiczność nie zauważyła, bo możeby i owemu drugiemu jeźdźcowi urządziła owacyę, tylko już odrębnego charakteru. W każdym razie pozwalanie na to, ażeby pod hasłem popierania hodowli, robiono wysłużonym koniom dziury w bokach, z tej racyi, że już im sił nie staje, jest liberalizmem, cokolwiek za daleko posuniętym. Tymczasem ustawa idzie jeszcze dalej, bo pozwala zamęczyć konia na śmierć, pod warunkiem... żeby jeździec wagi nie stracił.

W § 317 czytamy:

„Jeżeli... przebiegłszy cały dystans, po minięciu mety... koń z przyczyny jakiegokolwiek wypadku, choroby *albo zmęczenia* padnie, wtedy po przeważeniu jeźdźca i znalezieniu wagi jego dokładną, przy spełnieniu przepisów, nagroda jemu przysądzoną zostanie...”

Zatem: główna rzecz sport—reszta głupstw o a do tej reszty należą: uczucia ludzkości i przyszłość krajowej hodowli.

VI.

Wagi i dzokieje.

Na dzisiejszych torach wyścigowych rozpa-
noszyła się *waga lekka*. W większej części go-
nitw konie chodzą pod taką wagą, jaka w prak-
tyce nie ma najmniejszego znaczenia. Dlaczego?
Bo tak każe pani Rutyna. Żadnej innej ra-
cyi nie ma *).

*) W niezmiernie interesującej swojej pracy „O treno-
waniu koni” pisał p. Stan. Wotowski przed trzema laty
(w *Jeźdźcu i Myśliwym*): „Sięgając początku wyścigów, do
ich pierwszych stałych podstaw, nie widzimy nigdzie, aby ja-
ka komisya, złożona z ludzi nauki i doświadczenia, unormo-
wała wagi. Wagi te unormowały się niejako same przez się,
zwyczajem, a następnie tylko *Jockey-Cluby* rozgatkowały
je podług wieku koni i dystansu... Gdzież jest zatem niezbita
zasada, że koń z taką tylko a nie inną wagą próbowany być
może? Tej zasady nie widzimy: *rutyna, empiryzm i moda*
*wyrobiły skalę wag, nie anatomia i fizjologia oparta na do-
świadczeniu.*“

Owa zaś pani Rutyna jest bardzo sędziwą matroną, urodzeniem swoim bowiem sięga XVII wieku. Jeszcze zanim powstał koń „pełnej krwi,” odbywały się w Anglii wyścigi, dla zabawy wielkich panów. Brały w nich udział małe koniki, zwane „Barb.” Na owe konie, raz dlatego, iż nie były silne, a powtóre ponieważ lordowie uważali sobie za ubliżenie ścigać się we własnej osobie, sadzano młodych chłopców stajennych.

Później koń pełnej krwi, roślejszy i silniejszy, wyrugował całkiem owe małe *Barby*, ale zwyczaj używania lekkich jeźdźców pozostał. Ponieważ zaś młodzi chłopcy stajenni nie mieli dość siły do powodowania koniem pełnej krwi, zaczęto dobierać starszych, ale karłowatych, gdyż popsute lekką wagą i nadmierną szybkością konie już cięższych jeźdźców nie znosiły. I w ten sposób z konieczności, a raczej z chęci wygrywania *quand même*, wytworzono rasę „lekkich wag,” dotychczas panującą na torze.

Co więcej, gdy w następstwie wraz z potęgowaniem się szybkości konia pełnej krwi, zaczęła się zmniejszać jego siła, trzeba było jeszcze zniżyć wagę. Od ustępstwa do ustępstwa doszło do tego, że wyścigi dzokiejskie stały się parodią normalnej jazdy wierzchem i że dzisiejszy hodowca, chcąc puszczać konia w niektórych biegach, musi pożyczać dzokieja z innej stajni, bo jego własny ma o parę funtów za wiele!

Łatwo zrozumieć, że taki jeździec-niedorostek stał się wielką figurą, przeświadczoną o ważności swego posłannictwa. Hodowca musi znosić kaprysy swojej „lekkiej wagi,“ ha, nawet szacherki, dlatego tylko, że równie lekkiej a silnej nie znajdzie. Panowie zaś ci, czując się niezbędnymi, umieją z sytuacji korzystać i chętnie nawet opłacają odnoszone a wysokie korzyści barbarzyńskim treningiem, wypacaniem, przecyszczaniem się i głodzeniem (znane są wypadki śmierci z tego powodu), celem strącenia nabytego przez zimę tłuszczu. Od czasu do czasu jeden z nich kark kręci, ale zanim to nastąpi, krzywda im się nie dzieje. Publiczność zaś uważa cały ten system za tak naturalny, że gdyby naraz kulasy, zwane dzokiejami, nie zjawily się na torze, sądziłaby, że buda zamknięta.

A jednak dzień ten będzie pamiętnym w historii hodowli pełnej krwi, w którym towarzystwa wyścigowe dojdą do przekonania, że dziecinnie niska waga nie ma sensu!

I proszę mi nie mówić, że owe niskie wagi mają ochraniać konia!

Przedewszystkiem już prosta obserwacja uczy, że zakulenie konia podczas wyścigu, trafia się częściej w biegach dzokiejskich, niż w dżentelmeńskich, to znaczy pod cięższą wagą. Powtóre, samą wagą nikt zakulenia nie spowodzi, a tymczasem samą szybkością—bardzo łatwo: jeden krok za gwałtowny może na-

ruszyć ścięgo. W ostatnim sezonie naprzykład zakulała „Orbitte“ Grey’a, idąc w szybkim biegu pod *najlżejszą* wagą (niosła 127 funt, gdy dwa wygrywające konie niosły 142 i 150 fun.), a tymczasem właśnie w takich warunkach, to jest gdy jeden koń niesie więcej od innych, waga daje się we znaki i tylko w tym jednym wypadku można mówić, że niszczy konia. Przy *równej* wadze, chociażby *większej* (rozumie się w granicach racjonalnych), o jej szkodliwości nie może być mowy. Większy ciężar rozkłada się równomiernie na wszystkie mięśnie, a bieg z konieczności prowadzony jest wolniej. Zaś nadmierna szybkość bez wagi, zmusza do nadmiernej pracy tylko niektóre mięśnie i zrywa równowagę fizyologiczną. Więcej szkodzi całodzienna gra na fortepianie, niż całodzienne kopanie w ogrodzie, albo noszenie umiarkowanych ciężarów. Nikt też od konia wyścigowego nie będzie żądał, żeby ciągnął tramwaje, ale mamy prawo wymagać, *ażeby waga, jaką nosi, była zbliżona do ludzkiej*.

Zły przykład obniżania skali wag i skracań dystansów dała Anglia i bardzo źle na tem wyszła. W kraju tym przed laty czterdziestu hodowla koni wyścigowych stała tak wysoko, że o konkurencyi zagranicznej nie mogło być mowy i konie obce dopuszczane były nie tylko bez nadwagi, *ale z mniejszą wagą* (niosły 14 funtów mniej). Kiedy jednak Anglia pod naciskiem spekulacyi zmniejszyła dystanse i wagi, tudzież

dopuszczała coraz to młodsze konie do wyścigów, Francya zachowała pierwotne dobre tradycje i wskutek tego hodowla jej bardzo szybko wzrosła. Gdy około roku 1857 francuski koń „Monarque,” wygrał lekko jeden z głównych biegów w Anglii, zdumienie Anglików było tak wielkie, że historycy wyścigów nie znajdują słów na wypowiedzenie wrażenia, jakie ten tryumf na nich wywarł.

Od tej chwili zniesiono przywileje dla koni obcych, a w niektórych gonitwach zaczęto je obciążać nadwagą. Mimo to „Monarque“ wygrywał ciągle i dał się pobić dopiero pod najcięższą wagą w *handicapie*. Ta przegrana odebrała mu dawną fantazyę i wkrótce zszedł z toru z ruszonemi nogami.

Tenże los spotkał jego syna, nie zrównanego „Gladyatora,” który wygrał angielskie Derby i dał się pobić dopiero pod nadwagą 52 funtów! Takiego despektu Anglicy znieść nie mogli i wykupili konia czteroletniego, już bez nóg, na reproduktora, za sumę około 200,000 franków.

Ktoś spadły z księżycy mógłby sobie wyobrazić, że wyścigi są tak urządzone, ażeby koń lepszy wygrywał stale, a koń gorszy stale przegrywał. Iluzya! Wyścigi są tak urządzone, żeby w nich było jak najwięcej hazardu, ażeby koń „z sercem“ mógł jak naprędzej stracić nogi i serce, i ażeby publiczność mogła się zgrywać.

Jesteś miernotą — masz za to kilka lub kilkanaście funtów mniej; odznaczyłeś się — masz za to kilka albo nawet kilkadziesiąt funtów więcej. Do pewnego czasu koń lepszy znosi nadwagę, a publiczność utwierdza się w przekonaniu, że jest niezwyciężony, i gra na niego; ale przychodzi taka chwila, iż dzielny rumak ma już tego gnębienia za wiele i przegrywa, a wraz z nim całe tłumy nieopatrnych.

W ten sposób koń dobry traci wiarę w swoje siły i zrywa nogi, ale za to od czasu do czasu jakiejś miernocie dostanie się nagroda. Jest to system protekcyjny w najgorszym znaczeniu tego wyrazu, bo popierający wyłącznie konie gorsze, z uszczerbkiem lepszych.

W tem miejscu widzę wzruszanie ramion czytającego sportsmena; ale ponieważ wiem z góry, co mi powie, odpowiem krótko:

Rozumiem doskonale, że nie tylko *najlepsze* konie są potrzebne, ale i *średnio dobre*, to też nikt nie broni towarzystwom wyścigowym ułożyć tak długiej skali, jak im się podoba, i w szeregu nagród, na przykład po 4,000, 3,500, 3,000, 2,500 rubli i t. p. wyłączać stopniowo zwycięzców. Wyłączać można, ale skoro się dopuszcza wszystkie, niechże będzie równa miara dla wszystkich.

Nie mówię już o tem, że system nadwagi i ulgi w wadze jest zachętą pod adresem hodowców do oszukiwania publiczności. Dzisiejszy system wyścigowy uczy hodowców udawa-

nia w jednym biegu z mniejszą nagrodą, że ich koń jest do niczego, ażeby potem tem łatwiej mogli wziąć inną nagrodę, znacznie większą.

System protekcji miernot sięga tak daleko, że w nagrodach sprzedażnych koń najwyżej oceniony nosi największą wagę, a najniżej oceniony—najmniejszą. Wskutek tego właściciele urządzają takie farsy, że swojego konia oceniają na rs. 1, ażeby mieć szansę zdobycia choć drugiej nagrody. Tak naprzykład w roku zeszłym, w biegu sprzedażnym z przeszkodami, „Rubin“ oceniony był na 1,200 rubli; „Diadema“ na 800 rubli, a „Reżana“ na 1 rubel, wskutek czego „Rubin“ niósł 190 fun., „Diadema“ 175, a „Reżana“ tylko 151. „Diadema“ potknęła się i „Reżana“ wzięła drugą nagrodę. Podobnież w płaskiej nagrodzie sprzedażnej, gdy inne konie — lepsze, ocenione były na 2.000, 1,500, 1,000 rubli i t. p. „Pro Patrię“ oceniono na 1 rubel, wskutek czego, niosąc o 30 fun. mniej, przysła drugą.

Niech mi szanowne Jockey-kluby wybaczą, ale to nie są rzeczy seryo!

Jak wiadomo, zgubienie wagi jest powodem do zdyskwalifikowania konia, chociażby niewątpliwie wyścig wygrał. W zasadzie nie można mieć nic przeciwko temu, bo tego wymaga sprawiedliwość. Ale zbyt uczyna drobiazgowość i bezwzględność w przepisach prowadzi do wprost

przeciwnego rezultatu. U nas naprzykład zgubienie *dwóch funtów* wagi, stanowczo odbiera prawo do nagrody (§ 314), chociaż każdemu wiadomo, że nie tylko dla dojrzałego konia, ale nawet dla dwulatka, dwa funty nie robią różnicy. Gdyby taki bieg uznano za nieważny, niktby nic nie miał przeciw temu, ale z jakiej racji uważać za wygrywającego drugiego konia, który tylko przypadkowi zawdzięcza pierwsze miejsce?

Jest zaś już stanowczo niesprawiedliwością, gdy przepisy czynią jednego konia odpowiedzialnym za drugiego. Tak naprzykład § 315 orzeka, że w razie, gdy właściciel puszcza dwa lub więcej koni i *jeden* z nich zgubi wagę, to tem samem i wszystkie *inne* konie tegoż właściciela tracą prawo do nagrody. Z jakiej racji? Więc naprzykład, gdyby p. Grabowski puszczał „Chamberyego,” „Barbiera“ i „Testę Biancę,” a p. Gnoiński „Łowczego“ i „Chambery“ zgubił dwa funty, to „Łowczy,” chociażby przyszedł ostatni, otrzymałby pierwszą nagrodę?...

Inna rzecz, czy należałoby pozwalać jednemu właścicielowi puszczać aż trzy konie razem, ale skoro się pozwala, niechże będzie sprawiedliwość dla wszystkich. Nie należy bowiem zapominać, że taki wyrok sędziów, jakkolwiek zgodny z przepisami, oznaczałby w totalizatorze przerzucenie kilku tysięcy rubli z kieszeni ludzi grających rozsądnie, do kieszeni kilku, gra-

jących nierozsądnie. Wszelkie zaś deklamowanie przeciw zgrywaniu się całych tłumów na wyścigach na nic się nie przyda, dopóki w samym systemie wyścigów tkwić będzie źródło hazardu.

VII.

Przeszkody.—Jeźdźcy krajowi.

Najbardziej dostępnemi dla przypadku są go-twy z przeszkodami. Publiczność to rozumie i nie ma pretensyi, gdy jej faworyt, zawadziwszy o przeszkodę albo odmówiwszy skoku, przegra wyścig.

Ale nie idzie za tem, żeby ten hazard, tutaj z konieczności największy, jeszcze bardziej potęgować, narażając w dodatku życie jeźdźców.

W ostatnich czasach na naszym torze *podwyższono przeszkody*. Po co?

— Bo przeszkody — odpowiadają mi sportmeni— albo muszą być poważne, albo przestaną być przeszkodami.

Zgoda; ale *poważne*, to znaczy przedewszystkiem *rozsądne*. Rozumiem, że w cyrku popisują się konie skaczące wyżej od innych, ale w cyrku niema przeszkód niebezpiecznych; a powtóre wyścigi to nie cyrk! *Steeple-chase'y* są doskonałym wynalazkiem; lepiej niż biegi płaskie rozwijają one w koniu całą muskulaturę, wzrok tak zaniedbany u koni cywilizowanych, siłę i zręczność — w jeźdźcu zręczność i przytomność umysłu — w jednym i drugim odwagę i wytrwałość. Ale to wszystko da się uskutecznić bez rozmyślnego narażania życia i jeźdźca i konia.

Dość wysokie, ale uginające się płoty, dość szerokie, ale niezbyt głębokie rowy, bądź suche, bądź z wodą, najzupełniej wystarczają do okazania, iż dany koń nie lęka się umiarkowanej zapory i że dany jeździec umie go prowadzić na przeszkody.

Natomiast wszelkie mury, parkany, wały i żerdzie należałoby zostawić w polu, dla specjalnych amatorów średniowiecznych ćwiczeń karkołomnych.

Pytam się, jaki stąd pożytek, że naprzykład w jednym z ostatnich *steeple-chase'ów* klacz „Willisa,” zawadziwszy o parkan z desek, upadła i zdarła sobie łopatkę, narażając wytrawnego jeźdźca p. Karnickiego na skręcenie karku? Rozumiem ryzykować życie, ale nie w takiej sprawie!

Wiem, co mi odpowiedzą sportsmeni: „gdzieindziej są jeszcze wyższe przeszkody!” Ale to mnie wcale nie wzrusza. Piszę przeciwko dzisiejszym wyścigom wogóle, a nie wyłącznie naszym; gdyby mi wystarczyło to, że gdzieindziej jest tak samo, albo jeszcze gorzej, tobym wcale nie pisał.

Podwyższono przeszkody a jednocześnie skrócono dystanse. Otóż każdemu umięjącemu obserwować wiadomo, że:

1) im wyścig jest krótszy, tem szybsze jego tempo;

2) im wyższe przeszkody, tem wolniejszym musi być tempo *).

Czyli że podwyższanie przeszkód, przy jednoczesnem skracaniu dystansów jest sportową nie logicznością.

Jeszcze w roku zeszłym gonitwa z przeszkodami imienia Al. Wotowskiego, odbywała się na dystansie 4-ch wiorst. W roku bieżącym wyznaczono jej „około 2¹/₂ wiorst.“ (W podobnym biegu 2¹/₂-wiorstowym, w ostatnim sezonie, przewróciły się albo zgubiły jeźdźca trzy konie na raz. Czy nie za dużo?)

Jeżeli tak dalej pójdzie, obawiam się, że za lat parę będziemy mieli *steeple-chase'y* na pół

*) „Wogóle za regułę przyjąć można: czem wyższa przeszkoda, tem wolniejsze tempo — czem szersza, tem szybsze tempo.“ (Stipala. „Nauka jazdy konnej.“ Lwów, 1896, str. 229).

wiorsty z osobnym totalizatorem od każdego płotu...

Mojem zdaniem, potrzeba:

1) znieść gonitwy z przeszkodami krótsze od 3-ch wiorst, zamieniając je na dłuższe;

2) wyłączyć z nich trzylatki, gdyż te nie mogą jeszcze dobrze skakać i łatwo ulegają wypadkom;

3) oddalić ostatnią przeszkodę od celownika, ażeby właściwy wyścig odbywał się dopiero przed metą.

W ten sposób zapobiegnie się zbyt szybkiemu tempu, które głównie powoduje wypadki na przeszkodach. Totalizator na tem cośkolwiek ucierpi, ale ludzie i konie zyskają.

A propos ludzi:

Czy protegując niską wagę dzokiejską, nasze Towarzystwo myśli przynajmniej o wyrobieniu dzokiejów krajowych? Ani mu to w głowie! Od czasu, jak istnieją u nas wyścigi, nie wiem, czy wykształciły one pół tuzina jeźdźców, a przecież byłaby to jedna więcej gałęź zarobku dla młodych ludzi, odpowiednio uzdolnionych, zarobku, który niepodzielnie zagarniają cudzoziemcy. Dlaczego tak się dzieje? Wszakże jeżeli czego, to dobrych jeźdźców u nas nie brakowało?

Zaraz to objaśnię: dzokieje krajowi nie mogli się wyrobić, bo:

1) przy dzisiejszych wagach potrzeba być karłem, ażeby mózdz jeździć w biegach dzokiej-

skich, a karłów, dzięki Bogu, jeszcze tak wielu nie mamy;

2) ponieważ panuje u nas przekonanie, że Anglik, chociażby wypędzony z Anglii, będzie zawsze lepszym jeźdźcem od krajowca. (Ażeby nie drażnić uszu sportowych, dzokiej Kwiatkowski przewał się Punch'em);

3) ponieważ między dzokiejem a chłopcem stajennym jest przepaść, którą tylko odpowiednia szkoła i częste ćwiczenie wyrównać może.

A tymczasem przy układaniu planu gonitw nikt o tem nie myśli.

W ostatnim sezonie naprzykład na 54 biegi programowe mieliśmy 4, wyraźnie *cztery* dla jeźdźców krajowych. Jakimże sposobem mają się wyrobić? Między dzokiejów nikt ich od razu nie puści, bo by dobrowolnie zmniejszał szanse swego konia.

Cóż więc robić?

Sądzę, że należałoby liczbę gonitw dla jeźdźców krajowych, *z każdym rokiem powiększać.*

Dotychczas wymyślono dla nich jeden tylko paragraf.

Brzmi on tak:

„29. W nagrodach Towarzystwa, przeznaczonych dla jeźdźców krajowych, dopuszczani są tylko jeźdźcy, którzy jeszcze nie wygrali pięćdziesięciu pierwszych nagród.“

Na co to ograniczenie? Przypuszczam, że podyktowało je dobre serce: chodziło o to, żeby już wyrobiony jeździec nie odbierał szans niedoświadczonym chłopcom. Ale jak się owi chłopcy mają uczyć, jeżeli nie jeżdżąc obok jeźdźca wytrawnego? A powtóre, czy pomyślano o tem, że wyłączając takiego, który wygrał 50 nagród, pozostawia się takiego, który wygrał 40 i który, jeżdżąc częściej, może być nawet wytrawniejszym dzokiejem?

Trzymając się tej protekcyjnej zasady, trzeba by wogóle wyłączać lepszych jeźdźców, ażeby nie bróździli gorszym, zarówno krajowym, jak i zagranicznym: odznaczyłeś się kilkakrotnie--fora ze dwora!

Paragrafu tego nie znalazłem w ustawie normalnej dla wszystkich towarzystw; musiał więc być dorobiony przez naszą komisję techniczną (patrz „Program na rok 1896“). Czy był on kiedy stosowany? Chyba nie. Przedewszystkiem jest niejasny, niewiadomo bowiem, jakby sędziowie liczyli owe 50 pierwszych nagród: czy we wszelkich gonitwach wogóle, czy też, jak to zdaje się wypływać z formy paragrafu, tylko w gonitwach Towarzystwa przeznaczonych dla jeźdźców krajowych? W tym ostatnim razie, ograniczenie, i tak niepotrzebne, zesłoby na farsę. Ponieważ w programach naszych bywa w sezonie zaledwie 4—5 gonitw „dla jeźdźców krajowych,“ wygrywający co czwarty wyścig (a byłby to wcale dobry procent!) musiałby

jeździć około *dwudziestu pięciu lat* z rzędu, ażeby wygrać 50 pierwszych nagród. Wygrawszy—miałby wszelkie prawo odpocząć—ale za co go wyrzucać?

Mojem zdaniem, nie tędy droga.

Zdrowy rozsądek wskazywałby całkiem inną: nie ograniczać, lecz ułatwiać.

W ustawie normalnej dla wszystkich Towarzystw *jest* taki paragraf ułatwiający (uwaga do § 337). Zwalnia on chłopców stajennych, którzy wygrali dziesięć biegów, od opłaty za roczne świadectwa. Należałoby więc tylko w tym duchu iść dalej i dodać:

„Wygrywający 15 albo 20 pierwszych nagród otrzymuje premium.“

Premium takiej wartości, żeby z jednej strony było zachętą do dalszego doskonalenia się, a z drugiej odstręceniem od umyślnego przegrywania wyścigu, dla kombinacyj totalizatorowych.

Przedewszystkiem zaś należy jeźdźcom krajowym otworzyć pole do ćwiczeń, bo cztery gonitwy na sezon, to jest nic.

Ażeby nasz chłopiec stajenny mógł wyrobić sobie ową nadzwyczajną zdolność szybkiego orientowania się w wyścigu, jaką posiadają Maddeny i Kitchenery, musiałby jeździć, tak jak oni, kilka razy dziennie, a nie kilka razy na sezon.

Powtóre, należałoby podnieść normalną skalę wag o 5 funtów, a w niektórych biegach o 10

i więcej, ażeby stopniowo wyrugować z toru patologiczną rasę liliputów.

Jeżeli Towarzystwo nasze zaniedbuje dzokiejów krajowych, to jest *specjalistów, którzyby z tego chleb mieć mogli*, to natomiast otworzyło szeroko wrota dla *amatorów* jazdy konnej, w tak zwanych biegach dżentelmeńskich.

Nie jestem ja za jakimkolwiek systemem ograniczeń; uważam bowiem, że całą tajemnicą postępu jest wolność dla wszystkich; ale co innego jest wolność i sprawiedliwość, a co innego protekcyja miernot. Jeżeli gdzie, to w wyścigach ten ostatni system nie ma racyi bytu, bo tu chodzi o wybór z pomiędzy dobrych, a nie o *ilość* miernych koni i jeźdźców. Podobnie też, jak w gonitwach dla dwulatków zbyt liczne „pola“ dowodzą tylko chęci wygrywania *jak-najprędzej*, tak tutaj — chęci wygrywania *byle czem*.

A ponieważ dystanse są krótkie, ponieważ od pierwszego dnia wyścigów zaczyna się system wyłączania poprzednich zwycięzców i dawania najniższej wagi najlichszym koniom, właściciel więc nie ma nawet tej korzyści, żeby się mógł zorientować co do wartości swego rumaka, i niepotrzebnie tłucze się na siodle przez cały sezon, w nadziei wygrania marnych 500 rubli na koniu, który wart jest dla amatora 150 rubli.

Tego rodzaju gonitwy od dawnych wyścigów włościańskich różnią się tylko tem, że tamte miały pewne znaczenie dla hodowli rasy krajowej, natomiast obecne, dla hodowli pełnej krwi, nie mają żadnego znaczenia.

VIII.

Nagrody i Totalizator.

Nie ulega wątpliwości, że umiejętny rozdział nagród, jako głównych motorów całej instytucji wyścigowej, mógłby wpłynąć dodatnio na podtrzymanie racjonalnej hodowli. Ale na nie-szczęście i tutaj panuje taki sam chaos, jak w dystansach, i taka sama rutyna, jak w skali wag. Pewne warunki wytworzyły pewien system nagród, te warunki już od dawna istnieć przestały: a tymczasem system pozostał.

Tak naprzykład przed laty, kiedy trudno było zgromadzić większy zastęp koni do wyścigu, wymyślono gonitwy mieszane, dla różnego wieku. Nie potrzeba zaś być wielkim filozofem, aby zrozumieć, że porównawcza próba koni tylko wtedy może mieć znaczenie, kiedy dotyczy

koni równego wieku, to znaczy młodzieży z młodzieżą i dojrzałych z dojrzałymi.

Tymczasem młodzież trzyletnia biega ciągle jeszcze ze starszemi końmi, chociaż dzisiejsze „pola“ są dość liczne, ażeby ten rozdział nie tylko bez krzywdy, ale nawet z korzyścią dla interesu gonitw przeprowadzić.

W ten sposób, za jednym zamachem, zniosłyby się sztuczne, a rzadko sprawiedliwe wyrównywanie wagą różnicy wieku i takie próby mogłyby czegoś nauczyć.

Innego rodzaju chaos panuje w planie, względnie do wysokości nagród.

Dla dwulateków nie ma u nas niższej nagrody nad 1,000 rubli, natomiast dla trzyletnich i starszych najwięcej jest mniejszych, po 800, 600, a nawet 500 rubli.

Przytem w ostatnim sezonie mieliśmy aż 16 gonitw dla dwuletnich, a tylko siedem dla czteroletnich i starszych.

Wygląda to tak, jak gdyby Towarzystwo chciało mówić do hodowców:

„Moi kochani, dajcie sobie pokój z dojrzałymi końmi, to jest żaden interes, postarajcie się, żeby wam dwulatek wygrał kilka tysięcy rubli, a potem bierz go lichol!“

Jeżeli jest jaka myśl przewodnia w planie wyścigów, to chyba ta, żeby mnożyć małe nagrody a tem samem przedłużać sezon gonitw, a z drugiej strony nadmiernie potęgować wielkie nagrody, celem zaciekawienia publiczności

i pobudzenia hodowców do przeforsowywania koni, byle wygrać. Najdroższy z naszych wyścigowców kupiony był za 11,000 rubli. Pytam się, jaki w tem może być cel rozsądny, ażeby koń wygrywał więcej w jednym biegu, niż sam wart? A tymczasem na rok przyszły jest projekt podniesienia jeszcze nagrody warszawskiej z 15,000 rubli na 20,000! W jakim celu?

Żeby sprowadzić konie zagraniczne. A to po co? Żeby mieć porównanie...

Czy takie, jakie sobie dobrowolnie urządzili cykliści?...

Przedewszystkiem konie zagraniczne nie przyjdą, bo wygrywając musiałyby pozostać w kraju. Gdyby zaś zmieniono ten paragraf, to tem gorzej, bo wygrywając zabierałyby pieniądze, bez żadnego pożytku dla kraju.

Jeszcze żaden z naszych koni nie wygrał nic poważnego za granicą, a już chcemy sprowadzać zagraniczne, ażeby nam robiły konkurencję? Czy nie zawczasie?...

Innym szeregiem cyfr, dotyczących nagród i dystansów, Towarzystwo zdaje się mówić do hodowców:

„Przedewszystkiem nie bawcie się w produkcowanie koni wytrzymałych: za zwycięstwo w wyścigu 10-wiorstowym mamy tylko jedną nagrodę 1,200 rubli, gdy tymczasem śmigając co drugi dzień na przestrzeni 1—2 wiorst, koń

wasz wasz może brać po 1,500 i po 2,000 rubli, ile zdąży.“

Co do siły, toż samo. Ogólnie biorąc, wszystkie nagrody dla koni, chodzących pod lekką wagą są wyższe, niż dla koni, chodzących pod cięższą, a ponieważ wskutek tego wszystkie konie lepsze zapisywano zawsze do biegów dzokiej-skich, sportsmeni wmówili w siebie, że tylko koń, ścigający się pod lekką wagą, może być dobrym koniem, i tego błędnego kółka nikt im z głowy nie wykręci. Klasycznymi są dla nich tylko gonitwy z lekką wagą i do niedawna jeszcze nie było nawet wolno przerzucać konia z gonitw dżentelmańskich do dzokiej-skich. Zniesienie tego ograniczenia jest niewątpliwą zasługą Towarzystwa.

Ale tego nie dosyć.

Na początek proponowałbym ustanowienie dwóch nagród konkursowych, potrójnych. Jedna nosiłaby nazwę „Nagrody wytrzymałości,“ druga „Nagrody siły.“ Rozumiem to tak:

Trzy nagrody coraz to wyższe, a więc na przykład 2,000, 3,000 i 5,000 rubli stanowiłyby jeden cykl trzech gonitw, rozgrywanych kolejno w ciągu trzech dni wyścigowych. Tylko konie zapisane do pierwszego biegu mogłyby uczestniczyć w drugim i trzecim, ażeby można było dojść do porównania ich wartości, i tylko konie dojrzałe, to znaczy czteroletnie i starsze. Waga w pierwszym biegu byłaby o 10 funtów wyższą od dzisiejszej dzokiej-skiej, w drugim

o 20 funt., w trzecim o 40 funt. Dystans trzy wiorsty.

Inny system, podobnie ułożony, dalby porównawczą miarę wytrzymałości.

Pierwszy bieg rozgrywałby się na przestrzeni 4-ch wiorst, drugi 5-ciu, a trzeci 6-u. Waga normalna, równa dla wszystkich. Jeźdźcy krajowi.

Tym sposobem mielibyśmy na torze konie, które otrzymały „nagrodę siły,” albo „nagrodę wytrzymałości,” albo jedną i drugą, i hodowcy dowiedzieliby się nareszcie, do czego prowadzi ich praca.

Czytelnik domyśli się może, iż wszystkie powyższe uwagi i propozycje, zmierzające do podniesienia skali wartości dzisiejszego konia „pełnej krwi,” dążą jednocześnie do rozwiązania niepokojącej kwestyi totalizatora.

Że totalizator zaczyna być plagą dla Warszawy, to wszyscy wiedzą. Dawniej sezon gonitw ożywiał ruch handlowo-przemysłowy: odbywały się liczne transakcje o kupno koni i powozów, a nawet handel wogóle podnosił się w tym czasie. Teraz ożywienie jest przy okienkach totalizatora, ale poza bramą wyścigową, zaczyna się przygnębienie. Komu tam w głowie robienie zakupów, kiedy kieszeń pusta! Nawet właściciele lepszych restauracji utrzymują, że w sezonie wyścigowym odbył się zmniejsza. Rzemieślnicy opóźniają się z robotą, bo zaliczka poszła na „Hungariana“ (dyabli wiedzeli, że

mu ta nadwaga zaszkodzi!). Posłańcy, zamiast biegać po mieście, kręcą się od okienka do okienka, a stróża kamienicznego nie można się dobudzić, bo do późnej nocy kombinował plan kampanii ze znajomym chłopcem stajennym:

Dlaczego gorączka wyścigowa ogarnęła tak szerokie koła?

Bo wzrosła wysokość wygranych. Dawniej, gdy za 10 rubli płacono 20, nazywało się to dobrą płatką, teraz 50 rubli nie należy do osobliwości, a od czasu do czasu trafia się, że płacą 100, 200, a nawet 400. Takie cyfry, rozgłoszone przez dzienniki, muszą ściągać amatorów. Ogół nie zastanawia się nad tem, że coraz większe płatki dowodzą tylko coraz to większej liczby tych, którzy się zgrali i coraz mniejszej wygrywających; a ponieważ nikt nie ogłasza, ile dziesięciorubłówek przegrano, tylko ile za niektóre z nich płacono, każdy wyobraża sobie, że będzie jednym z tych, co za 10 dostaną 400 rubli.

Więc może lepiejby było, gdyby dzienniki nie podawały obrotów totalizatora?

Byłby to półśrodek, bardzo małego znaczenia, złe bowiem tkwi głębiej, a chociażby dla kontroli, sprawozdania są potrzebne.

Przytem, złudzeniu loteryjnemu ulegają nie tylko nieoświeceni. I między inteligencją są tacy, którzy wyobrażają sobie, że tym lub owym systemem można stale wygrywać. Tymczasem prosty rachunek wskazuje, że stale wygrywają-

cym jest tylko sam totalizator, ponieważ stale zabiera 10⁰/₀ i że właśnie dlatego wszyscy inni grając dłużej, muszą w rezultacie przegrać. Wygranym na dobre może być tylko ten, co zaznawszy uśmiechu fortuny, schowa pieniądze do kieszeni i grać przestanie. Jeżeli zaś kto chce korzystać z przyjemnej zabawy, bez narażenia się na duże straty, to przede wszystkim wiedzieć powinien, że nie ma takiej metody, któraby pozwalała dużo wygrać—jest tylko taka, która pozwala mało przegrać. Kto chce na wyszcigach „zarabiać,” ten prędzej czy później musi stracić. Tylko ten może wyjść na swoje, kto sobie powie: jest to zabawa, za którą mogę zapłacić tyle—i do tej normy stosuję moje stawki.

Więc może lepiejby było, gdyby wrócono do dawnego rublowego totalizatora?

To także byłby tylko półśrodek. Rzeczywiście pewna liczba chcących grać skromnie, miałaby ułatwione zadanie, ale jednocześnie także i ci, którzy dotychczas, z powodu 10-rublowej stawki, wcale nie grali.

Proponowano wreszcie, ażeby do okienka totalizatora dopuszczać tylko rzeczywistych członków Towarzystwa, ale toby miało tylko ten skutek, że połowa Warszawy zapisałaby się do Towarzystwa, a jeszcze część grałaby przez pośrednictwo członków.

Cóż więc robić?

Prowadźmy dalej nasze rozumowanie:

Tłumy zgrywają się, bo są wysokie wygrane.

A dlaczego są wysokie wygrane?

Bo powiększono hazard w samym systemie wyścigów.

A co powiększyło ów hazard?

Skracanie dystansów, dopuszczenie dwulatków, nadmiernie liczne „pola,” start niedbały, obciążanie lepszych koni a faworyzowanie gorszych, zbyt wiele małych nagród z nieznanymi końmi, ułatwienie szacherek dzokiejom w *handicapach*, zbyt lekkie wagi i chaotyczny plan dystansów, uniemożliwiający porównanie siły i wytrzymałości koni, podwyższenie przeszkód, dopuszczanie do gonitw z płotami zbyt młodych koni i zbyt słabych jeźdźców, przerzucanie jeźdźców z konia na konia i ze stajni do stajni, o czym nie zawsze nawet uczynione jest w porę ogłoszenie, jednym słowem cały dzisiejszy system, dający się określić w kilku słowach: *protekcja miernot, gnębienie ledszych koni, zaniedbanie dojrzałych, rujnowanie młodych*, a w rezultacie: *nadzwyczajne powiększenie liczby niespodzianek.*

Gdyby więc wprowadzono te reformy, o których mówiliśmy, to niepokojąca kwestya totalizatora upadłaby sama przez się. Zgrywaliby się tylko ci, którzy dobrowolnie szukają guza, grając na „fuksy,” to znaczy: nieliczna mniejszość.

Wielkie wygrane ustąpiłyby miejsca małym i człowiek rozsądny nie opłacałby zabawy zbyt drogo. Zamiast, żeby stu ludzi miało przegrywać na korzyść dziesięciu, stu ludzi wygrywałoby mało, bez wielkiej krzywdy dla dziesięciu. A ponieważ totalizator zawszeby swój procent zabierał, zatem wilk byłby syty i koza cała.

Czy powyższe uwagi mają szansę trafienia do przekonania sfer miarodajnych?

Nie robię sobie pod tym względem iluzji.

Ja zrobiłem swoje, a Towarzystwo zrobi swoje—to znaczy, prawdopodobnie nic nie robi.

Pani Rutyna w małżeństwie z p. Totalizatorem czują się tak szczęśliwi, że rad niczyich nie potrzebują.

A jednak, jakby to było pięknie, żeby właśnie nie kto inny, tylko nasze Towarzystwo wystąpiło z inicjatywą reformy, która prędzej czy później przyjść musi! Może niekoniecznie w tej postaci, jaką proponuję, mogę się bowiem mylić w niektórych kwestiach szczegółowych, ale zawsze w tym duchu, w duchu poprawienia wartości dzisiejszego konia pełnej krwi i zmniejszenia hazardu! Dzisiaj jesteśmy w takim upadku, że kiedy konia wyścigowego można kupić za 200 rubli, za prawdziwego wierzchowca 300 jest mało, i że do remontu, chcąc dobrych koni nie tracić, musiano zaprowadzić bardzo kłopotliwą dla obu stron kontrolę.

Jakby to było pięknie, gdyby, wzięwszy ten stan rzeczy do serca, nasze Towarzystwo wyścigowe wyznaczyło komisję do zbadania potrzebnych reform! Wszakże ma w swoim gronie ludzi świątłych i obywatelskim duchem ożywionych, a pod względem zewnętrznym, przy obecnej dyrekcyi, doszło do niebywalej świetności!

Jakby to było pięknie, gdyby i treść odpowiedziała formie!

CZEŚĆ DRUGA.

Nasza hodowla koni.

Podróżując po Europie i rozglądając się w kształtach i pracy konia, nie potrzeba być fachowym hodowcą, ażeby dojść do następujących spostrzeżeń ogólnych:

1) że tak lichych szkap, jak u nas między włościańskimi po wsiach i dorożkarskimi, a nawet wierzchowemi w miastach, nie spotyka się już nigdzie;

2) że podczas gdy u nas panują prawie wyłącznie odmiany lekkie i słabe, za granicą, w każdym kraju, obok lekkich, hodują się na wielką skalę ciężkie i silne (Meklemburgi, Suffolki, Perszerony, Pinzgauery etc.);

3) że jeżeli tam, niezależnie od typu angielskiego, wyrobił się jakiś jeden lub więcej ty-

pów miejscowych, to natomiast u nas, wskutek chaotycznej mieszaniny krwi, charakterystycznym jest raczej brak typu, wskutek czego nawet na wielkich jarmarkach najtrudniej jest o dobrze dobraną parę;

4) że jeżeli praca konia użytkowego i sposób powożenia w Niemczech, Anglii, Francji etc., odznaczają się równością i spokojem, to przeciwnie, u nas noszą na sobie piętno nerwowości i niepokoju. Nigdzie też wypadki z końmi nie są tak liczne, a o ponoszeniach tylko u nas można codziennie czytać w gazetach.

Natomiast gdy chodzi o konie naprawdę rączę, z dużemi chodami, trzeba je sprowadzać aż z gubernii woroneskiej (kłusaki Orłowa), jeżeli nie z Wiednia lub z za oceanu. Gdy chodzi o rączę i silne zarazem, naprzykład dla straży ogniowej, trzeba również sprowadzać je z Cesarstwa; jeszcze silniejsze a spokojne, dla wielkiego przemysłu — z Niemiec, a dla tramwajów — z Węgier, bo nasza słabizna miejscowa nie wystarcza; nie mówiąc już o tem, że nie widać u nas ani jednej takiej pary koni, któraby mogła równie swobodnie ciągnąć omnibus, naładowany 35-ma pasażerami, jak to czynią paryskie (Boulonnaise'y).

Na naszą korzyść da się powiedzieć tylko tyle, że gdy się koń uda, to jest bardzo piękny i odznacza się wielką szlachetnością kształtów, prawdopodobnie dzięki częstym domieszkom krwi tureckiej, jeszcze za dawnych czasów.

Takie są mniej więcej wrażenia ogólne.

Ze swej strony statystyka daje nam następujące wskazówki:

Według ostatnich spisów, ilość koni zdatnych do lekkiego pociągu waha się u nas w rozmaitych guberniach od 3 — 15^o/_o, liczba cięższych pociągowych koni wynosi 2 — 8^o/_o, wierzchowych zaś, zdatnych do jazdy, nie więcej nad 1^o/_o! *).

Jak objaśnić tak wyjątkowo mały stosunek dobrych koni?

Zapewne część przyczyn dałoby się złożyć na niedostateczne odżywianie i wczesne nadużywanie konia, ale przede wszystkim ów mały procent dowodzi jednego z dwojga: albo że hodowla odbywa się samopas, bez żadnego doboru reproduktorów, utrwalając zarówno najlepsze, jak i najłichsze odmiany; albo też, że jeśli wybór jest, to jest nieodpowiedni, czyli że *do reprodukcji w celu poprawy rasy, używają się ogiery, które na ten wybór nie zasługują.*

W nieogłoszonym dotychczas, a ogólnie przychylnem dla nas sprawozdaniu komisji, delegowanej w roku 1895 do zbadania stanu hodowli koni w Królestwie Polskiem, znajduje się między innymi (według komunikatu „Kraju“) następująca charakterystyczna uwaga:

*) Ob. art. „Koń,“ w Encyklopedyi Rolniczej (1895), str. 359.

„Zauważono, że niektórzy hodowcy (czy tylko: niektórzy?) *zbyt uganiają się za wysoko szlachetnem pochodzeniem ogierów, bez względu nieraz na ich budowę, co, razem z brakiem w majątkach pastwisk, niepomysłnie się odbija na trwałości nóg przychowku.*”

Jest to spostrzeżenie bardzo trafne, bodaj, czy nie rozleglejszego znaczenia.

Rzeczywiście, my wyobrażamy sobie, że koń półkrwi, a tem więcej pełnej krwi angielskiej, już przez samo pochodzenie może poprawiać wszystkie rasy i odmiany, niezależnie od ich stanu i przeznaczenia, a nawet niezależnie od swej indywidualnej wartości. A ponieważ u koni wyścigowych zdrowe nogi należą obecnie do osobliwości, nic więc dziwnego, że w całej naszej produkcji zaprzęgowej i wierzchowej łatwiej o piękność, łatwiej o temperament, o pozorną siłę nawet, niż o zdrowe nogi.

Na wsi to idzie jako tako, ale proszę się przypatrzeć, co się dzieje w mieście, na twarzym bruku, gdzie do wyjątków należy para koni, któraby, przy umiarkowanej pracy, w ciągu roku na nogi nie zapadła. I to jest główną przyczyną, dla której liczba trzymających konie w mieście raczej się zmniejsza, niż powiększa.

A jednak nogi końskie należą z natury do najmocniejszych organów zwierzęcych, i trzeba iść do ras naturalnych, które z krwią dzisiejszych wyścigowców nie miały żadnego ze-

tknięcia, ażeby się przekonać, co to za żelazny organ noga końska!

W jednej z wycieczek górskich w Tatrach byłem świadkiem następującego zdarzenia:

Idąc przed góralem, koń obładowany ciężarem, w przejściu przez kładkę, złożoną z dwóch rozsuniętych belek, potknął się i spadł łbem na dół do strumienia; a ponieważ kopytem jednej nogi zadniej zaczepił się między dwie belki, zawisł w powietrzu. Przez kilka minut szamotał się, chcąc nogę uwolnić, a widząc, że to się na nic nie zda, wisiał spokojnie. Dobry kwadrans upłynął, zanim mu nogę uwolniono. Sądziłem, że już z niego pociechy nie będzie, tem więcej, że wisząc nieruchomo, miał głowę o kamień opartą; ale góral, bynajmniej nie rozpaczając, pomógł mu stanąć na nogi, wprowadził go na środek strumienia, tak, żeby bystry prąd zimnej wody obmywał mu silnie ową obdartą nogę, potrzymał go w tej pozycji ze dwadzieścia minut, następnie obwiesił na nim tobołki i obaj, jakby nigdy nic, ruszyli w dalszą drogę. Koń miał skórę startą i nogę w pęcinnie dwa razy grubszą, ale nie kulał.

O tem, jakich my ogierów używamy do rozplodu, da nam pojęcie następująca tabelka:

W liście imiennej stu ogierów, rozesłanych z naszej stadniny janowskiej na stacye rozplodowe różnych powiatów i gubernii w r. 1894, znajduję taki stosunek:

Pinzgauera	1
Clevelanda	1
Norfolka	1
Rysaków	2
Arabów	2
Perszeronów	3
Angloarabów	6
Anglików $\frac{1}{2}$ krwi, $\frac{3}{4}$ i pełnej krwi	84

100

To znaczy, że my, zamiast wzmocnić najprzód naszą rasę krajową przez krzyżowanie z rasą koni silnych, zimnokrwistych, a potem dopiero myśleć o dodaniu im temperamentu, od razu używamy niemal wyłącznie koni gorących a słabych, utrwalając tym sposobem te braki, które nasz koń i bez tego posiada, i nie myśląc o dodaniu mu tych przymiotów, których dobra mina nie zastąpi, a mianowicie zdrowych nóg, równości w pracy, odporności na złe warunki i większej siły pociągowej.

Czemże są owe, mniej lub więcej „czystej” (pełnej) krwi ogiery, które mają poprawiać naszą krew brudną?

Dzięki nadmiernemu powiększeniu liczby gonitw i liczby małych nagród, na torze naszym ukazuje się teraz tyle koni, że gdyby we Francji chciano się zapisywać w tym stosunku, to musiałoby startować po 200 koni na raz. Wskutek tego między najlepszym a lichym wyścigowcem jest kilkadziesiąt stopni.

Ale te wszystkie, razem wzięte, to jeszcze arystokracja. Te się wynajmują po 25 — 750 rubli, owe zaś rozsyłane po stacyach i wynajmowane po 5 rubli ogiery, to albo nieznanie wielkości turfowe, które nawet pod lekką wagą i na krótkim dystansie nic dokazać nie mogły, albo takie, które skutkiem wadliwej budowy całkiem nie kwalifikowały się do wyścigów, albo wreszcie, i to przeważnie, ich bezpośrednie potomstwo *).

Czy lepiejby było, gdyby do poprawy rasy używano tylko klasowych wyścigowców?

Przedewszystkiem jest to rzeczą niemożliwą, i z przyczyny małej ich liczby a wielkich kosztów, i z przyczyny ograniczeń formalnych. Pełna krew angielska tak bardzo się szanuje, że klacze bez rodowodów do ogierów klasowych wcale nie są dopuszczane. Tym sposobem to, co przez sportsmenów uważanem jest w instytucyi za najlepsze, odcina się zupełnie od wszelkiego wpływu na poprawę rasy krajowej, i wyścigi, które miały tę właśnie poprawę na celu, stają się zaczarowanem kołem „sportu dla sportu“.

Ale dajmy na to, że tej przeszkody nie ma; przypuśćmy nadto, że koń klasowy, jako wy-

*) Ogiery te dla swojej „krwi“ są tak rozrywane, że na jednego wypada po 40 klaczy i więcej, co według dzisiejszych zasad nie ma być nadużyciem, ponieważ za granicą bywa jeszcze gorzej.

ścigowiec, będzie równie dobrym, jako rozplodnik, produkując równe sobie klasowe wyścigowce, to znaczy konie, odznaczające się nadzwyczajną szybkością, pod lekką wagą i na krótkim dystansie. Czy z tego wynika, że będzie on dobrym rozplodnikiem i dla celów użytkowych?

Gdyby rasa krajowa była silną, twardą w pracy i rosłą, to niewątpliwie mógłby jej dodać temperamentu, bez wielkiej straty dla siły; ale jeśli ona i tak ma więcej temperamentu niż siły, to jakież ztąd pożytek?

Tymczasem, dzięki stopniowemu zwyrodnieniu racjonalnych prób wyścigowych, dzisiaj doszło do tego, iż nawet w kierunku samej szybkości, pod lekką wagą, folblut wyścigowy nie daje dostatecznej gwarancji.

„Jeżeli przy dzisiejszem wyłącznem rozwijaniu szybkości — pisze trzeźwy znawca spraw hodowlanych i wyścigowych, Schwarznecker — znajdują się jeszcze konie o żelaznej konstytucyi w gonitwach i braniu przeszkód, to dzieje się to nie *dzięki* dzisiejszym wyścigom, ale *po mimo* dzisiejszych wyścigów, dla których siła równie mało jest pożądaną, jak potrzebną symetrya kształtów...” „Są to wyjątki, dowodzące jedynie, że jednostronność kierunku dzisiejszej hodowli nie doprowadziła jeszcze do ostatecznych konsekwencji i że natura w swoim instynkcie zachowawczym jeszcze się prze-

ciw gwałceniu jednostronną uprawą bronić umie” *).

Inny znany hippolog, hr. Wrangel, broniący konia pełnej krwi i dzisiejszych wyścigów (z większym zapalem, niż logiką), dodaje jednak:

„Wcześniej czy później — lepiej wcześniej, niż później— trzeba będzie pomyśleć o gruntownej reorganizacji całego systemu wyścigowego (des ganzen Rennbetriebs), jeżeli pełna krew angielska nie ma w samym swem źródle szkody ponieść...” A następnie, przytoczywszy kilka racjonalnych, ale bezskutecznych wniosków, dotyczących reformy, tak kończy: „Turf czeka więc jeszcze ciągle na swego Herkulesa, powołanego do oczyszczenia sportowej stajni Augiasza” **).

Sądzę, że hr. Wrangel w swej miłości dla krwi angielskiej zbyt łagodnie rzeczy bierze, przypuszczając dopiero „przyszłą” szkodę z dzisiejszego stanu rzeczy. Szkoda ta jest tak widoczną, że ś. p. Ludwik hr. Krasiński, który sam wyhodował najlepsze konie na naszym torze, nie wahał się wygłosić następujących gorzkich uwag, pod adresem dzisiejszych wyścigów:

„Jakże dalecy jesteśmy od racjonalnych zasad, pod których wpływem została wytworzona

*) „Pferdezucht,” Berlin, wyd. 3. r. 1894, str. 581.

***) „Das Buch vom Pferde,” Stuttgart 1895. t. II, str. 337 i 338.

i doprowadzona do szczytu rasa koni pełnej krwi angielskiej! Nie chodzi już teraz o próbę wewnętrznych przymiotów konia, który doszedł swego zupełnego rozwoju, ale o jak najprędszy przedmiot gry, zabawy. Jeden lub dwa wyścigi wygrane, a koń nie był już zdatny do niczego i obracano go do reprodukcji. W ten sposób osiągnięto okazy, posiadające dużo szybkości pod lekką wagą i na bardzo krótkiej przestrzeni, ale pozbawione wytrzymałości i odporności, okazy o wydłużonych kształtach, na wysokich nogach, *niemogące w krzyżowaniu dawać dobrych rezultatów.*” A następnie, przytoczywszy opinie znanej powagi sportowej angielskiej Stonehenge’a, hr. Krasieński tak dalej mówi: „Stonehenge nie robi sobie iluzji i oświadcza kategorycznie, że dzisiejszy koń pełnej krwi *nie może być użyty do krzyżowań z nadzieją pomyślnych rezultatów.* A opinię Stonehenga podziela znaczna część Anglików i stąd powodzenie rozpłodnicze Roadsterów i Norfolków, tem więcej, że ta półkrew uniknęła połączeń z dzisiejszą pełną krwią i one teraz stały się odnowicielami i krzewicielami, czyli zajęły stanowisko, które na zawsze powinien był zachować koń pełnej krwi.”

„We wszystkich krajach celem gonitw było ulepszenie ras krajowych, dostarczając im wyborowych reproduktorów, doświadczonych w walkach na hipodromach, i oto *przez te same gonitwy doszło się do upadku rasy pełnej krwi i do*

*niepodobieństwa używania jej przedstawiciele jako odżywczych reproduktorów, gdyż one już nic nie poprawiają, ale przeciwnie, psują stare rasy rodzime” *)*.

Taką jest opinia hodowcy, któremu nikt chyba kompetencyi nie odmówi. A głos ten nie jest bynajmniej odosobnionym; podobne odzywały się już i dawniej, tylko je zawsze stłumiono argumentami pewnych postępów w samej hodowli wyścigowej, co jest kwestyą odrębną, albo faktami opartymi na powodzeniu reproduktorów całkiem wyjątkowych, albo wreszcie temi, względnie częstszemi korzyściami, otrzymywanemi z krzyżowania silnych, rosłych, poprawnie zbudowanych klaczy ze zdrowemi a *nieprzeforsowanemi* wyścigowcami.

Ale tych już dzisiaj coraz mniej—jeżeli wogóle istnieją.

Czytelnik, który się nasłuchał od dzieciństwa o niewątpliwej wyższości konia krwi pełnej i o niewątpliwem jego znaczeniu dla hodowli, zapyta prawdopodobnie ze zdziwieniem:

— Jakto? Więc to wszystko było farszą? Więc owe opowiadania o koniu pełnej krwi, który dźwigał ciężary większe, niż koń młynarski, o owym czystej krwi angliku, który w kilkunastomilowym rekordzie zgubił w połowie

*) „Kwestya hipiczna w Austrii.” *Jeździec i Myśliwy* z 30 maja 1895 r.

drogi bieguna krwi arabskiej — to były tylko anegdoty?

Bynajmniej. Tak bywało i takby być mogło; ale trzeba odróżnić to, co było i to, co być może, od tego, co jest.

Zasada wyższości konia pełnej krwi miała pod sobą grunt jak najbardziej pozytywny; i przez lat kilkadziesiąt, pomimo coraz częstszych wątpliwości i zboczeń w praktyce, mogła rościć prawo do uznania. Ale zwolna praktyka, ku celom gry zwrócona, usuwała z pod niej owe racjonalne podpory i dziś zasada wisi w powietrzu, podtrzymywana tylko przez nitki przypadku, rutyny i tych nielicznych wyjątków, w których, jak słusznie zauważył Schwarznicker, siła dziedziczności góruje jeszcze nad zgubnym wpływem spaczoney kultury.

Trzebaż sobie raz wybić z głowy system podstawiania wyrazów za pojęcia, z którego się już Goethe naśmiewał! „Pełna” krew, to jest wyraz, który tylko wtedy ma jakieś znaczenie, gdy ta krew jest dobrą i gdy dowody tej dobroci składa jeszcze dzisiaj; ale jeśli zblazowany potomek wielkiego rodu powołuje się na krew swoich przodków, to jeszcze przez to samo krajowi pożytku nie przyniesie.

Jednem słowem, nad kwestyą wartości dzisiejszego konia pełnej krwi postawmy znak zapytania i przejdźmy do bliższego jej rozbioru. Nie sądzę, żeby on był bez interesu dla rolników; mniemam nawet, że chwila jest ważną i że

idea przewodnia krajowej hodowli koni musi być zdecydowaną bez zwłoki.

Jak wiadomo, produkcya rolna opłaca się coraz mniej, wobec zalewu kraju przez ziarno z dalszych gubernij, który to zalew zwiększy się jeszcze prawdopodobnie po ukończeniu kolei syberyjskiej, a tymczasem eksport naszego zboża do Niemiec uniemożliwiają cła protekcyjne.

Jeszcze bardziej stanowczo zamkniętą jest granica dla wywozu bydła; a potrzeby krajowe zaspakaja mięso wołów stepowych, z któremi konkurować trudno.

Tę smutną sytuację uratowaćby mogła, w znacznej mierze, racjonalna hodowla koni, dla której nie tylko granica niemiecka stoi otworem; ale nadto mnożą się prognozyki lepszego zbytu. Podczas bowiem gdy dotychczas niska cena konia remontowego (125 rubli do pułków liniowych, 200 do gwardyi) nie mogła pobudzać hodowców, w najbliższej przyszłości cena ta ma być podniesioną do 300 rubli za 3½-letniego konia.

Co zaś do wywozu za granicę, to cyfry (które zawdzięczam uprzejmości prof. W. Załęskiego) dają następujące wskazówki:

W r. 1880 wywieziono:

z Rosyi koni sztuk 22,440 za cenę 1,580,960 rs.

W r. 1885 . . 34,141 „ 2,805,899 „

W r. 1890 sztuk 44,435 za cenę 4,204,386 „

W r. 1894 . . . 40,000 „ 3,713,000 „

Zestawiając te liczby z małym procentem dobrych koni w całym państwie rosyjskim, można się domyślać, że szybki wzrost eksportu około roku 1890 wyczerpał zasoby państwowe i dlatego osłabł; zapotrzebowania bowiem nie zmniejszyły się. Niemcy, dzięki panującemu ciągle systemowi militarnemu i szybkiemu wzrostowi swego przemysłu, *potrzebują stale około 100.000 koni rocznie więcej, niż sami mogą wyprodukować; a ponieważ dotychczas szło z Rosyi do Niemiec średnio 34,000 koni, jest zatem wszelkie prawdopodobieństwo, że szłoby i więcej, gdyby się znalazł większy procent koni silnych, ze zdrowymi nogami* *).

W jakiej proporcji do owych 30 czy 40 tysięcy, wyprowadzanych rocznie za granicę, wchodzi konie nasze, z Królestwa — niewiadomo, gdyż kontrola według gubernij nie prowadzi się na komorach. Nie ulega jednak wątpliwości, że proporcya ta jest bardzo małą.

Jeżeli mamy polegać na przybliżonej cyfrze koni zdatnych do remontu, to według ostatniej

*) Winienem dodać, że i do Francji wzrasta gwałtownie wywóz koni z Rosyi. W roku 1894 Francuzi zakupili koni w Rosyi za 300,000 fr., a w r. 1896 za 2,842,000 fr. (J. Roche).

zeszłorocznej komisji, liczba ta nie przenosi 1,000 koni! A tymczasem pod oknami naszymi odbywa się żywa wymiana towaru, który my sami moglibyśmy doskonale produkować, i to nie w ilości 1,000 ale (licząc tylko po dwa na każdy folwark) w ilości *około dwudziestu tysięcy koni* — *dzięki czemu kilka milionów rubli wpływałoby corocznie do kraju.*

Lecz w tym celu trzeba by przedewszystkiem zmienić system, bo delikatnych podjezdków, z wadliwymi nogami, Niemcy nie wezmą.

Dzisiaj, gdy hodowca chce wyprodukować konia dla Prusaków, posyła swoją dorodną, ale delikatną klaczkę do najbliższej stacji rozplodowej. Jest ucieszony wiadomością, że właśnie sprowadzono świeżego ogiera (ze starym szpatem), bardzo wysokiej krwi, kupionego za granicą „przez stosunki,” za bajecznie niską cenę 5,000 rs. Ziemianin gotów jest dać za stanowienie 50 rubli i dziwi się, że żądają tylko 5 rs. 80 kop.

Z tej kombinacji rodzi się śliczny źrebaczek, który od razu wygląda na dojrzałego, a rozwija się tak prędko, że już w drugim roku ma — zgrubienia kostne przy stawach.

Wyprowadzony na jarmark robi formę swoim temperamentem i wspaniałą postawą. Ale gdy chodzi o kupno, handlarz, który konie do Prus wyprowadza, proponuje właścicielowi 75 rubli...

— Co pan sobie myśli!—woła oburzony szlachcic. — To jest prawdziwy *halbblut*!

— Niech jemu będzie *halbblut* — odpowiada z flegmą kupiec—ale dlaczego on jest *halb-fuss!*...

I tak się kończy transakcja.

Dawna „krew pełna.“

Ażeby zrozumieć, dlaczego pełna krew angielska zdobyła sobie przed laty tak wielkie a zasłużone uznanie, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, w jaki sposób powstała.

Otóż wszystkie dawniejsze i dzisiejsze konie pełnej krwi, których rodowody starannie są zapisywane w Stud-Book'ach, pochodzą od trzech ogierów wschodnich, sprowadzonych do Anglii w końcu XVII i początkach XVIII wieku, a noszących nazwy: „Byerly-Turk” (1689), „Darley-Arabian” (1705 r.) i „Godolphin-Arabian” (1728 r.).

Byerly - Turk był zdobyty na Turkach pod Wiedniem (1683), wraz z dwoma innymi końmi, które jednak nie przeszły do potomności.

Kupiony przez kapitana Byerly, wziął od niego nazwisko, i odbył z nim jeszcze drugą kampanię wojenną w Irlandyi. Był to więc koń żelaznej wytrwałości i wielkiej siły, skoro mógł nosić jeźdźca w ówczesnym rynsztunku bojowym, a przytem odporny na zmienne warunki bytu, skoro mógł przebyć bez szkody dwie tak odległe kampanie; wreszcie *sam na torze nie biegł*, nie mógł się więc przeforsować nadmierną wyścigową szybkością. Dopiero gdy potomstwo jego poszło na tor, zauważono nadzwyczajne jego przymioty.

Ród Byerly-Turka rozwijał się mniej więcej do roku 1840, zajmując, między trzema rodami pełnej krwi, *średnie* miejsce co do liczby swoich potomków. Obecnie jest w zaniku i, zdaniem hr. Wrangla, skazany na wymarcie.

Trzecim praojcem pełnej krwi (o drugim powiem niżej), był Godolphin-Arabian, którego ród należy do najmniej licznych, a którego ciekawą historję opisał E. Sue. Pochodził on z Tunisu.

Był to koń prawdopodobnie berberyjskiego szczepu, w każdym razie nie prawdziwy arab, maści skarogniadej, o ciężkich, zgiętych uszach i ostrych liniach całego ciała, jak na owe czasy rosły (1 m. 60), długi, a z grubą szyją, silny i wyniosły w zadzie. W roku 1731 przysłał go Bej Tunetański Ludwikowi XV z siedmioma innymi końmi. W stajniach królewskich nietylko nie zrobił wrażenia, ale nie zdo-

był niczyjej życzliwości, z powodu swego dzi-
kiego temperamentu. Ludwik XV, zamiłowany
w krótkich a krępych ówczesnych anglikach,
nie chciał patrzeć na długiego bieguna. Uży-
wano go do wożenia gnoju, a potem sprzeda-
no za byle co. Przez jakiś czas woził wodę po
ulicach Paryża, gdy spostrzegł go anglik Coke,
zwróciwszy uwagę na jego silną budowę. Ku-
pił go tanio i wywiózł do Anglii. Nie idzie je-
dnak za tem, żeby się poznał na jego wartości,
używał go bowiem także do ciężkich robót.
Właściwie nie można nawet powiedzieć, żeby
go stale używał, bo koń był tak czegoś niezad-
owolony ze swego pana, czy też z pobytu
w mglistym Albionie, że nikogo słuchać nie
chciał i nikt sobie z nim rady dać nie mógł.
Znudzony tem w końcu Coke, odprzedał go za
25 gwinei lordowi Godolphin, od którego ogier
tunetański przyjął sławne potem w historyi tur-
fu nazwisko.

Ale i w stajni lorda nie poznano się na Go-
dolphinie i przez dłuższy czas używano go tyl-
ko do pobudzania klaczy, stanowionych przez
faworyta stajni Hobgoblin'a.

Godolphin-Arabian już się był pogodził ze
swoim losem, gdy pewnego razu Hobgoblin, czu-
jąc jakieś uprzedzenie do klaczy Roxany, od-
mówił stanowienia, i wtedy, ażeby nie tracić
czasu, pozwolono Godolphinowi zamienić próbę
na rzeczywistość.

Z tej kombinacji urodził się Loth, jeden z najlepszych koni swego czasu, jedyny, mogący walczyć z Childersem (o którym niżej), i wtedy dopiero zwrócono oczy na biednego Godolphina. Z pogardzonego popychadła wyszedł od razu na sławnego reproduktora, a co więcej, stał się jednym z trzech praojców pełnej krwi „angielskiej.”

Od tej chwili nędza nie zajrzała już do jego stajni. Godolphin opływał w dobrobycie, a wolne chwile od zajęć reproduktorskich poświęcał towarzystwu prawdziwego przyjaciela z gorszych czasów — burego kota. Przyjaźń tych dwóch istot była tak wielka, że kot konia nie odstępował: gdy Godolphin jadł, kot musiał mu siedzieć na grzbiecie; gdy spał, przytulał się jak najbliższej.

Tak mijaly lata; nareszcie w trzydziestym roku swego życia Godolphin padł, a kot od tej chwili przestał jeść i wkrótce potem zdechł z tęsknoty.

Jak widzimy, podobnie jak Byerly-Turk, tak i Godolphin-Arabian *nie biegał wcale na wyścigach.*

Z potomków jego najbardziej się odznaczyli: Melbourn (1834) i West-Australian (1850); ale wogóle jest to ród mało płodny, reprezentowany obecnie tylko przez dziewięć ogierów (Wran-gel).

Natomiast ród Darley-Arabiana dotychczas panuje na torze, i z tego też powodu musimy się bliżej z nim zapoznać.

Darley - Arabian był ogierem czystej krwi arabskiej. Został on sprowadzony z Syrii, przez brata angielskiego hodowcy Darley'a, który starał się znaleźć na wschodzie możliwie najlepszego konia.

Uderzony pięknnością pewnego ogiera, gdy dosiadany przez Araba, śmigał jak wiatr w polowaniu na gazelle, pozostawiając wszystkie inne za sobą i nie ustając, dopóki jeździec zręcznym rzutem lancy nie przebił gazelli, Darley postanowił za jakąkolwiek cenę kupić konia. Ale najwyższe sumy ofiarowane Arabowi nie robiły na nim wrażenia. Dopiero, gdy Darley zobowiązał się do umówionej ceny dodać znakomitą strzelbę angielską, Arab ustąpił.

Sprowadzony do Anglii, ogier ten nie zachwycał anglików, którzy jeszcze pełni byli uprzedzeń do krwi arabskiej i, dzięki temu, *również nie wystąpił na torze*. Dopiero potomstwo po nim zaczęło zbierać laury. Syn jego *Flying-Childers*, odznaczył się tak nadzwyczajną szybkością, że według współczesnych źródeł miał przebiegać cztery mile ang. (przeszło 6 wiorst) w 7 minut. Szybkość to, której żaden koń późniejszy nie wykazał, i która też z tego powodu uważa się za bajeczną.

Nie mniej faktem jest, że w wyścigu z głośnym koniem angielskim owego czasu, Fox'em,

Flying-Childers, mając 12 funtów nadwagi, wyprzedził go o $\frac{1}{4}$ mili na dystansie 4 mil angielskich.

Nie był to wyścig, jak dzisiaj na $1\frac{1}{2}$ wiorsty!

A dlaczego ów Flying-Childers był tak dobrym koniem?

Najprzód dlatego, że miał w sobie dobrą krew, powtóre, że ojciec jego nie zrujnował się na wyścigach, potrzecie, ponieważ sam chodził najprzód pod ciężką wagą w polowaniach *parforce*, po czwarte, ponieważ nie lękał się dystansów, po piąte, ponieważ na torze wystąpił dopiero w *szóstym roku życia*.

Był to koń niewielkiego wzrostu (1 m. 47 do 1 m. 57), maści kasztanowatej lub gniadej.

Jeszcze praprawnuki Childersa zachowały przymioty swego ojca.

Czwartym z kolei potomkiem Darley-Arabiana był fenomenalny Eclipse, którego historię muszę nieco obszerniej opowiedzieć.

Dziad jego, a syn Childersa, Squirt był dobrym szermierzem na długich metach, ale gdy popadł w ręce człowieka, który się z nim źle obchodził, nie chciał biegać i wskutek tego całkiem go zaniedbano. Ażeby nie karmić upartego darmożjada, postanowiono oddać go psom myśliwskim na pożarcie, i tylko chłopiec stajenny, który bardzo konia polubił, wyprosił mu życie. Z połączenia owego, litościwie ocalone-

go Squirt'a z klaczą Ruby, córką Blacklegs'a i matki nieznanego pochodzenia *), powstał Marske, koń *wytrzymały na długich metach*, a ten znów skrzyżowany z wnuczką trzeciego praojca dzisiejszej pełnej krwi, Godolphin-Arabiana, wydał na świat owego słynnego Eclipse'a, tak nazwanego, ponieważ urodził się w dzień zaćmienia słońca (1754). Tym sposobem Eclipse połączył w sobie dwa główne rody pełnej krwi.

I tu znowu powtórzymy nasze zapytanie: dlaczego Eclipse był tak znakomitym koniem?

Był nim dlatego, że w żyłach jego płynęła krew nie tylko „pełna” ale i dobra, że..., ale zresztą sama historia odpowie na to pytanie najlepiej.

Eclipse rozwijał się tak *wolno*, że jako dwulatek nic nie obiecywał; został więc wyrzucony ze stajni ks. Cumberlanda i sprzedany handlarzowi bydła Wildermanowi. U nowego właściciela zaczął się rozwijać i dojrzał, ale zarazem zdradzał tak niesforną naturę (prawdopodobnie dzięki krwi Godolphina, którą wziął z matki, i Squirt'a, którą wziął po ojcu), że nie mogli sobie z nim dać rady, a ponieważ chciano go

*) W szczegółowym rodowodzie Eclipse'a jest kilkadziesiąt matek i kilka ogierów bez nazwiska. Między temi przeważnie araby lub barby.

spróbować do wyścigów, chwytało się różnych sposobów—napróżno. Eclipse zrzucił jeźdźców i biegać nie chciał, dzięki czemu *nie nadwyreżył się wczesnym treningiem*. Im więcej go bito, tem więcej się zacinał.

Ponieważ w owym czasie sływał z poskramiania niesfornych koni Sullivan, kierownik stajni kapitana O'Kelly, wezwano go o poradę. Sullivan podjął się konia poskromić, pod warunkiem, że stajnia O'Kelly będzie dopuszczoną do połowy własności. Wilderman przyjął układ z uśmiechem, nie liczył bowiem na to, ażeby jego niesforna szkapa mogła kiedykolwiek co zarobić, zwłaszcza dzięki zażegnaniom czarownika.

W kilka dni potem, świat sportowy dowiedział się ze zdumieniem, że Eclipse jest najłagodniejszym z koni, i że nie tylko pozwala się na siebie, ale ma zamiar ścigać się na to-rze...

Cóż zrobił Sullivan?

Zamknął się sam na sam z koniem i najprzód głaskaniem i klepaniem starał się dobrze go usposobić dla siebie. Następnie położył mu rękę na oczach i naprzemian chuchał mu w nozdrza i wciągał powietrze, potem znowu głaskał wzdłuż ciała i przymykał powieki. Po godzinie takich manipulacji, gdy na głos Sullivana otworzono wrota, koń leżał jakby śpiący na ziemi, a Sullivan przy nim, bawiąc się z nim

jak z psem *). Manipulacja ta powtórzyła się nazajutrz, a po kilku dniach Eclipse stał się potulnym jak baranek.

Jedynym zaleceniem co do dalszego z nim postępowania, jakie zostawił Sullivan, było to, ażeby z koniem zawsze obchodzić się łagodnie i *nigdy nie używać ani szpicruty, ani ostrogi.*

Przepis ten skrupulatnie spełniono, to też trening odbył Eclipse łatwo i bez szkody, a gdy *po skończeniu lat pięciu* wystąpił po raz pierwszy na torze w Epsom, sława jego przymiotów już tak była znaną, że zakładano się za nim przeciwko innym koniom w stosunku 4:1. Dystans do przebieżenia wynosił *4 mile ang.*, a przeciwnicy jego mieli jeden lat 5, drugi 6, gdyż w owym czasie występowały na torze *tylko konie dojrzałe.*

Od pierwszej chwili wyścigu, Whiting, dżokej Eclipsea spostrzegł, że ma znakomitą przewagę; zwolnił więc tempo. Zanim miniono długi zakręt, O'Kelly założył się o 100 przeciw 50, że Eclipse nie tylko wygra wyścig, ale że wszyscy jego współzawodnicy przyjdą bez miejsca. Tak się też stało i dystans 4 mil angielskich.

*) Sekret Sullivana, ogłosił Catlin. Szczegóły o tem znaleźć można w książce Villa A'Roggio: „Guide Bleu des Courses.” Paris 4-e e'dition (bez daty) str. 33. O hipnotyzowaniu zwierząt istnieje w języku polskim bardzo dobra broszura weterynarza p. Henryka Waśniewskiego (1890).

miał być przebyty z nieprawdopodobną szybkością sześciu minut. (Dzisiejsze konie na przejscie sześciu wiorst potrzebują około 8½ minut).

Następnie w New-Market miał Eclipse biegać w nagrodzie królewskiej przeciw niezwykłemu dotychczas Bucephalusowi, ale zaufanie do pierwszego było już tak wielkie, że zakładano się za nim w stosunku 15:1. Eclipse wygrał w cuglach, nie dotknięty nawet obcasem dzokieja. Ale od tej chwili życie Eclipse zaczęło być w niebezpieczeństwie, dzięki pięknemu zwyczajowi ówczesnemu trucia koni zbyt groźnych przeciwników. Nie mając ani chwili spokoju, Wilderman ustąpił O'Kelly'emu swoją połowę własności za sumę odpowiadającą 35,000 fran. Jak widzimy, obaj zrobili niezły interes na pośrednictwie Sullivana.

Eclipse biegał wszystkiego jedenaście razy, tylko w głównych nagrodach i wszystkie wygrał *bez żadnego forsowania*. Gdyby zaczęto się posiłkować batem, byłby niewątpliwie wrócił do dawnych narowów i zmarniał, jak jego dziad Squirt, jak wszystkie konie krwi naprawdę szlachetnej.

W dalszych biegach, gdy ścigał się Eclipse, zakładano się o niego w stosunku 60 przeciw jednemu.

Hodowca angielski Grosvenor ofiarował O'Kelly'emu za dzielnego ogiera bajeczną na owe czasy sumę 300,000 fran., ale O'Kelly od-

mówił. I miał słuszność, Eclipse bowiem zarobił jako wyścigowiec, a później jako reproduktor, 5,000,000 fr.!

Ale tymczasem pogroźki śmierci mnożyły się tak bardzo, że już nie tylko O'Kelly, ale i Sullivan, który sypiał ze swym ukochanym wychowawcą, nie ręczył za jego życie. „Uchronię go—mówił—od trucizny, ale nie powstrzymam kuli, wystrzelonej z nienacka.” Wśród ciągłego niepokoju, zdecydowano, ażeby Eclipse wycofać z toru i poświęcić wyłącznie reprodukcji. Dzięki temu, ogier O'Kelly'ego zaczął poprawiać rasę, *zanim się przeforsował na wyścigach*, a nie dopiero po wyczerpaniu nerwowem i zrujnowaniu nóg, jak to się dzisiaj praktykuje.

Czy teraz czytelnik rozumie, dlaczego mógł być znakomitym reproduktorem?

Był nim w tym stopniu, że w ciągu lat 30 potomstwo jego wygrało 384 nagrody!

Eclipse żył lat 26. Gdy padł, O'Kelly kazał zrobić sekcję: przekonano się, że kości jego były tak twarde, jak stał (ponieważ dano im się całkowicie sformować, nie tak, jak dzisiaj, kiedy już dwutatkowi wysysają treningiem szpik z miękkich jeszcze kości), a serce jego ważyło 13 funtów (u dzisiejszych wyścigowców waży około 12 fun.). Eclipse miał przednie nogi krótkie, ale pierś, łopatki i lędźwie wspaniałe. Wzrost *średni* 1 m. 55 cm. Maści był czerwono-kasztanowatej z białą łysiną od czoła do

nozdrzy i pończoszką na zadniej prawej nodze. Szyja lekka, wyniosła, oddech głośny, głowa szlachetna, wyrazista, o dużych, ruchomych nozdrzach; wszystkie linie długie, wyrzut nóg nadzwyczajny, przy wyjątkowo szerokim i muskularnym zadzie. Galop jego był tak długi, że nigdy nie potrzebował walczyć z innymi końmi i dzięki temu *nigdy też nie dał maksymalnej swej chyżości*.

Jeszcze do roku 1865 we Francji, gdzie dłużej zachowano racjonalne tradycje dawnych wyścigów, krew Eclipsa objawiała swoje przymioty, bijąc jego potomstwo angielskie.

Ale w tej epoce już zaczęło się rujnowanie młodych koni, przeciw któremu dziedziczność walczy czas jakiś uparcie.

Jeden z francuskich potomków Eclipsa, Monarque, ur. 1852, utrzymuje sławę praojca, odznaczając się przede wszystkim *wytrzymałością, odwagą i spokojem*. Nie ma w nim jeszcze śladu dzisiejszych nerwów. Do wyścigu staje bez „tremy” i nie lęka się dystansów, ale już system nowożytny, obrachowany na grę i protekcję miernot, daje mu się we znaki. Monarque biega *za dużo* i w *wieku lat sześciu* zbrokendaunowany, pod największą nadwagą w *Great Metropolitan Handicap*, kończy karierę na torze. Proszę to sobie zanotować: w *wieku lat sześciu*, to jest jednakże dopiero po najzupełniejszym rozwoju. Taki „brocken-down” (kuławizna wskutek zgrubienia tylnych ścięgn powyżej stawu

pęcinowego) już rzadko bywa dziedzicznym, a przeforsowanie konia w szóstym roku życia już może nie być zgubnem.

Monarque biegał 26 razy i 21 razy wygrał. Gdy posłany do Anglii, zdobył sławny „kubek Goodwooda” i „New Markett handicap,” zdumieni Anglicy cofnęli dawaną dotychczas koniom cudzoziemskim ulgę 14 fun. i zgnębili Monarque’a nadwagą (A’Roggio).

Jako reproduktor wydał on cały szereg dzielnych koni i najdzielniejszego z nich Gladiatora, który dokończył psucia krwi, dumnym ze swej wyścigowej kultury Anglikom.

Gladyator, nazwany słusznie „nowoczesnym Eclipssem,” urodził się w roku 1862 u hr. Lagrange’a, w bardzo pouczających warunkach. Jak wiadomo, jedną z cech dzisiejszego systemu hodowli jest nierachowanie się z umysłowością i uczuciami konia. Obowiązkiem zwierzęcia jest być ślepą maszyną, spełniającą życzenia hodowcy, nie tylko na wyścigach, ale i w reprodukcji. Pod tym względem i dawniej nie było lepiej.

Otóż właściciel Monarque’a chciał koniecznie połączyć jego krew z krwią klaczy Miss Gladiator. Ale potomek ambitnego Eclipsa oświadczył kategorycznie swemu panu, że kocha inną i że albo z nią się połączy, albo z żadną. Ta inna nazywała się Luba (Liouba). Na nieszczęście przewrotność ludzka większą jest, niż końska wierność. Monarque wprawdzie nie

zapał się swej miłości, ale uległ podstępowi. Przyrowadzono mu Lubą, a gdy ogier w sposób niedwuznaczny okazywał swe dla niej uczucia, zawiązano mu oczy i podsunięto Miss Gladiator. Oszukany koń przelał cały swój zapał na nieproszoną towarzyszkę, i z tego związku urodził się Gladiator, najsłynniejszy koń francuski nowszych czasów. Gladiator, jak wszystkie nowoczesne wyścigowce, dojrzał prędko i wyrósł na bardzo wysokiego konia, mimo foremnych kształtów. W treningu galopował tak świetnie, że nie tylko nie potrzebowano go pobudzać, ale nie było z kim go próbować, bo rwał się naprzód i wszystkie wyprzedzał. Był przytem tak *wytrzymałym*, że chociaż trzykrotnie dawano mu świeże konie do walki, przychodził pierwszym; w jednym z takich wysiłków, celem dorównania mu, padła zbrokendau-nowana dzielna klaczka Fille de l'air, która w jednym roku wygrała 235,000 fran. Jeden tylko Mandarin, brat Gladiatora, dotrzymywał mu placu, ale i ten nabrał takiego strachu przed wyścigiem, że gdy go wyprowadzano na tor z Gladiatorzem, drżał i pokrywał się potem.

Zwyczajem nowoczesnym, Gladiator wystąpił już *jako dwuletni*, ale jeszcze umiarkowanie, bo tylko trzy razy, przyczem raz był pierwszym, raz trzecim i raz bez miejsca *).

*) Szczegóły te zawdzięczam krytyce p. St. Wotowskiego (Jeździec i Myśliwy Nr. 23 z r. 1896). A'Roggio podaje błędnie, że Gladiator debiutował w roku 1895 jako trzyletni.

Gdy w Anglii jako trzylatek zdobył lekko „Derby,” które dotychczas nie dostało się jeszcze żadnemu koniowi cudzoziemskiemu, zdumienie Anglików nie miało granic.

Można sobie wyobrazić, że równie wielkim był entuzjazm Francuzów, skoro bohater wrócił do ojczyzny i stanął do „Grand Prix.” Sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi wyległo na tor w Longchamps, a przy trybunie sędziów ścisk panował tak wielki, że dzokiej zaledwie mógł z nim podejść do wagi.

Gdy konie ruszyły, trzymał Gladiatora z tyłu i ruszył wolno, nieznacznie bieg stopniując; niemniej brawurę posunął tak daleko, że gdy najgroźniejszy z przeciwników, Vertugadin, mijał ostatni zakręt, Gladiator był jeszcze o 7—8 długości za nim. Zaczęto już przypuszczać, że jak to nieraz bywa z faworytami, skończy się rozczarowaniem, gdy dzokiej puścił cugle Gladiatorowi, który w olbrzymich susach minął przeciwników i znowu zwolnił, najspokojniejszym, równym *cantrem* dochodząc do mety.

Potwierdziło się zdanie o nim Anglików, że „gdy Gladiator galopował, inne konie zdawały się stać w miejscu.”

Gladiator nie biegał długo; jako czteroletni wygrał już tylko 48,175 fran., ale dał się pobić w Anglii dopiero pod nadwagą 52 fun. *Prze-forsowany* zaczął słabnąć na jedną nogę i musiano go wycofać w roku 1866, to znaczy już

w czwartym roku życia. Kupili go Anglicy na reproduktora za sumę około 200,000 fran., ale już jego potomstwo, zwłaszcza bezpośrednio, nie dorównało w sławie przodkom *).

*) U nas odznaczył się wnuk Gladyatora „Kordyan“ po „Kremlinie“ nabytym we Francji za niedrogi pieniądze (Wotowski).

III.

Dzisiejsza „krew pełna.“

Przejdźmy teraz do czasów najnowszych.

W miarę jak się do nich zbliżamy, na wizerunkach koni wyścigowych ukazują się coraz częściej *bandaże*...

Poza tem pierwszym wrażeniem, spostrzegamy rumaki okazałe wzrostem, imponujące wysokim, charcim zadem i długą szyją, ale o filigranowej budowie przednich nóg, przy ogólnej postawie, zdradzającej raczej niepokój, niż siłę. Symetria i okrągłość form dawnego araba, ustąpiły miejsca suchym zarysom mięśni i kości, pod względem estetycznym pozostawiając równie wiele do życzenia, jak pod względem spokoju i siły.

Powszechnie ceniony hipolog niemiecki i wielbiciel pełnej krwi, hr. Lehndorff, który pisał

przed 20-tu paru laty, chcąc ułatwić zadanie hodowcom, wskazuje ośm rodzin między współczesnymi rozplodnikami, uważając je za najlepsze *). Ale, ponieważ jest to autor sumienny, więc zaznaczywszy przymioty, wskazuje i wady.

Otóż charakterystycznym jest, że z owych ośmiu rodzin, w jednej tylko rodzinie Touchstone'a nie wytyka wadliwej budowy nóg lub słabej muskulatury. We wszystkich innych znajduje albo przód wadliwy, albo zad, albo jeden i drugi. I tak:

W rodzinie Stockwella, którego krew najbardziej obecnie upowszechnioną jest w Anglii, „mniej można liczyć na dziedziczenie pewnych i mocnych nóg, aniżeli na potężny ustrój korpusu.“

W rodzinie Macaroniego wszystko piękne, ale „nogi prawie zawsze wadliwe.“

W rodzinie Monarque'a „osadzenie nóg stosunkowo krótkie i garbate,“ a „noga zadnia nie dość szeroka, ze spłaszczoną kością skokową.“

W rodzinie Buccaneera „zupełnie normalnie postawione nogi należą do wyjątków“ i t. d.

Za to w rodzinie Touchstone'a znajduje Lehdorff „dwa najlepsze reproduktory pełnej

*) J. hr. Lehdorff; „Przewodnik dla hodowców koni.“
Warszawa r. 1885, str. 159.

krwi, z silnemi wyrazistemi i normalnemi nogami: Lorda Clifdena i Hermita“ *).

Na nieszczęście przez ostatnich lat dwadzieścia wyścigi nie próżnowały, i w obu tych rodzinach, rzeczywiście najlepszych, trudno już dzisiaj o prawdziwie zdrowe okazy. Dzieci Hermita cierpią na dziedziczne krwotoki z nosa, a potomstwo Clifdena również przeważnie jest wątłe i obarczone martwemi kośćmi (F. S. Touchstone).

Co powiedziawszy tytułem wstępu, wróćmy do historii.

Oczywiście nie mogę tu pisać o wszystkich najślawniejszych koniach lat ostatnich, bo dzisiaj, dzięki skróceniu dystansów, a nadmiernemu powiększeniu liczby gonitw, gwiazd turfowych więcej jest, niż gwiazd na niebie.

Wybiorę jednak co najlepsze.

Za naczelną w całej nowszej hodowli wyścigowej uważaną jest, i słusznie, linia Eclipsa, a w linii Eclipsa dwa związane z sobą rody: Sir Herculesa (1826) i Touchstona (1831).

Z potomków Sir Herculesa do najślawniejszych należą synowie Stockwell'a: Blair-Athol, The Duc, Lord Lyon i Doncaster.

O Blair-Atholu tak pisze Wrangel: „Blair Athol (1861) aż do końca swej kariery zacho-

*) l. c., str. 159.

wał sławę sensacyjalnego konia, na którą to opinię o tyle zasłużył, że wielką liczbę koni czołowych, liczy pomiędzy swem potomstwem. Pomimo to jednak nie ulega wątpliwości, że działalność jego, z punktu hodowlanego uważana, *bynajmniej błogosławioną nazwana być nie może*, gdyż potomstwo Blair-Athola, z nielicznymi wyjątkami, jest miękkie, skłonne do świszczącego oddechu, a przytem jego zdolność wyścigowa nie sięga poza milę ang.“

The Duc (1862), zdaniem tegoż autora, „nie wydał ani jednego konia wytrwałego. Nawet Bertram, najlepszy jego syn, wiele pod tym względem pozostawia do życzenia.“

„Jeszcze większy zawód sprawił Lord Lyon tym, którzy nie mogli się wyemancypować z wiary, że zwycięzca Derby, St. Léger i 2,000 gwinei (1866), i jako reproduktor wybitnym być musi. Ale nie należy zapominać, że jeżeli Lord Lyon *aż do kolan* może być uważany za *ideał* konia wyścigowego, to jednak od kolan poniżej, był *bardzo słabym i miał tak zaciśnięte kopyta* (war zo zwanghufig), *że całe dnie po większej części spędzał w pozycji leżącej*“ (II, str. 349).

Ten „ideał, konia „aż do kolan,“ który wygrywa nagrody, chociaż nie może ustać na nogach, czy to nie świetna ilustracya dzisiejszych wyścigów?...

Idźmy dalej.

Czwartym sławnym potomkiem Sir Herculesa był Doncaster (1870), derbista angielski

z 1873, niewątpliwie jeden z lepszych reproduktorów. Dlaczego jeden z lepszych?

Przedewszystkiem dlatego, że *wcale nie biegał jako dwulatek*, a z początku i jako trzyletni nie był forsownie trenowany. To też po raz pierwszy przychodzi bez miejsca, ale za to po raz drugi, występując w Derby, sprawia bezprzykładną na torze angielskim niespodziankę: bije jedenaście najlepszych koni, chociaż bije z wysiłkiem. *Przeforsowany chwilowo*, wszystkie późniejsze gonitwy, jako trzylatek, przegrywa. W następnym roku jeszcze raz jest pobity, potem wygrywa świetnie. Ponieważ zaczęto go oszczędzać (jako czteroletni chodził tylko dwa razy), w piątym roku życia odzyskuje świetną formę i po paru zwycięskich biegach schodzi z toru.

Dzieci jego odznaczają się szybkością, ale mają krzyż wygięty i delikatne nogi, wskutek czego karyera ich wyścigowa rzadko bywa długą, najczęściej bowiem kończą ją w trzecim roku *). Co im nie przeszkodziło jednak, dzięki dzisiejszym warunkom wyścigowym, wygrać od r. 1888 do 1892 300,000 marek. W r. 1890 Doncaster stał na czele listy reproduktorów w Austrii, jednakże to, co po pierwszym derbiście spłodził, było, według wyrażenia Wrangla, „eine sehr gemischte Waare.“

(* *Jeź. i Myś.* Nr. 21 z r. 1892.

Z potomków Touchstone'a (który, mówiąc nawiasem, *dwulatkiem nic nie obiecywał*, a potem okazał się dzielnym koniem, szybkim i *dystansowym* zarazem, i w którego rodowodzie znajdują się jeszcze trzy klacze bez nazwiska) do najsłynniejszych należy The Bard (1883), który biegał 24 razy i 22 razy był pierwszym, a dwa razy drugim. Chodził na dłuższych dystansach i dobrze znosił wagę, wreszcie zszedł z toru w dobrym stanie i zaraz pierwszego roku dał czołowe potomstwo*), ale „potomstwo jego *systematycznie jest zeszpecone piszczelami z marwtemi kośćmi, które się już stały dziedzicznymi.*“ Dlaczego? Bo „The Bard jako dwulatek miał bardzo męczącą karyerę, a młody koń nie biega bezkarnie *szesnaście razy w pierwszym sezonie...*“ (F. S. Touchstone).

Tę regułę potwierdzają wyjątki.

Słynny reproduktor Saxifrage (1872—ojciec niedawno padłego Melbourne'a hr. J. Potockiego), jako dwulatek biegał tylko dwa razy bez powodzenia; jako trzyletni także z początku przychodzi bez miejsca, potem rozmaicie, ale *wygrywał na długich dystansach.* Nie był forsowany i zszedł z toru nie po zerwaniu nóg, lecz po świetnem zwycięstwie. To też jako reproduktor „przelewa na swoje potomstwo wy-

*) U nas córką The Barda jest dzielna, choć w pracy nierówna, klacz Reszkego Fair Tail.

trzymałość“ i daje największą liczbę dobrych dzisiejszych steeple-chaserów *).

Do wyjątków dodatnich należy przedewszystkiem niezwytyczony St. Simon (1881). Jest on tak dalece wyjątkiem, że już wszyscy jego przyrodni, zdaniem Touchstone'a, odznaczają się wadliwą budową zadów. Jako koń szybki i dystansowy zarazem, St. Simon odznaczał się przedewszystkiem zdrowiem i siłą. Na nieszczęście, już jako dwulatka, zanadto go eksploatowano. Gdy pierwszy raz wygrał łatwo w stawce sześciu koni, na trzeci dzień każą mu biegać po raz drugi i t. d. Dzięki swej nadzwyczajnej „potencji indywidualnej“, jakby powiedział Wrangel, St. Simon wciąż jednak wygrywa. Jako trzyletni, z powodu śmierci swego właściciela, nie mogąc stawać do gonitw trudniejszych, do których był zapisany, zwycięża bez trudu w gorszej kompanii, potem w lepszej i kończy karierę świetnem zwycięstwem nad Ossianem i Triday. Jako czteroletni już nie biega i całkiem świeży przechodzi do reprodukcji. Niemniej jednak wczesna karyera, jeżeli mu nie zaszkodziła na wyścigach, odbiła się na jego potomstwie. Wygrywa ono wprawdzie najwięk-

*) W r. 1892 w całej Europie potomstwo jego wygrało największą liczbę gonitw z przeszkodami. Saxifrage miał tylko opój na jednej nodze, ale w jego potomstwie już panują *blutshpaty* (Touchstone).

szą liczbę nagród, ale „bardzo mało St. Simonów (pisze F. S. Touchstone) może galopować w czwartym roku życia; są to przede wszystkim „the two year olds“ (dwulatki)*).

Ładne konie, które już w czwartym roku nie mogą galopować! A to są najlepsze z najlepszych.

O rok starszy od St. Simona, a również poszukiwany reproduktor, Energy (1880), jako dwulatek biegał dwa razy i raz wygrał bardzo łatwo, a drugi raz z trudnością (o głowę). Przeformowany, jako trzylatek szwankuje: występuje tylko dwa razy i bez powodzenia. Dzięki dłuższemu wypoczynkowi, przychodzi do siebie i jako czteroletni wygrywa 6 razy, potem biega doskonale jako pięcioletni, ale, znowu przeformowany, w szóstym roku zaczyna przychodzić bez miejsca i wtedy oddają go do reprodukcji. Biegał w sumie 35 razy, to znaczy *za wiele*, i już, według panujących zwyczajów, *tylko na krótkich metach* (najdłuższy jego wyścig był na 1,600 metrów).

O potomstwie Energy'ego tak pisze Touchstone:

„Ma ono ogólnie świetną *performance* jako dwuletnie; w trzech latach już jest mniej wy-

*) „Pierwszorzędne ogiery we Francji“. (*Jeździec i Myśliwy*, Nr. 9 z r. 1895).

bitne, w czterech bywa na schyłku lub zupełnie zepsute *).

To znaczy, że wtedy, kiedy koń normalny powinien dopiero dochodzić do zupełnego rozwoju, jest już skończony. Ale to mu nie przeszkadza zajmować jednej ze świetniejszych kart w historii nowoczesnych wyścigów, a Energy'emu trzeciego miejsca na liście dzisiejszych reproduktorów **).

A teraz weźmy przykład porównawczy z naszej hodowli wyścigowej.

Poprzednimi przykładami starałem się uwydatnić, że nie sama świetność kariery wyścigowej stanowi o względnej wartości rozplodowej konia, ale *zgodność tej kariery z zasadami fizjologicznego rozwoju*; dokładniej mówiąc, że ogier wyścigowy tem więcej ma szansy zostać dobrym reproduktorem:

- 1) im normalniej dojrzał,
- 2) im mniej był trenowany jako dwulatek,
- 3) im krótszą i mniej forsowną była jego karyera na torze,
- 4) im więcej okazał wytrzymałości.

Otóż, dla sprawdzenia, weźmy dwa ogiery, równie dobrej krwi i równie dobrej sławy na

*) *Jeź. i Myś.* Nr. 13 z r. 1893.

**) Pierwsze zajmuje St. Simon. Naszym wyścigom dał Energy dwa mierne konie: Boreę i Braganzę — Reszkego.

torze, nadto wychowane w analogicznych warunkach, bo w tej samej stajni.

Mam tu na myśli dwa ogiery L. hr. Krasin'skiego: Higlanda i Rulera.

Oba pochodzą z najlepszego pnia krwi pełnej — od Eclipsa, a jeśli jest w nich jaka różnica wartości krwi, to raczej na korzyść Highlanda, jako prawnuka Touchstona.

Mimo to, Ruler daje świetne, bezwarunkowo *najlepsze* potomstwo *) a Highland mierne, albo wprost *najgorsze* **)

Dlaczego?

Wartość matek nie objaśnia tej różnicy.

Wartość ogierów uczy tyle, że:

1) ojciec Rulera, sławny Isonomy, dojrzał wolniej i odznaczał się wielką wytrzymałością;

2) ojciec Highlanda, sławny Highlander, dojrzał wcześniej i odznaczał się tylko szybkością.

Obaj jednak mieli świetną karierę, z tą różnicą, że Isonomy więcej jako starszy, a Highlander więcej jako dwuletni. (Był to najlepszy

*) Hungarian, Askabad, Mortimer, Rabsztyn i t. d. aż do klasowych dwulatków Scotch-Boya i Lancelot. Na nieszczęście, już i pomiędzy dwulatkami po Rulerze trafiają się przetrenowane.

***) Rob-Roy, Hamlet, Altona i Burgman, które w r. b. stale przychodziły na końcu, oraz Iman i Hungaria I, które w lichej kompanii raz były pierwszymi.

dwulatek niemiecki w r. 1866). Niemniej jednak i Highlander wygrywał jeszcze jako pięcioletni i obaj zeszli z toru w dobrym stanie.

A teraz porównajmy karierę synów.

Oba trafili na fatalny okres czasu w Rosyi, kiedy wprowadzono gonitwy dla dwulatek, podczas jednak, gdy Highland najczęściej i najświetniej pracował jako dwu i trzyletni, Ruler jako dwulatek biegał tylko *raz jeden* na próbę, a gdy pierwszy raz wystąpił na torze mokotowskim jako trzyletni, *nie był jeszcze wcale wytrenowany*.

Powtóre, Higland pozostawał w treningu *do 9-go roku* życia, a Ruler *tylko do 4-go*.

Po trzecie, o Highlandzie niemam dokładnych danych, ale zdaje się, iż niejednokrotnie musiał chodzić *pod batem*, zgodnie zresztą z panującymi zwyczajami, gdy tymczasem o Rulerze wiadomo, że „*zwykle mijał słup dystansowy bez wysiłków*“ *).

Po czwarte Higland biegał *kilkadziesiąt razy* i wygrał 28 pierwszych nagród, gdy tymczasem Ruler biegał wszystkiego 8 razy i wygrał tylko 6 pierwszych nagród (które jednak, nawiasem mówiąc, uczyniły ładną sumkę 31,391 rs. Potomstwo zaś jego wygrało już do N. R. 1896 rs. 130,859).

*) *Jeź. i Myśl.* Nr. 2 z r. 1891.

Rezultat zaś z tego wszystkiego taki, że gdy Highlanda nikt dzisiaj nie chce za 150 rs., Ruler bierze za stanowienie po 750 rs., nie może nastarczyć żądaniom i zarabia swojej stajni kilkanaście tysięcy rocznie.

A jednak sława Highlanda była tak wielką, że, jak pisał jeden z ówczesnych sprawozdawców, „jego dwu i trzyletnie tryumfy pozostaną na zawsze pamiętnymi w historii torów krajowych,“ a kiedy z toru schodził, autor artykułu w *Jeź. i Myśl.* wyraził życzenie, ażeby „cenna krew Highlandera, płynąca w jego żyłach, nie została straconą dla krajowej hodowli“ (1891).

Tymczasem krew zrobiła *fiasco*, bo ją zużyto, zanim całkowicie dojrzała.

Ale niechże kto wytłómaczy hodowcom, że fizjologia ma swoje prawa, których żadną ideą sportsmeńską gwałcić nie można! Niech kto wytłómaczy towarzystwom wyścigowym, że wyznaczając bajeczne nagrody dla dwulatków, dają urzędową aprobatę błędom hodowcy i rujnują przychówek krajowy! Niech kto spróbuje przekonać naszych sportsmenów, że *nie liczba wygranych nagród stanowi o wartości rozplodowej ogiera, ale zgodność jego rozwoju z zasadniczymi prawami fizjologii!*

Oni zawsze będą szukali „lepszego krwi“ za granicą, kiedy równie dobrą mieli już w swych rękach, tylko ją dobrowolnie zmarnowali. Zmarnowali: 1) wczesnym treningiem, 2) krótkimi

metami, 3) lekką wagą, 4) zbyt długą a ciężką karyerą, 5) batem.

Dzięki tej metodzie, marnieje już i krew Rulerowiczów.

Konie, o których powyżej mówiliśmy, pochodziły od sławnych wyścigowców. Były dobre lub złe, pomimo względnie równej świetności ojców, ale są i jeszcze wybitniejsze przykłady.

Od kogo pochodziły dobre lub nawet świetne konie: Gayaré, Sezam i Jarema Wiśniowiecki — Grabowskiego, Champagne — Reszkego i Ajdiva — Łopatinów?

Od ogiera Gunnersbury, który w ciągu dwuletniej swej karyery był raz drugim, dwa razy trzecim i trzy razy bez miejsca, a więc który nie wygrał *ani jednej pierwszej nagrody*...

Od kogo pochodził Krakus Grabowskiego, oraz dzielna klacz ks. Lubomirskich — Weiter, która w r. b. pobiła nawet potomstwo Rulera w wielkiej nagrodzie warszawskiej?

Od ogiera Kisber-öcsce, który nigdy nie wygrał, dla tej prostej przyczyny, że *wcale nie biegał na torze*. (Ob. art. „Kisber“ w *Jeź. i Myśl.*, Nr. 3 z r. 1853).

A protoplaści całej krwi pełnej: Byerly, Darley i Godolphin-Arabian czy biegali na wyścigach?...

Wszystko więc jest rzeczą względną. Nie idzie też zatem, żeby Gunnersbury albo Kisber-öcsce zasługiwali na wyróżnienie; pierwszy bowiem ma chroniczne i dziedziczne krwotoki

z nosa (podobnie jak francuski Galopin i w ogóle potomstwo Hermita), drugi zaś ma tak słabe przednie nogi (z *brockdownem* na lewej), że nie mógł znieść treningu i tylko dla *dzisiejszych* wyścigów może płodzić użyteczne potomstwo.

Gdyby chodziło o prawdziwie dobre konie wyścigowe, to trzeba by całe to charłactwo porzucić i zacząć od hodowania lepszych wyjątków, bez względu na grę i na szybkie odbicie pieniędzy.

IV.

Pouczający wyjątek.

„Któż zliczy — mówi Wrangel — wszystkie te ogiery pełnej krwi, które, chociaż najdumniejsze rodowody miały za sobą i największe laury zbierały na torze, w hodowli zrobiły zupełne fiasco?”

Prawda. Ale czy to jest naturalne? Czy tak by było, gdyby wyścigi *wyrabiały siłę i nogi* koni, zamiast je wycieńczać i rujnować?

Pocieszajmy się nadzieją, że krew Eclipsa nie zginęła jeszcze w żyłach dzisiejszych pajawkowatych latawców i że gdyby jej dać *normalne i racjonalne warunki rozwoju*, mogłaby jeszcze okazać swoją wartość.

Zdają się o tem świadczyć nieliczne, bardzo nieliczne wyjątki, co prawda, zawdzięczające

swoje istnienie nie rozwadze człowieka, lecz prostemu przypadkowi.

Znam jeden jedyny taki przykład, ale za to pouczający.

Pomiędzy prawnukami Sir Herculesa nie wymieniłem skromnego Uncasa, ponieważ niczem szczególnem nie odznaczył się na torze i wskutek tego (słusznie czy niesłusznie) zaniebano go jako reproduktora.

Otóż ów Uncas w połączeniu z matką popolitego pochodzenia, a w każdym razie *nie pełnej krwi*, Maggie, dał syna Redpatha, urodzonego w Irlandyi w r. 1876.

Piękny ten wałach, rosły i silny, doskonale zbudowany, połączył w sobie przymioty dawnych i nowszych wyścigowców. Od nowszych wziął wzrost i gibkość form, od dawnych — siłę i wytrzymałość. Ale ponieważ nie był pełnej krwi, nie próbowano go nawet trenować, i dzięki temu mógł się rozwinąć normalnie. *Jako dwulatek nie zwracał niczyjej uwagi*, jako trzyletni dostawiony przez swego właściciela do remontu za skromną cenę 65 gwinei, został odrzucony, z powodu niedość swobodnego oddechu i podejrzenia o szpat, którego zresztą nie miał. Wówczas nabył go z wolnej ręki oficer angielski Zigomala i używał do służby wojсковej, a zatem *pod ciężką wagą*.

Zauważywszy niezwykłą jego rączość (istnieje przesąd, że koń, który od drugiego roku nie był w tym kierunku trenowany, nie może

dać dużej szybkości, ale jest to bajka i rzecz się ma *raczej wprost przeciwnie*), Zigomala postanowił spróbować go na wyścigach.

Stało się to w r. 1884, a więc gdy Redpath miał już lat ośm. Startując 9 razy, syn Uncasa był cztery pierwszym i dwa razy drugim.

Jako dziewięcioletni przychodzi najpierw czwartym, potem pierwszym, wskutek czego zostaje wysłany do Francji, ażeby próbować szczęścia w wielkim steeple-chasie w Autenil, którego nagroda wynosiła 58,500 fr. oraz przedmiot wartości 10,000 fr., i wygrywa je z taką nadzwyczajną szybkością, że sprawozdawcy nie dowierzają cyfrom urzędowym. Niemniej jednak faktem jest, że przebiegł dystans 6,000 m., poprzecinany licznymi i trudnymi przeszkodami z szybkością 7 m. 18 s. (Wobec czego i dawniejsze biegi Childer zyskują na prawdopodobieństwie.)

Najszybciej w r. 1881 przebiegł ten dystans Maubourguet— w 8 m. 8 s. Wszystkie późniejsze rekordy, z wyjątkiem Redpatha, są mniej szybkie.

Jednym słowem, koń stary, występujący na na torze bez wstępnej kariery, wykazał w steeplechacie na 6,000 m. taką szybkość, z jaką nieraz klasowe dwulatki wygrywają na dystansie 1,000 m. (1 m. 13 s.) i jakiej na równym dystansie nie wykazał żaden dzisiejszy koń pełnej krwi w biegu płaskim!

Ale też tą maximalną szybkością, widocznie się Redpath przeforsował nerwowo, bo w roku następnym, pomimo zdrowych nóg, biega bez powodzenia.

W r. 1887 wraca do formy i wygrywa jeszcze kilka wyścigów jako 11-letni. W r. 1888, a więc jako 12-letni, podczas sezonu wyścigowego w Nicei, przychodzi dwa razy drugim. Tegoż roku wraca do Anglii i wygrywa steep-le-chase w Leicester. Wygrywa go drugi raz w temże miejscu jako 13-letni d. 6 lutego, a 12 kwietnia handicap z przeszkodami w Derby Abbotshill, mając 29 f. nadwagi. Dzięki tej nadwadze, mógł za nim podążyć jeden koń, ale tylko jeden: klacz Flattery; inne pozostały w tyle. Gdy tak cwałowały przodem, odsadzone od reszty stawki, Redpath potyka się i przewraca, ale jego zdrowym, dobrze dojrzałym nogom nic się nie stało. Przekoziołkowany jeździec szybko poderwał się z ziemi, wskoczył na siodło i zaczął doganiać klacz przodującą. Ta ostatnia była już na linii prostej, i wtedy dzieje się rzecz nadzwyczajna: Redpath wydłuża swój galop, zbliża się i, w kilku olbrzymich susach, przy samej mecie, bije przeciwniczkę o głowę, wśród frenetycznych oklasków publiczności.

W zimie odpoczywa, to znaczy zamiast na wyścigach, biega jako hunter na polowaniach.

W maju następnego roku, gdy całą stajnię p. Crombes sprzedawano w Leicester, Redpath

był wystawiony na sprzedaż za 150 f. st., ale nikt go kupić nie chciał. Któżby kupował konia 13-letniego? Przecież wiadomo, że prawdziwy wyścigowiec, t. j. taki, który biegał od drugiego roku życia, już w piątym jest do niczego!

Tymczasem Redpath odpoczął sobie po zeszłorocznym wysiłku i jako 14-letni wygrywa pięć wyścigów jeden po drugim. Ponieważ nie miał być reproduktorem, nie potrzebowano go oszczędzać zbytecznie. Sprzedany i znowu odprzedany, przechodzi z rąk do rąk, nareszcie znajduje się spółka ludzi, wierzących w nieśmiertelność dzielnego wałacha, a ten żeby nie zawieść nadziei, biega raz po raz i w ciągu lat paru zdobywa spółce 19 pierwszych nagród.

W r. z. wygrał jeszcze trudny steeple-chase w Waereghem, a w miesiąc potem, w Spaa, podczas gonitwy, zwichnął nogę.

Czy już koniec? Nie jeszcze. Redpath ścięgną nie naruszył i wkrótce przyszedł do siebie. Obecnie jest własnością br. Grenier, który na dwudziestoletnim koniu jeździ na polowaniach par force. Nie zdziwiłbym się, gdyby się jeszcze ukazał na torze, zawstydzając dzisiejszych cienkonogich smarkaczów, na których ma wszelkie prawo spoglądać z politowaniem.

Redpath brał udział w 116 gonitwach, z których 112 z przeszkodami, i tylko 49 razy przyszedł bez miejsca; upadł wszystkiego cztery

razy, przebywszy w swoim życiu galopem wyścigowym fantastyczną przestrzeń 433,500 m. *).

Ktoby sobie zadał trud obliczenia wygranych przed niego nagród, przekonałby się, co jest korzystniejszym: *wychować konia*, czy też *zrujnować źrebaka?*

*) Ob. art. p. St. Wotowskiego o Redpacie w *Jeź. i Myśl*. Nr 12 z r. b. (1896).

V.

Wyniki stuletniej kultury.

Widzieliśmy, że tak zwana pełna krew angielska jest rasą sztuczną, powstałą z krwi wschodniej: arabskiej, berberyjskiej i tureckiej, z małą domieszką staroangielskiej, rasą, której powodzenie usprawiedliwiały nadzwyczajne przymioty jej protoplastów: siła, wytrzymałość, odporność na zmienne warunki życia i szybkość.

Zapytajmy się teraz: jaką rolę w tej sztucznej produkcji odegrały wyścigi?

Oczywiście, miały one za zadanie:

1-o utrzymać te przymioty, jakie posiadali trzej wschodni protoplaści krwi pełnej, którzy w wyścigach wcale udziału nie przyjmowali.

2-o wyrobić nowe, dzięki fizyologicznemu ćwiczeniu na torze, oraz ciągłemu doborowi rozplodników.

Już samo spełnienie pierwszej części zadania, miało niewątpliwą doniosłość. Jeżeli bowiem owe doskonałe, całkiem wyjątkowe osobniki, przeniesione z południa na północ, zdołały zaaklimatyzować się dostatecznie, to tem samem pochodząca od nich rasa mogła się stać *kosmopolityczną* i służyć do ulepszenia różnych ras naturalnych, nieposiadających takiej zdolności, przystosowywania się do odmiennych klimatów.

Chodziło tylko o to, ażeby tych przymiotów nie zatracić.

Olbrzymie, przeszło stoletnie, jedyne w swoim rodzaju doświadczenie hodowlane i fizyologiczne wogóle, jakiego podjęła się instytucja wyścigów, już przez to samo zasługuje na bliższą uwagę.

Spytajmy więc o rezultaty.

Oczywiście nie zadowolnimy się ogólnikami, lecz postaramy się rozdzielić pytanie na części, a następnie zsumować wnioski.

Bez szczegółowego rozbioru, dają się ustalić tylko następujące pewniki:

1-o że kultura wyścigowa powiększyła wzrost konia;

2-o że przyspieszyła dojrzewanie;

3-o że jedno i drugie stało się kosztem forsowniejszego niż zwykle karmienia, przy jednoczesnem ćwiczeniu;

4-to że wyrobiła w pewnym kierunku system nerwowy, mięśnie, serce i płuca;

5-o że wytworzyła typ nowy, niepodobny do wschodniego;

6-o że wzmocniła w koniu pełnej krwi ambicyę, dzięki której hasłem jego stało się: „paść—ale nie stanąć!”

Tyle się da powiedzieć bez przytoczenia dowodów, są to bowiem rzeczy powszechnie wiadome.

Ale gdy chodzi o odpowiedź na pytanie: czy powiększyła się szybkość konia, czy wzmożły się jego siła i wytrzymałość—proste twierdzenie nie wystarcza i trzeba przejść do szczegółowego rozbioru.

Otóż przedewszystkiem, co do pierwszego pytania, zdawałoby się teoretycznie, że jeżeli która, to chyba ta zaleta konia, rozwinęła się przez wyścigi. Czyż podobna bowiem przypuścić, ażeby przeszło sto lat ćwiczeń i doboru w tym kierunku, i to w tym jednym tylko kierunku, nie doprowadziło do wybitnych rezultatów?

A jednak zestawienia historyczne nie potwierdzają domysłu.

„Jest rzeczą dziwną—pisze Schwarznecker—że pomimo tylu wszelkiego rodzaju wysiłków, nie zdołano w ciągu stuletniej przeszłości kultu-

ry, podnieść szybkości konia o taki stopień, któryby zasługiwał na uwagę. Flying Childers w r. 1721 przebiegał, jako sześćioletni, pod wagą 9 stones 2 f. = 128 f. furlong (około $\frac{1}{8}$ mili ang. = 220 yardów) mniej więcej w 14 sekund, w gonitwie na $3\frac{1}{2}$ mili angielskiej*). Otóż szybkość ta jest i dziś jeszcze przeciętnie taką; znane są tylko bardzo rzadkie wypadki, w których na taką odległość potrzebowano o $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{2}$ sekundy mniej.“

„Jednym z takich wyjątków był bieg West-Australiana (1850), który, jako czteroletni, pod wagą 8 st. 6 f. (= 118 f.)“ (a więc mniejszą), „w gonitwie na $3\frac{1}{2}$ m. a. użył $13\frac{1}{2}$ sek. na 1 fur. Żaden zaś chyba nie przebiegał 1 mili ang. szybciej niż w 1 m, 42 sekundy, którą to szybkość wykazał Buccaneer (1857)“. „Derby Epsomskie, rozgrywające się na przestrzeni $1\frac{1}{2}$ mili ang. waha się co do szybkości w różnych czasach między 2 min. 43 sek. (Kettledrum**), a 3 min. 4 s. (Elington). Zdaje się więc—konkluduje Szwarznecker — że maximum szybkości już zostało osiągnięte (l. c. str. 175.***).

*) Yard = 3 stopom ang. = 3 stop. ros. = 0,914 metra. Milla ang. = 1609,4 metrów. Wiorsta (500 sąż. ros. sążeń 7 stóp.) = 1066,78 metrów. Zatem $3\frac{1}{2}$ m. a. = 5 w. 141 sąż.

**) Kettledrum (ur. r. 1858), był synem Rataplana, który chodził jeszcze pod ciężką wagą, jako koń myśliwski (Wrangel II, 324).

***) Dystans $1\frac{1}{2}$ m. ang. odpowiada 2 w. 133 sąż. Otóż na tym dystansie niektóre nasze konie, mianowicie Tryton,

Jednem słowem, odrzuciwszy nawet niektóre dawne nadzwyczajne szybkości, jako problematyczne, wypada, że *średnia szybkość konia wyścigowego* od lat przeszło *stu nie powiększyła się w sposób widoczny*. Dzisiejsi hodowcy wysilają się tylko na to, ażeby kosztem bardzo forsownego treningu, dzięki któremu przynajmniej $\frac{3}{4}$ koni odpada, pozostałą $\frac{1}{4}$ dociągnąć do tej szybkości, jaką dawniejsze konie wykazywały. Same zaś wyścigi biorą na siebie resztę zadania, t. j. z owej $\frac{1}{4}$ rujnują co najmniej $\frac{9}{10}$. Nareszcie, jeżeli przyjmiemy (przez grzeczność), że co dziesiąty koń klasowy, schodząc z toru nie jest ani zbrokdaunowany, ani wyczerpany nerwowo i wskutek tego da dzielne potomstwo, to z tego potomstwa już w drugim roku, podczas treningu, z piętnastu odpadnie 13; obliczono bowiem, że w takim mniej więcej stosunku marniejają dwulatki, to znaczy, że z 15,

Tormentor, Rymko Rajgis, Sezam i Cadi wykazały szybkość *większą*: 2 m. 40, 2,41 i 2,42 zaś szybkości w Epsom dorównały u nas 3 konie: Krakus, Mohort i Askabad, ale przyczyna tego leży po prostu w naszych wagach, mniej więcej o 5 funtów niższych, co przy tak wytężonej szybkości i wogóle lekkiej wadze już stanowi różnicę. Niemniej jednak wszystkim tym koniom owa wyjątkowa szybkość nie wyszła na dobre. Natomiast Ruler, który wygrał na polu Chodyńskim Derby wszechrosyjskie z *mniejszą* szybkością 2 m. 45 s., wyszedł z tego zwycięstwa bez szkody.

tylko dwoje źrebiąt może jeszcze odbyć trening w trzecim roku życia *).

Jedynym możliwym postępowaniem, byłoby podniesienie się szybkości na bardzo krótkich metach, jednej wiorsty n. p., w czym porównanie jest niemożliwe, ponieważ na tak krótkie mety dawniej wyścigów nie odbywano.

Przyznaję, że ten wynik porównania jest dla mnie samego niespodziewanym. Byłem przekonany, że szybkość podniosła się. Okazało się, że nie. Dlaczego?

Tłómaczę to sobie tak:

Nie można bezkarnie rozwijać jednej zalety zwierzęcia z zaniedbaniem wszystkich innych. Siłę i wytrzymałość razem wzięte, można oddzielić od szybkości—ale nie odwrotnie. Przypuszczenie to popiera między innymi ten fakt, że dopóki konie chodziły na długich dystansach i dopóki przed wyścigiem używane były pod ciężką wagą, a więc w okresie od Darley-Arabiana do Eclipsa **) *szybkość wzrastała*; później stanęła

*) Szwarznecker, l. c. str. 179. S. Sidney, *The Book of the Horse*, str. 70.

**) Jeszcze Stockwell (1849, prawnuk Sir Herculesa) którego ród w nowszych czasach odznaczył się największą szybkością, chodził za psami pod ciężką wagą 10¹/₂ kilo (Wrangel II, 324).

w mierze, wahając się— obecnie zaś, jest *może* nieco wyższą przeciętnie na krótkich metach, ale stanowczo mniejszą na dłuższych. Charakterystycznym jest również, że w tak miarodajnym wyścigu, jakim jest Derby Epsomskie, maximum szybkości przypada już w roku 1861.

Zapytajmy się teraz: jak się rzecz ma z wytrzymałością na bardzo długich dystansach.

Kiedy w r. 1826 na przestrzeni między Petersburgiem a Gatczynem (75 kilometrów) ścigały się dwa wyborowe konie kozackie z dwoma folblutami, te ostatnie zostawiły jednego stepowca na 30 wiorst za sobą, gdzie padł martwy; drugi, mający w sobie krew wschodnią, doszedł do mety, ciągniony za uzdę, we 20 minut po anglikach. (Wrangel II, 485).

Później cały szereg prób podobnych z arabami (zwłaszcza w Indjach) wypadł zawsze tak, jak wypadać był powinien, na korzyść anglików. Mówię, że tak wypadać powinien, boć nie należy zapominać, że jeżeli przeciętny anglik bił przeciętnego araba, to oznaczało to tylko tyle, że wyborowa krew wschodnia była średnią krew wschodnią. I trzebaby specjalnie szkodliwych warunków dla rozwoju pełnej krwi angielskiej, ażeby rezultat był innym.

Widocznie te szkodliwe warunki gromadziły się, bo po r. 1860 przewaga anglików nad arabami zaczyna być wątpliwą.

R. 1866 arab Dahmana-Chabam bije w Kairze angielskiego wyścigowca Alabamę na przeszczeniu 138,238 metrów. Po przebyciu 118,290 metrów anglik był zupełnie wyczerpany i musiał zrezygnować z wyścigu, podczas gdy arab przebiegł cały dystans ze średnią szybkością $17\frac{1}{4}$ kilom. na godzinę (w ciągu 8 godzin bez $2\frac{1}{2}$ m.).

W r. 1893 urządzono, jak wiadomo, między Wiedniem a Berlinem wyścig dystansowy oficjerski, w którym przyjęło udział 18 koni pełnej lub pół krwi ang., 3 arabskie pół krwi i 21 nieznanego pochodzenia. Z 9-ciu fołblutów, które startowały w Berlinie, jeden tylko znalazł się na liście wygrywających, jako *dwudziesty siódmy*.

Z anglików pół krwi przyszło czterech jako: 24, 29, 35 i 41.

W drodze powrotnej z Wiednia do Berlina, na 42 zwycięzców, krew angielska zaznaczyła się następującemi numerami:

2 konie pełnej krwi: 13 i 19.

11 pół krwi angielskiej: 1, 3, 5, 7, 10, 15, 16, 22, 36, 39 i 40.

3 pół krwi arabskiej: 6, 18 i 25.

Drugim stanął u mety koń nieznanego pochodzenia. Oba, t. j. pierwszy pół krwi angiel. i ten drugi, padły z wycieńczenia.

Trzecią była klacz anglo-arabska.

Czwartym pruski koń wojskowy.

Piątym węgierski wałach.

Te dwa ostatnie nieznanego pochodzenia*).

Zestawiwszy szczegółowo wszystkie dane, dotyczące tego wyścigu, Schwarznecker tak konkluduje:

„Z przytoczonych powyżej faktów wynika, że konie całkiem ciemnego pochodzenia wielokrotnie pobiły pełną krew; najgodniejszym jednak uwagi jest zwycięstwo dziewiątego z rzędu konia, klaczy, która przedtem była używaną do uprawy roli, i następnie do tejże czynności wróciła, a która przed dwoma laty kupioną była u chłopca z pod Krakowa za 90 guldenów**). „Niezaprzeczona porażka, jaką krew wyścigowa, oraz pod wysokim jej wpływem zostające produkty krzyżowania, w tym biegu dystansowym poniosły, byłaby niewątpliwie wypadła jeszcze gorzej, gdyby stanęły były do konkursu wyścigowce pierwszej klasy“ (str. 591 i 592)

„Zresztą z tem niepowodzeniem krwi wyścigowej zgadzają się i doświadczenia poczynione

*) Wilkens: „Der Distanzritt und die Vollblutfrage“, Wien. 1893. Pott: „Distanzritt und die Pferdezucht“, München, 1893. Schwarznecker: „Pferdezucht“, Berlin, 1894, str. 589.

**) Konie chłopskie galicyjskie, przeciętnie znacznie lepsze od naszych, mają w sobie więcej krwi wschodniej.

podczas krótkiej kampanii r. 1866 na koniach hanowerskiej konnicy. Nie wykazały one bynajmniej ani osobliwej wytrzymałości, ani uzdolnienia do pochodów, jakkolwiek ich hodowla w wysokim stopniu z pełną krwią miała związek.“

„Między 42-ma zwycięzcami owego wyścigu dystansowego, znajdują się tylko 4 konie pruskie, które jako 12, 28, 31 i 37 doszły do mety, a z tych tylko ostatni należał do stadniny wschodnio-pruskiej.“

Natomiast znacznie lepiej popisały się konie węgierskie, które daleko mniej mają w sobie krwi angielskiej, a daleko więcej wschodniej, i które też wogóle przyszły w lepszym stanie niż angielskie.

W r. 1894 odbył się u nas wyścig dystansowy na przestrzeni 165 wiorst, między Ćmielowem, a Warszawą. Konie pełnej krwi wcale nie stanęły do konkursu; wygrała półkrew, zresztą najliczniej reprezentowana; dwa konie kozackie odpadły, czwartym przyszedł pół anglo-arab, a część anglików dobrej krwi także odpadła, zarówno jak i jeden anglo-arab.

Wniosków ztąd żadnych wyprowadzać nie można, tem więcej, że klacz p. Kotlara, która jakoby krwi swojej miała zawdzięczać zwycięstwo, w następnym wyścigu stuwiorstowym (1895) padła ze zmęczenia w drodze.

Tegoż roku (1894) oficerowie gwardyi urządzili pod Petersburgiem ciekawy wyścig dystansowy na mecie 100 wiorst, bez zrównania wagi, co, mówiąc nawiasem, jest w takich próbach najwłaściwszem. Wyścig rozpoczęto o godzinie 7 $\frac{1}{2}$ rano i w chłodnej porze roku (27 lutego).

Startowało 11 jeźdźców na koniach różnej rasy, dwójkami.

Zwyciężyła klacz półkrwi anglo-arabskiej w 7 g. 17 m. 10 s.).

Drugim był również koń półkrwi anglo-arabskiej.

Trzecim—koń półkrwi angielskiej.

Najgorzej przyszedł koń anglo-doński (w 9 g. 15 m.).

Klacz pełnej krwi ang. Baronetta, wcale nie doszła do mety, ustawszy na ostatnich dziesięciu wiorstach...

W następnym roku urządzono i u nas smutnej pamięci wyścig dystansowy.

Pomijam kwestyę: czy dystans 100 wiorst nie jest za długim na wyścig, a za krótkim na jazdę dystansową, ale nie ulega kwestyi, że i przy zachowaniu tej samej mety można było ułożyć program rozważniej. Na nieszczęście rozważni brakowało tam tak dalece, że nawet po wyścigu, pomimo, iż jednym z jego warunków był „dobry stan wierzchowca, wykazany nazajutrz na torze,” dwie nagrody dodatkowe

przyznano koniom, które padły w nocy... Nie był to też właściwie wyścig, ale jatki końskie, padło w nim bowiem 25 koni!

Jeżeli tego rodzaju wynik nie daje chlubnego świadectwa, ani wytrzymałości naszych koni, ani ludzkim uczuciom jeźdźców, to z drugiej strony, ci ostatni mają pewne usprawiedliwienie w samych warunkach wyścigu, urządzonego w południe, w najgorętszej porze roku i, w dodatku, jeżeli nie *de jure*, to *de facto*, z ograniczeniem końca wyścigu na czas odbywających się jednocześnie zwykłych gonitw. Ponieważ startowano razem, a nie pojedynczo lub partjami, kilkadziesiąt koni gorących pobudzało się wzajemnie, cwałując na złamanie karku, w takich tumanach kurzu, że konie i jeźdźcy zaledwie mogli oddychać. I to właśnie z samego początku wyścigu, kiedy stopniowe wdrożenie konia do długiej mety było warunkiem jazdy rozsądnej. Następnie znów chaos na drodze był tak wielki, że jeźdźcy nic nie wiedzieli, jakie który z nich miejsce zajmuje, i ci, którzy już dawno stracili wszelkie szanse, przynaglali konie bez potrzeby, w przekonaniu, że im nie wiele braknie do zwycięstwa. Ponieważ zaś o wygranej miało decydować nie obliczenie czasu, lecz proste pierwszeństwo, nie można się dziwić, że każdy pragnął pierwszym ukazać się ludowi, zwłaszcza wobec postawionej na ostrzu noża emulacji dwóch partji: cywilnej i wojskowej, których pomieszanie było

także niewłaściwym, bo tego rodzaju próby powinny mieć na względzie jedynie różnicę ras końskich, a nie obronę honoru, czy to wojskowego, czy cywilnego. Chcąc dotrzeć do bramy mokotowskiej zanim się publiczność zniecierpliwiona rozejdzie, wszyscy jeźdźcy musieli nadmiernie forsować swoje konie, i wyszło na to, że wszystkie bez potrzeby były poganiane. Na jakiej zaś zasadzie w Towarzystwie wyścigów przypuszczano, że dystans 100-wiorstowy może być przebyty w pięć godzin, tego doprawdy nie rozumiem, gdyż poprzedni wyścig petersburski wykazał dostatecznie, że, jadąc po ludzku, potrzeba na sto wiorst siedm godzin.

W dodatku nizka nagroda (1,500 rubli dla pierwszego konia) zachęcała do użycia jedynie lichych koni, dając całą przewagę tym, którzy dla honoru zaryzykowali lepsze.

Ostatecznie: *dwa lepsze konie z pośród pełnej krwi wygrały, przyczem „klasowo“ gorszy był pierwszym. Konie stepowe zostały jeszcze raz pobite, a w najlepszym stanie przyszedł arab.* Dwa konie $\frac{3}{4}$ krwi, które po nim przyszły, padły w nocy i t. d., bez żadnej przewagi jednej krwi nad drugą, konie bowiem krwi wysokiej padały na przemian ze stepowcami, czego, bądź co bądź, dawniej nie bywało. Ocalały tylko te, których jeźdźcy, za przykładem p. St. Wotowskiego, zmiarkowawszy, że jest to proste znęcanie się nad zwierzętami, przerwali wyścig.

Co do zwycięstwa pełnej krwi, które powinny być regułą, a jest, niestety, coraz częściej wyjątkiem, zasługuje na uwagę jeszcze następująca okoliczność:

Ogier pełnej krwi Tuman *) nie miał nigdy najmniejszej szansy w biegach płaskich dżokiejskich, ale chodził z powodzeniem pod ciężką wagą i na dłuższe mety. Nie był to koń szybki, ale wytrzymały. Przyszedł pierwszym (w 5 godzin 33 minut 23 sekund), mocno wyczerpany, ostatecznie jednak trzymający się na nogach.

Klacz pełnej krwi Aspazyja należała, jako trzyletnia, do koni klasowych, chodziła tylko pod lekką wagą i odznaczała się niezwykłą szybkością (1 min. 9 sek. na jedną wiorstę). Na dłuższych metach nigdy nie biegała. Przyszła drugą (w 5 godz. 50 min.), a raczej została dowleczonea do mety pół żywa i padła w nocy.

Z powyższych danych zrozumiemy, dlaczego pierwszy *mógł* pobić drugą. Warunki jednak całego tego wyścigu były tak anormalne, nie tylko z powodu samego programu, ale i z powodu nadzwyczajnej a skandalicznej interwencji obcych jeźdźców, że o ścisłych z niego wnio-

*) Zaliczyłem Tumana (po ogierze Decite II z klaczy Tiulpanka) do pełnej krwi, polegając na sprawozdaniu p. St. Wotowskiego. W ostatnich jednak ogłoszeniach o tym koniu, jako reproduktorze, nie powiedziano, że jest pełnej krwi, przypuszczam więc, że tak nie jest.

skach nie może być mowy. Kto wie również, jakby było wypadło zwycięstwo Tumana, gdyby nie rozważa dzielnego a wytrawnego jeźdźca, p. Bielowieńca, który najspokojniej w świecie żegnał się jeszcze z przyjaciółmi, a potem, wbrew regulaminowi, ruszył osobno truchcikiem, w chwili, gdy cała galopująca falanga znikła już w tumanach kurzu.

W końcu zasługuje jeszcze na wspomnienie odbyty pod Petersburgiem tegoż roku (1895) wyścig oficerów kawaleryi gwardyi na przestrzeni 35 wiorst (pomiędzy Petersburgiem a Carskiem Siołem), w którym brało udział 17 koni, a mianowicie: 1 pełnej krwi, 8 półkrwi, 5 krwi rosyjskiej lub małoruskiej i 3 huntery importowane.

Startowano co 15 m. (Nie rozumiem, dlaczego w tak długich odstępach, bo pół minuty zupełnie wystarcza, ażeby jeden drugiemu nie przeszkadzał, a jeźdźcom wówczas łatwiej się oryentować co do miejsca, jakie zajmują w wyścigu. Nawiasem dodam również, że przy wszelkich tego rodzaju próbach, na stacyach pośrednich powinny być wywieszane tablice z numerami koni, które przeszły).

Rezultat był następujący:

Konie półkrwi przyszły jako: 1, 3, 5, 7, 8, 9, 15 i 16.

Koń pełnej krwi—2.

Rosyjskie (przeważnie rysaki) — 4, 10, 11, 14, 17.

Huntery importowane—6, 12, 13.

Pierwszy koń przebył 35 wiorst w 1 godz. 28 min., drugi w 1 g. 36 m., ostatnia (klacz majoruska) w 1 g. 56 m. 57 s.

Jednym słowem półkrew coraz częściej bije krew pełną. Pierwsza jednak utrzymuje jeszcze swoją przewagę nad rasami miejscowymi. Na jak długo—nie wiadomo.

Nie należy też zapominać, że arabów w tym wyścigu nie było i że przewaga półkrwi nad rasami miejscowymi okazała się już tylko częściową; jedna bowiem klacz rysista jako czwarta, wyprzedziła sześć koni półkrwi ang.

Jeszcze w roku 1860, gdy wskutek zakładu hr. Czapskiego z hr. Wołowiczem, ścigał się najlepszy ze stajni pierwszego koń stepowy z bardzo miernym wyścigowcem, który nigdy nic na torze nie wygrał, przewaga tego ostatniego okazała się jednak tak znaczną, że przeszedł dystans 50 wiorstowy w 2 $\frac{1}{2}$ godzin i gdy dochodził do mety, jeszcze za nim inne świeże konie wydażyć nie mogły; gdy tymczasem stepowiec, mimo że poprzednio trenowany do wyścigu przez wileńskiego trenera Fitcha, na 35 wiorście nie mógł już ruszać nogami i wkrótce padł ze znużenia. (Wrangel, II, 486).

Wszystkie próby późniejsze nie wykazują już tak wielkich różnic.

Dlaczego? I czemu właśnie po roku 1860, długo niezaprzeczana, większa wytrzymałość

koni angielskich, zaczyna być coraz częściej wątpliwą?

Rozumie się, że podając datę 1860 r., nie myślę uważać jej za granicę bezwzględną: w ciągu jednego roku rasa nie zmienia się. Chodzi mi tylko o punkt oparcia dla myśli w sądzie o ostatniej epoce, w której tak smutnie zaznaczyły się skutki, z wolna gromadzących się przyczyn.

VI.

Jockey - Cluby.

Około połowy bieżącego wieku, w jednych krajach wcześniej, w drugich później, tory wyścigowe przeszły pod zawiadywanie Jockey-Clubów i tak już stopniowo coraz częściej wyręczających rządy w trosce około powodzenia wyścigów. Zaś Jockey-Cluby były to towarzystwa, w których trafiali się niewątpliwie ludzic wykształceni, ale które przeważnie rekrutowały się z pośród sfer zamożnych a próżniaczych, starających się jedynie o zabicie czasu grą i rozrywką.

Jockey-Club angielski, pierwowzór wszystkich innych, zawiązał się jeszcze w połowie zeszłego wieku, a powstanie jego tak opisuje Touchstone:

„Powodzenie, jakie sobie wyrobił tor w Newmarket, ściągało do tej miejscowości tłumy szla-

chty i właściciele interesowanych w wyścigach, którzy też wkrótce postanowili zawiązać się w klub, ażeby móżdż żyć wygodniej i wykwintniej, niż w lichych zajazdach małego miasteczka. Taką była przyczyna powstania angielskiego Jockey-Clubu” *).

W kilka lat potem Towarzystwo już miesza się w sprawy wyścigowe, określając sposób wazenia dzokiejów; w trzydzieści lat potem zakupuje tor od rządu (1798), na początku tego wieku wykupuje i niektóre inne tory (1808—1819), zachowując ciągle jeszcze tylko głos doradczy i rolę sędziego w kwestjach honorowych. W r. 1844 delegowani Jockey-Clubu, zostają upoważnieni do kierowania zebraniem w Epsom, potem (1857) w Ascot, a w roku następnym już Jockey-Club narzuca swoje prawa wszystkim torom, bez żadnego upoważnienia, ale też i bez opozycji rządu, dla którego kierownictwo wyścigami było raczej kłopotem, niż źródłem dochodu.

We Francji „Towarzystwo zachęty do poprawy rasy koni” powstało dopiero w r. 1833 w kole wysokiej arystokracji i z poważniejszymi zrazu intencjami, chociaż ślepo na wzorach angielskich.

Widząc niewątpliwy wzrost hodowli koni w Anglii, pod wpływem pełnej krwi, w owych

*) Touchstone: „Les courses“ str. 199.

czasach utrzymującej się jeszcze na wysokości swego zadania, Towarzystwo francuskie postanowiło zaprowadzić ład w hodowli miejscowej, przez systematyczne popieranie wyścigów. Z początku, zadaniem jego była tylko propaganda zasad angielskich, pomaganie rządowi i tworzenie nowych nagród.

Zwolna jednak wzrastało w siłę i już około roku 1840 zaczęło walkę z administracją stadnin o skrócenie dystansów i o zniesienie podwójnych obiegów. Administracja żądała zbyt długich i zbyt męczących prób, Towarzystwo zaś, w myśl nowszej angielskiej metody, domagało się lżejszych. Nie rozporządzając dostatecznymi środkami, musiało z początku ulegać— i, czy to dzięki temu, czy też dzięki rzeczywistemu umiarkowaniu Towarzystwa w krzewieniu zasad angielskich, kultura pełnej krwi szybko podniosła się we Francyi. W roku 1843 było już tak zamożnem, że mogło wyznaczać wysokie nagrody (nagroda Dianny dla klaczy 3-letnich), a około roku 1856 role zmieniły się i właściwą administrację wyścigów objęło Towarzystwo, a rząd tylko przychodził mu z pomocą. Nareszcie w roku 1865 Towarzystwo oświadcza rządowi, że już żadnej pomocy nie potrzebuje.

I tym sposobem, zarówno w Anglii, jak we Francyi, wyścigi przeszły pod władzę prywatnych stowarzyszeń.

Nie myślę twierdzić, że dawny system był ogólnie lepszym, gdyż pod względem impulsu danego hodowli i zewnętrznej świetności zebrań turfowych, nowsza epoka pozostawiła w tyle dawną, ale zarazem nie ulega wątpliwości, że jeśli między zarządcami stadnin, których rząd wyznaczał do kierowania wyścigami, trafiali się i rutyniści, i ludzie z ograniczonym widnokreśleniem pojęć, to natomiast w arystokratycznych Jockey - Clubach łatwiej było o wszelkie inne przymioty, niż o naukową a choćby tylko praktyczną znajomość konia. „Dzisiejsze Towarzystwo zachęty — pisał przed kilkunastu laty autor podręcznika wyścigowego—jest to klub bardzo wykwintny i bardzo modny, rzecz można—pierwszy w Paryżu. Wysoka szlachta, wysokie finanse wchodzi w skład jego. Wybór towarzystwa jest bardzo surowym i jedna gałka czarna na sześć białych, wystarcza ażeby „odłożyć,” to znaczy odrzucić przyjęcie nowego członka.“ Ale „rzecz dziwna, owo Towarzystwo wyścigowe składa się dziś w znacznej części z osób, które nigdy w hodowli i w wyścigach żadnego udziału nie przyjmowały, które nie mają nawet pojęcia o kwestjach wyścigowych i dla których zadanie odrodzenia rasy, jest tylko pustym frazesem“ *).

*) Willa A'Roggio: „Guide Bleu des Courses“ str. 50.

Jakież były następstwa objęcia spraw turfo-
wych przez towarzystwa prywatne?

Zrazu ożywienie i wzrost istotny hodowli
pełnej krwi, potem sztuczne i już bezmyślne for-
sowanie w tym samym kierunku. Nie było bo-
wiem głowy w Jockey-Clubach, któraby mogła
lub chciała zrozumieć, że wyścigi nie są celem,
lecz środkiem!

Przedewszystkiem zaczęto powiększać liczbę
gonitw i liczbę dni wyścigowych, nie troszcząc
się o ich stosunek do normalnych postępów ho-
dowli. A ponieważ powodzenie jednego towa-
rzystwa wywoływało powstanie innych, doszło
do tego, że we Francyi naprzykład, w jedną
niedzielę bywały jednocześnie czynne *dwadzie-
ścia dwa tory*, i że do wyścigu brakło po prostu
koni. Zarazem też wysokość nagród potroila
się *), ponieważ każde Towarzystwo starało się
odciągnąć klientelę drugim. Falszywa arysto-
kracya małpowiała prawdziwą, a wszystko to
odbijało się na skórze koni—no i publiczności,
którą do gry wciągano...

Aż do roku 1850 na torach francuskich, ra-
zem wziętych, nie biegalo nigdy więcej nad sto
kilkadziesiąt koni, bo przy zwykłym odpadaniu
dużego procentu w treningu i jakiej takiej kry-

*) Tak np. „Nagrodę Dianny,” która w r. 1843 wynosiła
7,000 fran., w r. 1847 podniesiono na 10,000, w r. 1854 na
15,000, a w rok potem na 20,000 fr.

tyce w wyborze nie mogło być inaczej. Tymczasem w roku 1860 występuje już 301 koni. w r. 1890 — 466, w r. 1880—676, w r. 1889—901, w r. 1893—1341.

To, co pierwiej odrzucano jako braki, teraz szło do rozplódu, ponieważ dzięki liczbie nagród i systemowi protekcyi miernot w wyznaczaniu wag (ażeby ściągnąć większą liczbę hodowców) i lichotą można było wygrywać.

Z drugiej strony, potęgowane z każdym rokiem wielkie nagrody doszły do takiej wysokości, że nie tylko stały się pobudką dla hodowców do zabijania koni, byle wygrać, ale nadto wszczepiły w społeczeństwo, od księcia krwi aż do chłopca stajennego, takie nowe gatunki oszustwa, o jakich dawniej nie słyszano. Znaną jest naprzykład sprawa Grzegorza, księcia Walii, który jednego dnia udał, że koń jego Escape nie ma żadnej wartości, ażeby następnego dnia wziąć łatwo wielką nagrodę. Tysiące ludzi zgrały się na tej manipulacyi, a biedny książę miał ztąd tyle nieprzyjemności, że musiał się wycofać z klubu...

Powtóre, ponieważ brakło koni do gry, wciągnięto dwulatki.

Przed r. 1838 żaden dwulatek nie biegał na torze we Francyi; w roku

1838	występuje ich	4
1850	„ „	44
1860	„ „	55

1869	„	„	108
1880	„	„	219
1893	„	„	407

A ponieważ nagrody dla dwulatków, przyspieszając zarobek hodowców, kaptowały ich dla danego Towarzystwa, podnoszono je stosunkowo więcej, niż dla koni dojrzałych; nie tak nieogłędnie jak u nas, ale w każdym razie bez zachowania racjonalnej proporcji. To też konie dojrzałe zaczęły zwolna znikać z toru.

Wprowadzając dwulatki, trzeba było zniżyć skalę wag, a gdy przez wczesne nadużycia i starsze konie okazywały mniej siły, zniżono wagi i dla starszych. Jednocześnie, ponieważ gra przy normalnych wagach była słabą, wprowadzono handicapy, w których najgorszy koń miał szanse zrównane z najlepszym. Ażeby zaś ten najlepszy czem prędzej ustąpił miejsca gorszym koniom, obciążano go za każde zwycięstwo nadwagą, i w ten sposób dzielnego rumaka zmuszano do zerwania nóg, albo do stracenia serca.

Wreszcie, ponieważ gra na długich dystansach nie była ani dość szybką, ani dość żywą, a nadto ponieważ „nie chciano forsować“ młodych koni, więc stopniowo znoszono podwójne obiegi, co zresztą musiało iść *crescendo*, ponieważ nazwyczajone do met krótkich konie, nawet starsze, już dystansu nie wytrzymały. Sprawiedliwość każe wyznać, że zachowano jednak pewien stosunek wysokości nagród do

odległości, później naruszony, a u nas całkiem *odwrócony*. Nagroda „Le grand Criterium,” na dystansie 1,500 m. wynosiła 3,000 fran. „Omnium,” na dystansie 2,400 m.—4,000 fran. „Nagroda Cesarska,” 4,800 m. — 6,000 fran. Wreszcie „Wielka nagroda Cesarska,” 6,000 m. — 14,000 fr. i t. d. *)

U nas zaś biegów dzokiejских na 6 wiorst nie ma wcale; zwycięzca w Nagrodzie Międzynarodowej (5 wiorst) dostaje 2.000 rubli, w Nagrodzie Następcy Tronu (3 w. 211 sąż.) 5,000 rubli, w Warszawskim Derby (2 m. 133 sąż.) 10,000 rubli, czyli że nagroda wzrasta w miarę jak dystans maleje, i podczas gdy na dystansie 2 wiorst, na którym chodzą konie starsze, nie ma nagrody wyższej nad 2,000 rubli, na dystansie 1 $\frac{1}{2}$ wiorsty Oaks, dla klaczy 3-letnich daje 2,300 rubli, a na dystansie 1 wiorst 66 sążni można wygrać żrebakiem dwuletnim 4,440 rubli! **)

Ciekawym, jakby Towarzystwo ułożyło swój program, gdyby celem jego było *wytypienie koni wytrzymałych*? Chyba nie inaczej?

Na nieszczęście przykład szedł z góry.

Jeszcze w roku 1870 istniały w Anglii, dla dwulatków, biegi na 3 mile ang. (4,800 m.), któ-

*) S. F. Touchstone. Les courses en France et à l'Étranger, I, str. 60.

**) Porów. „Program wyścigów konnych na r. 1896.” Warszawa 1896.

re bodaj czy nie mniej niszczyły młodzież, niż późniejsze, krótsze od jednej mili ang., jako prowadzone w tempie o wiele wolniejszym; ale fizyologowie Jockey-Clubów zdecydowali, że są za długie, i że lepiej jest, żeby koń młody od razu wpadał w szalony galop i całą drogę finiszował.

Już w roku 1872 na 1,923 gonitw w Anglii, większa połowa, a mianowicie 1,032 odbywały się na dystansie mniejszym od jednej mili ang., a w roku 1879 na 1,626 gonitw przeszło dwie trzecie, bo 1114 biegów, było krótszych od 1 mili ang.

To też dzięki temu systemowi „byłoby rzeczą prawie niemożliwą (pisze Touchstone, l. c. str. 497) znaleźć dzisiaj w treningu konia, któryby mógł przebyć galopem 16 mil ang. w jednym dniu, jak to czyniły konie wyścigowe w r. 1714.“

Tenże autor tak charakteryzował stan rzeczy w Anglii: „Zniesienie prawie zupełne prób na dalszą odległość, a więc wytrzymałość poświęcona szybkości, rozwój prób dla dwulatków, kosztem koni dojrzałych—oto w głównych zarysach system przyjęty ostatnimi czasy“ (l. c. 213).

Około roku 1890 zaczęto spostrzegać fatalne następstwa tego systemu, i w tymże roku, na propozycję lorda March zdecydowano, że począwszy od r. 1891, połowa dodatkowych gonitw rozgrywaną będzie na przestrzeni nie mniej-

szej od 1 mili ang. I rzeczywiście w r. 1891 w stosunku do 1889 zmniejszono o 60 liczbę gonitw krótszych od 1,200 metrów, o 25 liczbę krótszych od 1,600 m., a natomiast powiększono o 73—1600 metrowe i o 18 dłuższe, aż do 3,200 m. Nie jest to wprawdzie, czego potrzeba, ale bądź co bądź, początek zrobiono.

Nasze Towarzystwo wyścigowe, które zawsze naśladuje Anglików ale zawsze się spóźnia, właśnie w r. b. (1896) poskracało dystanse..

Miejmy nadzieję, że za lat kilka zechce naśladować i najnowszą angielską reformę.

VII.

Jak pracowano nad upadkiem pełnej krwi?

Trudno o lepsze streszczenie całej historyi wyścigów i roli, jaką w nich odegrały Jockey-Cluby, nad to, jakie podał w cytowanym już swoim liście L. hr. Krasiński:

„Przez długie lata, nie pojawiał się na hipodromach koń młodszy niż pięcioletni; później ujrzano czteroletnie, następnie, w niektórych specjalnych gonitwach—trzyletnie. Jednak nagrody dawane przez rząd pod nazwą Queen's plates, były wciąż rozgrywane w podwójnym obiegu, na przestrzeni czterech mil ang., konie trzyletnie były z nich wykluczone i waga była oznaczona na

4-ro letnie 63 klg.

5-cio letnie 73 „

6-cio letnie i starsze 77 „

Towarzystwa wyścigowe, powiększając coraz bardziej liczbę gonitw dla koni trzyletnich iznaczając próby na początek wiosny, zniszczyły wkrótce przymioty wytrzymałości i odporności konia pełnej krwi, i to do tego stopnia, że w roku 1833 uznano warunki Queen's plates jako przechodzące zakres tego, co koń wyścigowy dokonać może. Opinia publiczna, a właściwiej *turfmani*, domagali się od dawna przemian i uzyskali ustępstwa, które czternaście lat później nie były już dostateczne. Od ustępstwa do ustępstwa, doszło do zniesienia podwójnych obiegów, do obniżenia znacznie wagi, wreszcie do skrócenia dystansu. Zaprowadzono wkrótce gonitwy dla koni dwuletnich, które się pomnożyły do nieskończoności. Doszło nawet do wyścigów dla rocznych źrebiąt“ *).

„...Dzięki gonitwom takim, jakie się obecnie odbywają, *koń, będący dobrym koniem wyścigowym, może nie być dobrym koniem i nie jeden zwycięzca Derby nie byłby w stanie splodzić dobrych koni użytkowych...*“ „Od dwudziestu lat już trąbiono na trwogę i nie brak ludzi kompetentnych,

*) Wyścigi dla roczniaków (w Anglii) zostały zniesione ostatecznie w r. 1859.

którzy starają się przeciwdziałać wpływowi wadliwych programów wyścigowych i bronią, piędź po piędzi, prawdziwych zasad zootechniki i fizjologii przeciw *turfanom*, *bookmakerom* et tutti quanti, osobistościom, których głos przeważa niestety w Jockey Clubach.“

„Anglicy, bardziej niż każdy inny naród, nie lubią mieszania się rządu i uprawiają z miłością *self-gouvernement*, a jednak złe przybrało takie rozmiary, że nawet w tym kraju kilku znakomitych hipologów nie wahało się przyzywać pomocy rządowej. Oto co pisze np. znany autor p. Stonehenge:

„Prawa rządzące dojrzewaniem i starością są niezmiennie i można zawsze twierdzić, że w stosunku do szybkości dojrzewania, znajduje się przedwczesna zgrzybiałość zwierzęcia lub rośliny. Dlatego to dąb jest trwalszy od sosny. Jeśli więc hodowca stara się o wyprodukowanie źrebiąt, któreby w dwóch latach były tak rozrośnięte jak stare konie, i były w stanie walczyć z niemi na krótkich dystansach, to nie osiągnie inaczej swego celu, jak poświęcając w znacznej części ich trwałość i dostrzeże oznaki zmniejszenia się ich siły w organach ruchu, oraz słabość i wątłość budowy tychże członków. Typ konia wyścigowego, jest obecnie więcej zbliżony do kształtów dwuletniego źrebca; koń stał się szybszym (?), ale w tymże stosunku traci na wytrzymałości. Wszystkie te warunki wpływają na produkcję zwierząt wadliwych, słabej

budowy, i nie można się dziwić, jeżeli proporcya kulawizn i innych kalectw wzrasta. Wskutek tego, potrzebnem jest, ażeby rząd przyszedł z pomocą, robiąc trafne wybory dla wytworzenia rasy koni pełnej krwi, któraby nam dała trzy rodzaje: hack'i, huntery *) i lekkie karosyery, użyteczne w cywilizowanym życiu, i z pomiędzy których, w razie potrzeby, możnaby wybrać remonty dla kawaleryi..“

„Wyścigi—ciągnie dalej nasz autor—zmieniły cel, i koń pełnej krwi jest tylko narzędziem gry i zabawy, jak szachy lub karty.“

Czyja w tem wina?

Wszystkich: Jockey Clubów, rządów i hodowców. Może nawet Jockey-Cluby najmniej zawiniły — dodaje autor nie bez cienia ironii—bo czyż można żądać od impresarya, w dodatku bezinteresownego impresarya, który zarobki oddaje aktorom, żeby podnosił godność sztuki? ..

Hr. Krasieński kończy swój list apostrofa do hr. Rozwadowskiego—autora cennej rozprawy o hodowli koni w Austryi.

„Jak mogłeś zauważyć, kochany hrabio, nie ma czasu do stracenia. ...Chwyć pan zatem jak najprędzej za swoje dzielne pióro i *postaraj się*

*) „Hack'i“ konie spacerowe. „Huntery“ konie myśliwskie.

przekonać tak rząd, jak i Jockey Club, że wyrobiłoby sobie wyjątkowe stanowisko w świecie hipicznym i zasłużyli na wieczną wdzięczność hodowców, odnawiając, wskrzeszając dawną pełną krew z XVIII wieku“ *).

Zdaje się, że pisząc ten ustęp, sam autor uważał go tylko za figurę retoryczną.

Przekonać Jockey-Cluby?... Można przekonywać kogoś, kto ma jakiegokolwiek przekonania hodowlane, ale nie tych, którzy żadnych przekonań nie mają i których w dodatku poprawa rasy krajowej, albo wzrost krajowego bogactwa, obchodzą tyle, co śnieg zeszłoroczny. Obym był fałszywym prorokiem, ale zdaje mi się, że wszelkie odzywania się do rozumu albo do serca „monoklowych turfistów z fin de siècle'u,“ będzie miało tylko ten skutek, że zaakcentują jeszcze bardziej tendencje gry wobec zadań hodowli, ażeby okazać, że oni tu są panami, i że interwencji profanów nie znoszą **).

Myślę też, że nie tędy droga do celu. Ale o możliwych sposobach poprawy pomówimy na końcu, a tymczasem wróćmy jeszcze do zobrazowania obecnego stanu rzeczy.

*) «Kwestya hipiczna w Austryi.» *Jeździec i Myśliwy* Nr. 10 z r. 1895.

***) Tak się też stało, jak świadczy Program gonitw na r. 1897.

Skargi na upadek wartości konia pełnej krwi stały się tak pospolitemi w ostatnich czasach, że nawet we Francji, gdzie Towarzystwo Zacheły (bodaj czy nie najrozumniejsze ze wszystkich Jockey-Clubów) nie dopuszczało całkowitego zastąpienia celów hodowli, celami gry *), jednakże w ostatnich latach, dzięki rosącemu ciągle udziałowi koni dwuletnich **), już i we Francji wszczęto spory o to, kto winien, że tyle koni marnieje i że są coraz słabsze. Hodowcy składali winę na trenerów, a trenerzy na hodowców; pierwsi skarżą się na brak umiarkowania w treningu, drudzy zaś na niedostateczne karmienie i na niedostatek dobrych pastwisk. Jedno i drugie może być w części słuszne, chociaż najmniej pretensye trenerów o niedostateczne karmienie, bo chyba trudno żywić konie intensywniej, niż to się praktykuje we Francji. Przytem licha to fizyologia, która w pokarmie tylko widzi sposób wzmocnienia, a nie spostrzega przyczyn osłabienia, gromadzących się dziedzicznie, od chwili kiedy (około r. 1860) począł się gwałtowny przyrost gonitw dla dwulatków, oraz skracanie dystansów.

*) W r. 1893 było jeszcze we Francji 55 gonitw na dystansie 3,000 m. i wyżej, a nadto kilka wielkich nagród za dłuższe dystanse.

***) W r. 1893, na 1341 koni biorących udział w wyścigach, było już 407 dwulatków, a więc prawie jedna trzecia.

To też, wspominając o tych sporach, redakcja „Jeźdźca i Myśliwego” (Nr. 21 z r. 1895) słuszną robi uwagę:

„Jesteśmy przeświadczeni, że nie brak owsa wytwarza delikatną młodzież.. Im więcej będzie wyścigów dla koni dwuletnich, tem więcej będzie koni popsutych, bo gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a im koń jest młodszy, tem go łatwiej nadwerężyć. Przytem im większa liczba młodych, zbrokendaunowanych reproduktorów obojga płci, jeszcze niedostatecznie rozwiniętych fizycznie, będzie obracanych do rozplodu, tem przyszłe pokolenia będą delikatniejsze i węższe. *Wina zatem psucia młodzieży ciąży przede wszystkim na programach wyścigowych, na zbyt wielkiej liczbie gonitw dla koni dwuletnich.*”

Może kto sądzi, że powyższe słowa trafiły do przekonania naszego Jockey-Clubu?

Przeciwnie, powiększono jeszcze liczbę gonitw dla dwulatków. A ponieważ wiadano, że podniesienie nagród może bardziej grę ożywić, niż sama ilość gonitw, więc podwyższano je z roku na rok i dzisiaj doszło do tego, że na rok przyszły nagroda Middle-Park-Plate na dystansie 1 wiorsty 66 sążni będzie wynosiła 5500 rubli, podczas gdy dojrzały zwycięzca 5-wiorstowego wyścigu (Nagroda Powszechna Zarz. Stad.) dostanie tylko 2,000 rubli!..

Czy można przekonywać ludzi, którzy układają takie programy?..

W Anglii, gdzie liczba hodowców z każdym rokiem wzrasta (w obecnej chwili jest tam około 400 hodowców koni pełnej krwi), jednakże coraz częściej dają się słyszeć narzekania na upadek wartości koni. Najsilniej zaś braki dały się uczuć około r. 1890.

„Specyalne pisma angielskie (pisał „Jeździec i Myśliwy” w ostatnim swym numerze z roku 1891) zamykają rok melancholicznemi uwagami, a jeden z korespondentów dowodzi, że chociaż w Anglii liczba koni będących w treningu trzyma się w mierze, a nawet podlega małej zwwyżce, jednak konie rzeczywistej klasy i wartości reproduktorskiej, są coraz rzadsze. Oto słowa korespondenta:

„Nie mamy dziś ani Isonomy'ego, ani St. Simona, ani Barcaldina, a od roku 1886 podobne trio, jak: The Bard, Minting i Ormond, już się nie ukazało. Ostatnie pięć generacyj dały nam kilka dobrych koni, ale z wyjątkiem Donawana, którego wytrzymałość była nadzwyczajna, nie zabiłszy ani jeden koń zupełnie pierwszej klasy. Najczęściej dwulatki, wzbudzające wielkie nadzieje, następnego roku zadają kłam pokładanemu w nich zaufaniu, to też dziś coraz mniej dowierzają „formie,” wykazanej przez dwuletnie źrebce. Rzeczywiście młodzież jest nad siły wyzyskiwana i pod tym względem doświadczenia lat ostatnich są *stanowcze*. Co do właścicieli stajen, to może im być obojętnem, czy ich konie będą wygrywały jako dwuletnie,

czy jako trzyletnie, byle tylko pieniężny rezultat był osiągnięty; ale inaczej się ta rzecz przedstawia ze stanowiska hodowli, która powinna być celem głównym, jeżeli nie wyłącznym wyścigów, a którą po trochu odsuwają na plan drugi. W każdym razie musimy przyznać, że młode ogiery, które świeżo zostały obrócone na stadne, nie mają już tej wartości co dawniejsze."

A teraz zobaczmy, jak u nas stoi kwestya.

Aż do roku 1893 obowiązywało u nas prawo, obmyślane przez Główny Zarząd Stadnin, celem opieki nad młodzieżą, mocą którego dwulatek, startujący więcej niż dwa razy, nie mógł współubiegać się o nagrody, przez tenże Zarząd wyznaczane.

Prawo to niepodobało się naturalnie fizyologom Jockey-Clubów (jako kładące pewną tamę nadużywaniu młodzieży w celach gry), i na ich przedstawienie, zbyt powolny Główny Zarząd Stadnin, okólnikiem z dnia 20 listopada 1893 roku, zniósł wszelkie ograniczenia, dotyczące koni dwuletnich.

Co prawda, Towarzystwa wyścigowe już przedtem postarały się o to, ażeby ów przepis uczynić małoważnym i pod zarzutem niekonsekwencyi wyjednać jego zniesienie. Niekonsekwencya zaś ztąd wynikła, że Towarzystwa namnożyły gonitw dla dwulateków z własnymi nagrodami i bez żadnych ograniczeń, wskutek czego młode konie i tak już były nadużywane,

a specjalne ograniczenia Zarządu Stadnin przeszkadzały tylko niektórym z nich przyjmować udział w niektórych nagrodach, nie wpływając na ogólny przebieg gonitw; były więc rzeczywiście bezcelowe.

Jednocześnie Towarzystwa postarały się wytłumaczyć Głównemu Zarządowi, że podnoszenie nagród dla młodzieży jest dowodem wzrostu pożytecznej działalności tychże Towarzystw, gdy w rezultacie było ono tylko dowodem chęci jak najszybszego przeobrażenia instytucji hodowlanych w szulernie, z urzędową aprobatą błędów hodowcy.

Jak się to odbiło na stanie rzeczy w kraju, o tem dadzą nam pewne pojęcie następujące uwagi członka warszawskiego Towarzystwa, p. St. Wotowskiego, którego nikt chyba o lekceważenie pełnej krwi nie posądzi.

Pisząc artykuł wstępny, z okazji zamknięcia roku wyścigowego 1894, szanowny redaktor „Jeźdźca i Myśliwego” tak się wyraża:

„Dawniej, zważywszy liczbę współuhiegających się koni, stosunkowo pola *dystansowe* były o wiele lepiej obsadzone niż dzisiaj. Co prawda, mogą sobie tłumaczyć panowie właściciele stajen wyścigowych: „po co mamy czekać dojrzałości naszych koni, poddawać je próbom trzy, cztero lub sześć wiorstowym, kiedy dwuletнім źrebcom można już wygrać nagrody po parę lub kilka tysięcy rubli, które zupełnie do-

równywiają, a nawet często przewyższają wybitne nagrody dla koni starszych?”

„Właściciela stajni wyścigowej nie zawsze przyszłość krajowej hodowli dostatecznie obchodzi; jemu idzie przede wszystkim o emocję, o widok błyszczących na przodzie swoich barw i o zysk. A towarzystwa wyścigowe—bądźmy zupełnie szczerzy — zanadto myślą o dużych „polach,” które pociągają za sobą ożywione zakłady i zawiele do tych licznych „pól” przywiązują znaczenia. Przytem, na wszelkie uwagi, jedna i ta sama odpowiedź: „tak robią za granicą,” nie biorąc pod uwagę ani olbrzymiej różnicy klimatu, wpływającego na wcześniejsze fizyczne wykształcenie się konia, ani olbrzymiej różnicy liczby samych koni pełnej krwi, z których, gdy nawet znaczny procent odpadnie, jeszcze bardzo poważna liczba pozostaje.“

„W dodatku hipolodzy i przyrodnicy i na zachodzie występują przeciwko nadmiernym próbom młodzieży, ale ich głos, jak zwykle w takich razach bywa, gdy interesy pieniężne przeważają, jest głosem wołającego na puszczy, a kula, raz popchnięta, toczy się z ciągle wzrastającą siłą. *Coraz to więcej młodziutkich, złamanych szermierzy idzie do reprodukcji i to nie tylko prywatnej, ale i publicznej,* a zawsze słyszymy jedno i to samo zdanie: „temu koniowi nic nie jest, on ma tylko *Broken-down.*“ Szlachetny koń pełnej krwi, gdyby miał mowę, mógłby zawołać jak owe żaby z bajki: „dzieci przestań-

cie, bo się źle bawicie; dla was to jest igraszką—nam idzie o życie!”

„*Tak nadmierny i coraz więcej wzrastający kierunek giełdowo wyścigowy wyzyskiwania dwuletniej młodzieży, może się ostatecznie fatalnie odbić na całej rasie. Wówczas może poważne głosy wezmą przewagę nad porównaniami monoklowych turfistów z fin de siècle'u, dla których zakład, szyk i żargon cudzoziemski są wszystkim, i po za tem nie widzą nic więcej w wyścigach, ale—czy to opatrzenie się nie będzie zapóźne?..?*“

„Moglibyśmy tutaj przytoczyć kilkanaście nazwisk koni, które dwa lata temu zapowiadały się „klasowo,” jako dwulatki, a trzyletniemi nie dotrzymały zapowiedzi, bo zostały zanadto wyciśnięte, lub dalej nad jedną wiorstę iść nie mogły.“

Pan Wotowski pisał te gorzkie słowa prawdy przed dwoma laty, a od tego czasu stosunki zmieniły się na gorsze. Towarzystwo, lekceważąc uwagi specjalnego pisma sportowego, w roku bieżącym jeszcze bardziej poskracało dystanse i jeszcze podniosło wysokość i ilość nagród dla dwulateków. Dzięki temu, zabijanie młodzieży przybierze szersze rozmiary. Samo się bowiem przez się rozumie, że trzebaby wyjątkowego człowieka, żeby mogąc wygrać żrebankiem, za jednym zamachem, 5,500 rubli, nie forsował go bez miary, zwłaszcza jeżeli jest pe-

wnym, że swemi dojrzałemi końmi takiej nagrody nie weźmie. A ponieważ ostrogi są dozwolone nawet przy dwulatkach, będziemy więc widywali i źrebięta z pokrwawionemi bokami...

VIII.

Galop wyścigowy.

Zrozumiemy lepiej całą teorię wyścigów, rozebrawszy nieco szczegółowiej, czym jest *praca* konia w gonitwie.

Mówię: *praca*, gdyż mimo braku jakiegokolwiek efektu użytkowego, wyścig jest pracą i to ciężką.

Kładąc na grzbiet konia nadmierny ciężar w spoczynku (około 900 funtów) możemy zwierzę wyczerpać przez samo naprężenie, jakie musi nadać mięśniom, ażeby się pod ciężarem nie ugiąć. Jednakże taki wysiłek zniesie on dłużej, aniżeli zbyt szybki bieg pod lekką wagą stu kilkadziesiątu funtów. W pierwszym bowiem razie wysiłek rozkłada się na wszystkie mięśnie, zostawiając swobodę oddychaniu i krą-

żeniu krwi, podczas gdy w drugim razie, oddychanie jest utrudnione, serce pobudzone i wysiłek staje się nierównomiernym, odbijając się silniej na niektórych tylko grupach mięśni. Dlatego też i u człowieka, gra na skrzypcach naprzykład, więcej męczy, niż praca w polu, i podczas gdy ta ostatnia może być nawet higieniczną, pomimo że trwa długo, praca skrzypka nigdy higieniczną nie jest, a stałaby się zabójczą, trwając równie długo i bez przerwy, jak praca wieśniaka w polu.

Przyczyną tego jest z jednej strony *nierównomierność wysiłku* różnych grup mięśni, z drugiej, nadmierna *szybkość* w kurczeniu się i rozkurczaniu niektórych mięśni.

To też angielskie sportsmeńskie przysłowie dobrze mówi, że w wyścigu nie co innego tylko szybkość zabija konia: „it is the pace that kills.”

Cwałując wyciągniętym galopem, koń wyścigowy musi nadmiernie często kurczyć mięśnie kończyn i zbyt szybko oddychać, z każdym bowiem wysiłkiem ubywa mu tlenu we krwi, a powiększa się nadmiar kwasu węglanego i innych produktów zużycia. Ogólnie biorąc, jak każda praca, tak i ta, jest *zużyciem* tkanek, wymagającym bezpośredniej *odnowy*. Tkanki zaś odnawiają się przez tlen, który krew w płucach zabiera z powietrza, i przez inne pierwiastki, które już są rozpuszczone we krwi, jako przyswojone z pokarmów. Jeden i drugi *zapas* musi być

dużym. Ale chociażby był dużym, może mu zabraknąć *czasu* na odnowę tkanek, gdy zużycie staje się zbyt szybkim.

Powtóre, nie dosyć jest przyswoić to, co potrzebne, należy jeszcze *wydalić* to, co niepotrzebne. Produkty bowiem zmęczenia są truciznami, i gdyby nie zostały natychmiast wydalone przez pot i oddech, zatruwając nerwy, paraliżowałyby czynność płuc i serca i zmusiły do zaprzestania pracy.

Koń wyścigowy musi tedy mieć w swoim biegu chwile względnego wypoczynku, pozwalające na jedno i drugie, to jest na odnowienie substancji zużytych i na wydalenie produktów zużycia.

Jeżeli, dla jasności, porównamy galop wyścigowy do szeregu skoków, to w każdym takim skoku koń będzie miał dwie chwile względnego wypoczynku: jedną gdy stoi na ziemi, drugą gdy się unosi w powietrzu — właściwą pracą będzie chwila odsadzania się od ziemi i chwila padania na ziemię. Im koń dłuższy skok zrobi, tem dłużej będzie mógł odpoczywać w powietrzu przerzucając się mocą bezwładności. Na ziemi zaś odpoczywać będzie tem dłużej, im dłuższą będzie pauza pomiędzy jednym skokiem a drugim. Szczególnie ten drugi wypoczynek jest ważnym, ponieważ jest zupełniejszym. A chociaż my tego stadyum, jako zbyt krótkiego, nie spostrzegamy, odnosząc zdala tylko wrażenie równego posuwania się, jakby płynienia ponad

ziemią, niemniej jednak fotografia momentalna wykazuje, że jest taka chwila, w której koń wyścigowy wszystkimi czterema nogami stoi na ziemi, między jednym skokiem a drugim. Jeżeli ta chwila jest dostatecznie długa, mięśnie, płuca i serce wyrabiają się i wzmacniają — jeżeli jest zbyt krótką, mięśnie wyciągają się tylko, ale nie grubieją, płuca rozszerzają się, ale zarazem przepelniają się krwią żylną i delikatnieją, wreszcie serce powiększa się, ale staje się chwiejnym w działaniu zastawek.

Chwila wypoczynku podczas przerzucania się konia w powietrzu, będzie tem dłuższą, im dłuższym jest skok, ale ten znowu, ażeby być dłuższym, musi kosztować więcej wysiłku; zatem dla konia zarobek fizyologiczny ztąd żaden. Korzyść dla niego byłaby tylko wtedy, gdyby koń, przy tym samym wysiłku, mógł dawać skok dłuższy — w takim razie miałby nad przeciwnikiem przewagę ilości pokrytego gruntu i względnie dłuższej chwili wypoczynku. Jakóż tak bywa zwykle, że wyścigowiec o „dłuższej akcji” wygrywa. Ale mylili by się, ktoby sądził, że owa dłuższa akcja jest tylko kwestyą wymiarów. W pewnym stopniu tak jest, ale tylko w pewnym stopniu. Statystyka wyścigowa uczy, że nie największe konie przeważają wśród zwycięzców, lecz raczej średnio wielkie — a niekiedy zwinna mysz w rodzaju M-me de Pompadour, bije wielkiego Vovineux.

Dlaczego tak jest?

Dlatego, że szybkość nie jest specjalnym, samoistnym przymiotem konia, lecz tylko jednym z wykładników jego siły i wytrzymałości, i podobnie, jak zając może uciec przed chartem, a chart przed koniem, tak i koń o dłuższej akcji może być pobitym przez drugiego, który ma wszystkie linie krótsze, ale za to mięśnie w stosunku do swej wagi grubsze i szersze, przy ogólnie lekkiej budowie.

Podobnież i w całej hierarchii istot, najszybsze spotykamy nie między największemi (słoń, krokodyl, wieloryb, etc.), lecz między temi, których siła i wytrzymałość są największe przy możliwie małej wadze. To też do najszybszych należą ptaki i owady, odznaczające się olbrzymią siłą i wytrzymałością swoich mięśni, w stosunku do minimalnego rozmiaru członków. Przyrodnik nie może sobie nawet wyobrazić istoty bardzo szybkiej, a bardzo słabej i niewytrzymałej. Tylko odwrotnie, siła i wytrzymałość, razem wzięte, dają się oddzielić od szybkości.

Jeżeli więc dzisiejsze wyścigi chcą naruszyć ten naturalny związek rzeczy i rozwijać samą szybkość z zaniedbaniem wytrzymałości i siły— to rezultatem takiej pracy może być tylko upadek ogólnej wartości konia.

Wracając do naszego rozbioru, powiemy, że powiększanie się wzrostu koni pod wpływem wyścigów, tylko w takim razie byłoby objawem pożądanym, gdyby mu towarzyszył przyrost si-

ły, który da się otrzymać tylko przez ćwiczenie konia pod cięższą wagą, i przyrost wytrzymałości, który znów zdobyć można tylko przez gonytwy na metach dłuższych. W przeciwnym razie, powiększenie wzrostu przez proste wyciąganie się członków będzie tylko objawem ujemnym i coraz to gorszym w następstwach; konie wielkie, rozwijane tylko na krótkich metach i tylko pod lekką wagą, muszą być coraz to słabsze, raz dlatego, że powiększanie wzrostu jest zarazem powiększaniem wagi martwej, którą koń stale dźwigać musi, a powtóre, ponieważ wydłużanie się mięśni, bez równomiernego ich grubienia, musi przerodzić pożądaną „suchość” konia rasowego w niepożądaną wiotkość i wątkość mięśni.

Jedynym mięśniem, który przy dzisiejszym systemie gonytyw mógł się rozrastać we wszystkich kierunkach, jest mięsień sercowy, ale ten znowu musi szwankować, z powodu podnieczonej czynności, w mechanizmie swoich zastawek.

Że serce bywa większem u wyścigowców, niż u ras zimnokrwistych, widzieliśmy już przy Eclipsie, u którego ważyło 13 funtów. Było to prawdopodobnie maximum, gdyż dzisiejsi autorowie podają u koni pospolitych 8—9 funtów, a u wyścigowców 12—13 fun.

Większe serce pozwala z mniejszym stosunkowo wysiłkiem wysyłać i pompować więcej krwi, jest więc niewątpliwie korzystnym dla ko-

nia wogóle, a specjalnie dla konia wyścigowego. Jak wiadomo, wszelki ruch podnieca czynność serca, a ruch szybki podnieca je nadmiernie. U konia liczba pulsacyj jest zawsze mniejszą niż u człowieka; gdy osiąga 80-ciu uderzeń na minutę, jest już groźną dla konia, a ponieważ u ras pospolitych bywa 36—40 pulsacyj w ciągu minuty — przy podwojeniu tej liczby byłoby już niebezpieczeństwo.

Jest to też jeden z głównych powodów, dla których koń pospolity nie może dotrzymać pola wyścigowemu; nie tyle nogi o tem decydują, ile zbyt wielkie podniecenie serca, które zwykłego wierzchowca zmusi do zaprzestania wyścigu. Różnica jest taka, że gdy u konia pospolitego liczba pulsacyj wynosi około 40 na minutę, u konia pełnej krwi — tylko około 30 (według Szwarzneckera 28—32).

Samo się przez się rozumie, że jakkolwiek koń pełnej krwi ma serce dziedzicznie mniej pobudliwe, jednakże zbyt szybka akcja i jemu szkodzi, sprawiając, że nawet koń dobrze zbudowany (jak np. Roehampton), może popaść w chorobę serca.

Najbardziej zaś szkodliwymi są pod tym względem mety krótkie, w których od razu trzeba ruszać z kopyta, zamiast stopniowo oswojać serce z żywszą akcją.

Nie znalazłem nigdzie danych co do ilości krwi u koni wyścigowych, ale wszelkie wska-

zówki przemawiają za tem, że ilość ta jest u nich większą, bo i sama objętość serca, i wydajność żył, właściwa koniom rasowym, i forsowne karmienie, i wreszcie przewaga mięśni i nerwów nad wszelkimi innymi tkankami; a wiadomo z obliczeń Welckera, że tkanka mięsna i nerwowa, razem wzięte, pochłaniają $\frac{2}{3}$ całej ilości krwi. Wreszcie łatwo zrozumieć, że dla konia wyścigowego, z powodu krótkich chwil wypoczynku, *zapas* owego płynu odżywczego jest stokroć ważniejszym, niż przy jakiegokolwiek innej spokojniejszej pracy, zostawiającej więcej czasu na odnowę.

Wszystkie powyższe uwagi stosują się i do oddychania: płuca muszą być większe, silniejsze i większym też zasób tlenu, wprowadzanego przy każdym oddechu, zaś liczba oddechów, przynajmniej w ruchu, stosunkowo mniejszą *), w przeciwnym razie koń wyścigowy zadyszałby się na równi z pospolitym wierzchowcem. Ale i u niego nadmierna szybkość musi prowadzić do oddychania zbyt częste a powierzchowne, które nie odpowiada potrzebom organi-

*) Nie umiem powiedzieć, czy i w spokoju, gdyż liczba oddechów jest wogóle u konia małą. Według Wrangla (I, 632) waha się ona między 8—12 na minutę; w klusie dochodzi do 50; w galopie do 70, to znaczy do tej liczby, która oznacza maximum przy zapaleniu płuc. (Ob. Rohlwesa „Praktyczny Poradnik.“ Warszawa 1879, str. 62).

zmu, a jednocześnie wywołuje przekrwienie płuc krwią żylną.

Szkodliwe te następstwa występują głównie wtedy, gdy konie ścigające się nie równo są obciążone, to znaczy, nie wyłącznie w stosunku do swego wieku, a więc przy nadwadze za zwycięstwa i specjalnie w tak zwanych handicapach. Obciążenie większe, ale równe, dla koni jednego wieku, miałyby tylko ten skutek, że koń, czując ciężar, ruszałby wolniej z miejsca i wyrabiał siłę swoich mięśni. Na płuca źle wpłynąłoby to nie mogło, bo oddech daleko łatwiej uczy się stosować do ciężaru, niż do szybkości.

Co zaś do dystansów, to nie ulega kwestyi, że przekrwienie płuc powiększa się wraz z długością gonitwy i że, gdyby szybkość była tą samą, to długie dystanse byłyby zabójcze. Ale taki wypadek jest niemożliwym. W gonitwie kilkowiejstowej szybkość nie będzie nigdy taką, jak w jednowiejstowej, a szkodliwość wystąpiłaby tylko wtedy, gdyby jeździec albo: 1) przynaglał konia przez większą część drogi, jak to miało miejsce w opisanym wyścigu stuwiejstowym; albo 2) gdyby koniowi nie dał poznać przedtem, jaki ma dystans do przebycia i gdyby mu pozwolił iść naprzykład dwie wiejsty tempem gonitwy dwuwiejstowej, a potem jeszcze, nieprzygotowanego i już wyczerpanego konia pchał gwałtem na dalszy dystans. Są to, oczywiście, wypadki anormalne, dowodzące tylko nierozsądku jeźdźca, których w rachubę

brać nie można. Koń wiedzący o tem, że ma na przykład 10 wiorst do przebycia, to znaczy trenowany na takimże dystansie, nie ruszy po waryacku i nie zadyszy się — może tylko zyskać na wyrobieniu płuc i serca.

Natomiast w biegu krótkim, jednowiorstowym, już rozsądek nic nie pomoże. Tu nie ma czasu na stopniowanie, tu się jedzie „hała drała;” kto pierwszy ten lepszy, i jeśli koń zachłyśnie się w pierwszych susach, to już swego oddechu nie wyrówna.

Ta kwestya pozwoli mi przejść do innej, mającej znaczenie zasadnicze.

Oszczędzanie koni nie może być celem wyścigów—celem wyścigów musi być wybór lepszych z pomiędzy gorszych. Chodzi tylko o to, ażeby ciężka praca, jaką się koniowi zadaje, nie była głupią pracą, ażeby to, co go ma wyróżnić, nie było jednocześnie odbieraniem mu wykazanej chwilowo wyższości, ażeby wyścigi nie rujnowały, lecz rozwijały naturalne przymioty konia. To, że się on zmęczy więcej, nie może wchodzić w rachubę; ale powinno wchodzić w rachubę to, czy sobie zaszkodzi, czy też nie. Na zmęczenie lekarstwem jest wypoczynek—na antyfizyologiczną pracę nie ma lekarstwa.

Z drugiej strony, nie powinien wzruszać naszej czułości fakt, że konie wątłe i chorowite muszą odpaść; bo tego wymaga cel wyścigów—poprawa hodowli. Gdyby było przeciwnie, miałyby się z celem.

Tymczasem towarzystwa wyścigowe znalazły sposób osiągnięcia za jednym zamachem dwóch skutków: 1) zrujnowania koni zdrowych i 2) dopuszczenia do zwycięstw koni zrujnowanych.

Objasnię to na przykładzie.

Przy każdym wciągnięciu powietrza w płuca, koń rozszerza szparę głosową za pomocą odpowiednich mięśni; jeśli oddycha za często, napływ siły nerwowej do owych mięśni (tak zwanych obrączkowo - nalewkowych tylnych) może nie nadążyć za szybkością oddechu i wtedy mięśnie owe wpadają w bezwład, a bezwład powtarzający się przechodzi w paraliż. Pomaga do tego ta okoliczność, że zbyt częsty przepływ powietrza przez tchawicę, osusza i oziębia tkanki, zmniejszając normalny przypływ krwi, a tem samem i siły nerwowej. Gdy owe mięśnie są sparaliżowane, chrząstki nalewkowe zwieszają się bezwładnie w jamę krtaniową, wywołując chrapliwo-świszczący oddech, zwany *dychawicą świszczącą* (*roarer*, w odróżnieniu od prawdziwej dychawicy, która w płucach ma swoje siedlisko i powstaje najczęściej po zapaleniu).

Paraliż mięśni obrączkowo-nalewkowych bywa dziedzicznym, a ponieważ czyni konia niezdolnym do dłuższej pracy, jest klęską dla hodowli; ale jest to paraliż względny, który może występować dopiero po dłuższym wysiłku. Dopóki zasób siły nerwowej jest normalnym, mię-

śnie owe mogą działać, lecz gdy siła nerwowa wskutek ogólnego zmęczenia osłabnie, wtedy dla owych mięśni zabraknie jej stanowczo i wtedy paraliż wystąpi.

Dzięki tej względności choroby, konie roarerowate mogą się ściągać, ale tylko na bardzo krótkich metach.

Spostrzeżenie to stwierdził już w roku 1873 lord Coventry w swoim liście przeciwko szkodliwości krótkich gonitw *), nazywając je „premiami dla kalek“ i ostrzegając ziomków przed szybkim wzrostem hodowli francuskiej, w której, dzięki dłuższym metom, dla kalek nie ma miejsca. Później hr. Lehndorff pisał toż samo: „Krótkie gonitwy można wygrywać i choremi, a specjalnie roarerowatemi końmi, podczas gdy długie mety, chorobliwy balast wyrzuciłyby z toru, a tem samem i ze stadniny” **).

Przytoczywszy list lorda Coventry, hipolog angielski Sidney dodaje:

„Od czasu ogłoszenia tego listu, złe nie tylko się nie zmniejszyło, ale raczej powiększyło, z każdym bowiem rokiem wyścigi coraz bar-

*) „It is generally admitted that roaring is a hereditary disease, and it is an equally well known fact, that roarers can win over short courses.“ S. Sidney, „The Book of the Horse.“ London, sec. edit., p. 71.

***) Cyt. u Schwarzneckera, „Pferdezucht“, wyd. 3, 1894, str. 583.

dziej przechodzą pod władzę profesjonalnych bookmackerów.“

Dopiero w r. 1891, jak już wspomniałem, na propozycję lorda March zaczęto złe łagodzić. U nas tymczasem w dalszym ciągu nie tylko owego chorobliwego balastu, o jakim mówił Lehndorff, nie wyrzucają z toru, ale dopiero to, co z niego samo odpadnie... obracane bywa „do poprawy rasy“.

Główny zarząd stadnin patrzy na tę gospodarke przez szpary, a tymczasem następstwem jej będzie brak zdrowych koni do remontu.

Jak wiadomo, wyścigi odbywają się zawsze w jedną stronę, dokoła toru mniej lub więcej owalnego, ponieważ linia prosta nieodpowiadałaby warunkom widowiska, mającego być objętem w całości przez widzów.

Wynika ztąd konieczność galopowania z tej nogi, w którą stronę odbywa się gonitwa; u nas z lewej, za granicą z prawej, a tem samem nierównomierność pracy. Zwłaszcza na zakrętach, ażeby nie zatoczyć koła, koń musi wspierać się silniej lewą przednią i prawą zadnią nogą, forsując ściegna.

Teorycznie więc należałoby wnosić, że te dwie nogi bardziej są na szwank wystawione.

Chcąc sprawdzić, jak kwestya ta przedstawia się praktycznie, zwróciłem się do p. Piaszczyńskiego, znanego weterynarza, z listownem zapytaniem: na którą nogę najczęściej zapadają nasze konie wyścigowe?

Otrzymałem odpowiedź następującą: „...nasze konie wyścigowe chorują przeważnie na lewą przednią, wskutek zapalenia ścięgna i pochew ścięgniastych — za granicą zaś na prawą przednią; a przyczyną tej zmiany chorobowej nóg jest to, że u nas konie biegają na lewo, a więc cały ciężar pada na lewą nogę, gdy za granicą na prawo”.

P. Piaszczyński nie wspomina o prawej zadniej; być może, że, jako silniejsza, mniej cierpi na większej chwilowo pracy.

Jakkolwiekby, jasnym jest, że zbyt częstemu forsowaniu jednej nogi, możnaby zapobiedz w prosty sposób, organizując połowę gonitw na lewo a drugą połowę na prawo. Nie widzę w tym względzie poważnej przeszkody, ponieważ i tak niektóre gonitwy dżentelmeńskie, ze zmianą dyrekcyi, kończą się w prawo. Oprócz równomierniejszego ćwiczenia mięśni, miałyby to jeszcze ten skutek, że oswajałoby konia z różnym kierunkiem, podczas gdy dziś, koń najspokojniejszy, dopóki idzie w prawo, denerwuje się natychmiast, jeśli go ustawić w lewo.

Ogólnie biorąc, ponieważ w skoku więcej pracują nogi tylne, a galop wyścigowy jest szeregiem skoków, zad więcej się wyrabia niż przód, który znów, dzięki chwilowym a forsownym wysiłkom przy skręcaniu, więcej jest na uszkodzenie narażony.

To też przednie nogi są słabą stroną wyścigowców.

Już przed kilkunastu laty pisał Lehndorff:

„Wogóle konie pełnej krwi nie odznaczają się dość silnemi i normalnie zbudowanemi przedniami nogami, aby pod tym względem można było rachować na ich korzystną dziedziczność (l. c. str. 253 i 154).”

A o dwie kartki dalej dodaje:

„W Anglii, tej ojczyźnie koni pełnej krwi, dużo więcej uważają na wady i niedokładności budowy całego korpusu, aniżeli na wadliwą konstrukcyę nóg. Zwycykle też konie angielskie pełnej krwi mają wyborną budowę korpusu, gdy tymczasem nogi nie zawsze normalne i odpowiadające naszym wymaganiom (str. 158)“.

Korpus, który nie mógł się wyciągać tak, jak nogi, a którego najważniejsze organy: płuca, serce i t. p. rozwijały się ćwiczeniem, mógł zachować dziedziczną wartość, chociaż nogi już się popsuły; ale na nieszczęście w hodowli krajowej koni i nogi są potrzebne, a przytem nie należy mniemać, że korpus oprze się szkodliwym wpływom czas dłuższy, przy takim systemie jak dzisiejszy. Cóż z tego, że płuca będą głębokie, gdy je lada chłodny powiew o zapalenie przyprawi; cóż z tego, że serce wielkie, kiedy już zaczyna chorować i t. p.? Wyśrubowana sztucznie, dzięki wysokim nagrodom, wartość, a raczej cena konia wyścigowego, przyczynia się również do tego, że

właściciel otacza go nadmiarem ostrożności i tem wydelikatnia— sprzecznie z wymaganiami hodowli, bo wszakże obok siły i wytrzymałości, odporność na zmienne warunki jest niebagatelną zaletą konia i wcale nie leży w celach hodowli wydelikatnianie ras krajowych, przez dolewanie im krwi dzisiejszych wyścigowców. Tym ostatnim przydałoby się trochę metody Kneippa, zamiast ciepłych kąpiei i flanelowych bandaży, ale na to trzebaby całkowitej, choć stopniowej zmiany systemu dzisiejszego, w którym *hartowanie* koni zupełnie jest zaniedbane.

Taki Byerly-Turck, odbywający kampanie pod ciężką wagą o chłodzie i głodzie, albo Godolphin-Arabian, który woził beczki z wodą po ulicach Paryża, mogły dać zdrowe potomstwo; ale co będzie z dzisiejszych wydelikacyjnych i zdenerwowanych latawców, gdy jeszcze kilka takich pokoleń przejdzie przez ręce Jockey-Clubów?...

Tymczasem jedna rzecz jest pewną, a mianowicie że koń pełnej krwi wymaga znacznie forsowniejszego karmienia, ponieważ przemiana materji jest u niego szybszą, i że tę potrzebę odziedziczają w części i konie pół krwi. Czyli że wartość użytkowa zmniejsza się, a koszt utrzymania zwierzęcia podnosi się.

Powiadają mi wprawdzie, że dobry ogier pełnej krwi, z kiepskimi nogami, może dać zdrowe potomstwo, z dobrymi nogami, byle tylko materyał żeński był odpowiedni. Nie prze-

czę — w przeciwnym razie, jużby w krajach, gdzie kultura oparta jest prawie wyłącznie na pełnej krwi, jak u nas, nie było wcale zdrowych nóg. Ale nie należy zapominać, że nasz materiał krajowy o tyle jest dobrym, o ile ma w sobie podkład krwi wschodniej, a względnie starszej polskiej, i że ten podkład wyczerpuje się, podczas gdy mająca go poprawiać krew angielska stopniowo traci na wartości.

Przy takich stosunkach nie można daleko zajechać.

Ażeby krew wyścigowa mogła zachować uzdolnienie do poprawiania typów krajowych, należałoby zmniejszyć przepaść między rodzajem pracy konia wyścigowego, w stosunku do pracy konia użytkowego. Pierwsza będzie zawsze różną i musi być różną, a mianowicie intensywniejszą a krótszą, ale nie może i nie powinna być wprost przeciwną, jeżeli dwa dążenia hodowlane nie mają się znosić wzajemnie.

Następujące porównanie myśl naszą objaśni:

Jeżeli koń użytkowy jest *baterią elektryczną*, która przez pewną liczbę godzin może dawać pewien zasób energii, to koń wyścigowy jest *akumulatorem*, który w czasie znacznie krótszym może dawać zasób energii o znacznie większym napięciu.

Owo znacznie większe napięcie energii, chociaż w bezporównania krótszym czasie, jest miarą wartości konia wyścigowego; ale jak akumulator przestałby być równoważnikiem ba-

teryi, gdyby dawał tylko jedną iskrę, choćby silną, tak koń wyścigowy przestalby mieć znaczenie dla hodowli, gdyby tylko w ciągu jednej minuty mógł przejawiać swoją energię.

Są wprawdzie tacy, którzy rozumują, że „kto może więcej, może mniej,“ a rozumieją to tak, że koń zdolny do wykazania nadzwyczajnej szybkości w bardzo krótkim czasie, będzie mógł wykazywać mniejszą w czasie znacznie dłuższym. Ale rozumowanie takie ma rację bytu tylko w zastosowaniu do jednej i tej samej własności, a więc, jak tutaj, w zastosowaniu do *szybkości* jedynie. Ponieważ zaś w danej kwestyi, obok szybkości i wytrzymałość w grę wchodzi, wytrzymałość będąca w pewnym stopniu przeciwieństwem pierwszej — rozumowanie staje się paradoksem, gdyż w zastosowaniu do tej ostatniej, należałoby powiedzieć tak: „kto może tylko tyle, ten nie może więcej.“

Zamiast się zadawałniam frazesami, należałoby wejść w szczegóły, a wtedy kwestya przedstawi się jasno:

1) Pod lekką wagą i przy wyciągniętym galopie, mięśnie wyrabiają się tylko na długość, nie mogą więc zastąpić wyrabiania się na grubość i szerokość, pod cięższą wagą.

2) W galopie wyścigowym pod lekką wagą, zad pracuje znacznie więcej niż przód — ten ostatni więc nie może się wyrabiać równo-

miernie, jakby to miało miejsce przy cięższej wadze.

3) Samą szybkością można wprawdzie rozwijać serce i płuca, ale, po pierwsze, wyrabianie takie jest niebezpiecznym, bo zbyt łatwo zbliża się do granicy fizyologicznej, a powtórę jest różnem od tego, jakiego wymaga praca użytkowa.

Koń przyuczony doskonale do regulowania swego oddechu i swego krążenia według szybkości, może być jednak niezdolnym do regulowania ich według ciężaru, i dlatego to dziś tak wiele koni wyścigowych nie znosi wagi; i Wrangel, chcąc dzisiejszego wyścigowca od tego zarzutu obronić, musi się uciekać do takich argumentów, że niektóre konie trzyletnie wygrywały z wagą o 3,6 kilo (!) większą niż waga ich wieku, albo, że klacz trzyletnia Florence wygrała z nadwagą pół kilo (!). Jeżeli taki Wrangiel nie miał lepszych argumentów do zbiccia twierdzenia doświadczonego hipologa, byłego trenera Osborne'a (*The Horse-Breeder's Handbook*, 1889), że dzisiejszy folblut ma mniejszą siłę i gorszą budowę kości, to tylko dla tej prostej przyczyny, że lepszych argumentów nie ma.

Sądzi ci owi, że zniżając skalę wag zaoszczędzi się konie; tymczasem siła przez to osłabła, wysiłek pozostał subiektywnie ten sam, a efekt mniejszy, bo go już kilkanaście funtów nadwagi bardzo często niweczy.

Brak wagi nie umniejsza w niczem wielkości wysiłku konia, czyni go tylko bezpożytecznym w następstwach, dla rozwoju siły.

Im bieg jest krótszy i waga lżejszą, tem szybsze tempo i koń w ciągu całej gonitwy musi iść wyciągniętym galopem, dając *maximum* swej pracy. Niektórzy sportsmeni uważają ten fakt za słuszną zasadę, nie zastanawiając się nad tem, że *żadna istota żywa nie może dawać bezkarnie maximum wysiłku dłużej, niż w ciągu kilku sekund*. Nieco mniejszy wysiłek już może trwać znacznie dłużej.

Przełglądając dawne wizerunki koni w galopie wyścigowym, spotykamy wierzchowce cwałujące w cuglach, z łbem mniej lub więcej swobodnie opuszczonym, a nie wyciąganym nadmiernie naprzód, jak dzisiaj. Ostatni taki, ze znanych mi rysunków przedstawia Flying-Dutchman'a, zwycięzcę Derby i St. Léger w roku 1849 *) — koń cwałuje wyciągniętym galopem a mimo to ma łeb skanaszowany.

Tymczasem przy dzisiejszych jednowiorstowych metach łeb i szyja przedstawiają w całej gonitwie linię wyciągniętą, koń bowiem ciągle się wysila i stara się cały kształt ciała jak najbardziej zbliżyć do linii prostej, raz dlatego, że tym sposobem zmniejsza opór powietrza, a powtóre ponieważ z wysiłkiem oddychając,

*) S. Sydney: „The Book of the Horse“, str. 72.

ułatwia sobie w ten sposób dostęp powietrza do płuc.

Zarazem jednak takie długotrwałe wyciąganie szyi spowodza zwężenie tchawicy, zbyt szybkie oziębianie jej i skłonność do zapaleń.

Dzięki krótkim a szybkim gonitwom pod lekką wagą, zmieniła się też cała postać wyścigowca, kosztem estetyki linii, zbyt ostrych i wydłużonych, które zwłaszcza gdy koń jest „w kondycji,” rażą brakiem wszelkich zaokrągleń i karykaturalnem wydłużeniem nóg i szyi. Dość spojrzeć na portret tegorocznego zwycięzcy Wielkiej nagrody m. Paryża, pomieszczony w 21 Nr *Jeźdźca i Myśliwego* z r. 1896, ogiera Arrau, ażeby mieć pojęcie do jakiego stopnia brzydoty jednostronna kultura doprowadzić może jeden z najpiękniejszych w naturze i kształtów.

A przecież i piękność konia nie jest zaletą podrzędną, gdy chodzi o produkcję koni wierzchowych i powozowych!

IX.

Przeforsowanie.

Weźmy teraz pod uwagę ogólny wpływ pracy wyścigowej na przemianę materyi.

Wiemy już, że jest ona przyśpieszoną, ale nie zaznaczyliśmy jeszcze tego szczegółu, niezmiernie ważnego dla całej teoryi wyścigów, że przyśpieszenie odnowy nie zależy wyłącznie od ilości podanego koniowi pokarmu, lecz od możności należytego przyswojenia go; a zaś możność dokładnego przyswojenia, od stanu nerwów.

Wspomniałem już w części pierwszej, że zbrokdaunowanie nie jest jeszcze największą klęską, jaka może spotkać konia wyścigowego, gdyż większą jest *przeforsowanie nerwowe*, na które się zupełnie nie zwraca uwagi, a które

bardzo często odbija się na potomstwie, wprowadzając do przewidywań hodowli element, przy dzisiejszem pojmowaniu rzeczy niepochwytne.

Widocznie i teź myśl ta zbyt jest nową i obcą dzisiejszym poglądom na pracę konia, skoro nie została zrozumiana.

„Określenie „przeforsowany nerwowo” (pisze w swoich uwagach krytycznych p. St. Wotowski) jest niejasnem. Czy to ma oznaczać konia wyniszczonego pracą, czy teź konia, który utracił serce, chęć do walki, wskutek pracy?” *).

Ani jedno, ani drugie.

Koń wyniszczony pracą (n. p. nasz dorózkarski) może jeszcze nie być przeforsowanym nerwowo; gdyby mu dać kilka tygodni wypoczynku, mógłby się poprawić do niepoznania, gdy tymczasem koń przeforsowany nerwowo, może wyglądać nie najgorzej, a jednak po kilkotygodniowym wypoczynku nie poprawi się — jest to bowiem właśnie taki koń, *który stracił zdolność odpoczynania*, który chociażby nic nie robił, zawsze będzie zmęczony. Nie chęci mu brakuje, ani serca do walki, ale *możności walczenia*. Mówiąc językiem lekarskim, jest to *neurastenik*.

*) *Jeź. i Myśl*. Nr. 23 z r. 1896.

Nie dziwię się, że to pojęcie wydaje się dzikiem w zastosowaniu do konia, bo tak samo było i w zastosowaniu do ludzi; i gdy przed laty kilkunastu Beard *) wystąpił z pierwszą pracą w tym przedmiocie, wzruszano ramionami, nie pojmując, jak można nazywać chorobą, zbiór symptomów podmiotowych, których ani namacać, ani zobaczyć, ani wysłuchać nie można **). Dziś jednak każdy lekarz zna neurastenię i dziwi się raczej, że się tak często z nią spotyka.

Otóż neurastenia u konia jest tem samem, czem jest u człowieka, a mianowicie *wyczerpaniem nerwowem*, chorobą niesłuchanie przykra, choć czysto subiektywną, i której przyczyny prawie zawsze szukać należy w przeciążeniu nerwowem najrozmaitszego rodzaju, u człowieka: nadmierną i gorączkową pracą umysłową, ekscesami płciowemi, zbyt silnemi wrażeniami i przykrościami i t. p.

U konia powstaje ona także z przeciążenia, ale nie z przeciążenia w znaczeniu ciężkiej pracy fizyologicznej, dźwigania ciężarów i t. p., gdyż i u człowieka ciężka praca fizyologiczna nie powoduje neurastencyi, tylko zwykłe zmę-

*) Beard. „Die sexuelle Neurasthenie,“ (przekład niemiecki z angielskiego), Wien. 1895.

**) Porówn. L. Bouveret. „La Neurasthenie,“ Paris 1891, str. 5 i nast.

czenie i zbiedzenie; gdy tymczasem neurastenia może powstać w jednej chwili, gdy do zwykłego zmęczenia przyłączy się jeden *nadmierny, a szczególnie nadmiernie szybki, wysiłek nerwowy*, przeciągający strunę i przekreślający na długo naturalną ekonomię żywotną. Ażeby te zmiany lepiej zrozumieć uprzytomnijmy sobie co następuje:

Koń pracujący traci na wadze. Według doświadczeń Rueffa, wierzchowiec, który w ciągu 25 minut chodził stępem, kłusem i galopem naprzemian, traci około 3 funtów ze swej wagi, biorąc średnio, a niektóre tracą do 10-ciu. Otóż owa strata musi być pokryta pokarmem i napojem, jeżeli koń ma wrócić do stanu normalnego po wypoczynku. I zdawałoby się, że jest to rzecz bardzo łatwa. Tymczasem w doświadczeniach Rueffa, dwa konie, które po 25 minutach jazdy straciły 10 f., po 24 godzinach wypoczynku odzyskały dopiero 1 funt.

Dlaczego tak mało? Bo organizm nie jest butelką, w którąby można wlewać i wylewać z niej według upodobania; on przyswaja tylko to, co może przyswoić, a resztę przepuszcza jak przez sito.

Zaś do owego przyswajania potrzebnym jest pewien zasób siły nerwowej, który się zwiększa po ruchu umiarkowanym, który się zmniejsza po zmęczeniu, a znika po wyczerpaniu; i wtedy organizm wpada w błędne koło: aże-

by się wzmocnić potrzebuje pokarmu, ażeby przyswoić pokarm — potrzebuje się wzmocnić.

Dzięki tej kontradycyi fizyologicznej, przychodzi choroba zwana neurastenią, nieuleczalna środkami aptecznemi, a u konia nawet trudna do poznania—istnieje bowiem tylko jeden objaw przedmiotowy, po którym u konia neurastenię poznać można, a mianowicie brak *reakcyi termicznej*, ale tej już objaśniać nie będę, bo toby nas za daleko zaprowadziło.

Natomiast zastanówmy się jeszcze nad tem, że jeżeli utrata materyi tak wolno się restytuuje, to krzywda jaką organizm z tego tytułu ponosi, będzie tem większą, im jest młodszy. Ciało rozwijające się bowiem potrzebuje nie tylko wynagrodzenia strat poniesionych, ale stałej przewagi odnowy nad zużyciem, jeżeli ma dojrzeć normalnie. Koń dwuletni ma jeszcze na kilka lub kilkanaście cali urosnąć, nie mówiąc już o tem, że musi się rozrosnąć, że jego kości muszą stwardnieć i t. d.

A tymczasem dzisiejsi hodowcy pozbawiają go najprzód tego zapasu, jaki miał w sobie, przez trening, następnie każą mu jeszcze tracić przez pracę w gonitwach i w końcu batem na finishu wywołują w niejednym nadmiar wysiłku i przeforsowanie.

Ciekawym, czy ci panowie zastanawiają się przynajmniej na tem, ile ich każde takie uderzenie batem kosztuje?...

Dzisiejszy wyścigowiec zchodzący z toru, jeżeli nie jest wyczerpany nerwowo, to w każdym razie bywa nerwowo osłabiony i na jego rychłą albo trwałą dzielność, jako reproduktora, rzadko można liczyć.

Od dawna też zauważono, że najlepsze rozplodniki, dopiero po paru latach wypoczynku dają coś godniejszego uwagi.

A co się tyczy klaczy, to również zauważono, że się na nich praca wyścigowa bardzo źle odbija. Jeszcze Lehndorff bronił sławy matek zwycięskich, ale już Wrangel przyznaje otwarcie, że jest to powszechnie znanym faktem iż najsłynniejszych matek nie między bohaterkami wyścigów szukać należy. Przeciwnie, doświadczenie dowodzi nawet, że długi trening i częste gonitwy, zwłaszcza z początku kariery, wywierają wpływ szkodliwy na płodność i wartość rozplodową matek“ (II, 353). I przytoczywszy cały szereg odnośnych faktów dodaje:]

„Setki przykładów [mogłyby służyć za dowód że klacze, [które na torze niczego dokonać nie mogły, w wielu wypadkach większą wartość rozplodową okazały, niż najsłynniejsze zwycięskie klacze“ (354).

Dlaczego? Sądzę że część przyczyn złożyć można na szkodliwy wpływ forsownych gonitw, ale część także na tę okoliczność, że pracując nie na wyścigach, matki owe wyrabiały w sobie siłę mięśni, którą mogły potem przekazać

swym dzieciom, w połączeniu z szybkością ojca, i że n. p. taka nieznana klacz, jak Augusta, mogła wydać dwóch derbistów *), nie pomimo, ale właśnie dlatego, że u hr. Poletyłły chodziła... w *kieracie*.

*) Kordyana i Rymko Rajgisa.

X.

Gospodarka Warszawskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej, w jaki sposób nasze Towarzystwo Wyścigów Konnych pojmuje swój stosunek do krajowej hodowli.

Założone ono zostało celem dania jej racjonalnego impulsu i wynagradzania hodowców za wykazane postępy—w produkcji koni, „odznaczających się *szybkością, siłą i niezmqordowaniem przy pracy*” (§ 1 dawnej Ustawy).

Zobaczymy, w jaki sposób zadanie to wypełnia się praktyce.

Ażeby zaś nie żądać za wiele, zaznaczmy z góry, że nie stawiamy Towarzystwu żadnych innych wymagań szerszej obywatelskiej działal-

ności, ograniczając jego obowiązki jedynie do takiego układania programów wyścigowych, ażeby wytkniętemu celowi odpowiadały.

Wybaczymy mu nawet, że przez lat wiele, naśladowując ślepo i bez zastanowienia wzory zagraniczne, notabene gorsze, oddalało się stopniowo od celów hodowli, ale zwrócimy naszą uwagę na lata ostatnie, w których już zagranicą zaczęto spostrzegać błędy systemu i chociaż w części je łagodzić.

Gdyby wreszcie nasze Towarzystwo, po roku 1891, poprzestało tylko na powtarzaniu dawnych błędów, nie dodając nowych, uważalibyśmy to jeszcze za okoliczność łagodzącą.

■ Ponieważ jednak obok rutyny, występuje w jego działalności tendencja wyraźna, stała, świadoma środków i celów, uważamy sobie za obowiązek owe cele i środki uwydatnić, jak na to zasługują, i stawić przed oczym, dla których obrany kierunek nie może być obojętnym.

Potrzebę takiego wyświetlenia stanu rzeczy potęguje jeszcze następująca okoliczność:

W każdym towarzystwie, niepotrzebującym wstydzic się własnych uchwał, zmiany w programie działalności podawane są wyraźnie do wiadomości członków — jeśli nie całego ogółu.

Tymczasem w Towarzystwie Wyścigów Konnych wprowadzają się one stopniowo i systematycznie, ale w sposób tak ukradkowy, że tylko pracowite zestawienie roczników, wiersz

po wierszu, pozwala je wykryć i, zsumowawszy, ocenić ich ogólną, a niewyznaną tendencję.

Zmiany te są tak skromnie i nieznacznie wciskane w chaotyczny plan nagród, że nie tylko publiczność bywająca na wyścigach, nie tylko sprawozdawcy dziennikarscy, ale nawet bezpośrednio interesowani hodowcy nie zdają sobie sprawy z kierunku, w jakim ich popycha Towarzystwo. Niechże przynajmniej raz będzie wiadomo, czy i ci ostatni solidaryzują się z tendencjami „komisyi technicznej” i czy oklaskując właścicieli wygrywających koni, bijemy brawo *hodowcom*, podnosząc jedną z gałęzi krajowego dobrobytu, czy też tylko zwyczajnym amatorom ryzykownego sportu?..

Ażeby zaś uławić sobie zrozumienie gołych cyfr, których znaczenia z pewnością nam „komisyja techniczna” nie wyjaśni, uprzytomnijmy sobie najprzód ogólnie, jakimi byłyby zmiany, mające na celu postęp hodowli, a jakimi, gdyby chodziło jedynie o zarobek i wygodę Towarzystwa, chociażby kosztem teje hodowli i kosztem owego demoralizującego wpływu, jaki wywiera na ogół gra, niemająca nic wspólnego z zakładami, na podstawie danych hipologicznych.

Otóż, gdyby wyścigi miały mieć jakiegokolwiek dodatnie znaczenie dla hodowli, to przede wszystkim powinnyby wynagradzać hodowców za produkowanie dobrych *koni*, a nie „do-

brze urodzonych źrebiąt,“ z których jeszcze kraj może żadnej nie mieć pociechy. Powinny wynagradzać za doprowadzenie konia do normalnego rozwinięcia i pokierowania nim tak, żeby schodząc toru, mógł przekazać swoje zalety następcom. Przeciwnie, młodzież powinna być próbowaną tylko o tyle, o ile to może ułatwić hodowcom zorientowanie się co do wartości przychowku, a względnie i co do metod hodowlanych. W żadnym zaś razie hodowca nie powinien być wynagradzany za nadużywanie młodzieży i posiłkowanie się nią jak kartami, które po zniszczeniu można bez żalu wyrzucić.

Ale zupełnie inaczej rzecz ta przedstawia się ze stanowiska publicznego domu gry. Dochowanie się lub niedochowanie konia, staje się wówczas rzeczą obojętną, a natomiast nieobojętnem wszystko to, co grę ożywia, co utrudnia prognozyki, na danych hipologicznych oparte, i wywołuje ożywione zakłady.

Koń dojrzały, który już niejednokrotnie wykazał względną swoją dzielność, daje stokroć mniej pola do hazardu, niż dwulatek, którego nikt nie zna i przy którym prosta nieuwaga dzokieja lub kaprys młodego konia, mogą odwrócić szanse. Nie mówiąc już o tem, że łatwiej zebrać gromadę dwulatków, niż liczne „pola“ koni dojrzałych.

Takież sam cel—powiększenia hazardu, mają gonitwy krótkie w porównaniu z długimi

Gdyby chodziło o wyrabianie wytrzymałości koni i odrzucenie słabych i chorowitych od działalności reproduktorskiej, to oczywiście należałoby mnożyć gonitwy 3, 4 i 6 wiorstowe. Nikt też nie pozbawiałby się dobrowolnie tego mikroskopu do oceny względnej wartości koni, jaki stanowią mety dłuższe, gdyby chodziło o istotną porównawczą próbę koni.

Jeżeli zaś, przeciwnie, chodzi tylko o powiększenie hazardu i przyspieszenie gry, to oczywiście należy skracać mety, ponieważ koń, który raz wygrał o pół lba, może drugi raz przegrać o pół lba i wygrana w znacznej mierze zależy od złego startu lub od złej woli dżokieja.

Jeszcze zaś łatwiej prowadzą do tego celu krótkie handicapy, w których przez ustosunkowanie wagi, koń najgorszy, ma szanse zrównane z najlepszym.

Nareszcie, gdyby celem wyścigów było ułatwienie oceny względnej wartości koni, to samo się przez się rozumie, że należałoby porównywać tylko konie jednego wieku, a więc nie tylko dwulatki między sobą, ale i trzyletnie jako młodzież osobno, a czteroletnie i starsze również osobno, zachowując co najwyżej małą liczbę gonitw mieszanych, celem porównania „klasy“ jednych i drugich.

Przeciwnie, ze stanowiska gry, pożądane jest utrudnienie porównania, przez zmieszanie trzyletnich, ze starszemi, zwłaszcza, że tym spo-

sobem i rozdział wag nie zawsze będzie indywidualnie sprawiedliwym i „pola“ będą liczniejsze.

Co powiedziawszy, przejdźmy do zestawienia cyfr, zwracając główną uwagę na dwa lata ostatnie.

O stosunku liczby wyznaczonych nagród do wieku koni, od r. 1891 do chwili obecnej, objaśni nas następująca tablica:

Było nagród: w r.	1891	1893	1894	1895	1896
dla 4-rolet. i star.	18	20	25	43	30
dla 3-let. i star. .	11	38	40	60	110
dla 3-letnich . .	11	10	11	33	18
dla 2-letnich . .	0	7	10	11	22
Razem	40	75	86	147	180

Jak widzimy, przy wzrastającej szybko ogólnej liczbie nagród, powiększała się ciągle liczba nagród dla koni dwuletnich a w roku bieżącym uległa nadto nagle podwojeniu.

Liczba nagród dla 4-oletnich i starszych rosła znacznie słabiej, ale ostatecznie rosła aż do r. 1895, gdy tymczasem w r. b. *spadła* do $\frac{3}{4}$.

Jednocześnie liczba gonitw mieszanych rosła ciągle i nadmiernie.

Wreszcie, dla samych 3-letnich waha się aż do roku 1895; w 1895 nagle się podnosi, a w 1896 nagle spada prawie o połowę, bo z 33 na 18.

Ponieważ konie dojrzałe dopuszczone są w nagrodach „dla 3-letnich i starszych,“ chcąc mieć pojęcie o względnej liczbie nagród dostępnych z jednej strony dla dojrzałych, z drugiej dla niedojrzałych, trzeba zsumować osobno dwa szeregi górne i osobno trzy szeregi dolne, i wtedy otrzymamy:

Było nagród dostępnych: r.	1891	1893	1894	1895	1896
dla koni dojrzałych . . .	29	58	65	103	140
dla koni niedojrzałych . . .	22	55	61	104	150

Czyli że, jeszcze do r. 1894 liczba nagród dla koni dojrzałych przewyższała stale liczbę nagród dla młodzieży; w r. 1895 już młodzież ma o 1 nagrodę więcej, a w 1896 o 10 więcej.

Ale cyfry powyższe dają tylko bardzo ogólnikowe pojęcie o stosunkach, ponieważ są w nich pomieszane dwie zasadniczo różne kategorie gonitw: właściwych wyścigów i gonitw dżentelmeńskich.

Jak wiadomo, znaczenie hodowlane mają tylko gonitwy dżokiejskie, gdyż tylko w nich chodzą konie wyborowe. Dżentelmeńskie zaś są jedynie koncesją dla sportu amatorskiego, dla popisu jeźdzców, a jak u nas przeważnie dla jeźdzców wojskowych.

Teoretycznie zdawałoby się, że konie chodzące pod cięższą wagą i na nieco dłuższych metach, powinnyby właśnie przedstawiać czoło krajowej hodowli, ale Towarzystwa wyścigowe

znalazły bardzo prosty sposób odwrócenia naturalnego porządku rzeczy, wyznaczając wysokie nagrody tylko za lekką wagę i krótkie mety. Dzięki czemu w warunkach normalnych biegają tylko te konie, które nie mają żadnej szansy wygrywania w lepszym towarzystwie, ale w warunkach anormalnych, to znaczy pod lekką wagą i tylko na bardzo krótkich metach.

Wszystko co lepsze, musi się poddać systemowi rujnowania wytrzymałości i siły, jeżeli chce wygrywać większe sumy. Różnica zaś jest taka, że gdy najwyższa nagroda dla koni chodzących pod cięższą wagą wynosi 2,000 rs., dla koni chodzących pod lekką wagą dochodzi do 15,000 rs.!

Cóż dziwnego, że nikt wyborowych koni pod cięższą wagą nie trenuje? Jest to więc rozmyślnie wywoływanie zaniku siły i wytrzymałości w najlepszych koniach, pozwalając tylko najgorszym rozwijać się normalnie.

Przypuszczam, że czytelnik zechce zrozumieć, iż nie występuję tutaj przeciwko oddzieleniu gonitw dżentelmeńskich, jako amatorskiego sportu dla popisu koni i jeźdźców. Występuję tylko przeciwko odebraniu warunków normalnych, gonitwom klasycznym, mającym znaczenie hodowlane.

Ale zanim jakiemu Herkulesowi uda się ten nienaturalny porządek odwrócić, musimy się rachować z faktem, i dla ściślejszej oceny sto-

sunków, uznać jedynie gonitwy dzokiejskie za klasyczne.

Ażeby zaś nie mnożyć liczby tablic, podam tylko zestawienie z ostatniego sezonu.

W sezonie jesiennym r. 1896 było gonitw dzokiejskich płaskich:

dla 4-roletnich i starszych	2
dla 3-let. i star.	26
dla 3-let.	4
dla 2-let.	24

Czyli że było gonitw dostępnych:

dla koni dojrzałych . . .	28
dla koni niedojrzałych . .	56

Jak widzimy, stosunek już jest taki, że młodzież ma przeszło dwa razy więcej sposobności do zarobku niż konie dojrzałe, a zobaczymy następnie, że Towarzystwo nie tylko liczebnie faworyzuje konie niedojrzałe, jako do gry podatniejsze, ale, co więcej, przeznaczając poważne sumy na to, ażeby owa młodzież łatwo zarabiająca, nie doszła normalnie do zupełnego rozwoju.

Następująca tabelka, dotycząca nagród, wskazuje, jak gorliwie nasze Towarzystwo Wyścigów Konnych dąży do wyrugowania z toru koni dojrzałych i zastąpienia ich niedojrzałymi.

W sezonie jesiennym, w gonitwach dzokiejskich, było nagród na sumę:

	w r. 1894	1895	1896 *)
dla 4-let. i star.	4,000 rs.	3,300 rs.	2,000 rs.
dla 3-let. i star.	18,200 „	28,400 „	52,100 „
dla 3-letnich .	1,000 „	18,500 „	9,000 „
dla 2-letnich .	12,100 „	14,800 „	31,840 „

Pominąwszy fantastyczne przeskoiki w sumie nagród dla 3-latków, których żadna idea nie objaśnia, widzimy stały spadek sumy przeznaczonej dla koni czteroletnich i starszych, i tak już bajecznie niskiej, oraz stały przyrost sum przeznaczonych dla dwuletnich, i tak już nadmierne wysokich. Widzimy wreszcie stały i gwałtowny przyrost nagród w gonitwach mieszanych, jako sprowadzających liczniejsze „pola,“ a tem samem sprzyjających ożywieniu totalizatora.

Zesumowawszy odpowiednie rubryki, wypada, że już we wszystkich tych trzech latach suma wygranych, dostępnych dla koni niedojrzałych, *przewyższa znacznie* sumę nagród dostępnych dla koni dojrzałych, zwłaszcza w dwóch latach ostatnich, zdradzających i pod innemi względami wyjątkowo zgubną gospodarę.

*) W sumach z r. 1896 dopełnione są dnie, nieobjęte tablicami programów ogólnych; brak tylko innych nagród dodatkowych. Gdyby je dołączyć, stosunek wyszedłby jeszcze jaskrawiej, gdyż między nagrodami dodatkowemi była tylko jedna dla koni 4-let. i star. wysokości 800 rs.!

Rozpatrując nagrody szczegółowo, widzimy nadto, że:

1-o dla samych dojrzałych koni, nie ma i nie było nagrody wyższej nad 2,000 rs., podczas gdy dla dwulatków jest 4,400;

2-o że podczas gdy dla trzyletnich są jeszcze małe nagrody po 500 rs.; dla dwulatków nie ma niższej nad 1,000 rs.

Nawiasem dodam, że na r. p. (1897) główną nagrodę dwulatków podniesiono jeszcze do 5,500 rs., podczas gdy najwyższa (i w ogólnym programie *jedyna!*) nagroda dla koni 4-letnich i starszych pozostała taką, jaką była, t. j. przynosi zwycięzcy 2,000 rs., z tą tylko odmianą, że celem uniknienia, ażeby owe 2,000 rs. nie dostały się koniom zbyt wytrzymałym, skrócono jej dystans z 5 wiorst na 4.

Już z powyższej próbki możemy mieć pojęcie, w jaki sposób Towarzystwo proteguje wytrzymałość koni.

Dokładniejsze w tym względzie dane przedstawi następująca tabelka:

W r. 1896 było wszystkich gonitw:

któtszych od 2 wiorst	59
na 2 w.	68
dłuższych od 2 w. i na 3 w.	48
dłuższych od 3 w. i na 4 w.	3
na 5 w.	1
na 6 w.	1
na 10 w.	1
Fizjol. wyścigów.	14

Ale i tych paru dłuższych biegów jeszcze było Towarzystwu za wiele i na r. 1897 gonitwę (dżentelmeńską) 10-wiorstową skrócono na 6 w.; takąż 6-wiorstową — na 4 w. i 5-wiorstową (dżokiejską) również na 4 w.

O tem zaś, w jaki sposób „Komisya Techniczna“ gospodarowała z innemi, krótszemi gonitwami, dadzą pojęcie następujące przykłady,

1) Nagroda imienia hr. Potockich dla koni 3-letnich rozgrywała się zawsze na dystansie 2 w. 133 sąż. W r. 1896 podniesiono ją z 3,300 rs. na 5,000 rs., a dystans skrócono na 2 w.

2) Nagroda Rulera wynosiła:

w r. 1891	1893	1894	1895	1896
rs. 600	750	750	1,000	2,000
na dyst. 2.133 s.	2.133 s.	2.133 s.	2 w.	1½ w.

Czyli że wygrana wzrasta w miarę jak dystans maleje.

3) Nagroda Cesarska rozgrywała się zawsze na przestrzeni 4 w. W r. 1896 podniesiono ją z 4,000 rs. na 5,000 i skrócono dystans na 3 wiorsty.

4) Oaks dla klaczy trzyletnich rozgrywał się zawsze na dystansie 2 w. 133 s. W r. 1896 podniesiono nagrodę z 2,000 na 2,300 i skrócono dystans na 1½ w.

5) Nagroda imienia Józefa hr. Zamoyskiego w r. 1891 wynosiła tylko 800 rs., była przeznaczona dla koni dojrzałych i rozgrywała się na dystansie 3 w. W r. 1893 i 4 oddano ją

3-letnim i starszym, zachowując dystans, zaś w r. 1895 i 6 zwrócono ją koniom dojrzałym, podniesiono do 2,000 rs., ale... skrócono dystans na 2¹/₂ w.

6) Nagroda Concorde wynosiła w r. 1891 tylko 300 rs., była przeznaczona dla koni dojrzałych i rozgrywała się na dystansie 2 w. 250 s.; uszanowano ją aż do r. 1895, podniósłszy wartość o 100 rs. W r. 1895 odebrano ją koniom dojrzałym, przeznaczając dla trzyletnich, podniesiono do 1,000 rs. i skrócono na 2 wiorsty.

7) Nagroda „Sarbabane“ (z płotami) aż do r. 1895 wynosiła 500 rs. była przeznaczona dla koni 4-letnich i starszych i rozgrywała się na dystansie 3 w. W r. 1895 skrócono ją na 2¹/₂ w., a w r. 1896 na 2 w. 100 s.; podniesiono do 1,000 rs. i dopuszczono konie trzyletnie, jako nieumiejące jeszcze skakać, ażeby liczbą wypadków pomnożyły hazard na wyścigach.

8) Nagroda Czerniakowska przeznaczona była dawniej dla koni dojrzałych, na dystansie 2 a potem 5 w. W r. 1895 zamieniono ją na handicap dla koni 3-letnich i starszych z metą 2 w., a w r. 1896 podniesiono z 400 na 1,000 rs. i przeznaczono wyłącznie dla dwulatków z metą 1 wiorsty...

9) Wielki handicap jesienny lub październikowy dla 3-letnich i starszych, jeszcze w roku 1894 rozgrywał się na 3 w. W r. 1895 skrócono dystans na 2¹/₂ w., a w r. 1896 na 2 w. 100 s.

10) Nagroda Janowska, jeszcze w r. 1894 wynosząca tylko 1,000 rs. i przeznaczona dla koni dojrzałych, oddana została 3-letnim, podniesiona do 5,000 rs. i skrócona z 3 w. na 2 w. 133 s.

11) Wreszcie gonitwa 3-wiorstowa „Melbourne“ dla 4-letnich i starszych została całkiem zniesiona.

W ogólnej sumie, zmiany dystansów, tak wyglądają:

	w r. 1894	1895	1896
Gonitw dłuższych od 3 w. było	10	9	6
Dłuższych od 2 w. i 3 w.	31	57	48
2-wiorstowych	30	49	68
Krótszych od 2 w.	18	32	59
	<hr/>		
	89	147	181

Jak widzimy, liczbę gonitw dłuższych od 3 w. stale spada, a 2-wiorstowych i krótszych stale i szybko wzrasta.

Pozostaje nam zestawić z powyższymi danymi ważniejsze zmiany, wprowadzone na r. p. (1897), już po podjęciu przez kilka pism polemiki przeciwko demoralizującej gospodarce tak zwanej Komisji Technicznej.

Otóż na r. p., jak już wiemy, przedewszystkiem *zniesiono trzy najdłuższe gonitwy*, zastępując je krótszemi.

Nagrodę specjalną Głównego Zarządu zastąpiono Nagrodą „Trytona,“ skracając dystans z 2 w. 133 s. na 2 w.

Z Nagrody Askabada, dodawszy jej owe 133 sążnie, urwane tamtej, *wyłączono konie dojrzałe.*

Steeple-chase'y dzokiejskie pozamieniano na handicapy, pokieroszowano ich dystanse i dopuszczono konie trzyletnie. *W trzech z nich dystanse 3 w. zamieniono na 1½ w.*

Wreszcie tak zwane *Nagrody Okręgowe*, przeznaczone wyłącznie dla koni urodzonych w Królestwie Polskiem, będące jedyną szkołą dla dzokiejów krajowych i jedyną widomą oznaką, chociaż pozornej dbałości Towarzystwa o ściśle krajową hodowlę—*zniesiono całkowicie...*

Chyba dosyć zasług, jak na jedną Komisję „Techniczną?...”

Wydawało mi się z początku, przy wertowaniu chaosu programów, że układano je po prostu na chybił trafił, rzucając do kapelusza kartki z oznaczeniem wieku, dystansu i wysokości nagród. Przekonałem się jednak, że gdyby układ programów pozostawiono losowi, to w żadnym razie nie wypadłoby tyle zmian szkodliwych, i przynajmniej od czasu do czasu trafiłaby się jakaś poprawka, przypadkowo odpowiadająca potrzebom hodowli. Tymczasem wszystkie zmiany, jakie Towarzystwo wprowadza, mają cel jasny i stały: 1) podnieść dochód z tolizatora, 2) zniszczyć racjonalną hodowlę. Nie dlatego, broń Boże, żeby Towarzystwo żywiło jakąś szczególną awersję do racjonalnej hodowli, którą może nawet bardzo szanować teoretycznie, ale po prostu dlatego, że te dwa

cele połączyć się nie dają— a przynajmniej nie dają się połączyć bez pewnych ograniczeń i bez pewnej pracy umysłowej, natchnionej miłością celów ogólniejszych.

Ludzie zdolni do takiej pracy są niewątpliwie w Towarzystwie, ale ci nie uważają za stosowne zażądać pewnej kontroli nad robotami Komisji Technicznej, której cała „technika“ zasadza się na tem, że jeden pisze program według swojego widzimisie, a drudzy go podpisują nie czytając.

Jest to jedyne usprawiedliwienie dla członków tej komisji, które przytaczam w formie prawdopodobieństwa.

Jakkolwiek tam jest z tą „techniką“, jedna rzecz pozostaje pewną, a mianowicie, że kosztem zaniedbania elementarnych zasad hodowlanych, poświęcając ludzi i konie dla gry, Towarzystwo Wyścigów Konnych zdołało zebrać w *ostatnim roku* przeszło 300,000 rubli!

Nie mamy nic przeciwko temu, że Towarzystwo porasta w pierze. Niechaj sobie dochodzi do majątku, korzystając z własnowolnej ofiary ludzi chcących się zabawić i rozerwać.

Czyby jednak nie można tej zabawy prowadzić, bez krzywdy dla krajowej hodowli?

Istnieją w wielu miastach za granicą rulety wyścigowe, zwane *le jeu des petits chevaux*. Są to małe koniki drewniane, osadzone na prełtach i oznaczone numerami, które ścigają się

za nakręceniem korby. Przy takiej grze, stawka wynosi franka, i tym sposobem za 10 rubli, które u nas kosztuje jeden bilet, można się bawić kilka godzin. Wszelkie podrabianie sztuczne rezultatu gonitw, za pomocą handicapów i nadwag dla zwycięzców, jest tutaj wykluczone. Mechanizm spełnia swoje; rozpęd i tarcie decydują o zwycięstwie; a chociaż wagi są lekkie i mety krótkie — hodowla nic na tem nie cierpi.

Ponieważ zaś charakter, jaki w ostatnich latach przybrała gra na wyścigach, i szkodliwy wpływ dzisiejszych gonitw na jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa krajowego, musi prędzej czy później zwrócić uwagę rządów i sprowadzić odpowiednie ograniczenia, proponowałbym, ażeby Towarzystwom, które, tak jak nasze, złożyły liczne dowody znajomości tajemnic gry hazardowej, pozostawić prawo uprawiania totalizatora, na którym im tak bardzo zależy, odbierając im tylko prawo, posiłkowania się dla celów gry — żywymi końmi.

„Komisye Techniczne“ mogłyby sobie nadzorować rulety wyścigowe, zwane *le jeu des petits chevaux*, i w dalszym ciągu krzewić zamiłowanie do gier hazardownych — tylko już bez szkody dla hodowli koni.

XI.

Wnioski dotyczące administracji wyścigów.

Przystępujemy do wniosków. Będą one podwójne: jedne — dotyczące wyścigów, drugie — dotyczące hodowli.

Ażeby zaś z góry nadać odpowiedni charakter naszym wywodom, powiemy, że nie mając na myśli żadnych osobistości, ani nawet specjalnie jednego tylko Towarzystwa, pomimo, że fakta odnośnie braliśmy z najbliższego otoczenia, wnioski, do których całe nasze rozumowanie zmierzało, wypowiemy w formie ogólnej, mogącej się stosować do wszelkich towarzystw wyścigowych wogóle, z uwzględnieniem tylko warunków obowiązujących w państwie rosyjskiem.

Jeżeli w pierwszych moich artykułach (drukowanych w „Kuryerze Warszawskim“) zwraca-

całem się z wnioskami do warszawskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych, uczyniłem to w nadziei—co prawda bardzo słabej nadziei— że, uznając w zasadzie słuszność przynajmniej niektórych zarzutów, zechce powstrzymać się na drodze niebezpiecznej, i samo zajmie się zbadaniem niezbędnych a możliwych ulepszeń.

Ale apostrofa moja nikogo w zarządzie Towarzystwa Wyścigów Konnych nie wzruszyła. Po laury zasług reformatorskich Towarzystwo sięgać nie chce; chociaż chyba nie przypuszcza, ażeby jakakolwiek instytucja, kilkadziesiąt lat istniejąca, reform nie potrzebowała.

Towarzystwo jest widocznie wyższem nad tego rodzaju pretensye, gdyż takim samem milczeniem pokryło propozycję d-ra Wszebora, poświęcenia części olbrzymich sum, zarobionych na totalizatorze, dobroczynności publicznej *), i takim samem pogardliwym milczeniem zbywa stale, od lat kilku, uwagi krytyczne specjalnego pisma sportowego.

Nareszcie Towarzystwo, uchwaleniem nowego programu na rok 1897 stwierdziło, że żadnych uwag krytycznych słuchać nie chce, i że

*) A jednak mogło się być usprawiedliwić w tej kwestyi. Ustawa bowiem wyraźnie zastrzega, że *cały* czysty dochód z totalizatora „może być obrócony *tylko na nagrody wyścigowe*“ lub wyjątkowo na pokrycie *nadzwyczajnych rozchodów* Towarzystwa. W tym ostatnim razie tylko za specjalnem zezwoleniem Głównego Zarządu (§ 13).

ma zamiar wytrwać na obranej drodze, która mu przyniesie więcej pieniędzy, niż zaszczytu.

— Zatem—pokój z niem.

Niemniej jednak reforma musi nastąpić prędzej czy później, bo jeżeli nie zgubny wpływ na hodowlę, to demoralizujące oddziaływanie „zakładów wzajemnych“ przy dzisiejszym systemie wyścigów, na ogół mniej zamożnej ludności, musi zwrócić uwagę sfer decydujących.

Moje też wnioski od tej chwili będą skierowane wyżej i dalej. Nie krępując się warunkami chwili, wypowiem to, coby zrobić należało. A czy spełnienie ich w całości lub w części, nastąpi w czasie krótszym czy dłuższym, i czy wogóle nastąpi, to już nas powstrzymać nie będzie od wypowiedzenia całkowite myśli.

Z ogółu naszych rozumowań wypływa, że wyścigi muszą być z gruntu zreformowane.

Zarazem jednak doszliśmy do przekonania, że reformy nie dokona żadne Towarzystwo wyścigowe. Zatem: przeprowadzić ją muszą rządy.

W Państwie Rosyjskiem najbliższą władzę dla towarzystw wyścigowych stanowi Główny Zarząd Stadnin. Zarząd ten dawał niejednokrotnie dowody troskliwości o racjonalny układ wyścigów, ale daje je coraz rzadziej.

Mojem zdaniem, tego rodzaju instytucja, jak Główny Zarząd Stadnin, musi być naprawdę niezależną i stać ponad interesami jednostek.

To jest pierwsza reforma do zrobienia: *nadanie Głównemu Zarządowi Stadnin cech naukowych, fachowych i hodowlanych, a odebranie mu wszelkich innych, chociażby tylko pozornych.*

Gdy przyjdzie pierwsza wojna i gdy się okaże, w najbogatszym w konie państwie, brak dobrych koni do remontu, przypuszczam, że wówczas kwestya reformy wejdzie na stół.

Ustaliwszy kompetencyę i niezależność instytucyi Głównego Zarządu Stadnin, można będzie pomyśleć o uczynieniu jej odpowiedzialną za ogólny kierunek spraw wyścigowych i za charakter programów, które zatwierdza, ale których dzisiaj krytycznie nie rozbiera.

Że rządy wogóle chętnie cofają subwencye, jakimi dawniej podtrzymywały wyścigi—to łatwo zrozumieć, skoro dzisiejsze towarzystwa, dzięki totalizatorowi, subwencji nie potrzebują; ale nie idzie zatem, żeby rządy miały abdykować z prawa kontroli, która znów wtedy tylko będzie racjonalną, gdy będzie materalnie bezinteresowną *).

Jakkolwiek odpowiedzialność za kierunek programów należałoby złożyć w ręce Zarządu

*) Cyrkularz Głównego Zarządu z dnia 29 marca (10 kwietnia) 1896 r. wzmoenił wpływ tego ostatniego na towarzystwa wyścigowe. Ale na nieszczęście stało się to w duchu czysto formalnym, z uszczerbkiem swobody wyborów, a bez uwzględnienia rzeczy ważniejszej, niż wybór osób, mianowicie *kierunku*, w którym sprawy wyścigowe są prowadzone.

Głównego, niemniej jednak, ponieważ towarzystwa przedstawiają projekt programu, a projekt ten opracowuje komisya techniczna, wiele zależy na tem, ażeby skład owych komisyj był również bezinteresownym.

Tymczasem, stało się w Towarzystwach wyścigowych zwyczajem, że do komisji technicznej wybierają i zarządzających stajniami prywatnemi!

Tak być nie powinno. Układający program może bowiem w różny sposób faworyzować swoją stajnię.

Przypuśćmy, że głównym referentem komisji jest kierownik jakiejś młodej stajni, w której brak koni dojrzałych, cóż dziwnego, że pobierając od wygranych procenty, wyznaczy dwa razy więcej i wyższych nagród dla młodzieży, niż dla koni dojrzałych?

Przypuszczam, że nie będzie faworyzował swoich koni w sposób bardziej szczegółowy, jak na przykład przez ulgi co do wagi w pewnych głównych gonitwach, w których zna możliwych współzawodników. Ale i temu należy zapobiedz.

Jednym słowem, do § 44-go, który orzeka, że „członkowie komisji technicznej wybierani są z pomiędzy *honorowych i rzeczywistych* członków Towarzystwa,“ należałoby dodać adnotację tej treści: „*wyłączając hodowców i zarządzających stajniami, których konie przyjmują udział w wyścigach.*“

Poprawka ta byłaby w pewnej opozycji z ostatnim cyrkularzem, według którego członkami *rzeczywistymi* mogą być właśnie tylko hodowcy. Należałoby więc albo przywrócić dawny paragraf liberalniejszy, nie wiedzieć po co zmieniony, albo też wybierać komisję techniczną tylko z pośród członków honorowych, co by było także utrudnieniem—albo wreszcie, najsluszniej, pozostawić Towarzystwom swobodę wybierania z pośród członków wogóle honorowych, rzeczywistych, czy zwyczajnych, zniósłszy ostatnie ograniczenia ogólne, a wprowadzając tylko jedno szczegółowe, co do zupełnej niezależności kandydatów.

Jeżeli Ustawa Normalna posuwa ostrożność tak daleko, że „handicaper nie może oznaczać wagi w wyścigach, do których zapisany jest jego własny koń *lub pochodzący z jego stada* (§ 73),“ to nie rozumiem, jakim sposobem całe programy z wagami, nadwagami i wagami ulgowymi mogą układać ludzie, których konie stale przyjmują udział w wyścigach!...

Jeżeli zaś ktoś zapyta: kogóż więc wybierać do komisji technicznej? — odpowiem: doświadczonych hodowców, *którzy już zwinęli swoje stajnie wyścigowe*. Takich co rok będzie więcej...

Niewątpliwie i powaga wiceprezesa, jako mającego przeważający głos w komisji technicznej (§ 50), zyskałaby na tem, gdyby sam nie był interesowany w wyścigach—pośpieszam jednak dodać, że uwaga ta nie ma zabarwienia

osobistego, gdyż, u nas przynajmniej, wiceprezes nigdy dla własnych celów stanowiska swego nie używał — wystarczyłoby zresztą, gdyby specjalnie wybierany skład komisji technicznej, wraz z sekretarzem, był niezależnym od współzawodniczących ze sobą stajen.

Następna poprawka dotyczy stanowiska sędziego u mety.

Według dotychczasowych zwyczajów, a nawet według prawa, jest tylko *jeden* sędzia u mety (§ 88). Tymczasem przy licznych „polach,” o które się tak ubiegają towarzystwa, jeden sędzia może nieraz być w kłopotcie.

Konie dość często przychodzą tuż przy sobie i kwestya nosa decyduje o przerzuceniu kilku albo i kilkunastu tysięcy rubli, z jednych kieszeni do drugich.

Czy nie za duża odpowiedzialność na jednego człowieka, który w dodatku ma współcześnie, w ciągu jednej sekundy zorientować się także i co do porządku, w jakim przyszły inne konie (§ 88).

Sądzę, że należałoby *wyznaczać przynajmniej dwóch obserwatorów*, dla wzajemnej kontroli, *a w razie ich niezgody, uważać wyścig za nieważny.*

Usunęłyby to i inne, gorsze podejrzenia. Trafia się naprzykład, że, zdaniem publiczności, koń B. nie tylko dogonił, ale i minął konia A. przed metą, a tymczasem zdaniem jedyne go sędziego, oba przyszły głowa w głowę. Możliwości kon-

trolu nie ma i publiczność podejrzewa sędziego, że wbrew przepisom, grał w totalizatorze, i że przyznaniem „Dead-Heat“ chciał wycofać swoją straconą stawkę.

Równie ważną, jeżeli nie ważniejszą, jest kwestya startera. Przed paru laty u nas miano wano płatnego, i od tej chwili zaczęły się powszechne skargi.

Mojem zdaniem członkowie Towarzystwa nie są tak obarczeni pracą, żeby nie mogli startować sami, kolejno, na wezwanie zarządu, podobnie zresztą, jak to ma już miejsce w goni twach dżentelmeńskich. Zyskałaby na tem i powaga startera wobec dzokiejów, i wywiązałaby się pewna emulacya dokładności, która nigdy na złe nie wychodzi. Starter płatny, a mianowicie *lichy płatny* *), nie będzie nigdy zwolniony od podejrzeń niesumienności, gdy mu się start nie uda, co przy krótkich metach i młodych koniach, zbyt często się powtarza.

Nie należy zapominać, że z każdym rokiem rośnie i wysokość nagród i wysokość wygranych w totalizatorze. Tysiące rubli przewijają się w jednym oka mgnieniu i pokusa nieprawidłowości w pełnieniu obowiązków, staje się coraz większą. Dlatego to środki, mające na celu zabezpieczenie *bezwzględnej uczciwości* na wy-

*) Podobno na rok bieżący podniesiono pensyę startera.

ścigach, muszą być wcześniej wzięte pod rozważenie.

Jeżeli się nad temi środkami nie zatrzymuje dłużej, to tylko dlatego, że mojem zdaniem wszystkie one będą miały podrzędne znaczenie, dopóki nie zajdzie zasadnicza zmiana w samym systemie wyścigów.

Przy panowaniu handicapów, a zwłaszcza krótkich handicapów i wogóle gonitw zbyt skróconych, nikt nie znajdzie środka na nadużycia dzokiejów, którzy, znając indywidualności swoich koni, zaniedbaniem jednego niewidzialnego ruchu mogą sprowadzić przegraną najlepszego konia a wygraną najgorszego, i naciągać nie tylko publiczność, ale i swoich panów, ładując kieszenie potajemną grą przez pośredników.

Tylko dłuższe mety mogą radykalnie wytepić szacherki, bo na dłuższej mecie nawet przeciętny obserwator pozna, czy koń był odpowiednio „wyjechany“ i szedł prawidłowo — rozumie się przy współudziale innych reform szczegółowych w samym systemie gonitw, do których obecnie przyjdziemy.

Z góry muszę zaznaczyć, że wszystkie dotychczasowe Ustawy Normalne, właśnie ten dział najważniejszy — samego *systemu* gonitw, ze stanowiska hodowlanego uważanych, najzupełniej zaniedbywały. Troszczyły się o to, w jakiej kasie Towarzystwo umieści swoje dochody i czy wiceprezes nie wyjedzie na letnie mieszkanie bez upoważnienia Zarządu; ale jaki kie-

runek przybiorą programy wyścigowe, to im było całkiem obojętne. Zaledwie niektóre ograniczenia, jak na przykład zakaz puszczania dwulatków przed 15 lipca (§ 232), świadczą o pewnej dbałości o fizjologię i o cele hodowli; zresztą ani kwestya wag, ani dystansów, ani ilości i wysokości nagród, w ich stosunku do wieku, ani kwestya przeszkód lub kaleczenia koni ostrogami i nadużywania bata, nie są unormowane ustawą.

§ 117 powiada wprawdzie: „Nagrody Cesarские i Głównego Zarządu Stadnin Państwowych rozgrywane są podług przepisów, wydanych przez Główny Zarząd; wszystkie zaś inne podług *zasad* niniejszej ustawy.“

Ale tymczasem tych *zasad* w całej ustawie nie ma. Są tylko czysto formalne przepisy.

XII.

Wnioski dotyczące samych wyścigów.

Przedewszystkiem należałoby postawić jako zasadę, że wyścigi są przeznaczone dla koni dojrzałych, to znaczy 4-letnich i starszych.

Jako praca ciężka, sprowadzająca gwałtowną przemianę materyi, graniczącą blisko z naruszeniem równowagi podstawowych funkcji organizmu: *zużycia i odnowy*, wyścigi w całej pełni, mogą być stosowane tylko do koni już rozwiniętych i całkowicie sformowanych. Konie trzyletnie powinny biegać z pewnemi ograniczeniami, dwuletnie zaś—tylko w formie „skromnej próby,” według trafnego wyrażenia p. St. Wotowskiego.

P. Wotowski nie objaśnił jednak bliżej, na czem ma polegać „skromność” owej próby.

Mojem zdaniem, sprowadzenie gonitw dla dwulatków do nieszkodliwej normy (skoro całkowite ich zniesienie byłoby już dzisiaj zbyt trudnem) dałoby się osiągnąć następującymi środkami:

W Ustawie Normalnej, po § 233, orzekającym, że „konie dwuletnie mogą współubiegać się o nagrody tylko pomiędzy sobą,“ należałoby dodać trzy inne zastrzeżenia, a mianowicie:

1) Koń dwuletni nie może się ścigać więcej niż raz na tydzień.

2) Koń dwuletni może brać udział tylko w trzech gonitwach, jesienne-go sezonu wyścigowego.

3) Koni dwuletnich nie wolno jest pobudzać ostrogą.

Tylko te trzy punkty, razem wzięte, mogłyby zapobiedz nadużywaniu dwulatków. Gdyby zaś Towarzystwa wyścigowe czuły się skrepowanemi tego rodzaju przepisami, trzeba by dać im do wyboru: albo przyjęcie ograniczeń, albo zupełne zniesienie gonitw dla dwulatków, jak tego domagał się przed paru laty ś. p. L. hr. Krasieński.

Ażeby zaś z drugiej strony stworzyć zachętę i dać pewną kompensatę hodowcom, należałoby:

4) Ustanowić specjalne, stosunkowo wysokie nagrody, dla koni

trzyletnich, które nie biegały jako dwuletnie.

Ograniczenia dotyczące koni trzyletnich, mogłyby być znacznie mniejsze. Należałoby tylko:

5) wyłączyć je ze steeple-chase'ów i gonitw z płotami;

6) niedopuszczać do gonitw dżentelmeńskich, to znaczy pod ciężką wagą;

7) znieść tak zwane nagrody „ogólne,” czyli mieszane dla trzyletnich i starszych, pozostawiając tylko jedną lub dwie w końcu sezonu jesiennego, celem porównania „klasy” trzyletnich ze starszemi.

Konie czteroletnie i starsze mogą biegać bez ograniczeń. Należałoby owszem rozszerzyć ich pole popisu, a mianowicie:

8) Ustanowić osobne nagrody dla pięcioletnich i starszych.

Jednakże dla wszystkich wogóle powinna być unormowaną kwestya pobudzania biciem, co dałoby się osiągnąć następującemi przepisami:

9) nie wolno jest używać bata innej formy prócz lekkiej szpicruty;

10) koń ma być pobudzany tylko szpicrutą pochyloną ku dołowi; wszelkie zaś unoszenie jej nad głowę, okładanie i zacinań konia z za-

machem całej ręki, podlega grzywnom od 5 do 50 rs. *)

11) Koń pokrwawiony ostrogą, winien być odsądzony od nagrody (choć należy za niego wypłacać w totalizatorze), a wogóle jeździec, w razie uznanego znęcania się nad zwierzęciem (zwłaszcza w dłuższych gonitwach i w biegach dystansowych) winien podlegać karze od 50 do 100 rubli).

12) Uznanie faktu znęcania się nad koniem nie powinno być pozostawione Zarządowi Towarzystwa Wyścigów, lecz dwóm członkom Towarzystwa opieki nad zwierzętami, delegowanym stale, z urzędu, do nadzoru nad przebiegiem gonitw, w zakresie ich kompetencji.

Ci dwaj członkowie (w razie jednomyslności) przedstawiliby odnośne zażalenia sędziemu pokoju, który wydawałby wyrok w myśl § 29-go Ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju.

Towarzystwo więc opieki nad zwierzętami, powinno sobie wyjednać u Władzy prawo de-

*) P. St. Wotowski twierdzi, że w takim razie, konie leniwe będą stale przegrywały. Naturalnie! Bo też na wyścigach konie leniwe nie mają racyl bytu.

legowania owych dwóch członków na wyścigi, a względnie, zastosować przysługujące mu już dzisiaj prawo (§ 4 Ustawy warszawskiego oddziału Towarzystwa rosyjskiego opieki nad zwierzętami), przedstawiania do decyzji Głównego Naczelnika Kraju swoich wniosków, w kwestyi administracyjnych i prawnych środków, mających na celu ochronę koni na wyścigach.

Podobnież, Towarzystwo opieki nad zwierzętami winnoby się zająć sprawą dobijania na torze koni, które złamały nogę lub poniosły inne nieuleczalne kalectwo, oparłszy się w tym względzie na opinii komisji weterynarzy.

Z poprzedniej wzmianki (punkt 11) wypływa, że mogą być takie wypadki, w których przyznanie lub odmówienie nagrody z jednej strony, a wypłata lub zwrot stawek w totalizatorze z drugiej strony, mogą nie cבודzić w parze. Jakoż rzeczywiście innym jest punkt widzenia Towarzystwa w stosunku do właściciela konia, a innym publiczności, w stosunku do Towarzystwa; i dlatego *stałe* łączenie wypłat w totalizatorze z wypłatami nagród Towarzystwa, należy uważać za bezpodstawne.

Dotyczy to mianowicie tych wypadków, przeciwnych poprzednim, kiedy jeździec, zamiast nadużywać konia w celu wygrania, nadużywa publiczności, przegrywając umyślnie. To też:

13) W razie podejrzenia ze strony sędziów (wyścigowych), że koń nie był umyślnie „wyjechany,” że

był przez jeźdźca wstrzymywany, celem zmiany przewidywanego rezultatu gonitwy — wyścig taki powinien być uznany *w totalizatorze* za nieważny i wszystkie stawki zwrócone.

Nie ma racji odbierać nagrody koniowi, który wygrał, chociażby wygrał tylko dzięki zaniebdaniu przeciwnika; ale jest racja zwracać stawki przy podejrzeniu oszustwa, bo gra na oszustwie oparta nie powinna być tolerowana.

W tem miejscu winienem wspomnieć o innej jeszcze poprawce, której się domaga zasada sprawiedliwości.

Według niedawno ogłoszonych przez naszą komisję techniczną prawideł, stawki nie zwracają się, jeśli koń, dla jakichkolwiek powodów, nie ruszył od startu.

Jak wszystkie, tak i to rozporządzenie ma na celu: 1-o powiększenie hazardu dla publiczności, 2-o powiększenie dochodu pewnego dla Towarzystwa.

Tymczasem dochód Towarzystwa jest tak niepraktykowanie wielki (10% — podczas gdy we Francji Towarzystwa biorą 4% i mimo to dobrze zarabiają), że należałoby, przynajmniej w szczególnych wypadkach, sądzić rzeczy ze stanowiska sprawiedliwości, a nie tylko korzyści Towarzystwa.

Według owych przepisów, koń, który zgubił *dwa funty* wagi, chociażby pełnoletni, cho-

ciażby wygrał wyścig w cuglach o kilkanaście sążni, jest zdyskwalifikowany; ale *stawki za niego zwracają się*. Gdy tymczasem za konia, który nie ruszył od startu, chociażby z winy startera, i który tem samem wcale *nie był w wyścigu*, stawki nie zwracają się!

Mojem zdaniem należałoby:

14) wagę, dyskwalifikującą wskutek zgubienia, podnieść, przynajmniej dla koni dojrzałych, do *trzech funtów*.

15) stawki zwracać także za konie, które dla jakichkolwiek powodów, chociażby z winy dżokieja, nie ruszyły od startu.

Publiczność gra na szanse w wyścigu, a nie na wypadki przy starcie; jeżeli więc koń nie był w wyścigu, nie mierzył się z innymi końmi, to tem samem gry nie było.

Że taki koń traci swoje wpisowe na rzecz Towarzystwa, to słuszne; gdyż Towarzystwo zrobiło co do niego należało, dając mu pole do popisu, z którego nie skorzystał; ale inaczej rzecz się przedstawia ze stanowiska publiczności, której nie dano próby, decydującej o rezultacie gry. Gry nie było, zatem stawka powinna być zwróconą.

Gdyby Towarzystwom wyścigowym nie postawić w tym względzie ograniczeń, to wkrótce nie zwracałyby stawek i za te konie, które zostały wycofane w ostatniej chwili przed biegiem,

utrzymując, że i to należy do hazardu, na której gra publiczność.

Zresztą, wypadki nieruszenia od startu będą bardzo rzadkie przy dłuższych metach, bo tylko w jedno i półtorawiorstowych gonitwach trzeba ruszać z kopyta i sekunda spóźnienia znosi wszelkie szanse.

Przejdźmy więc do dystansów.

Jest to jeden z tych punktów zasadniczych, co do których nie może być dwóch zdań między fizyologami: wytrzymałość koni pełnej krwi nie da się utrzymać bez powiększenia dystansów — a także i wybrakowanie koni wątłych, słabych nerwowo i roearowatych, nie da się bez tego środka przeprowadzić.

Mojem zdaniem należałoby:

16) Znieść gonitwy krótsze od dwóch wiorst.

17) Dwuwiorstowe przeznaczyć dla dwulatków.

18) Trzywiorstowe uznać za typ gonitw dla koni trzyletnich.

19) Czterowiorstowe za typ gonitw dla czteroletnich i starszych.

(Rozumie się, że po za tą normą, mogłyby istnieć gonitwy krótsze dla koni starszych i dłuższe dla koni młodszych).

Przytem należałoby wogóle:

20) Powiększyć znacznie liczbę gonitw trzy i czterowiorstowych.

21) Ustanowić specjalne „Nagrody Wytrzymałości,” wyłącznie dla czteroletnich i starszych, w trzech biegach konkursowych rozgrywanych co dni kilka przez te same konie, na dystansie cztero, pięcio i sześciowiorstowym, z najwyższą nagrodą dla ostatniego zwycięzcy.

22) Gonitwy ośmio i dziewięciowiorstowe pomnożyć, ale tylko dla koni dżentelmeńskich, podniósłszy znacznie ich nagrody.

Nie zalecam tak długich met w gonitwach dzokiejskich, ponieważ wyścig na takim dystansie staje się już próbą wytrzymałości *praktycznej*, a nie czysto *sportowej*, dzięki znacznemu zwolnieniu tempa.

Od gonitw zaś mających mieć znaczenie hodowlane, będziemy zawsze wymagali *większego napięcia energii*, przy *łżejszych warunkach dystansu i wagi*. Chodzi tylko o to, żeby wyrwać dzisiejsze wyścigi z zupełnego przeciwieństwa do warunków praktycznych, t. j. żeby owe łżejsze warunki sportowe nie były *zaprzeczeniem* tamtych.

23) Poza temi typami, urozmaicenie odległości należałoby ujednostajnić w ten sposób, żeby nie było owego chaosu dystansów, jaki dzisiaj czyni niemożliwem wszelkie porównanie szybkości.

Gdyby dzisiejsza siekanina dystansów na sąźnie, dłużej trwać miała, to przy bezustannej tendencji do skracań, trzebaby chyba na stopy albo i na cale wymierzać odległości!

Możnaby tylko, celem porównania szybkości zagranicznych, zachować jeden lub dwa dystanse klasyczne, wzorowane na anglikach. Nie należy się jednak łudzić, że takie porównanie może być ścisłem, gdyż, pominąwszy już nierówności wagi, sam teren nigdy nie jest identycznym.

Rozumie się, że z chwilą wprowadzenia miar dziesiętnych, i dystanse obliczałyby się odpowiednio.

Haniebny, pod względem humanitarnym, wynik ostatniego wyścigu dystansowego, tak zbił z tropu nasze Towarzystwo wyścigowe, że już nawet nowych prób nie proponuje. Tymczasem zrobienie głupstwa, nie powinno wykluczać naprawienia go czemś lepszem i rozsądniejszym. Sądzę też, że bezwarunkowo:

24) Należałoby od czasu do czasu urządzać wyścigi dystansowe, tylko już nie dłuższe nad 50 wiorst, z wagą dowolną *), dla koni wyłącznie dojrzałych, w jesieni, nie w lecie, po drodze urozmaiconej, ze startem partyami co minuta lub

*) Rozumie się, z wyłączeniem wag dzokiejskich.

co parę minut, z wywieszaniem wśród drogi numerów koni, które przeszły, bez barbarzyńskich zastrzeżeń co do niesienia pomocy w drodze, owszem z ułatwieniem wszelkiej pomocy, wreszcie bez ograniczenia czasu przybycia pierwszego jeźdźca.

A także:

25) Jazdy dystansowe, na przestrzeni nie krótszej od 200 wiorst, z nocnym regulaminowym odpoczynkiem i z wyścigiem właściwym dopiero pod koniec mety.

Zastrzeżenia humanitarne co do bata i ostróg, też same co przy krótkich gonitwach.

Nagrody wysokie, ażeby najlepsze konie mogły w nich brać udział.

Wypłata zależna od stanu konia nazajutrz, w próbnym klusie lub galopie, na przestrzeni dwóch wiorst.

Jeździec konia, który padł w nocy, traci prawo do nagrody, a w razie wyraźnej winy jeźdźca, ten ostatni, podlega odpowiedzialności.

Przejdźmy teraz do wniosków, dotyczących kwestyi wag i wysokości nagród.

Kwestya wag należy do ważniejszych i bez jej rozwiązania nie może być mowy o poprawie obecnych stosunków.

Reforma zaś musi dotyczyć następujących punktów:

- a) zbyt niskich wag dzokiejskich;
- b) zbyt sztucznego rozdziału wag według wieku, płci i dystansu;
- c) chaosu w wagach poszczególnych nagród;
- d) nadwag za zwycięstwa i ulg wagowych dla przegrywających;
- e) zupełnego zaniedbania rozwoju siły.

Co do pierwszego:

26) Zachowując gonitwom dżentelmeńskim (pod ciężką wagą) ich charakter amatorski, należy w gonitwach ściśle hodowlanych (pod lżejszą wagą, czyli dzokiejskich) podnieść skalę wag (z wyjątkiem dwulatków), pierwszego roku o 5 funtów, w następnych latach o 6, 7 i t. d., aż do granicy, którą wyznaczy komisya rzeczoznawców, zebrana przez zreformowany Główny Zarząd Stadnin, z pośród wszystkich towarzystw państwowych.

Granica ta powinna się zbliżyć do skali wag dżentelmeńskich, niedosięgając jej— a więc na przykład mogłaby wynosić dla koni czteroletnich i starszych 4 pudy, czyli 160 fun.

W ten sposób stopniowo doszłoby się do wyrugowania z toru patologicznej rasy dzokie-

jów, będącej zakałą dzisiejszej hodowli i paradyą stosunków normalnych.

27) W pewnej liczbie gonitw dzokiejских podnieść odrazu skalę wag o dziesięć funtów (z wyjątkiem dwulatków), przeznaczając te gonitwy dla dzokiejów krajowych.

Chcemy bowiem mieć jeźdźców krajowych, ale podobnych do ludzi.

Dzisiejsze komisye techniczne poukładały bardzo uczone tabelki wag, dla koni różnego wieku, płci i dla różnych dystansów, z taką drobiazgową dokładnością, jak gdyby sprawiedliwość, i tylko sprawiedliwość była ideą przewodnią dzisiejszych wyścigów.

W gruncie rzeczy jednak, cała ta aptekarska robota, ma na celu tylko zrównanie szans i powiększenie hazardu w gonitwach mieszanych. Idei rozwoju siły w koniach nie ma tam nawet śladu. Przeciwnie.

Jakkolwiek oznaczone są większe wagi dla koni starszych, ale wagi te natychmiast zniżają się, jeżeli nie ma w wyścigu koni młodszych i w rezultacie wychodzi na to, że czteroletnie, trzyletnie i dwuletnie ścigają się najczęściej pod jedną wagą, najmniejszą, ażeby przypadkiem starsze nie wyrobiły w sobie siły. Czteroletnie więc niosą 3 p. 15 fun., tak samo jak i dwuletnie.

Tak być nie powinno.

28) Konie dwuletnie, trzyletnie i czteroletnie powinny chodzić pod różną wagą, niezależnie od tego, czy nagroda jest „specyjalną” czy „ogólną.”

Owa różna waga podlega niekiedy fluktuacyom, dość zabawnym.

W sezonie jesiennym r. 1895 na dystansie 3—4 wiorst wyznaczono:

dla czteroletnich . . . 3 p. 24 f.

a dla pięcioletnich . . . 3 p. 30 f.

czyli o sześć funtów więcej; zaś w roku następnym 1896:

dla czteroletnich . . . 3 p. 24 f.

a dla pięcioletnich . . . 3 p. 27 f.

to znaczy tylko o trzy funty więcej. Czyżby komisya techniczna uważała, że, dzięki jej zabiegom, siła koni pięcioletnich tak szybko spada z roku na rok?..

Mojem zdaniem—które sprostuję, jeśli mi kto dowiedzie, że się mylę—

29) różnice wag dla koni cztero i pięcioletnich, mogłyby być zupełnie zniesione.

Koń pełnej krwi dojrzewa, jak wiadomo, wcześniej i różnica siły między cztero i pięcioletnim nie da się określić. Może być tylko różnica wytrzymałości, którą jednak, dzięki równie krótkim dystansom, starannie zatarto. Gdy wyjdzie na jaw, wskutek przedłużenia dystansów, niechaj sobie konie pięcioletnie korzystają

z tego lekkiego benefisu — należy im się ta kompensata za długoletnie zaniedbanie.

Co do różnicy między cztero i trzyletniami, to niewątpliwie jest ona wielką. Nasza komisya techniczna określa ją na 14—24 f. stosownie do sezonu i dystansu *). Przypuśćmy, że stopniowanie komisji jest możliwie ściśłem **), należałoby jednak wszelkich takich sztucznych wyrównań unikać, ograniczając je tylko do tych nielicznych wypadków, w których chcemy koniecznie porównać „klase” trzyletnich ze starszemi, w wyścigu wspólnym. W zasadzie, trzy i czteroletnie powinny biegać oddzielnie. „Pola” będą

*) Szan. Redaktor *Jeźdźca Myśliwego* (Nr. 23 z r. 1895) krytykując moje „wnioski“, zanim je wypowiedziałem, podaje cyfry niedokładne. Różnica wag dla tych koni wynosi nie „18 f. na wiosnę a 12—14 w jesieni“, lecz *16 do 24 f. na wiosnę, a 12 do 18 f. w jesieni*, co łatwo sprawdzić w urzędowych tabelkach Towarzystwa.

**) Zasadą tego rozdziału wag jest przypuszenie, że różnica siły między koniem trzyletnim i czteroletnim zmniejsza się od zimy do jesieni w stosunku: 18, 16 i 12 funtów, a zaś wzrasta wraz z dystansem do 4 w. włącznie, w stosunku: 18, 20, 22 i 24 f. w sezonie wiosennym, a 12, 14, 16 i 18 f. w sezonie jesiennym. Są w tem niewątpliwie racje fizyologiczne, gdyż zbliżając się do lat czterech, trzylatek zyskuje więcej na sile, niż czteroletni zbliżając się do lat pięciu; a z drugiej strony, wytrzymałość czteroletnich jest większą, niż trzyletnich. Czy jednak jest większą w tym stosunku, w jakim ją komisye określają, toby dopiero dokładne próby, na tym samym i na dłuższych dystansach wykazać mogły.

wówczas mniej liczne, ale za to porównanie ściślejsze.

Niektóre w dzisiejszym systemie rozgraniczenia, przy wszelkich pozorach sprawiedliwości, są poprostu pedantycznymi formułkami.

Tak n. p. do 1 czerwca (20 maja) koń trzyletni ma być o 18 f. słabszy od czteroletniego, zaś 2 czerwca już tylko o 16 f. Należałoby poprostu:

30) Znieść różnicę wag w dwóch okresach sezonu wiosennego, poprzestając tylko na odróżnieniu całego sezonu wiosennego od jesiennego.

Oдноśnie do płci, już tych subtelnych stopniowań wagi zaniechano.

Według § 257 Ust. Norm. „we wszystkich nagrodach *bez wyjątku*, klacze niosą mniej od ogierów o *pięć* funtów.“

Ale podobnie jak przepisy ogólne co do wieku, tak i przepis ogólny co do płci, ulega modyfikacyi stu innych przepisów szczególnych, mających na celu powiększenie chaosu i hazardu.

Tak n. p. w ostatniej Wielkiej Nagrodzie Warszawskiej (15,000 rs.):

Czteroletni Hungarian	niósł 159 f.	zamiast 144
Trzyletni Wrogard	„ 144 „	„ 128
Trzyletnia Weiter	„ 127 „	„ 123

Czyli że Hungarian niósł 15 f. więcej, Wrogard 16 f. nad normę, a Weiter tylko 4 funty

więcej; zaś w stosunku do trzyletniego Wrogarda zamiast nieść tylko 5 f. mniej, niosła 17 f. mniej.

W ten sposób faworyzowana Weiter, była pierwszą, podczas gdy publiczność, nieoryentująca się w tych subtelnościach wagowych, zgrała się, licząc na Hungariana i Wrogarda.

Dlaczego wagi tak rozmaicie wypadły?

Bo jedną z głównych zasad dzisiejszych wyścigów jest system faworyzowania koni mierzonych kosztem najlepszych. Za sumy wygrane obciąża się konia; za niweygranie pewnej oznaczonej sumy, ujmuje mu się wagi. Ten system jest w wysokim stopniu demoralizujący i dla koni, i dla hodowców. Wielka hodowla na tem traci, a mała nie zyskuje. Skutek jest tylko ten, że wygrane przerzucają się od jednej stajni do drugiej i żadna nie może rozwinąć się należycie. Nie mówiąc już o tem, że najgorzej odbija się ta zasada na publiczności grającej, której się w ten sposób przeszkadza grać racjonalnie i wciąga w hazard. Jest to jeden z punktów zasadniczych, wymagających koniecznej reformy, i dlatego sędzę, że

31) nadwagi za zwycięstwa (pénanaltés) i ulgi w wagach za sumy nie wygrane, należy znieść zupełnie, zastępując je systemem wyłączeń lub innych ograniczeń, któreby odebrały wyścigom charakter gry podstępnej i losowej. (Zo-

baczmy poniżej, w jaki sposób da się to osiągnąć.).

Wyścig powinien być próbą szczerą, jasną i uczciwą—a nie tumanieniem publiczności, celem ciągnięcia z niej zysków.

Wagi raz ustalone powinny być obowiązujące bez wykrętów, nigdy nie powinny być niższe, i nigdy wyścig nie powinien być w *zasadzie niesprawiedliwym*. Konie powinny nieść wagę równą, ponieważ w większości nagród powinni się ścigać tylko rówieśnicy, a tam, gdzie (wyjątkowo) będą konie różnego wieku, waga powinna być zastosowaną do wieku, płci i dystansu i tylko do wieku, płci i dystansu.

Pożądanemby było nawet, celem uniknięcia niesprawiedliwego obciążenia ogierów w stosunku do klaczy (mogą bowiem niektóre klacze być silniejsze od niektórych ogierów), żeby

32) Pomnożyć liczbę gonitw osobnych dla klaczy i osobnych dla ogierów, pozostawiając tylko pewną liczbę mieszanych, w końcu sezonu.

W ten sposób podniosłoby się nawet zaciekawienie: jak też wystąpią obok siebie wybrańcy różnej płci, którzy dotychczas popisywali się oddzielnie?

Zniesienie nadwag za wygrane, będzie miało jeszcze to dodatnie następstwo, że wykorzeni

oszustwo, które ten system powołał do życia: udawanie w podrzędnej gonitwie, że koń jest do niczego, ażeby mógł iść potem w głównej gonitwie, bez nadwagi.

Przy takiej reformie gonitw, w cóż się obrócićą handicapy, panujące dziś na torze?...

33) Handicap y powinny być znie-sione.

Niechby sobie zresztą pozostawiono jeden lub dwa na pamiątkę, jako objaw szczątkowy smutnej epoki w historyi wyścigów, ale mnożenie ich takie, jakie się praktykuje w Angli, albo u nas, nie ma sensu.

Niech mi wybaczy Szanowny Redaktor *Jeździeca i Myśliwego*, lecz w jego argumentach na korzyść handicapów nie znalazłem nic poważnego.

„Handicap y, mówi on, są potrzebne, gdyż dają szanse koniom różnej wartości.“

Szansę koniom różnej wartości dają większe, mniejsze i najmniejsze nagrody, i nie widzę racji, dlaczegoby w jednej i tej samej nagrodzie koń najgorszy miał mieć szanse z równane z najlepszym.

„Z drugiej strony — mówi dalej p. Wotowski — gonitwy muszą dawać chociaż względną szansę pokrycia kosztów mniej szczęśliwym właścicielom.“

Bardzo pięknie, ale na to są „nagrody pocieszenia,“ które mogą być układane sprawie-

dliwie, bez sztucznych podpórek dla gałganów. Te ostatnie nie powinny wcale wygrywać i właściciel ich nie powinien dostawać żadnej kompensaty — inaczej zawsze będziemy się kręcić w kółko, tak jak dotychczas, zamiast iść naprzód. Właściciel lichych koni powinien stracić odrazu i dać za wygraną.

Nagrody sprzedażne, jakkolwiek są modyfikacją handicapów, mogłyby być zachowane, tylko z następującą poprawką:

34) W nagrodach sprzedażnych, cena konia (od której zależy obciążenie) powinna być podawana rzetelnie, to znaczy w takiej wysokości, żeby właściciel mógł i był obowiązany sprzedać go w tej cenie, jaką podał.

W ten sposób znikną wszelkie farsy, a mianowicie naznaczanie za konia ceny *jednego rubla*, celem zdobycia najłżejszej wagi.

Handicapy właściwe, mojem zdaniem, służą tylko do ułatwienia szacherek dzokiejom, do odebrania wyścigom nawet pozorów próby porównawczej, i do powiększenia hazardu dla publiczności grającej. Kompensaty koniom średnio dobrym nie dają żadnej, gdyż, jak p. Wotowski sam w jednym ze swoich artykułów zaznaczył, w handicapach zwyciężają najczęściej najwyższe wagi, rzadziej najłżejsze, a najrzadziej średnie. Dobre konie, te, które wygrywają mimo najwyższej wagi, mogą wygrywać

i w innych gonitwach; najgorsze zaś nie powinny brać nagród wcale. Wreszcie średnio dobre, powinny być lepiej poparte, niż to się praktykuje w handicapach.

Ale zasada handicapów tak się podobała Towarzystwom wyścigowym, jako najbardziej ożywiająca grę, że stosują ją częściowo i w większości innych gonitw. I to właśnie czyni ten system w wysokim stopniu zgubnym. Dzisiaj nie ma całkiem szczerych zapasów, są tylko mniej lub więcej podrabiane, jeżeli nie waga, to batem, jeśli nie batem, to złym startem na krótkiej mecie.

Celem rozwijania siły koni i wynagradzania silnych należałoby wreszcie:

35) Ustanowić specjalne „Nagrody siły” dla koni dojrzałych w trzech gonitwach konkursowych, rozgrywanych co kilka dni, z wagą o 10, 20 i 40 fun. wyższą od normalnej, na dystansie czterech wiorst i z najwyższą nagrodą dla ostatniego zwycięzcy.

Zmiany, które dotychczas proponowałem, są mniej lub więcej ważne, ale nawet wszystkie razem wzięte, nie zaradziłyby złemu, gdyby niepomyślano jeszcze o racjonalnym układzie nagród i wysokości wygranych.

Do tej też ostatniej kwestyi przejdziemy obecnie.

Dzisiejszy chaos programów w ustosunkowaniu wartości nagród, należałoby zastąpić pewnym planem.

Wiemy już, jak wprost szkodliwym jest obecny ich układ, a będzie takim i nadal, jeśli Główny Zarząd Stadnin nie przedsięwzięmie środków, celem radykalnej reformy.

Przerobienie zaś w tym względzie programów może się dokonać tylko na podstawie praw, z góry narzuconych i ściśle sformułowanych.

Mojem zdaniem, dałoby to się uskutecznić za pomocą następujących postulatów:

36) Wysokość nagród powinna być w pewnym stosunku do wieku koni. Najwyższa nagroda dla dwulatków nie powinna przenosić średniej nagrody dla trzyletnich, a najwyższa dla trzyletnich—średniej dla czteroletnich i starszych.

37) Wysokość nagród powinna być w pewnym stosunku do dystansów. Najwyższa nagroda na dystansie dwuwiorstowym nie powinna przenosić średniej na dystansie trzywiorstowym, a najwyższa na trzywiorstowym—średniej na czterowiorstowym.

Samo się przez się rozumie, że poza temi normami, może i musi być po kilka, lub nawet kilkanaście stopni nagród, dla każdej kategorii z osobna.

I tak samo w stosunku do wag, noszonych przez konie.

38) Wysokość nagród dla koni chodzących pod lżejszą wagą nie powinna nigdy dosięgać wysokości nagród, przeznaczonych dla koni chodzących pod cięższą wagą, a to zarówno w gonitwach dzokiejских, jak i dżentelmeńskich, tylko z oddzielnem ustosunkowaniem.

To znaczy, że nagrody dżentelmeńskie mogą być wogóle niższe, ale w obrębie samych dżentelmeńskich wspomniany stosunek powinien być zachowany.

(Jak już wiemy, według naszego projektu, byłoby kilka stopni w skali wag dzokiejских, niezależnie od wieku i dystansu).

W ten sposób postawi się tamę i nadmiernemu podnoszeniu nagród wogóle, bo podnosząc znacznie jedną nagrodę dzokiejską lub dżentelmeńską, Towarzystwa musiałyby podnieść i wszystkie inne dzokiejские i dżentelmeńskie.

Dzisiaj uprawia się na wielką skalę sztuka wabienia hodowców w ten sposób: wyznacza

się jedną nagrodę zbyt wielką i tem się ściąga najlepsze stajnie; parę średnich dla przyzwoitości, i kilkadziesiąt całkiem małych, celem powiększenia liczby gonitw i dni wyścigowych, a tem samem dochodu Towarzystwa.

Ten system należy zmienić, bo jest wręcz przeciwny widokom hodowli.

Jeżeli wogóle zbyt wielkie nagrody są szkodliwe, jako podbijające sztucznie ceny, bez podniesienia istotnej wartości koni, to *jedna* zbyt wielka nagroda jest tem szkodliwszą, że wychodzi na pożytek jednej tylko stajni, kosztem innych, może nawet lepszych, które poniosły klęskę tylko dzięki dzisiejszemu systemowi obciążania koni dobrych. Dzisiaj już doszło do tego, że wskutek zbyt wysokich nagród, roczniaki mające do nich pewne szanse z powodu swego powinowactwa ze zwycięzcami, sprzedają się po 9,000 rs.! A tymczasem taki roczniak, może jeszcze dziesięć razy zmarnieć, narażając swego ryzykownego nabywcę na grube straty. Jest to hazard, postawiony i tutaj na miejscu racjonalnych zasad gospodarstwa.

Z drugiej strony, szalony wzrost najwyższych nagród sprawił, że najlepsze ogiery stały się wprost niedostępnymi dla pól krwi.

Dzisiaj najlepsze konie służą tylko loteryi wyścigowej—do poprawy zaś rasy używają się tylko najgorsze.

I tak będzie ciągle, w stosunku rosnącym; to znaczy, że coraz więcej dobrych koni bę-

dzie pochłaniała loterya, a coraz więcej złych—hodowla, dopóki się nie położy tamy gwałtownemu podnoszeniu cen, przez raptowne powiększanie nagród.

Ponieważ jednak przymusowe niżenie nagród spowodziłoby zamęt i straty dla hodowców, trzeba będzie poprzestać na zakazie dalszego podnoszenia najwyższych nagród.

39) *Najwyższa* nagroda, w każdym Towarzystwie wyścigowym, nie może ulegać nowemu przyrostowi, dopóki *najniższa* będzie więcej niż dwadzieścia razy mniejszą.

Mówię *dwadzieścia* razy, ażeby nie zmieniać zbyt znacznie dzisiejszych zwyczajów *). W gruncie rzeczy jednak kilkanaście stopni wystarczyłoby.

Zbyt wielka liczba stopni w nagrodach, ma ten skutek, że sprowadza na tor hołotę, na którą można wprawdzie tak samo grać w totalizatorze, jak i na najlepsze konie, ale której miejsce nie na wyścigach.

System protekcyi miernot nigdzie nie jest pożądanym, a najmniej tam, gdzie chodzi specjalnie o *wybór*. Należy ustalić liczbę stopni

*) U nas najwyższa nagroda (15,000 rs.) jest 25 razy większa od najniższej (600 rs.)

dobroci koni, zasługujących na poparcie, i te wynagradzać odpowiednio, a resztę *bezwzględnie odrzucać*. Niech sobie liche stajnie upadają — pożytek z nich żaden. W krwi pełnej chodzi o jakość, nie o ilość. Hodowla pełnej krwi nie może i nie powinna być zdemokratyzowana. Wymaga ona wielkich kapitałów i tylko przy wielkich kapitałach ma rację bytu. Niech kto chce zaczyna od małego i słusznie, ale niech zaczyna dobrze, w przeciwnym razie niech traci szybko i niech szybko porzuci myśl zarabiania na wyścigach hołotą.

Wypowiadam moje zdanie bez ogródki, choć wiem, że się wielu nie podoba. Niechciałbym jednak być źle zrozumianym. Rozumiem doskonale, że wyścigi nie mogą istnieć dla kilku najlepszych tylko koni. Owszem, powinny być wynagradzane i konie średniej wartości, aż do pewnej miary. Dajmy na to, że takich stopni przyjmujemy dziesięć, piętnaście, ale nigdy kilkadziesiąt, jak bywa dzisiaj!

Ten cały ogon pełnej krwi powinien odpaść stopniowo z każdym rokiem, ażeby i w niej był dobór sztuczny, i ażeby lichym koniom pełnej krwi nie dawać pozorów wyższości.

Stosunek nagród powinien być mniej więcej taki, ażeby liczba ich rosła wraz ze zniżaniem się wysokości nagród, bo to jest nieuniknione, lecz, ażeby rosła w pewnej proporcji, a nie tak gwałtownie i bez żadnego rachunku, jak dzisiaj. Mówiąc jaśniej, trzeba:

40) Pomnożyć liczbę nagród średnich (po kilka tysięcy rubli), a zmniejszyć liczbę małych (niżej tysiąca rubli).

W ten sposób poprzez się lepiej konie średnio dobre, niż za pomocą handicapów, a jednocześnie wywoła się stopniowe odpadanie najgorszych, co jest niezbędnem.

Ażeby zaś najlepsze konie, mało się od siebie różniące, nie były pokrzywdzone na korzyść jednego, który w danym roku weźmie najwyższą nagrodę, owych najwyższych powinno być kilka mało się różniących od siebie.

A więc n. p. stopniowanie powinno być nie takie jak u nas:

15,000

5,000

2,500 rs. i t. d.,

lecz: 15, 12, 10, 8, 5, 4,000 rs. i t. p.

Wreszcie, sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli, w jednej i tej samej gonitwie, zamiast zrównywać szanse wagą, pozostawiając wynik gonitwy losowi, zastąpimy system nadwagi, systemem (w części i dziś praktykowanym) wyłączenia.

Tak n. p. koń, który już wygrał nagrodę 15,000 rs. wyłączałby się od innych wyższych nagród w tym i następnym sezonie.

Ażeby zaś nie tracić możności dalszego porównywania takiego konia z pozostałemi, możnaby system wyłączeń zmodyfikować i złągodzić w ten sposób:

41) Koń, który już wygrał najwyższą nagrodę w danym roku, dopuszcza się do pewnej liczby innych wysokich nagród, z tem wszakże zastrzeżeniem, że w razie wygranej przy równej sprawiedliwej wadze, ma prawo tylko do trzeciej nagrody; te zaś, które jeszcze pierwszej najwyższej nie wygrały, biorą pierwszą i drugą zamiast drugiej i trzeciej.

Będzie to protekcya, ale nie protekcya miernot, tylko najlepszycy, mało się od siebie różniących, a jednocześnie warunki samego wyścigu pozostaną sprawiedliwemi; to znaczy, że będzie wygrywał zawsze tylko koń dzielniejszy, nie zaś mniej obciążony.

Komisye techniczne, wynajdujące różne formułki, nie celem sprawiedliwego rozdziału nagród, ale celem utrudnienia zwycięstwa lepszym koniom, a ułatwienia gorszym, i wogóle zbliżenia do siebie koni na finishu, robią na mnie wrażenie wynalazcy, którzyby, mając doskonały mikroskop, suszył sobie głowę nad wynalezieniem dodatkowej kombinacyi soczewek, takiej, żeby zmniejszyła otrzymane już powiększenie, a jednocześnie zaćmiła jasność obrazów.

Przez wprowadzenie projektowanej reformy, ów mikroskop stałby się, przeciwnie, dokładniejszym i jaśniejszym. Różnice wartości koni wystąpiłyby wyraźnie, a tem samem ewentualne podstępny właścicieli i szacherki dzokiejów straciłyby grunt pod nogami; pierwsze nawet stałyby się wprost bezcelowemi wobec zniesienia tak zwanych *pénalités*.

Niemniej jednak co się tyczy samych jeźdźców, należałoby więcej, niż dotychczas, popierać ich pracę uczciwą i w tym celu;

42) Obok pojedynczych premii dla jeźdźców dżentelmenów, ustanowić ogólne premia dla jeźdźców wogóle, a przedewszystkiem dla chłopców stajennych, czyli tak zwanych „jeźdźców krajowych”, za wygranie 10-ciu, 25-ciu i 50 pierwszych nagród.

Najlepszem takim premium dla „jeźdźców krajowych” po wygraniu 50 pierwszych nagród byłaby, obok jakiegoś znaczka honorowego, mała emerytura, zapewniająca dożywotnią pomoc paruset rubli rocznie, w razie niemożności dalszej pracy.

Wpłynęłoby to z jednej strony na powiększenie liczby dzokiejów krajowych, z drugiej hamowałoby popęd do umyślnego przegrywania, dla kombinacji totalizatorowych.

Trzy następne i ostatnie wnioski, dotyczące wyścigów, były już poprzednio motywowane.

43) W razie zakładania nowych torów, stawiać trybuny w połowie linii prostej, tak, ażeby wyścigi mogły się równie swobodnie odbywać w prawo lub w lewo.

44) W gonitwach z przeszkodami odsunąć ostatnią przeszkodę na tyle od mety, żeby właściwy wyścig odbywał się dopiero za ostatnią przeszkodą, celem zmniejszenia liczby wypadków.

45) znieść start z miejsca, zastępując go startem w biegu, jak to się praktykuje w Ameryce.

Pozostają nam tylko wnioski dotyczące hodowli.

XIII.

Wnioski dotyczące hodowli.

Wnioski dotyczące hodowli będą krótkie; wychodziłoby bowiem poza zakres mojej kompetencji, nadawać im charakter szczegółowy, co zresztą nie było bynajmniej celem niniejszej rozprawy.

Czytelnik zapewne zauważył, a ja to raz jeszcze powtarzam, że chodziło mi jedynie o zasadniczy, fizyologiczny rozbiór stosunku wyścigów do hodowli i o wskazanie ogólnego kierunku, w jakim reforma tej ostatniej stała się pożądaną, a nawet konieczną.

Hodowcy praktyczni nie omieszkają zapewne dopełnić tych braków, które w pracy mojej z konieczności znaleźć się muszą.

Tymczasem zaś przypuszczam, że ułatwie dyskusję, stawiając wnioski ogólne, konsekwentnie z poprzedniego rozbioru wynikające. Konsekwencya zaś ta wydaje mi się tem niezbędniejszą, że rzadko się ją u hipologów spotyka.

Tak naprzykład z naszych dwóch autorów, których najczęściej cytowałem: hr. L. Krasieński p. i St. Wotowski dochodzą do wręcz przeciwnych wniosków, pomimo, że obaj widzą równie dobrze wady i braki nowoczesnego systemu wyścigów.

Jeden i drugi są zdania, że od lat kilkadziesiątu wyścigi weszły na fałszywą drogę, że psują młodzież, że zaniedbały wytrzymałość i siłę, że z instytucyi hodowlanej stały się giełdowo-hazardową; ale gdy przychodzi do wniosków, hr. Krasieński stwierdza upadek konia pełnej krwi i jego niezdolność do poprawiania ras krajowych, podczas gdy p. Wotowski zawsze jeszcze wierzy w dalszym ciągu, że koń pełnej krwi, przez kilkadziesiąt lat psuty, ostatecznie jednak zepsutym nie jest.

Nie tylko nie jest zepsutym, ale tak, jak dawniej, powinien „poprawiać“ wszelkie rasy i tylko na tej zasadzie oparta hodowla ma być naukową i racjonalną.

Co do mnie, we wnioskach szanownego redaktora „Jeźdźca i Myśliwego“ widzę rażące niekonsekwencyę.

Poprawiać rasę może tylko koń lepszy; jeżeli nie lepszy wogóle, to przynajmniej *lepszy pod względem tych właściwości, które poprawić chcemy.*

Tymczasem z dzisiejszym koniem pełnej krwi rzecz się ma raczej przeciwnie. Ma on pewną niezaprzeczoną wyższość nad innymi, ale nie tę, o którą nam chodzi. Natomiast przymioty, jakich potrzebujemy, posiada w mniejszym stopniu, niż rasy, mające być poprawionemi. Widzę tedy więcej słuszności we wniosku ś. p. hr. Krasieńskiego, który wprost twierdzi, że dzisiejszy koń pełnej krwi „może tylko *psuć* rasy rodzime.“

Ponieważ żaden z tych autorów nie oznaczył dokładnie zakresu wartości dzisiejszego konia pełnej krwi, ani p. Wotowski *in plus*, ani hr. Krasieński *in minus*, spróbuję pokrótce ten brak wypełnić.

Łatwiej będzie dyskutować, gdy się całość rozłoży na części i nazwie po imieniu.

Otóż, mojem zdaniem, dzisiejszy koń pełnej krwi posiada jeszcze tę niezaprzeczoną wyższość nad wszystkimi innymi, że nie ma poważnych współzawodników *do dzisiejszych wyścigów.* Arab nie dorówna mu z powodu wzrostu, inne z powodu lekkości i suchych nóg, jakimi się odznacza, a wszystkie z powodu dziecinnie przekazanej głębokości płuc i wielkości serca. Tylko dzisiejszy Anglik może jeszcze z taką szybkością przebiegać krótkie mety.

To też nie ulega wątpliwości, że dla celów wyścigowych, hodowla i nadal musi się opierać na krwi pełnej wyłącznie, lub prawie wyłącznie. Nie jest tylko wykluczonem prawdopodobieństwo, że wobec wyczerpywania się krwi pełnej, w czystej, zamkniętej w sobie hodowli, dobra półkrew coraz częściej zdobywać będzie przewagę w steeple-chase'ach i w gonitwach na dłuższą metę.

Stanowczo zaś niepożądanym staje się wpływ krwi pełnej, gdy chodzi o rasy użytkowe, to znaczy ze stanowiska wolniejszej a stałej pracy. Wówczas nadmierna powolność oddechu i nadmierna wielkość skurczów serca, będąca ratunkiem konia pełnej krwi przy wyciągniętym forsownie galopie—przestaje być użyteczną i celową.

Nieco mniejsza szybkość przy cięższej pracy już całkiem innych wymaga warunków, a tych właśnie dzisiejszy koń pełnej krwi nie posiada; nie posiada bowiem dostatecznie szerokich i grubych mięśni, spokojnego temperamentu, zdolności powolnego a długotrwałego odżywiania swoich tkanek zasobami z krwi, przy gorszym pokarmie, wreszcie odporności nerwów i zdolności przystosowywania się do niekorzystnych warunków. Jeżeli dodamy do tego nogi, w których tylko kości są jeszcze niekiedy dziedzicznie silne, ale postawienie ich zbyt często wadliwe, ścięgna i mięśnie wiotkie, i z których zwłaszcza przednie nie posiadają

tej zdolności zapierania się pod ciężarem, jaka jest niezbędną dla konia użytkowego; jeżeli dodamy nadmierną delikatność skóry, zbyt znaczne zwięźlenie szyi, skłonność do zapaleń, wydelikacenie całego organizmu, wreszcie najważniejszą a tak pospolitą u koni pełnej krwi neurastenię, która i na płodność ich ujemnie oddziaływa — to będziemy mieli cały szereg cech niepożądanych, przy bardzo małej ilości pożądanych, z których nadto część już dziś zaczyna być wątpliwą, a będzie taką coraz bardziej, ponieważ te przymioty, które dzisiejszy wyścigowiec ma jeszcze, ma po przodkach, a nie z własnego dorobku. Z własnego dorobku nic mu już nie przybysza, nawet szybkość, podczas gdy silne płuca, duże serce, mocne nerwy i zbite kości, o ile się jeszcze utrzymują, wyrobili jego przodkowie pracą w normalniejszych warunkach.

Wreszcie i o tem nie należy zapominać, że to, co lepsze w pełnej krwi, jest absolutnie niedostępne dla nie wyścigowej hodowli.

Zważywszy to wszystko, i biorąc pod uwagę potrzeby naszej hodowli, dojdziemy do wniosku, że:

46) należy się wstrzymać w zasadzie, od używania ogierów pełnej krwi do poprawy ras użytkowych, dopóty, dopóki nie nastąpi radykalna reforma całego systemu wyścigów.

A tymczasem zwrócić się do ras *silniejszych i praktyczniejszych*.

Jakich mianowicie?

Nie mam jednej recepty w odpowiedzi na to pytanie, chociażby z tej racji, że takiej recepty nie ma. Cele hodowli koni są różne, warunki w różnych okolicach kraju odmienne i nie jednakowy materiał żeński—co wszystko zmieniać musi szczegółowe wskazówki hodowlane.

To tylko jest dla mnie pewnem, że ogólny kierunek zmienić trzeba, i to rychło, bo inaczej zabrnjemy tak głęboko w „uszlachetnieniu“ rasy, że nareszcie zostanie tylko „szlachetność“ a nogi dyabli wezmą.

Przedewszystkiem, nie należałoby zapominać o tem, że co innego jest *poprawiać* rasę, a co innego *uszlachetniać* ją. Nie są to wprawdzie pojęcia wprost przeciwne, ale niezależne; można bowiem uszlachetniać, niepoprawiając i poprawiać nie uszlachetniając. Mojem zdaniem, nasz dzisiejszy koń pełnej krwi w stosunku do naszych, przeciętnie bardzo słabych typów krajowych, może je tylko *psuć uszlachetniając*, to znaczy dodając im postawy, suchości form i gorącości serca, kosztem nóg, siły, wytrzymałości i odporności.

Jeśli naszą dobrą klacz fornalską, bez krwi i bez miny, skrzyżuję z dzisiejszym ogierem krwi pełnej, to jej potomstwo przez to „uszlachetnię“, ale go nie poprawię.

Jeżeli wynikłą z takiego połączenia klaczkę półkrwi, skrzyżując z silnym i budownym Roadsterem, to potomstwa jej przez to nie uszlachetnię, ale je poprawię.

A może być i taki wypadek, że naprzykład krzyżując ją z ciężkim Clydesdałem albo Pinzgauerem, dodam wprawdzie jeszcze więcej siły, ale szlachetność form zatracę.

Celem krzyżowań jest wprawdzie dopełnianie jednych cech drugimi, ale *takie dopełnienie wtedy tylko da się urzeczywistnić z korzyścią, gdy się łączy ze sobą typy niezbyt od siebie odległe.* W przeciwnym razie, powstanie w pierwszym pokoleniu dziwołag, a w drugim zacznie się powrót do jednego z typów rodzicielskich, z naruszeniem tylko jego czystości.

Jeżeli nie można zalecać krzyżowania naszych klaczy rodzimych z cienkonogimi ogierami krwi pełnej, z powodu zbyt wielkiego odskoku ich właściwości użytkowych, to tem samem też nie można zalecać krzyżowań w odwrotnym kierunku, z ogierami zbyt ciężkich ras zimnokrwistych, z powodu zbyt wielkiego odskoku w ich uszlachetnieniu.

Z korzyścią dla hodowli łączyć można tylko takie typy, które w pewnym względzie doskonale się dopełniają, nie zaś takie, które *w znacznej części są dla siebie przeciwieństwem.* W tym ostatnim bowiem wypadku organizacyjna siła natury zużyje się na wyrównywanie

przeciwieństw i da produkt pośredni wprawdzie, ale żywotnie wyczerpany.

A przytem w hodowli wszystko jest tak dalece rzeczą proporcyj, że względne lub nawet zupełne udanie się jednego skrzyżowania z krwią pełną, nie dowodzi jeszcze pożytku dalszych krzyżowań w tym kierunku. Jeżeli gdzie, to tutaj można zastosować francuskie przysłowie: *le mieux est l'ennemi du bien*.

Kiedy w Anglii próbowano uszlachetniać doskonałą, użytkową rasę silnych Clevelandów, za pomocą ogierów krwi pełnej, otrzymano w pierwszym pokoleniu typ przejściowy, jeszcze znośny, ale już przy drugim krzyżowaniu z krwią pełną, wypadł produkt bez wartości.

Różnica między pełną krwią i Roadsterami jest mniejszą niż między Clevelandami i krwią pełną, a jednak i tu jeszcze odskok cech użytkowych okazał się za wielki, ażeby kombinacja taka mogła dać wynik praktyczny; i dlatego hodowcy angielscy po różnych próbach nieudanych, zaniechali pokrywania klaczy Roadsterów ogierami krwi pełnej. Wogóle tam gdzie się w porę zatrzymano, rasa zachowała swoją wartość.

Tak się stało naprzykład z silną i użyteczną rasą Schlezwig-holsztyńską, w której pierwsze krzyżowania z dawną krwią pełną (około roku 1821) wypadły doskonale, a gdy następne wyrodziły drażliwość nerwową i zaczęły psuć nogi, zwrócono się do Norfolków, a nawet w części do Clydesdali, Suffolków, Perszeronów i Arde-

nów, co wprawdzie popsulo jednolitość rasy, ale zachowało jej masę i siłę.

Przeciwnie dzieje się obecnie z koniem Trakeńskim, niedawno jeszcze doskonałym, dopóki miał w sobie większy podkład krwi wschodniej i litewskiej, a tylko mały ułamek krwi pełnej, ale gdy zaczęto mu nowej krwi pełnej dolewać, stał się nie wytrzymałym i przeschłachetnym. Jednym słowem wszystko zależy od pewnych proporcji, a nie tylko od chęci posuwania się „wyżej i wyżej,” według własnych ideałów doktrynerskich.

Zwracam uwagę czytelników, że wniosek nieużywania ogierów pełnej krwi, podałem jako postulat czasowy, zależny od reformy wyścigów. Gdy młoda krew przestanie być marnowaną, dawna odzyska swoje prawa.

Samo się przytem przez się rozumie, że jak każda zasada ogólna, tak i ta nie wyklucza wyjątków. Trafiają się i między ogierami krwi, albo bardzo blizkimi krwi pełnej (między Hunterami np.) konie doskonałe, które *dzięki racjonalniejszemu wychowaniu*, nie zatraciły dawnej wartości rasy, a tem samem nie odbiegają zbyt znacznie od charakteru ras użytkowych. Takie oczywiście mogłyby poprawiać nasze typy, gdyby nie były zbyt rzadkie i zbyt kosztowne.

Ale nawet w razie posiadania takich wyjątkowych rozplodników blizkich krwi, nawet w razie poprawienia całej rasy wyścigowej przez ra-

cyonalną reformę wyścigów, jeszcze byłoby niedorzecznem, postępować tak, jak my postępujemy, t. j. używać wyłącznie lub prawie wyłącznie krwi angielskiej do poprawy typów rodzimych. Nie ma bowiem, nie było i nie będzie rasy, któraby mogła poprawiać wszystkie inne, niezależnie od celu jaki sobie w hodowli zakładamy, i niezależnie od materiału żeńskiego, jaki mamy do rozporządzenia. Jeżeli Anglicy mogą produkować dzielne Huntery, to nie dlatego, że mają dobre ogiery pełnej krwi, bo i nasze są nie o wiele gorsze, ale dlatego, że mają sto razy od nas lepsze klacze rodzime, budowne, silne i szerokie.

I tu właśnie chciałbym położyć nacisk na dziwne w naszej hodowli zaniedbanie *matek*.

My „poprawiamy“ rasę tylko ogierami, i wyobrażamy sobie, że to powinno wystarczyć. Dla nas koń pół krwi, jest to taki koń, którego *ojciec* był pełnej krwi — o odwrotnym stosunku nie ma mowy.

A tymczasem, podobnie jak u ludzi, syn genialnego ojca jest rzadko genialnym, a natomiast wszyscy ludzie genialni mieli wyjątkowe matki, tak i u koni siła dziedziczenia jest raczej większą po stronie matek. Ojciec daje tylko nasienie, a matka jajeczko, krew i mleko.

Jeżeli można uogólnić dość powszechną opinię hodowców, że koń dziedziczy po ojcu głównie nogi przednie i kształt głowy, a po matce korpus; to w takim razie, ponieważ ten osta-

tni lepszym jest u koni pełnej krwi, a nogi przednie u ras naturalnych; daleko już racjonalniej byłoby krzyżować matki pełnej krwi z odpowiedniami, to znaczy niezbyt pospolitemi ogierami typów rodzimych. Próby tego rodzaju dokonane we Francyi i w Anglii, dały doskonałe rezultaty i tylko dzięki powolności takiego systemu poprawy rasy, nie mogły się upowszechnić.

Nawet odnośnie do klaczy pół krwi, metoda ta jest teoretycznie racjonalniejszą. Otrzymano też bardzo dobre rezultaty z krzyżowania pospolitych klusaków angielskich z klusakami pół krwi (powstałemi z połączenia ogierów pełnej krwi z klaczami pospolitych klusaków), podczas gdy odwrotna metoda, całkiem marnie wypadła. Podobnież doskonale udawało się krzyżowanie matek szlchetnych z Roadsterami, gdy tymczasem, jak widzieliśmy, poprawianie tej ostatniej rasy za pomocą ogierów krwi szlchetnej zrobiło fiasco.

Nawet cięższe ogiery jak Clevelandy, zyskują niekiedy na połączeniu z uszlachetnionemi klaczami *).

Zapewne, gdybyśmy się posunęli jeszcze dalej w kierunku krwi zimnej, a więc na przykład do Clydesdali i ciężkich Perszeronów, rezultaty jużby nie były korzystne, z przyczyny zazna-

*) Porównaj u Wrangla T. II str. 368, 379 i 384.

czonego wyżej prawa fizyologicznego, o zbyt odległych typach. Ale zachowując odpowiednią miarę, można tą metodą zbliżenia do krwi pełnej, otrzymać lepsze rezultaty, niż praktykowaną powszechnie.

Wogóle zaś z powyższego rozbioru wynika, że zanim nastąpi reforma wyścigów,

47) musimy gwałtownie zająć się wzmocnieniem naszego materiału żeńskiego, bądź to przez sprowadzenie cięższych i silniejszych matek, bądź przez krzyżowanie naszych wyborowych klaczy z cięższemi ogierami.

Do tych ostatnich należałoby zaliczyć Clevelandy, konie bułońskie, lżejsze Perszerony i t. p.

Doświadczenie wskaże, jak daleko można się zbliżać do limfy, bez szkody dla krwi naszych klaczy.

Oprócz tego:

48) Ze względu na wzrastające z każdym rokiem potrzeby wielkiego przemysłu, należałoby spróbować samoistnej hodowli, koni całkiem ciężkich ras zimnokrwistych, (Clydesdale, Pinzgauery, ciężkie Perszerony, i t. p.), niezależnie od kwestyi poprawy rasy.

Co zaś do tej ostatniej, to wypada nam jeszcze wspomnieć specjalnie o ogierach pół krwi

angielskiej, jako stanowiących u nas najpospoliciej poszukiwany materiał reprodukcyjny.

Że dobry koń pół krwi byłby bardzo wygodnym i pożądanym rozplodnikiem dla różnych celów, to kwestyi nie ulega. Ale skąd go wziąć?

Przy mizernym materiale żeńskim i wiadomych właściwościach ogierów pełnej krwi i produkt ich musi być przeciętnie marnym. To też zaznaczone wady słabych nóg przednich i wiele innych przelewają się w nasze typy rodzime, głównie za pośrednictwem lichych ogierów pół krwi.

Na nieszczęście, próżność przeważa u nas zwykle nad rozsądkiem i mizerny konik z krzywymi nogami, ale po głośnym wyścigowcu, znajduje łatwiej amatorów, niż ogier pół krwi, po ogierze, który nigdy nic nie wygrał. Tymczasem ten ostatni mógł tylko dlatego nie wygrywać przy dzisiejszych krótkich metach, że miał za szerokie piersi, za ciężką budowę i wiele innych takich cech indywidualnych, które go właśnie czyniły odpowiednim do produkowania dobrych koni pół krwi—podczas gdy sławny wyścigowiec, który biegł za wcześnie i za dużo, bywa najczęściej przeformowanym nerwowo, a przytem jego filigranowa budowa, i zbyt gorące serce, czynią go raczej szkodliwym, przy produkowaniu rozplodników pół krwi.

Z takiego rodu już źrebięta przychodzą na świat z krzywymi nogami — a chociaż się udadzą i proste, są zbyt delikatne, ażeby mogły wytrzymać dłuższą i systematyczną pracę. Zatem:

49) Co do naszych ogierów pół krwi angielskiej, należy czynić bardzo staranny wybór, zwracając uwagę nie na pochodzenie, lecz na ogólną budowę, a specjalnie na postawienie i siłę nóg przednich, oraz inne indywidualne właściwości.

Do tych ostatnich należy, n. p. nerwowy, narowisty temperament, wcale w hodowli nie pożądany, a tymczasem zdarzyło mi się już widzieć klacze-histeryczki pół krwi, ze wszystkimi cechami histeryi!

Do poszukiwania przez hodowców koni pół krwi, przyczynia się także chorobliwa dzisiejsza moda, uznawania tylko maści gniadej lub kasztanowatej, która je prawie wyłącznie charakteryzuje. I rzecz godna uwagi, właśnie dlatego, łatwiej spotkać szpaki, albo siwe ze zdrowymi nogami, aniżeli kasztany lub gniade.

Z tych wszystkich względów, które powyżej wymieniłem,

50) Okazuje się pożądanym wyjednanie u władzy lub założenie własnymi zbiorowymi siłami, drugiej wielkiej stadniny rozplodowej, w którejby obok rosłych i bu-

downych matek, znalazły pomieszczenie rozplodniki różnych ras, mogących mieć u nas zastosowanie, z wyjątkiem czysto angielskiej.

W takiej stadninie musiałyby się znaleźć czyste lub pół krwi araby, wybrane z pośród większych; dawniej ustalone anglo-araby; zgrabne, z wysokim wyrzutem nóg Norfolki; nieco większe od nich Roadstery, masywne ale formne Clevelandy; potężne a niebrzydkie konie bułońskie; lżejsze i całkiem ciężkie Perszerony; Pinzgauery; etc. a z koni szybkich a silnych Huntery, kłusaki Orłowa *) i kłusaki amerykańskie etc, **).

*) Szczęśliwa kombinacya krwi arabskiej, duńskiej, holenderskiej a podobno nawet i bucharskiej z dawną krwią pełną. Kombinacya, którą w nowszych czasach naprózno starano się powtórzyć, zapominając, że chodziło tam nie tyle o dobór ras, ile o trafny wybór *osobników*, a przytem, że nie ma już dzisiaj synów Eclipsa, które kłusakom Orłowa dodały pierwotnie krwi gorącej. Nadto jednolitość fizyologiczna tak sztucznej kombinacyi, wynikła w znacznej części ze starannego, jednostajnego wychowania i ćwiczenia młodzieży, które podobno dzisiaj przerodziło się w forsowną kulturę wyścigową, w panującym stylu; dzięki czemu, kłusak Orłowa nadmiernie wydłużył kształty i traci na wytrzymałości. (Porównaj: von Moerdera: Les races chevalines, avec une étude speciale sur les cheveux russes).

**) Podobno stadninę kłusaków amerykańskich zakłada w dobrach swoich na Litwie Michał hr. Tyszkiewicz.

W ten sposób wyrównałyby się braki i jednostronności naszej stadniny Janowskiej.

Gdyby zaś założenie drugiej wielkiej stadniny, okazało się z jakichkolwiek powodów niemożliwym, możnaby poprzestać na odosobnionych, byle ze wspólnem porozumieniem, usiłowaniach. Zamożniejsi hodowcy wybraliby sobie według gustu specjalność, i urządzając każdy w swojej okolicy stacye rozplodowe dla swoich ogierów, mogliby z wolna wycofać wyłożone na ten cel kapitały, z własną w przyszłości korzyścią.

Powszechnie wiadomo, że stado janowskie, protegujące wyłącznie anglików, nie wystarcza na potrzeby kraju. A gdyby wystarczało, byłoby jeszcze gorzej, bo przy taniości jego ogierów, cały kraj zostałby wkrótce zanglizowany lichemi potomkami wyścigowców, które jedynie przy szerokich i rosłych klaczach, mogłyby dawać jakie takie rezultaty.

P. Wotowski występuje w obronie stadniny janowskiej, twierdząc, że „wszystkie konie $\frac{3}{4}$ krwi są zupełnie odpowiednie dla naszej hodowli, że kalek pomiędzy nimi nie ma, ani też nie pochodzą od kalek.⁴

Jeszczeby tego brakowało! Wszakże stado ma dawać tylko *wybór* i inaczej nie miałyby racyi bytu. Z tych jednakże wiadomości, jakie do mnie doszły, i z zakupów, o których pisma w ostatnich czasach wspominały, wnoszę, że o wybór za mało się tam troszczą, a miałem

też sposobność przekonać się, że i płodność janowskich ogierów, wiele pozostawia do życzenia.

Zresztą niechaj tę kwestyę wyjaśnią praktyczni hodowcy, którzy ze stadem janowskiem częstsze mieli zetknięcie. P. Wotowski chcąc dać przykład dobrych ogierów w Janowie, przytacza potomków dystansowego His Majeisty, dystansowego Jovial-Boy'a i kilku innych, silnych i budownych koni, a między nimi „typu arabskiego Ellika.“ Lecz zkądże nadal będą się brały owe silne i dystansowe konie, skoro dzisiejsze wyścigi wcale ich nie wyrabiają? Zkąd się wezmą araby, kiedy ich nikt obecnie nie sprowadza?

Według p. Wotowskiego, w Janowie, w chwili obecnej, oprócz anglików są już tylko *trzy perszerony, dwa mieszane norfolki i jeden arab!* *)

Otóż, niech mi wybaczą panowie anglomani, taka jednostronność nie odpowiada potrzebom kraju. Kraj potrzebuje odświeżania pod-

*) Stając w obronie stada janowskiego, p. Wotowski powołuje się między innymi na odznaczenia ostatniej wystawy w Radomiu — ale dość niefortunnie. W Radomiu bowiem, według sprawozdania *Jeźdźca i Myśliwego* (z d. 15 września r. 1896), medal złoty otrzymała klacz po *anglo-arabie*, medal srebrny: klacz po *roadsterze*, a tylko medal brązowy — ogier po ogierze *pełnej krwi*. Mała zaś pociecha z tego, że *były* dobre anglo-araby w Janowie, skoro już ich nie ma.

kładu arabskiego, który się wyczerpuje, potrzebuje też dla przemysłu koni ciężkich zimno-krwistych, potrzebuje kłusaków, potrzebuje silnych karosyerów i remontowych na sprzedaż, potrzebuje dobrych wierzchowców, których także nie ma, (na ostatniej wystawie „koni wierzchowych“ nie było wcale typu wierzchowego), potrzebuje wreszcie i przede wszystkim silniejszych koni roboczych.

Tego wszystkiego, wynaturzony typ angielski nie da. Nato potrzeba bardzo różnych typów, których nam przeważnie brak i które należy sprowadzać z zagranicy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w hodowli krajowej powinna zapanować *rozmaitość*, jakiej dziś nie ma. Ale jeżeli w hodowli całego kraju ma być *rozmaitość*, to nie idzie zatem, żeby w pojedynczych stajniach miał panować chaos.

51) W pojedynczych stajniach należy się postarać o jednolitość i specjalizację, bez których ani hodowca do wyraźnych wniosków nie dojdzie, ani nabywca nie będzie wiedział, gdzie czego szukać.

U nas, przeciwnie, za wyjątkiem kilku stadnin wzorowych, robią się próby i próbki na prawo i na lewo, i zamiast prowadzić dzieło systematycznie, z każdym pokoleniem zaciera się własną robotę.

W niektórych stadninach doszło do tego, że do pokrywania klaczy już mieszanych, uży-

wa się jednocześnie arabów, ardenów, roadsterów, normandów i anglików. A rezultat z tego taki, że na jarmarkach, z pośród setek koni, nie można złożyć pary — podczas kiedy w Galicyi gdzie hodowla jest ujednostajnioną, w każdej większej stajni łatwo złożyć czwórkę.

I jak tu się dziwić, że nasza produkcyja nie ma takiego zbytu, jakiby mieć mogła?

Pomijam już kwestyę większej specjalizacyi, w produkowaniu tylko źrebiąt, tylko wierzchowych i t. p. jak to się wszędzie za granicą praktykuje. Nadmienię tylko, że u nas, podobnie z resztą jak i gdzieindziej, brak zupełnie stadnin *wychowujących* źrebięta; dzięki czemu, rozwój zmysłów, uwagi, zręczności, prawdziwej uległości i wogóle intelligencyi konia, całkowicie jest zaniedbany. W przeciwieństwie do dawnego araba, który żył z naturą i w towarzystwie życzliwego mu człowieka, dzisiejsze konie są hodowane, ale nie wychowywane i dlatego psychiczny rozwój zwierzęcia, tak podatnego do kultury, ani na krok nie posuwa się naprzód. Wychowanie konia zastępuje tylko silniejsze karmienie, maszyny do przymusowego kucia i od czasu do czasu kopnięcie nogą. To też tak dużo jest koni płochliwych, narowistych, nie umiejących oceniać przestrzeni i bryłowatości, biorących promień światła za wodę, a kamień za zwierzę i traktujących swego pana, nie jako przyjaciela i chlebowodawcę, lecz jako ciężar zbyteczny i dotkliwy.

Ale o tem szkoda pisać. Trzebaby najprzód zmienić system uczenia ludzi, ażeby mieć prawo żądania od nich mądrzejszego postępowania ze zwierzętami.

Jeżeli zaś głosuję za sprowadzaniem zagranicznych rozplodników, głównie celem stworzenia tego, czego nam brak, to nie idzie zatem, żebym lekceważył i skazywał na wymarcie nasz typ krajowy.

P. Wotowski ma zupełną słuszność, gdy naszym koniom włościańskim przyznaje wielkie zalety. Są one dość silne, wytrzymałe i bardzo odporne, w pokarmie nie wybredne, a przytem jako mające w sobie więcej krwi wschodnie, i żyjące więcej z naturą, inteligentniejsze od anglików. Brak im tylko zazwyczaj—przy nadmiarze temperamentu — wzrostu, prezencji i większej siły, któreby można łatwo rozwinąć starannym doborem rozplodników, nawet z pomiędzy nich samych. Wadą bowiem naszych koni włościańskich jest przedewszystkiem to, że obok dobrych, hodują się i wyjątkowo nędzne i liche.

W tym kierunku oprócz dorywczych i zbyt zcentralizowanych wystaw, nic dotychczas nie działośano. Hodowla idzie samopas, bez kontroli i wyboru.

Należałoby wiec:

52) Wszelkimi możliwemi sposobami starać się podnieść rodziemy typ koni włościańskich.

Kwestya to bardzo ważna, bodaj czy nie najważniejsza. Rozwój rasy krajowej, zrosłej z warunkami gruntu, jest zawsze zadaniem łatwiejszem, niż wszelkie wytwarzania odmian nowych, przez krzyżowania sztuczne. Zawsze też umiejętna hodowla czysta t. j. w jednej rasie, byle tylko nie w najbliższem pokrewieństwie, dawała najpewniejsze i najtrwalsze rezultaty.

Wyborowe klacze i ogiery koni włościańskich powinny być nagradzane na corocznych i w każdej gubernii urządzanych wystawach; zgiery wadliwej budowy kastrowane, a dobre, jak to się praktykuje w Niemczech, stempowane do rozplodu (przyczem właściciel, pokrywający niestempowanym ogierem obce klacze, podlega karze 30 marek).

Możnaby także związać z istniejącemi już wyścigami koni pół krwi, gonitwy dla koni włościańskich (których autentyczność byłaby poświadczona przez gminę), gonitwy, prowadzone naturalnie pod normalną wagą i na dłuższych metach. Wreszcie do zwykłych, dołączyć wyścigi kłusem i w zaprzęgu.

W ten sposób, w bardzo krótkim czasie możnaby dźwignąć krajową hodowlę z obecnego zastoju.

Pozostawiam wreszcie uznaniu wtajemniczonych bliżej w tę kwestyę, czyby nie opłaciło się wyszukać, podobno istniejące jeszcze

w Galicyi, okazy dawnej rasy polskiej i zająć się jej odrodzeniem?

Ażeby zaś wszystkie poruszone tutaj kwestye, a przynajmniej ważniejsze z nich, mogły być gruntownie przedyskutowane i skierowane na drogę praktyczną:

53) Wyjednać u władzy zezwolenie na zjazd hodowców koni z całego Królestwa, niewykluczając uczestników z dalszych gubernii Cesarstwa a nawet zagranicznych.

Zjazd taki byłby poświęcony: 1) wzajemnej nauce i informacji; 2) ujednostajnieniu usiłowań i wnioskom praktycznym.

KONIEC.

DODATEK.

I. Przykład rasy naturalnej.

Jako dopełnienie do str. 82, podaję poniżej wyjątek o koniu syberyjskim z ciekawej pracy p. F. O. Wilkońskiego „O stosunkach rolnych w Syberyi,” drukowanej w *Gazecie Rolniczej* z r. b.

Tomsk, w Grudniu 1896 r.

„...Patrząc na wyborne konie syberyjskie, na piękne okazy bydła, rosłe barany, silne świnie pochodne, pojąć trudno, jakim sposobem, przy iście azyatyckiem traktowaniu żywizny, Syberya może posiadać tyle i tak wybornych egzemplarzy zwierząt domowych. Widocznie, w zakresie hodowli natura jest taką mistrzynią, że wszelkie zbyteńskie mędrkowania człowieka, raczej przeszkadzają, aniżeli pomagają gatunkowemu doskonaleniu się stworzeń.

„Wiadomen jest, że w Europie, zwłaszcza zachodniej, interesowna troskliwość hodowcy rozciągnęła nad zwierzętami domowymi opiekę, sięgającą aż do najdrobniejszych szczegółów ich żywota. Rezultaty osiągnięte tą drogą dają wiele do myślenia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istotnie cenne przymioty europejskich zwierząt domowych, zawdzięczamy przede wszystkim samej przyrodzie, która, oddziaływając zwolna, ale ustawicznie mnóstwem czynników, składających się na całość miejscowych warunków bytu, stworzyła to, co cenimy tak wysoko w koniu arabskim, krowie holenderskiej, wole roboczym szwajcarskim i t. p. Natomiast usiłowania hodownicze człowieka, wytwarzające dla zwierząt naszych domowych sztuczne, nienaturalne warunki bytu, osiągnęły wprawdzie pewne jednostronne doskonałości, wszelako osiągnęły je ze szkodą ogólnego stanu zdrowia i bezwzględnej dzielności życiowej, tego, co niemiec „eine dauere Leistungsfähigkeit“ nazywa. W naturalnym biegu rzeczy następstwem, hodowla jednostronna ratować się musiała z siłami hodowli wprost przeciwnych kierunków, t. j., że n. p. suchotnicze stada Ostfryzów zwróciły się po ratunek do krwi Short-hornów, lub Szwajcarów, że przechodowane stada cienkowielnistych owiec poczęto znów hodować z uwzględnieniem figury i siły szkieletu, że w hodowli świni zrobiono przeskok od Suffolka do hodowli Meisnera, który sprzeczne jednostronne kierunki połączyć się stara.

„W hodowli europejskiej koni pracowano tak długo i usilnie, cenne przymioty ras prymitywnych starano się udoskonalic tak rozumnie, że doprawdy dziwić się jedynie wypada powszechnemu narzekaniu na brak koni prak-

tycznych, wojskowych i pociągowych. Wiadomo wszystkim, że armie zachodnio-europejskie z największym trudem zaspakajają swe potrzeby koni pod siodło i do zaprzęgu. W ostatnich zaś czasach i rząd rossyjski okazał się skłonny do popierania wszelkich usiłowań hodowniczych, mających na celu dostarczanie armii odpowiedniego materiału końskiego. Wobec powszechnego zapotrzebowania praktycznego konia, hodowla europejska znalazła się w kłopotcie, potrzebie tej narazie zaradzić nie umiejac. I pokazało się, że *jedynym istotnie dzielnym a praktycznym koniem w Europie jest koń węgierski*, którego hodownicza troskliwość człowieka najmniej wzięła w swą opiekę, który hoduje się w naturalnych warunkach bytu, zbliżonych najwięcej do dzikiej swobody.

„Proszę mi wiele wybaczyć — jestem pod wrażeniem! Pół roku temu zwiedzałem pruską rządową stadninę w Trakenach i widziałem tam pełne bankructwo niemieckiej hodowli. O reklamowanej tak sztucznie „rasie trakeńskiej“ nic tam już nie słyhać; do rozplodu używa się ogierów krwi pełnej, a zatem — zwyczajna hodowla pół krwi, konie piękne, na wysokich nogach. *W użyciu tracą nogi bardzo szybko.* A co za eksperymenty w kierunku poszukiwania ratunku! Widziałem żrebne na wywał kłaczce, ganiane galopem po brzuchy w śniegu, utrzymywane w ogólnych zagrodach, żrebiące się w stadzie jak owce. Za to ogiery utrzymywane są po dawnemu w pięknych malowanych boksach, obsługiwane lepiej aniżeli niejedyn obywatel wioskowy, a przewietrzane mniej niż futro w czasie letnich feryj, w szafie u brodatego lichwiarza. Rezultat tych usiłowań łatwy do przewidzenia. Po praktycznego konia użyt-

kowego wypadnie jechać do Węgier, lub... do Syberyi.

„Przyznać muszę, że takiego ogółu dobrych koni, jak w Syberyi, nigdzie widzieć mi się nie zdarzyło, pomimo, że koń interesował mnie od dziecka. Koń syberyjski okazałym nie jest, ale normalność jego budowy zwraca na siebie uwagę każdego miłośnika sportu. *Nogi wprost stalowe.* Konia z ruszonemi nogami, mogę powiedzieć, nie widziałem tu. *Jeżeli trafi się jakiś kaleka na trzęsących się, sforsowanych nogach, to kształty jego wskazują na pochodzenie od szlachetniejszych rumaków europejskich.* I nic też dziwnego, że koń tutejszy zdolnym jest wytrzymać bardzo wiele. Jestem najmocniej przekonany, że na koniu, nabytym na jarmarku w Bijsku, lub Bernaule za jakies 30 rubli, można śmiało pchnąć się do Warszawy, jadąc przeciętnie po 50 wiorst dziennie.

„A upewniam wszystkich interesujących się tą kwestyą, że Sibiryacy nie uczyli się bynajmniej hodować koni od Niemców. Koń syberyjski w młodości żyje niemal własnym przemyślem. Urodzony w stepie, często w śniegu, do końca swego żywota niema stajni. Proszę sobie wyobrazić, że nawet w Tomsku, stolicy Syberyi, nie ma stajen dla koni. Wystarcza zagroda, dobrze jeżeli pokryta choć chruścianą pokrywą. W stadzie koń syberyjski tem mniej może zaznać ciepła. Wzrasta on latem na podnożnej karmie, a zimą — no, zimą bieda nauczyła go wygrzebywać trawę z pod śniegu. A jeżeli troskliwszy gospodarz da mu przytułek poza przewiewną ścianą i porzuci na zmarzłym nawozie garść najgorszego, źle sprzątniętego siana, to życiowe wymagania syberyjskiego źrebca obficie są zaspokojone. I, dziwna

rzecz, lenistwo tutejszego hodowcy ma pozory rozumnej, świadomej celu hodowli. W kraju obfitującym w drzewo, jak Syberya, gdzie bu-
dulec otrzymuje się darmo, gdzie tysiące dzie-
sięcin lasów stają się corocznie pastwą pło-
mieni, gospodarze nie mają ani stajni, ani obory,
ani owczarni, a zapędzają swe inwentarze je-
dyńie dla ochronienia ich przed dwu i czworo-
nogimi drapieżnikami. Tu, gdzie słoma niema
wartości, ponieważ nawożenie ziemi się nie
praktykuje, gdzie całe jej kupy butwieją w polu,
dobytkowi odmówioną jest nawet satysfakcja
wypoczęcia na miękkim, suchem i choć wzglę-
nie zabezpieczającym od zimna posłaniu. Bo
słanie pod inwentarz trud to podwójny. Trzeba
słomę przywieźć z pola, trzeba następnie na-
wóz wywozić do rzeki. Zresztą — trud to zby-
teczny, inwentarz bowiem syberyjski na punk-
cie wygod bynajmniej znarowionym nie jest.
Koń syberyjski nocuje wybornie na nawozie
błotnistym w czasie lata, a twardym zmarzłym,
grudowatym, w czasie zimy.

„Raz atoli wzięty do użytku, koń tutejszy
dostaje owies bez wydziału. Niezawsze nawet
jada owies ze żłobu — bo żłób to zbytek mało
praktykowany w Syberyi. Zwykle puszczanym
bywa na pewien przeciąg czasu do otwartej
paki, w której znajduje się kilkanaście pudów
owsa. Skoro jeść przestaje — pakę się zamy-
ka. Mniej zamożni furmani karmią i otrębami,
używając ich w miejsce siczki, jako przy-
mieszkę do owsa. Otręby tu są bardzo tanie;
pud kosztuje jakieś 20 kopiejek. W czasie po-
dróży, koń Syberyjski pociągowy odżywia się
idąc, bądź sięgając do poprzedniej telegi, do
której jest przywiązany, bądź jedząc z torby
zawieszanej na głowie.

„Ale zato jakie wymagania stawia Sybiryak swemu koniowi! Obóz złożony z paruset kibitek wyrusza n. p. z Tomska do Jakucka. Przeźren do przebycia—jakieś *półtora tysiąca wiorst*. Ładunek *jednokonnej* telegi — *40 do 50 pudów*, a drogi w lecie, w czasie deszczów, bywają okropne. Każdy furman prowadzi 5 powózek, zczepionych ze sobą w ten sposób, że koń przywiązany jest dość krótko do poprzedniej telegi. Taka piątka nazywa się po tutejszemu „*świaż*.” Bezpieczeństwa obozu i wewnętrznego porządku pilnują konni objezdni, zaopatrzeni w rodzaj krótkich knutów, na końcach których to knutów przyczepione są dwufuntowe kule żelazne z kolcami promienisto w nich osadzonemi. Podobno jest to broń straszna w użyciu, budząca respekt u podwładnych i napastników. Obozem zarządza specjalista, jadący na osobnej teledze i mający rezerwowe konie do rozporządzenia. Otóż, z takim ciężarem i po złych drogach, przestrzeń dzielącą Tomsk od Jakucka obóz przebywa *we dwadzieścia kilka dni*. *Ponieważ konie jedzą idąc, przeto obóz zatrzymuje się tylko o tyle, o ile ludzie potrzebują zgotować sobie herbatę i poprawić coś niecoś około zaprzęgów*. Ani flagi, ani niedyspozycya zwierząt obozu nie wstrzymują. Terminowa dostawa musi być dokonana, bo zyski handlu syberyjskiego polegały dotychczas na zwalczaniu przeszkód komunikacyjnych, na dostawianiu danego dowozu w szczęśliwą chwilę wielkiego zapotrzebowania. Zimą pratykowały tu się t. z. szybkie dostawy terminowe towaru z Tomska do Jakucka. Przy takich transportach, towar wieziony przeprężnemi końmi, na saniach, *ustawicznie pełnym galopem*, zjawiał się w Irkucku już siódmego dnia po wyjściu z Tomska. To znaczy,

że syberyjski koń potrafi wieźć ciężar galopem jakieś 10 do 12 mil jednym tchem, bez popasu i wypoczynku. A po przebyciu takiej przestrzeni, po takim wyęczeniu sił, spocony, odpoczywa na czterdziestopniowym mrozie bez dachu i przykrycia.

Zasadą, zresztą bardzo rozumną, Sybiryaków jest niepopasanie nigdy koni w drodze. Temu zapewne przypisać należy, że konie tułejsze odznaczają się zdrową konstytucją, rzadko podlegają przypadłościom chorobowym i wogóle trzymają się w mięsie tak, że *chudych szkap wcale prawie się nie widuje*.

Jeżeli u nas uważają powszechnie, że przyrodnym chodem konia jest klus, to tutaj w użyciu galop jest co najmniej równouprawniony z klusem. Już w dwójce, trójce, lub czwórce, przyprężne konie galopują ustawicznie. Jeszcze więcej charakterystycznym jest zwyczaj podjeżdżania pod każdą wyniosłość pełnym galopem. Satysfakcja patrzeć, jak tułejsze konie, wierzchowe i zaprzęgowe, nawet szkapy pocztowe, dorózkarskie i frachtowe, podchodząc do wyniosłości *same ruszają galopem*, nie czekając aż furman pocznie je zachęcać do biegu knutem i krzykiem. Być może, iż takie branie wyniosłości w galopie jest uzasadnionem, koń bowiem mniej się męczy wyężywszy całą swą energię przez ciąg krótkiego czasu, aniżeli siłąc się zwolna po stromej drodze. Zauważyłem, że na polowaniach par-force konie galopują bez porównania swobodniej pod górę, aniżeli z góry. Że tutaj w Syberyi z góry na dół jeździmy także galopem, samo się przez się rozumie.

Konie syberyjskie klusują wybornie. Pod wierzch są nader wygodne i nawet dłuższa jaz-

da na nich zbytecznie jeźdźca nie męczy. Przy drobnej figurze i zwięzłej budowie, koń tutejszy, jako wierzchowiec, odznacza się wielką zwrotnością. Oko koniarza-amatora z przyjemnością zatrzymuje się na konnych pastuchach tutejszych, uwijających się dosłownie na wszystkie strony pomiędzy stadem koni, bydła, lub owiec, czasami pośród wszystkich tych zwierząt razem, z dodatkiem kóz i trzody chlewnej. W czasie najskwarniejszego lata, w wielkich futrzanych i futrem podbitych czapkach, z batami w rękach, na niepomiernie wysokich drewnianych siodłach, a w krótkich strzemionach, pastusi syberyjscy, zwłaszcza Tatarzy, na swych drobnych konikach potrafią w danej chwili być wszędzie: tam popędzić zbyt wolno za stadem spieszące zwierzę, tu zawrócić uciekające na stronę, wreszcie powstrzymać w przodzie stada zbyt ku domowi spieszące zwierzęta. A przecież, nawet przy takim uwijaniu się, na wsze strony, po możebnie najnie równiejszym gruncie, koń syberyjski *nie potyka się, nawet pod niepomiernie wysokim ciężarem jeźdźca.*

Koń syberyjski jest miary niewielkiej. Wzrostem odpowiada naszemu mierzynowi, spotykanemu w okolicach ziem lżejszych; krótki bok, szeroko rozstawione łopatki i biodra, krótki, szeroki, czasami tłusty kark i przyciężki mięsisty łeb, oto zewnętrzne cechy tutejszego konia. Zad zwykle szeroki, płaski, czasami nieco spadzisty. Nogi krótkie, kościste, pozornie nieco za mięsiste. Zdarzają się też okazy z wadliwym, t. z. krowiem ustawieniem nóg zadnich. *Natomiast wszelkie szpaty, pipaki etc. bardzo rzadko się tu trafiają. Zwykle nogi są czyste*

bez wszelkich europejskich wynalazków z kategorii dopiero co wspomnianych.

Pod względem estetycznym koń syberyjski niezdolnym jest zaspokoić wymagań europejskiego sportsmena, ale siłą, życiową energią, wytrzymałością i wytrzymałością nie robi wstydu swemu pochodzeniu od owych drobnych azjatyckich biegunów, na których wschodni najjeźdźcy wielekroć, z dobrym skutkiem, odbywali płądrownicze wędrówki po Europie, nie licząc się zbytecznie z przestrzenią, ani potrzebując w swych pochodach zorganizowanej armii furazerów, prowiant-majstrów i t. p...“

F. O. Wilkoński.

II. Ważne pytania.

Po ukończeniu moich artykułów, Redaktor *Gazety Rolniczej* p. Aleksander Trylski, ogłosił pod powyższym tytułem następującą odezwę do hodowców:

„Jedną z gałęzi produkcji, która na długo zapewnia szanse najkorzystniejsze dla naszych gospodarzy, jest hodowla koni. Powiemy więcej nawet: jest ona jedynem polem, na którym długie jeszcze lata nie pojawi się widmo nadprodukcji, trapiące nas na każdym innym polu. Podczas bowiem gdy ceny zboża, niskie, bar-

dzo, nieznacznym tylko zwyżkom, wskutek wyjątkowych okoliczności, jak w r. b. ulegać mogą; gdy granica dla eksportu była — pomimo odnawianych i poprawianych traktatów — stale jest i będzie zamkniętą; gdy produktom nabiałowym zaczyna być już ciasno, a na eksport ich zdobyć się nie możemy; gdy nakoniec i wełna płaci coraz gorzej, a o hodowli owiec opasowych długo jeszcze marzyć nam nie wolno, koni dobrych, których zagranica poszukuje skwapliwie, brak w kraju absolutny. Same Niemcy potrzebują rocznie około 100,000 koni więcej, niż same wyprodukować są w stanie. W Austrii i we Francyi produkcya miejscowa również nie wystarcza, tak, że potrzebę roczną importu tych krajów śmiało na 125—140 tysięcy koni przyjąć można.

Wobec tak wdzięcznego pola zbytu, jakże marnie wygląda cyfra 1,000 koni mniej więcej, które na zaspokojenie owych olbrzymich potrzeb dostarczać rocznie możemy! *)

Tysiąc koni! kiedy moglibyśmy eksportować ich 20,000 i, zamiast, rachując przybliżenie po 300 rubli za sztukę, mieć z tego źródła 5 milionów rubli, otrzymujemy zaledwie około 600 tysięcy.

I nie tylko nie jesteśmy w stanie eksportować, ale nie mamy nawet koni na własną potrzebę.

Nasze robocze są niżej wszelkiej krytyki, karosyery i ciężkie typy dla przemysłu sprowadzać trzeba z Niemiec, tramwaje warszawskie

*) „Hodowla koni i dzisiejsze wyścigi“ J. Ochorowicza, *Gaz. Roln.* z r. 1896, Nr. 46, str. 464.

zaopatrują się na Węgrzech, koni zaś remon-
towych, za które w przyszłości ustanowiono
wcale dobre ceny (300 rs. za 3½ letnie), po-
siadamy — podług ostatniego spisu — 1%!

Podług tegoż samego spisu mamy dalej
w kraju: 3 — 15% (przeciętnie 9%) koni zda-
tnych do lżejszego pociągu, pociągowych cięż-
szych 2—8% (przeciętnie 3%), razem przecię-
tnie koni zdalnych do różnych użytków 13%.
A reszta? Resztę, wynoszącą 87% stanowią
konie do niczego niezdatne. Gdybyśmy nawet,
ze względu na zbyt może surową ocenę ko-
misji, cyfrę pierwotną zdwoili, to i tak wypad-
nie rezultat fatalny 76% ogółu koni niezdat-
nych.

Jest to więc upadek najzupełniejszy, jakiego
nie masz ani w hodowli bydła, ani owiec.
Jest to położenie, z którego jak najrychlej
wyjść należy.

Minęły dawno czasy, w których tylko chów
koni stadny miał rację bytu. O tem marzyć
dziś już nie można; ale można hodować konie
systemem innym, powszechnie dziś na Zach-
odzie przyjętym, po kilka lub kilkanaście sztuk
rocznie. Taką hodowlę, z bardzo nielicznymi
wyjątkami, prowadzić może każde gospodar-
stwo i taką prowadzić każde nieomal powinno.

Jakie konie produkować, zależy to od wa-
runków miejscowych, znajomości rzeczy, oraz
wielu innych okoliczności. Faktem jest tylko,
że potrzebujemy koni wszelkich typów. Po-
trzebujemy roboczych, bo te, jakie mamy, słabe
a gorącego temperamentu, nie wystarczają
już na dzisiejsze wymogi. Mieć będą zbyt pe-
wny, i w kraju i za granicą, karosyery pa-
radne; koni cięższych coraz więcej potrzebuje
nasz rozwijający się przemysł, a wierzchowe,

byle dobre, znajdą zawsze nabywców na potrzeby wojskowe, bądź w kraju, bądź za granicą.

Jak widzimy zatem, otwarte jest pole szerokie, chodzi tylko o to, aby je wyeksploatowano racjonalnie, aby błędząc, nie narazić się na straty, bo te ostatnie mogłyby być bardzo doniosłe.

Pierwszą kwestyą, jaka się tu następuje, jest wybór rozplodników. W których razach używać krwi zimnej, a w których szlachetnej? Jakiej dać pierwszeństwo i—rzecz główna—gdzie jej szukać?

W szeregu artykułów, d-r J. Ochorowicz dowiódł, zdaje się w sposób niezostawiający żadnych wątpliwości, że system dzisiejszy wyścigów zepsuł konia pełnej krwi, pozbawiwszy go dwóch głównych warunków, niezbędnych dla naszych reproduktorów: siły i wytrzymałości. Nawet koń krwi połowicznej nie jest bodaj w stanie zwiększyć w potomstwie siły, a zmodyfikować nadmiaru temperamentu.

Czy system obecny hazardu trwać będzie dalej i dalej prowadzić dzieło zniszczenia, czy też wyścigi zostaną prędzej lub później zreformowane, orzec trudno. Tyle tylko pewne, że długi czas jeszcze hodowla krajowa na to źródło liczyć nie powinna.

Co więc wobec tego czynić, jaką drogę obrać, aby najprędzej dojść do celu?

Na pytanie powyższe nie będziemy dawać odpowiedzi. Sprawa jest zbyt doniosłego znaczenia, abyśmy za jej rozstrzygnięcie brać mieli odpowiedzialność. Wykazawszy gwałtowną potrzebę radzenia rozpaczliwemu iście stanowi rzeczy i dowiódłszy znaczenia dzisiejszych wy-

ścigów dla hodowli, zadanie nasze spełniliśmy. Reszta należy do interesowanych. Niechaj hodowcy nasi zastanowią się dobrze nad poruszoną sprawą i niechaj raczą zabierać w niej głos, bo doprawdy warta tego.

Chodzi mianowicie o wyświetlenie punktów następujących:

1-o Czy hodowla koni ma dla nas istotnie to znaczenie, jakie jej przypisujemy, i jakie w praktyce przynosi rezultaty? (Dane z doświadczenia własnego lub sąsiadów).

2-o Jak się przedstawia materiał hodowlany żeński?

3-o Jakich rozplodników używać (krew zimna, pełna, wschodnia) i gdzie ich poszukiwać?

4-o Organizowanie spółek celem nabywania reproduktorów.

Oto kwestye, dla których dyskutowania otwieramy szpalty.”

III. Wskazówki praktyczne.

W chwili gdy kończył się druk niniejszej książki, nadeszła pierwsza odpowiedź na powyższe pytania. Stanowi ją artykuł p. Antoniego Szańkowskiego zarówno bogaty w treść, jak przejrzysty w formie. Autor jest wpraw-

dzie, (podobnie zresztą jak większość naszych hodowców) wielbicielem krwi angielskiej, ale jako bystry spostrzegacz a przytem człowiek praktyczny, uniknął kierunku jednostronnego. Z prawdziwą też przyjemnością, a jak sądzę i z korzyścią dla moich czytelników, którzy mogli być spragnieni praktyczniejszych wskazówek, jakich im dać nie mogłem, przytaczam tu zasadnicze ustępy z tej cennej pracy, pomimo nieco odmiennego stanowiska jej autora:

„Rozpatrując się w warunkach ekonomicznych kraju naszego, łatwo dostrzeżemy, że *gospodarstwa nasze szukać muszą ratunku w hodowli, a przede wszystkim w hodowli koni*. Przemawiają za nią: 1) cła zbożowe, 2) zamknięcie granicy na mięso, 3) spadek cen wełny, 4) potrzeba koni wszelkiego rodzaju. Jeżeli hodowla konia w Austrii i Niemczech stała się dla gospodarstw tamtejszych ważnem źródłem dochodu, przy droższej ziemi, droższem zbożu i droższej o wiele paszy, przy cenie mięsa dochodzącej do 34 guldenów za 100 kilogramów (u nas za 100 kilogramów można otrzymać 14 rub. 60 kop.), to czem hodowla owa dla nas stać się powinna! Kto zwiedzał Prusy wschodnie, temu niewątpliwie rzuciły się tam w oczy *dawne wspaniałe owczarnie, poprzerałbane na stajnie dla źrebiąt, dając niejako wskazówkę, co i nam robić by trzeba*. Mamyż bowiem dalej zadawałnicę się ceną 12 rubli z kopiejkami za kamień wełny, które nam teraz ofiarują, lub oczekiwać aż rząd nasz będzie zmuszony sprowadzać

konie remontowe z zagranicy? Hodowla koni w większych rozmiarach, wtedy jednak tylko rozwinąć się będzie mogła, jeżeli rząd zapewni nam zbyt w postaci remont wojskowych. Pod tym względem wszelako, zdaje się, możemy być zupełnie spokojni. Hodowla koni w Rosyi, w ostatnich krytycznych dla rolnictwa czasach, upadła tak, jak i u nas, a armia cała siedzi na koniach, które z końmi Niemiec i Austrii porównania nie wytrzymują. Miałem sposobność oglądania w przeszłym roku remont świeżo z Rosyi sprowadzony, do najlepszego pułku dragonów w kraju, narwskiego w Siedlcach; wyglądał rozpaczliwie. Co za mieszanina typów, rozwleczonych, bez nerek, o płaskich kopytach! Przed kilku dniami widziałem konie świeżo przybyłe do pułku kozaków w Miechowie — istne pokraki!

„Potrzeba koni powozowych w kraju i dla Rosyi wzrasta z rokiem każdym. Na konie wierzchowe pod ciężką wagę, popyt ogromny; sami oficerowie Petersburga i Moskwy wydają olbrzymie sumy na ten rodzaj koni, importując je z zagranicy. Karosyerów zupełnie nie mamy, a ciężki koń pociągowy jest coraz więcej przez przemysł poszukiwanym.

„Potrzebujemy więc przedewszystkiem koni dla zaspokojenia potrzeb własnych i Państwa. Produkcya koni na eksport zagranicę nie przedstawia się tak różowo, jak niekompetentni sądzą. Cyfry, które *Gazeta Rolnicza* przytoczyła odnośnie do potrzeby naszych koni na zachodzie, są nadzwyczaj łudzące. Nie sądźmy, żeby zagranica potrzebowała naszych koni przecięt-

nych *); nabywcy z Niemiec i Austrii wykupują od nas tylko albo produkty pierwszorzędne, które często udaje im się tanio nabywać, albo kłusaki, a głównie zaś idzie na zachód masa koni roboczych w cenie od 80 do 120 rubli, koni, których wyhodowanie około 200 rubli na sztukę kosztuje. Niemcy są za mądrzy, aby hodować sturublowe konie; znają oni dobrze rachunek i wolą kupować takie od nas. Na potwierdzenie mojego spostrzeżenia przytaczam liczby wyjęte ze statystyki niemieckiej. W roku 1893 weszło do Niemiec z Rosyi 33,400 sztuk koni wartości 3,439,000 rubli; zatem koń przeciętnie kosztował 103 ruble. Pokup na konie cięższe robocze do Niemiec od paru lat się zmniejszył; konie te bowiem narażone są na konkurencyę Ameryki, zkad od dwóch lat przybyło dużo transportów o przeciętnej cenie 500 marek za sztukę *loco* Hamburg.

„Konkurencyi amerykańskiej wszelako lękać się nie należy; elektryczne motory bowiem przeraziły farmerów tamtejszych, którzy zamiłowania do hodowli nigdy nie mieli. Farmerzy amerykańscy szukają prędkiego obrotu kapitału, a tego hodowla konia szlachtetnego dać nie może, wzięli się więc do krwi zimnej. Ale i tu są pewne dane, że nie wytrwają. Sprawozdanie z wystawy w Chicago wyraźnie mówi, że *liczba koni w Stanach Zjednoczonych zmniejsza*

*) Nie utrzymywaliśmy wcale, aby zagranica miała potrzebować naszych „przeciętnych koni.“ Mówiąc o produkcji na eksport, mieliśmy na myśli tylko konie dobre.

się w ogromnej *progressyi*; podług danych statystycznych w roku 1894, było w Stanach Zjednoczonych o 400,000 koni mniej, niż w r. 1893.

„...Przechodząc do odpowiedzi na drugie pytanie *Gazety* odpowiem, że *materyał hodowlany żeński w kraju przedstawia się bardzo źle*. Nad zaradzeniem temu, nad sposobem wytworzenia w klaczach materiału odpowiedniego do hodowli konia, który ma dać pewny dochód, zastanowię się dłużej i, o ile, potrafię, postaram się wyczerpać to pytanie.

„Klacz, dobra matka, to jest pod względem pewnego pochodzenia, budowy, szlachetności, temperamentu, płodności, obfitego i dobrego mleka znana, to okaz, który ocenić się nie da i który kupić można tylko wypadkiem. Ogólnie biorąc, *nasz materiał jest za lekki*; produkty dawnych Arabów o zażywnych kształtach, suchym, szerokim, wyrazistym przednim piszczelu, normalnej postawie nóg, o stalowych kopytach z szerokimi strzałkami, zdrobniały i zwyrodniały. Pojedyncze stajnie u nas rozwijają się dobrze, ale to nie zmienia ogólnego wyglądu hodowli w kraju.

„Przyczyną takiego upadku hodowli jest, zdaje się, nieświadomość, że w tej gałęzi produkcji można szukać dochodu, wyprzedawanie osobników, na które chętny kupiec się znalazł, a nie tych, które trzeba było brakować; dalej *brak kierunku, znajomości przedmiotu, złe żywienie, nieopatrzone krzyżowania, ubytek dobrych reпродуктów arabskich, a nakoniec nieopatrzone używanie folbluta angielskiego*. Dojście w jak najkrótszym czasie do dobrych matek, jest na teraz najważniejszym naszym zadaniem, jeżeli chcemy w hodowli konia użytkowego zająć

poważne stanowisko. Matka, uchowana na miejscu, a więc już w łonie swojej matki zaaklimatyzowana, następnie przyzwyczajona do danej paszy, wody i klimatu, przedstawia o wiele większą wartość od klaczy kupionej z innej okolicy, a tem bardziej importowanej. Należy więc zatrzymać w każdej okolicy, w każdej stajni te źrebice, które nas zadawalniają. Lecz zanim zdołamy dojść do większej liczby klaczy na miejscu uchowanych, jedynym racjonalnym środkiem jest *zakup z zagranicy źrebiczek w wieku 4 do 6 miesięcy*, których produkcyja na sprzedaż jest ważnem źródłem dochodu małej własności, w rozmaitych stronach Państwa niemieckiego.

„Biorąc się do hodowli konia, powinniśmy zawsze pamiętać o zasadzie, że *„uszlachetniać łatwo, ale zgrubiać trudno.*“ Bacząc na to, importujmy *szlachetnie gruby* materiał źrebiczek; powtarzam: *szlachetnie gruby*, dlatego, aby się nie łąpać na szlachetne a cienkie zwierzęta, lub nie gonić znów za nadto grubemi, które mogłyby mieć domieszkę krwi zimnej. Oceniać źrebięta półroczne jest rzeczą trudną; trzeba robić wybór bardzo skrupulatnie, obejrzawszy naprzód matkę, następnie źrebie, a nakoniec świadectwo jego pochodzenia. Prusy wschodnie od wielu lat słyną z produkcyi pierwszorzędných koni pół krwi; prawie cała armia niemiecka zaopatruje tutaj swoje potrzeby.

„...Od lat kilku cena źrebiąt obniżyła się tam prawie o 100 marek; dzisiaj płaci się od 200 do 350 marek za najlepsze.

„...Ktoby chciał sprowadzić materiał nieco mniej szlachetny od wschodnio-pruskiego, ale

jednak świetny, bardzo gruby, ze znakomitą przednią nogą, ozdobioną wspaniałem kolaniem, *na co, mojem zdaniem, trzeba dzisiaj, chowając po folblucie, bardzo w matkach uważać*, temu radzę zwrócić się do związku hodowlanego Holsztyńskiego. Widziałem tamtejsze konie na wystawie we Wrocławiu i w Berlinie; imponują one wyrównaniem, jako konie wierzchowe pod ciężką wagę, a zarazem powozowe.

„...Pragnąc założyć chów karosyerów, który ma bardzo wielkie widoki, powinno się sprowadzić materiał źrebiczek z Oldenburga. Kupować należy w takim razie na jarmarkach w połowie września w Owelgönen, gdzie bywa również i dużo klaczy do sprzedania. Wadą tych koni jest często płaskie kopyto, prosta pęcina i rorer, na to więc bardzo uwagę przy kupnie zwracać trzeba.

„Jeżeli ktoś zdecydował się chować konia zimno - krwistego dla zaspokojenia potrzeb przemysłu i gospodarstw fabrycznych, ten nie powinien się namyslać co do wyboru rasy, ale iść śmiało drogą już utartą i wypróbowaną na Zachodzie, a więc chować konia belgijskiego. Materiał źrebiczek należałoby kupować w Belgii, lub na licznych jarmarkach w prowincjach nadreńskich, gdzie chów ten znakomicie się rozwinął.

Mogę się spotkać z zarzutem, dlaczego nie wskazuję na Węgry, jako źródło dosłonego materiału zarodowego. O ile jednak wiem, na Węgrzech kupić można tylko gotowy materiał klaczy, i to bardzo drogo; handel źrebiętami nie jest tam jeszcze rozwinięty i uregulowany,

a rozległe pastwiska i zamięłowanie Węgrów do konia sprawiają, że ze źrebięciem rozstać im się trudno.

„Jeżeli projekt mój kupna źrebiąt trafi do przekonania ziemian, to nieodzownym warunkiem przeprowadzenia go z powodzeniem, jest porozumienie się wspólne tych hodowców, którzy w danej okolicy zakupy chcą robić. W tym celu proponuję zebranie podczas tegorocznej wystawy warszawskiej.

„...Przystępuję z kolei do pytania trzeciego. Używać nam wypadnie ogierów krwi pełnej, półkrwi, wschodniej i zimnej, stosownie do kierunku z góry obranego, wiedząc, że w hodowli konia wierzchowego i powozowego, zależnie od potrzeb materiału stadnego, używać trzeba folbluta, konia półkrwi, a często koniecznym się staje dolanie krwi arabskiej jako *korrekty*, o której pomówię niżej.

W chowie karosyerów używać ogierów wyraźnie tego typu, mających folbluta we krwi *najbliższej w trzeciej generacji*.

„*Ogierów krwi zimnej używać można tylko na klacze tej samej krwi; pod żadnym zaś pozorem nie uciekać się do krwi zimnej w celu wyrobienia massy, na której teoretycy i wielu hodowców na zachodzie operowało dopiero folblutem, a u nas wielu o tem marzy. Był czas, że ten zgubny eksperyment pociągnął wiele prywatnych i rządowych stadnin i zrujnował, lub zakaził wiele stajen.— Tym sposobem upadło stado rządowe na Bukowinie Radowce i wiele innych. Trakeny przed laty czterdziestu zrobiły ten sam błąd, lecz wcześniej się tam zorientowano i usunięto zupełnie z hodowli wszystkie produkty tego krzyżowania. Pierw-*

sza krzyżówka z krwią zimną, daje produkt użytkowy dobry, i dla tego Anglia, gdzie wiadomości handlowe są prawie wrodzone, używa takiego krzyżowania, ale tam każdy farmer, zna różnicę pomiędzy jednostką *użytkową* a *hodowlaną* i od dalszej hodowli te sztuki wyłącza zupełnie, wiedząc, że dalsza krzyżówka wytwarza indywidua zupełnie nieużyteczne i odstrasające *).

*) Gdy typ zimnokrwisty, wybrany do krzyżowania jest zbyt odległy (str. 262). Ale nie idzie zatem, żeby w ogóle można łączyć tylko typy zimnokrwiste między sobą, gdyż w takim razie upadłaby prawie cała teoria krzyżowań. Zresztą obserwacja uczy, że w ostatnim stuleciu, krew różnych ras tak dalece pomieszano, że coraz trudniej o czyste typy rodzime, a tem samem i granica między rasami gorącemi (wschodniemi) a zimnemi (zachodniemi) zatarła się w praktyce. Powtóre ze stanowiska przyrodniczego, w rasie dziedziczy się nie tyle typ abstrakcyjny rasy, ile typ konkretny rodzicielski. Zboczenia wsteczne (atawizm) do jednego z pra-typów, trafiają się i w czystej hodowli, a w hodowli krzyżowanej, częściej — ale zawsze będą to wyjątki, a dziedziczność cech rodzicielskich regułą. Byle zatem dwa krzyżowane typy, nie odbiegały od siebie zbyt znacznie, będzie można zawsze, nawet wraz z boczeniem wstęcznym, odpowiednio je wyrównać; pamiętając o dolaniu tej krwi, której zaczyna brakować. Cała rzecz w tem, żeby typy były szczęśliwie dobrane, żeby były *trafione* (*hit*, jak mówią anglicy), to znaczy żeby harmonizowały ze sobą, dopełniając się. A w tym względzie nie tyle dobór *ras* stanowi o rezultacie, ile dobór *osobników*. Bez tego nawet krzyżowania blizkie nie udadzą się, a z tem, i dość dalekie udać się mogą, jak świadczą klusaki Orłowa. Przypuszczam więc, że w owych niefortunnych krzyżowaniach, o których autor wspomina,

„Folblut angielski, któremu zarzucam, że zrujnował wiele naszych stajen, jako reproduktor trzymać jednak musi pierwszeństwo w porównaniu z ogierem półkrwi, lub koniem wschodnim, przy produkcji konia *wierzchowego i powozowego*; on jeden bowiem daje rękojmię przelewania swoich wypróbowanych zalet siły i zdrowia *). Ale cóż z tego, kiedy przy

nie tyle zasada była winną, ile nieopatrzne jej stosowanie. Wspominając (str. 267) o konieczności wzmocnienia naszego materiału żeńskiego, bądź to przez sprowadzanie cięższych matek (którą to myśl pan Szańkowski bardzo słusznie poprawił projektem sprowadzania *źrebie* kilkomiesięcznych) bądź to przez krzyżowanie z cięższymi ogierami, miałem na myśli najprzód ciężką ówierć krew dla naszej lekkiej pół krwi, a powtóre cięższą krew zimną dla niezbyt lekkich naszych typów roboczych, których jednak zimnokrwistemi nazwać nie można.

Zdanie, że typy zimne można łączyć tylko z zimnemi, zmodyfikowałbym w ten sposób, że: nawet typy zimne z zimnemi mogą zawieść, gdy osobniki będą źle dobrane; a natomiast zimne z pół gorącemi udać się mogą, gdy będą dobrze dobrane.

Przyp. J. O.

*) W tem miejscu pozwoliłbym sobie postawić znak zapytania. Nie rozumiem bowiem dlaczego folblut angielski ma mieć pierwszeństwo przed arabem, w produkcji koni wierzchowych. Dla mnie, długi, laskonogi anglik, jako koń wierzchowy, nie wyścigowy, nie może iść nawet w porównanie z krótkim, zwięzłym, grubokościstym arabem, przewyższającym anglika pięknnością, zwrotnością, inteligencyą, wytrzymałością i pewnością nóg przednich. Zresztą sam autor przyznaje, że łatwiej jest dostać dobrego reproduktora arab-

dzisiejszym szalonym rozwoju wyścigów, przy spaczonym ich kierunku, w którym spekulacja najważniejszą odgrywa rolę, folblut który wykazał swe zalety a przytem jest normalnej budowy, głęboki, na niskiej nodze o szerokim i wyrazistym piszczelu, o normalnej wydatnej akcji, ładnie osadzonej głowie, o normalnem kopycie i wysoko osadzonym nie wciśniętym, ogonie, *jest dla naszej półkrwi z powodu ceny prawie niedostępnym*. Jakżeż rzadko spotkać można w stajni obywatelskiej ogiera folbluta pełnoletniego, który ze zdrowemi ścięgnami opuścił szranki wyścigowe, a o ileż taki ogier daje większą gwarancję, że będzie w potomstwie produkował dobre i trwale nogi, w porównaniu z ogierem pełnej krwi, który dwulatkiem już został zbrokdaunowany!

„O ileż więcej byłoby pewnych reproduktorów dla półkrwi, gdyby zniesiono wyścigi dwulatków! Wtedy możnaby było twierdzić, że nie dbamy o folbluta, który nie wytrzymał treningu. Wszystkie ogiery pełnej krwi zepsute, lub te, co na torze nic zrobić nie mogły, dostają się za tanie pieniądze do stajen obywatelskich, często zajmują miejsce poprzednio używanego, dobrego ogiera pół krwi lub araba i *rujnują pracę hodowlaną całych dziesiątek lat*.

skiego, niż dobrego ogiera pełnej krwi; czyż więc nierozsądniej byłoby — do czasu reformy wyścigów — wstrzymać się, w zasadzie, od używania wyścigowców, ograniczając się co najwyżej do nielicznych wyjątków? Jeśli zmienimy kierunek tylko w części, zgodnie z radą szanownego autora, to zawsze będzie to tylko łatanina, która hodowli nie uratuje.

Przyp. J. O.

Pojedyńcze stajnie w kraju używające od dawna samego folbluta do reprodukcji, rozwijają się doskonale, dowodząc co dobry koń pełnej krwi zrobić może; lecz hodowcy, którzy tą drogą idą, wiedzą właśnie, jak trudno dostać odpowiedniego ogiera pełnej krwi i co on kosztuje.

„Największem, najwięcej wyrównanem i najwspanialszem stadem półkrwi w świecie jest bez zaprzeczenia stado rządowe niemieckie Trakeny. Co dobre folbluty robią, tam przekonać się można. Na siedemnastu ogierów stadnych, zastałem w Trakenach jedenastu folblutów. Cóż to za wspaniałe ogiery! wszystkie zalety budowy, potwierdzone karierą wyścigową, nadzwyczajna uroda tych reproduktorów, a przytem normalna i specjalnie wydatna akcja w kłusie, bez której najlepszego folbluta tam nie kupią, zachwycić muszą każdego hodowcę i miłośnika piękna. Ale ogiery owe wyszukuje hr. Lehn-dorf po całych Niemczech, Austrii, Francji i Anglii i płaci za nie sumy bajeczne).*

„Zanim się połączymy w związki hodowlane i tą drogą uprzystępnimy sobie nabycie odpowiednich koni pełnej krwi, nie zapominajmy, że koń półkrwi, znanego pochodzenia, bez przymieszki krwi zimnej, jest dla produkcji konia wierzchowego i powozowego, równie cennym a często cenniejszym od folbluta nabytkiem, byle tylko wyszukać odpowiednio grubego, głębokiego z doskonałą i wyrazistą nogą. W tym celu należy głównie zwrócić się do stadła Trakeńskiego i licznych wschodnio-pruskich stad prywatnych.

*) Że w Trakenach mogą być lepsze ogiery pełnej krwi niż gdzieindziej, temu przeczyć nie myślę; hr. Lehn-

„A teraz przechodzę do kwestyi; która zaniedbana w Europie prawie lat trzydzieści, zaczyna się budzić we wszystkich stronach, gdzie kwitnie hodowla konia szlachetnego. Jest nią

dorff bowiem zwraca uwagę nie tylko na budowę, ale i na to, żeby koń nie był nadużywany na wyścigach. Tak n. p. ze znajdujących się tam obecnie ogierów pełnej krwi „Geie“ biegał tylko 7 razy, „Drahenfels“ 7 razy, „Mirmidone“ 11 razy, „Panther“ 6 razy, i t. p. Ale z tem wszystkiem, nie mówiąc już o wrażeniach pesymistycznych p. F. O. Wilkońskiego (str. 283) wszyscy nieuprzedzeni obserwatorowie przyznają, że w Trakenach za dużo dolewano krwi pełnej i że wskutek tego dzisiejszy koń trakeński jest *przeszlachetnionym*; stracił bowiem na masie, a i ta zmniejszona masa spoczywa jeszcze na zbyt lekkich nogach. Dzisiejszego trakena nie można już uważać za typ rasy trakeńskiej; ale raczej za anglika blizkiego krwi, nad którym wyborowe Huntery będą chyba miały przewagę cech użytkowych, dzięki ćwiczeniu i normalniejszemu wychowaniu. Jeżeli się nie mylę, to dzisiejszego Trakena należałoby uważać w praktyce, prawie za konia pełnej krwi i dobrać mu tylko takie matki, które dla tego ostatniego mogłyby być odpowiedniami; a więc szerokie, głębokie i w pracy wypróbowane. Widziałem też dobre rezultaty z krzyżowania ogierów trakeńskich z silnemi matkami arabskiemi, które ciężko pracowały na roli lub w kieracie, ale nie wyobrażam sobie, żeby ogier trakeński mógł być korzystnym rozplodnikiem, dla naszych lekkich i już nadto szlachetnych klaczy.

Samo się przez się rozumie, że i ogier pełnej krwi, czy też pół krwi trakeński jeżeli ma być rozplodnikiem użytkowym, nie powinien być koniem od parady, ale także od pracy. Jeżeli bowiem powodzenie na wyścigach nie zastąpi *budowy*, to i budowa nie zastąpi fizyologicznego *wyrobie-
nia*; a podobno właśnie ogiery trakeńskie zbyt są rozpró-

rehabilitacja konia arabskiego. W stadninach, w których folblut sam był używany, prędko bardzo występują ogólne wady, obierające sobie siedlisko przede wszystkim w przedniej nodze.

W większych stadninach prywatnych i rządowych nawet, we wszystkich krajach, przy najskrupulatniejszym doborze płciowym, płaskie kolano, wysokonożność i zmniejszenie się miary obwodu kości pod kolanem, zaczyna występować coraz częściej, jako uznane następstwo, używania wyłącznie do reprodukcji folbluta angielskiego, przez dłuższe lata. Poprawić te wady w materiale hodowlanym i przygotować w ten sposób podkład odpowiedni pod folbluta, oto najważniejsze zadanie hodowlane. Bierzmy więc ogiera pół krwi, niech on naprawia. Ale właśnie dzisiaj nadchodzi chwila, że takiego ogiera coraz trudniej spotkać, bo i ta półkrew staje się coraz więcej lekką na przodzie. Tu właściwie mojem zdaniem, miejsce do wstąpienia na nowo w szranki hodowlane araba, jako korektora hodowlanego.

Będąc w Prusach wschodnich, dysputowałem dużo z tamtejszymi hodowcami i wielu spotkałem, którzy tą myślą są przejęci. Wyścig

źniazcone. Niewielki zaś będzie pożytek z tego, że koń nie był przeforsowany na wyścigach, jeśli nie będzie pracował poza wyścigami; koń musi być albo pozostawiony samemu sobie na swobodzie, jak w Węgrzech, albo też, gdzie warunki są kłepujące, musi być umyślnie rozwijany i ćwiczony a nawet hartowany. W przeciwnym razie wcale nie da tej „gwarancji siły i zdrowia,” jakiej po koniu pełnej krwi spodziewa się p. Szańkowski.

Przyp. J. O.

dystansowy Wiedeń — Berlin sprawił, że myśl ta zaczyna się przyoblekać w Niemczech w formę rzeczywistości. *W ostatnim roku kupił rząd niemiecki, oraz prywatni hodowcy z Prus wschodnich kilka ogierów arabskich na Węgrzech.*

Od paru lat Towarzystwa rolnicze w Galicyi dopominają się, aby rząd zwiększył liczbę ogierów arabskich na stacyach. Arab przy doskonałej przedniej nodze, łączy w sobie szlachetność, szybkość i wytrzymałość, a mały wzrost w potomstwie przy odpowiednim żywieniu znika prędko. Co koń arabski znaczy dla hodowli całego kraju, dowodem tego hodowla węgierska.

Przeciwnicy konia wschodniego głoszą wprawdzie, że hodowla jego upadła zupełnie, że go dziś w jego ojczyźnie dostać nie można. Jakżeż zupełnie co innego głosił największy specjalista w tej kwestyi w ostatnich dziesiątkach lat pułkownik Bruderman, który postawiony na czele ekspedycyi rządu Austro-Węgierskiego, był wysłany w 1857 r. po zakup arabów na wschód! Pułkownik Bruderman bawił w Arabii i Syrii przez całe dziewięć miesięcy i zdążył w ciągu tego czasu kupić 16 ogierów i 50 klaczy paradnego materiału dla stad w Babilny i Medzechedi. Specjalista ten głosi, że koń arabski jest najprzedniejszym, tylko, trzeba zań bardzo drogo płacić a oprócz tego poświęcić trzeba wiele trudów i narażać się na tysiące niebezpieczeństw, aby go kupić i do portu doprowadzić. *Obowiązkiem naszych magnatów jest utrzymać stada arabskie w czystości krwi i importować w tym celu materiał świeży z pustyni.* My zaś zwróćmy się do materiału arabskiego w Sławucie i Antoninach. O Białocerkwi

i Uzinie nie mówię, bo tam hodowla prowadzoną jest fatalnie. Możemy również udawać się na Węgry, gdzie dwa rządowe stada Babolna i Medzechedi oraz wiele prywatnych stadnin, chowają najczystsze araby. W Galicyi, Niemczech, Francyi i Anglii, mamy również po kilka stadnin arabskich, zupełnie bez przymieszki krwi innej prowadzonych. W tem miejscu zwrócić muszę uwagę hodowców na znakomitą broszurę w kwestyi konia arabskiego, przez hodowcę węgierskiego p. Edwarda von Egau, która wyszła i w niemieckim języku.

*Większą część naszego materiału żeńskiego, jak również część większą importowanego z Prus wschodnich, radzę przejść arabem, a dopiero po przeprowadzeniu tej korekty, na tym nowym zdrowym materiale iść trzeba dalej folblutem angielskim, tak długo, dopóki znów nie okaże się potrzeba dolania większej lub mniejszej dozy krwi czystej wschodniej, używając araba krwi czystej lub połowicznej. Że to nie będzie eksperyment ryzykowny, lub niewykonalny, stawiam na dowód hodowlę węgierską i liczne konie sprowadzane z Węgier do Warszawy przez pp. Cybulskiego i Konopnickiego. Proszę przeczytać rodowody tych koni; *wszystko co ma sznit, co się rusza, co ma dobrą przednią nogę co najłatwiej sprzedać, to ma więcej lub mniej, ale ma zawsze w sobie araba.**

W roku zeszłym użytkowano na Węgrzech 2,800 ogierów rządowych, w Austrii z Galicyą było czynnych 2,080.

W siedemnastu depôt ogierów państwa Niemieckiego stało 2,760 sztuk. W tak niewielkiej prowincyi, jak Prusy wchodnie, stało z tej liczby 600 ogierów. Jeżeli teraz porównamy, że

w tymże roku u nas rozeszło się z Janowa na cały kraj, 106 ogierów, z których część jeszcze zabrała Litwa, a kilka ogierów poszło w głąb Rosyi, to jasne powinno być dla nas, że *przyszłość hodowli koni w kraju leży wyłącznie w rękach prywatnych...* Niepełna setka ogierów rządowych na cały kraj, to—gdyby one nawet przedstawiały wszystkie wartość hodowlaną — chyba za mało, aby móżdż na pomoc z tej strony liczyć. Zakładanie związków hodowlanych łącznie się we wspólki, celem kupowania materiału rozplodowego i użytkowania go, oto droga na którą, wejść musimy jak najspieszniej, a wtenczas uwyraźni się w hodowli jakiś stały kierunek, będą pieniądze na kupno odpowiednich reproduktorów, będzie dobry przychówek i zbyt nań.

...W Oldenburgu istnieją cztery związki hodowlane, w holsztyńskich Marszach jest ich kilka, które wszystkie łączą się znowu w jeden wspólny związek handlowy Holsztyńskich Marszów. Stamtąd sprowadźmy statuty, zaczerpnijmy informacje i wzorujmy się na doświadczeniu tych, którzy wspólną pracą i solidarnością, doszli do świetnych rezultatów.

Tylko wspólną pracą, na tem sympatycznym polu, jakim jest hodowla konia, można dojść do rezultatów, które mogą stać się poważnem źródłem bogactwa dla kraju, a nadto przynieść moralne zadowolenie hodowcom.

Antoni Szańkowski.

IV. *) Kwestya bata i ostróg; konie leniwe; krew i wychowanie; zakończenie.

Rzecz dziwna, że ze wszystkich podanych w niniejszej pracy wniosków, najbardziej krytykowano uwagi co do bata i ostróg. Nie dziwiłoby mnie to wcale, ze względu, że nikt dotychczas w tej formie ich nie stawiał — ale co mnie dziwić może to to, że szanowni krytycy, albo nie dość uważnie przeczytali moje uwagi, albo też przeczytawszy, przyjęli je za swoje i zwrócili ku mnie w formie zarzutów!

Ja utrzymywałem, że koń pełnej krwi, *byłoby tylko był odpowiednio wychowany*, może się obejść bez bata i ostróg.

P. Wotowski zaś tak pisze:

„Dość niezrozumiałym jest dla nas rozdział „Koń pod batem.“ (Szanowny krytyk i tytułu uważnie nie przeczytał bo tytuł rozdziału III jest: „Bat i Serce“) w rozdziale tym autor dowodzi, że koń wyścigowy powinien wszystko (?) robić z własnej woli, ale nigdy z przymusem, jak się to obecnie praktykuje. Gdyby szanowny autor przegalopował kiedy konia wyścigowego, przekonałby się, *o ile bat i ostroga są dla niego zbyt ważne i że głównym zadaniem jest utrzymać go i hamować*“.

*) Dopelnienie do str. 34 i 228.

Albo ja nie rozumiem po polsku, albo p. Wotowski napisał to samo co ja, tylko w formie bardziej stanowczej; bo ja nie zapomniałem i o przynaglaniu na finishu, i nie twierdziłem żeby w ogóle bat i ostroga były dla konia wyścigowego zbyteczne, twierdziłem tylko, że będą zbytecznymi, dla konia, odpowiednio wychowanego; żądałem też żeby *pobudzano*, ale nie *okładano* konia i nie dziurawiono mu boków.

Czytajmy dalej:

„Konie wyścigowe leniwe są wyjątkowo, jednak się zdarzają w rodzaju n. p. „Litawora;“ jakżeż na takim koniu wygrać, jeśli nie będzie go się *pobudzać* i jakżeż publiczność przekona się, czy rzeczywiście naprawdę koń był wyjechany, jeżeli go jeździec nie będzie *wysyłał*?...“

Wygląda to tak, jak gdybym dopiero od szanownego krytyka dowiedział się o istnieniu koni leniwych w rodzaju Litawora i o tem, że trzeba je pobudzać i wysyłać. Tymczasem właśnie ja pisałem:

„Nie myślę bynajmniej przeczyć, że są konie pełnej krwi tak leniwe i tak pozbawione serca, że nie pójdą bez bata (u nas Litawor II Korsaka), i t. d.“ (str. 22) „Szpicruta może być użyteczną, ponieważ pozwala wskazywać koniowi kiedy ma przyśpieszyć; ale wskazywać i pobudzać a okładać, są to dwie rzeczy różne...“ (str. 33) „Wszelkie unoszenie szpicruty i wymachiwanie batem, które u nas zwłaszcza w biegach dżentelmeńskich, od pewnego

czasu zbyt jest powszechnem, powinno być zakazanem. Również powinno być zakazanem użycie ostróg, *mogących konia skaleczyć.*“ (str. 34.)

Czy p. Wotowski jest innego zdania? Szanowny redaktor *Jeźdźca i Myśliwego* pisze w dalszym ciągu:

„Wszak konia w zaprzęgu lub we froncie, na polowaniu, spacerze, również dobrze *karca* lub *pobudzają* batem lub ostrogą. Tylko pomiędzy pobudzaniem, wysyłaniem, a okrucieństwem jest znów wielka różnica i niepotrzebne okrucieństwo powinno być wszędzie ściągane i niedozwalane.“

To jest właśnie to, co ja pisałem.

Cała tylko różnica w tem, że ja nie użyłem określenia „niepotrzebne okrucieństwo“ bo dla mnie *każde* okrucieństwo jest niepotrzebne. A co do potrzeby *karcenia* konia nieposłusznego, to o tem nikt nigdy nie wątpił, ja zaś specjalnie jestem zdania, że konia trzeba *zawsze* skarcić, to znaczy uderzyć silnie, natychmiast po zawinieniu i nigdy takiego skarcenia nie zaniedbywać. Ale to jest całkiem inna kwestya!

Przypuszczam, że p. Wotowski nie podziela mego zdania, o zniesieniu bata i ostróg w gonitwach dla *dwulatków* i o dążeniu do wyrugowania tych bodźców w przyszłości i dla koni starszych przez odpowiednie wychowanie — ale tego wyraźnie nie powiedział, nie wiem za-

tem, czy i o ile, jesteśmy w tym względzie w niezgodzie.

Co do mnie, pozwalam sobie dodać, (bo widocznie wyraziłem się nie dość jasno), że wyróżniam bat, nahajkę, ciężką szpicrutę, od lekkiej szpicruty, która zawsze jest potrzebną, chociażby na starcie, celem *skarcenia* konia nieposłusznego, co jednak nie ma żadnego związku z nieludzkim wydobywaniem ostatnich sił na finishu, za pomocą bata lub kolczastej ostrogi.

Przeciwno *temu* występuję i to uważam za *najbardziej niezbędną reformę na torze, jeżeli w ogóle młode konie nie mają być rujnowane przedwcześnie.*

Ze swej strony p. Ignacy Popiel, (który zresztą, podobnie jak i p. Wotowski, zaszczyca mnie kilkoma słowami uznania) przypuszcza-
jąc, że nigdy nie siedziałem na koniu, każe mi się zwrócić po informację „do ludzi, którzy w kawaleryi służyli, zwłaszcza w tej kawaleryi, która lancy za główną broń używa. Oni powiedzą, że ostrogi wyświadczyły im nieocenienie usługi, w uchyleniu się (nie w ucieczce) przed wymierzonym ciosem, w utrafieniu lancą do wymierzonego celu. Jeździec uzbrojony ostrogami, tworzy dopiero tę zupełną łączność ze swoim koniem, stanowi razem z nim jakby jedną istotę i t. d. (Gaz. Rol. Nr 12).”

Wszystko to bardzo pięknie, tylko nie rozumiem jaki to ma związek z wyścigami? Na

wyścigach nikt nie potrzebuje się uchylać przed wymierzonym ciosem, ani trafiać lancą do wymierzonego celu. W zwykłej jeździe, nawet bez lancy, ostroga nie jest wprawdzie konieczną (i mógłbym szanownemu krytykowi zacytować powagi sportowe, które ostrogi odrzucają), ale może być użyteczną i ja sam jeżdżąc konno od dzieciństwa, jeżdżę przeważnie z ostrogami; a nie siadłbym na konia bez szpicruty—ale to kwestya odrębna; tu chodzi *jedynie i wyłącznie o wyścigi* a specjalnie o *finish* na wyścigach; jeżeli zaś szan. krytyk przyznaje, że w *ucieczce* ostroga *nie* jest potrzebną, to właśnie ucieczka najbardziej się zbliża do wyścigu, w jednym i drugim razie bowiem chodzi tylko o to, żeby *uciec* przeciwnikowi. I rzeczywiście, mojem zdaniem, w gonitwach płaskich, ostroga jest stanowczo zbyteczną—goły obcas zupełnie wystarcza. W gonitwach zaś z przeszkodami ostroga jest użyteczną, ale i tu może być gładką, nie ostrą lub kolczastą—a tylko o to chodziło! Bywa użyteczną, ale nawet i tu nie jest niezbędną. Znam wypadki, w których koń pełnej krwi, właśnie wtedy odmawiał skoku, gdy go jeździec zebrał ostrogami. Co zaś do wyłamywania w gonitwie, o czem także p. Popiel wspomina, to niewyobrażam sobie, żeby był czas na korektę ostroga, gdy koń wyłamuje; dzieje się to w jednym oka mgnienu i raczej odwrotnie, nieoględne lub mimowolne trącenie ostrogą, może się stać przy-

czyną wyłamania. Są wreszcie konie pełnej krwi, które bezwarunkowo ostróg nie znoszą.

Jeszcze więc raz powtarzam: wszystko jest dziełem wychowania, można konia od źrebięcia przyzwyczaić, że nie będzie sobie nic robił z ostrogi, można go przyzwyczaić, że będzie bardzo czułym na ostrogę, a najłatwiej konia pełnej krwi przyzwyczaić do tego, żeby nie potrzebował ostrogi. Ponieważ jednak rzadko się jeździ na koniu, którego się samemu wychowało od źrebięcia, trzeba się stosować do nabytych już przyzwyczajzeń i dość będzie jeżeli się w przepisach wyścigowych postawi jako zasadę, że „niewolno jest używać ostróg, *mogących konia skaleczyć*“ (str. 34).

Czy to takie dzikie żądanie!?

A co się tyczy leniwych koni pełnej krwi, co do których p. Pópiel przytacza bezimienny i bardzo niejasny dla mnie przykład, to muszę zrobić jeszcze następujące zastrzeżenie:

Ze względu na bezustanne, od lat przeszło stu, dziedziczenie gorącego temperamentu, jest prawie nieprawdopodobnem, ażeby koń pełnej krwi mógł być leniwy w tem znaczeniu, jakie przypisujemy temu wyrazowi w zastosowaniu do konia pospolitego. Nazywamy leniwym wyścigowca, który nie dotrzymuje pola innym, chociażby *mógł*, według *naszego* rozumienia rzeczy. Ale kto nam zaręczy, że ów koń nie ma n. p. mięśnia sercowego słabszego, albo też bardziej pobudliwego i z tego tylko powo-

du instynktownie, czując szkodliwość tej nadmiernej szybkości, do jakiej go na dzisiejszych krótkich metach zmuszają—galopuje niechętnie? A w takim razie nie byłby właściwie leniwym, tylko rozsądnym, rozsądniejszym od kierującego nim człowieka. Kto nam zaręczy, że nie obawia się właśnie tych batów, jakich już zaznał na finishu, ile razy miał szansę zbliżenia się do koni przodujących? A w takim razie, byłby on nie tyle leniwym, ile zniechęconym przez samego człowieka. Kto nam zaręczy, że gdyby się dostał w inne umiejętniejsze i bardziej ludzkie ręce i zaczął być trenowany na nowo, inaczej, spokojniej, bardziej stopniowo i łagodniej, przy unikaniu nadmiernych szybkości, a więc w gonitwach z przeszkodami, albo też na dłuższych metach, kto nam zaręczy, że ten sam koń nie stałby się doskonałym styer'em lub steeple-chaserem, okazując odwagę i serce, których mu dziś odmawiają? A w takim razie nie byłby to koń leniwy, tylko nieodpowiednio wychowany, nie wystudyowany dostatecznie w swych indywidualnych właściwościach, zepsuty, znarowiony, który wprawdzie czasem pod batem wygrywa, ale czasem też zacina się i nie chce galopować.

Zamiłowanie do bata naszych szanownych sportsmenów obok zbyt powszechnego zanie dbania psychologii konia, są powodem, że niepojmują zupełnie wniosków opartych na studyowaniu jego umysłowości, jego najrozmaitszych,

przeciętnie szlachetnych uczuć, jego ambicyi, jego dobroci, jego wyjątkowej podatności dla wszelkiej kultury, że nie rozumieją co można z konia zrobić suggestyą, łagodnością, niewinnym podstępem i kojarzeniem odpowiednich wyobrażeń z odpowiedniami ruchami—składając cały swój rozum i całą pedagogię w bat i ostrogę!

Traktując konia tylko jako maszynę podręczną—lub co gorsza, jako kosztowny bilet na loteryą, człowiek cywilizowany przytępił jego zmysły, wstrzymał rozwój jego inteligencji, skrzywił jego rozwój fizyczny, rozdrażnił system nerwowy, wziął pod komendę jego uczucia przyjaźni i miłości (nawiasem mówiąc bardzo silne u konia)—i dziś, gdy w zamian za garść owsa, żąda odeń przeciwnej jego naturze chyżości jaskółki i gdy biedne bydłę nie ma już nowego sił zapasu, ażeby jeszcze przyspieszyć, pomaga mu nahajką i ostrogami. Jeśli zaś mimo tej „pomocy“ nie wygra nagrody, nazywa się go wówczas—koniem „bez serca“!...

Tak bywa najczęściej, i sędzę, że konie pełnej krwi naprawdę leniwe, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, należałyby do białych kruczków, gdyby je odpowiednio wychowywano.

Na nieszczęście, my zanadto myślimy o *krwi* a za mało o *wychowaniu*. A tymczasem w hodowli wyścigowej, krew tak dalece jest już wybraną i zmieszaną, przez krzyżowania w blizkiem pokrewieństwie, że właściwie wszyst-

kie konie pełnej krwi mają krew tę samą, i że raczej tylko budowa anatomiczna oraz fizjologiczne wpływy ciąży, urodzenia i wychowania, ćwiczenia i treningu, składają się na te różnice jakie między nimi spotykamy. Nie myślę też oczywiście przeczyć, co mi przypomina p. Wotowski, chociaż nigdy o tem nie wątpił, że w hodowli zwierzęcia o tak wysoko rozwiniętym systemie nerwowym, znajdzie się często jakieś niepochwytné α , które sprawi, że źrebię przyjdzie już na świat z różnemi wrodzonymi uzdolnieniami; ale twierdzę stanowczo, że poza tą niepochwytną komplikacją, biorąc dwoje źrebiąt normalnie urodzonych, możemy z jednego otrzymać dobrego konia, a z drugiego złego konia *przez samo wychowanie*.

Jestto punkt, który polecam uwadze hodowców—miłośników koni, lubiących obserwować, mających cierpliwość, zmysł pedagogiczny i poczucie, jeśli nie świadomość fizjologicznych i psychologicznych praw rozwoju. Zamiast trenować konia w drugim roku, trzeba go trenować dopiero w czwartym a natomiast wychowywać, rozwijać, ćwiczyć i uczyć *od pierwszego miesiąca*. Wtedy z całkiem nieznanymi ojców i matek wyrastałyby nie rzadko konie nadzwyczajne, sownie opłacając trudy.

Jeszcze jedna uwaga osobista.

W zarzutach szanowych moich krytyków z obozu sportowego, zauważyłem pewien odcień lekceważenia, pewien przekąs względ-

dem profana, który ośmielił się wtargnąć do Świątyni Sportu. Szanowna to rzecz—ten sport, bardzo szanowna. Ale czyby nie można i w tej szanownej dziedzinie poprzestać na faktach, spostrzeżeniach i rozumowaniach logicznych, podobnie jak się za nich poprzestaje w mniej szlachetnych umiejętnościach n. p. filozofii lub naukach przyrodniczych? Nie wyklucza to humoru i dowcipu, ale wyklucza pytanie o paszport i niesmaczne przycinki. Dzisiaj już nastały takie brzydkie czasy, że nawet szewcom wolno pisać książki i ewentualnie robić własne spostrzeżenia—a w dodatku znajdują się ludzie bardzo uczeni i bardzo w danym fachu biegli, którzy takie spostrzeżenia, o ile nie są gołosłowne, uważają za pożądane i użyteczne.

Czyby więc nie można poprzestać na sądzeniu tego *co* się pisze, a nie tego *kto* pisze?

Wszak ja starałem się oddać każdemu co mu się z prawa należało i jeżeli p. Wotowski jest ze mnie niezadowolony, to ja mimo to nie przestanę twierdzić, że był on przez długie lata, jedynym u nas obrońcą zdrowych zasad sportowych. Z wielu krytycznych jego uwag skorzystałem z wdzięcznością, w ciągu niniejszej pracy, a jeśli na różne przygryzki lub nieściełe zarzuty nieodpowiadam, to tylko dlatego, że szkoda na to czasu.

Celem moim było wskazać palcem na rządzącą niezgodność rutyny z dzisiejszemi warun-

kami, spojrzeć na kwestyę z innego nieco stanowiska, niż to dotychczas było przyjętem, i wywołać zajęcie się nią, jako ważną i pilną potrzebą kraju.

Z kampanii podjętej przez Gazetę Rolniczą i ze słów uznania jakie z różnych stron od hodowców odebrałem, wnoszę, że cel ten został osiągnięty.

Mogę więc ze spokojnem sumieniem opuścić przybytek sportu i przejść do skromniejszych pracowni...

SPIS RZECZY.

Przedmowa	5
---------------------	---

Część pierwsza.

I Cel wyścigów	12
II Szybkość, siła i wytrzymałość	17
III Bat i serce	26
IV Dystanse	35
V Wiek i start	41
VI Wagi i dżokleje	49
VII Przeszkody—Jeźdźcy krajowi	58
VIII Nagrody i Totalizator	67

Część druga.

I Nasza hodowla koni	79
II Dawna krew pełna	95
III Dzisiejsza krew pełna	111
IV Pouczający wyjątek	125
V Wyniki stuletniej kultury	131
VI Jockey Cluby	148
VII Jak pracowano nad upadkiem pełnej krwi	158
VIII Galop wyścigowy	171
IX Przeworsowanie	192
X Gospodarka War. Tow. Wyś. Konnych	199
XI Wnioski dotyczące administracji wyścigów	216

XII	Wnioski dotyczące samych wyścigów	226
XIII	Wnioski dotyczące hodowli	256

Dodatek.

I	Przykład rasy naturalnej (p. F. O. Wilkońskiego)	281
II	Ważne pytania (p. Al. Trylskiego)	289
III	Wnioski praktyczne (p. Ant. Szańkowskiego) . .	293
IV	Kwestya bata i ostróg; konie leniwe; krew i wy- chowanie; zakończenie.	310
	(polemika z p. p. St. Wotowskim i Ig. Popielem.)	

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.751



1000000008045